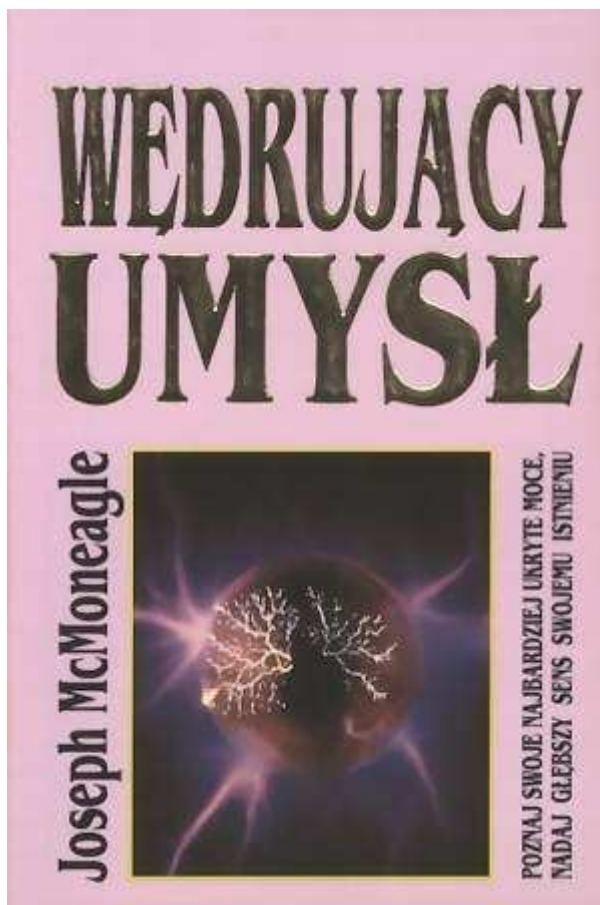


JOSEPH McMONEAGLE
WĘDRUJĄCY UMYŚL
(Mind Trek / wyd. orygin. 1993)

Jesteśmy więksi niż nam się wydaje. Nie obawiaj się sięgnąć po swoje najbardziej niewiarygodne talenty. Nie bój się siebie i ludzi o "zamkniętych umysłach" To ludzie przestraszeni, którzy nigdy nie śpią. Będą umniejszać siebie i ciebie. Bądź cierpliwy i czekaj. Pamiętaj, że wszystko może się zmienić, a zazwyczaj zachodzi to w mgnieniu oka.



WSTĘP

Od ponad trzydziestu lat zajmuję się tymi sferami ludzkiego umysłu, którym psychologowie nie zawsze byli skłonni poświęcić zainteresowanie. Należą do nich odmienne stany świadomości, takie jak hipnoza, marzenia sennie, medytacja, stany wywołane narkotykami oraz zjawiska parapsychologiczne, na przykład telepatia, jasnowidzenie, relacje z "życia po śmierci". Moje studia przekonały mnie, że tak zwane "zwykajne" lub "normalne" doświadczenie stanowi tylko wierzchołek góry lodowej i że posiadamy możliwości, które są nie tylko ekscytujące, ale nadają głębszy sens ludzkiemu istnieniu niż zwykła wiedza.

Co wydaje się oczywiste, w trakcie mojej pracy poznałem, czasami badałem, a nawet przyjaźniłem się z wieloma interesującymi ludźmi: mediami, uzdrowicielami, spirytystami, mistrzami sztuk walki czy też laureatami Nagrody Nobla – by wymienić jedynie ich część. Jedni z nich byli mądrzy, inni szaleni, a większość łączyła obie te cechy.

Joe McMoneagle należy do typu bardzo interesujących ludzi, którzy mogą nas wiele nauczyć. Nie pasuje do naszego kulturowego stereotypu "spirytysty" lub "medium". Właściwie, byłby zażenowany, gdyby ktoś zaszufłkował go w ten sposób. Joe jest życzliwy, szczery i otwarty, a jednocześnie silny, pewny siebie i twardy. Jeśli namówisz go, by opowiedział o swojej służbie w Wietnamie, to po zakończeniu opowieści o wojennych wyczynach odetchniesz z ulgą, że Joe jest ci przyjazny. Nie wyobrażam go sobie w powłóczystych szatach czy turbanie, siedzącego niewygodnie podczas medytacji, powołującego się na tajemne "siły" lub głoszącego kazania.

A jednak w roku 1970 Joe McMoneagle "zmarł", "połączył się z Bogiem" i odtąd uczył się, jak systematycznie i praktycznie używać tego, co wielu ludzi nazywa magią.

Jak wielu innych współczesnych mieszkańców Świata Zachodniego, doświadczył nie tylko niewypowiedzianego szczęścia, ale i bezgranicznego wstydu; uczucia popadania w obłęd, odseparowania od innych oraz wstrząśnięcia fundamentami życia; ostatecznie zaś radości i poczucia celu istnienia – pełniej niż większość z nas kiedykolwiek dozna. Po tym przeżyciu Joe jest zdecydowanie bystrzejszy i twardszy. Jakie wnioski możemy z tego wyciągnąć? Podczas psychologicznych i parapsychologicznych studiów nad ludzkim umysłem odkryłem, że my, ludzie, nade wszystko odczuwamy silną potrzebę określenia znaczenia naszego istnienia. Tak samo jak potrzebujemy witamin, by zachować zdrowie, niezbędne są nam doświadczenie i przekonanie, że wszechświat posiada sens, a my osobiście mamy w nim wyznaczone miejsce. Jeżeli nie umiemy w wystarczającej mierze odnaleźć lub określić znaczenia wszechświata, zapadamy na choroby psychologicznego niedoboru, takie jak choćby nieposkromiona żądza zdobywania przedmiotów materialnych. Łudzimy się (bezsensownie), że zaspokajanie tego typu potrzeb zaabsorbuje nas na tyle, że nie będziemy odczuwali bólu egzystencji w świecie pozbawionym wartości.

Dla większości ludzi na przestrzeni dziejów sprecyzowanie istoty życia zawierało się w religii. Wiara tłumaczyła to, co wykraczało poza ograniczone horyzonty jednostki – przyczyny istnienia wszechświata (takie jak Bóg, bogowie albo Uniwersalna Miłość, które stworzyły i broniły go); wyjaśniała sedno życiowych problemów (na przykład walka dobra ze złem lub utrata kontaktu z naszą wyższą naturą przez ignorancję i pożądanie) oraz podawała zasady prowadzenia sensownego życia (moralność, obowiązek i różnorodne praktyki dla rozwoju ducha). Podstawa religijno-znaczeniowa mogłaby, do pewnego stopnia, wynieść nas poza wyizolowaną jednostkowość i indywidualne zmagania i sprawić, że poczujemy się częścią czegoś większego, wartego starań.

Mam na myśli oczywiście religię idealną, gdyż religia niemal zawsze zostaje skorumpowana (w różnym stopniu) przez politykę i inne rozliczne czynniki, stwarzając w rezultacie więcej psychologicznych i społecznych problemów, niż może rozwiązać. Wszelkie instytucje tworzone przez człowieka (religia nie ma tutaj monopolu) powstają przy udziale pewnej wiedzy, ale przede wszystkim – ignorancji i uprzedzeń. Z upływem czasu, żywa wiedza kostnieje, zamienia się w dogmat i przesąd.

Czym jest "żywa wiedza"? Jeśli spojrzysz na historię wielkich religii, odkrywamy założycieli, którzy doświadczyli czegoś niezwykłego. Współczesna perspektywa psychologiczna pozwala nam stwierdzić, że to "coś" jest charakterystyczne dla odmiennych stanów świadomości. Owe "mistyczne" doznania dały twórcom systemów religijnych głęboką intuicję i pewność siebie, a także drastycznie zmieniły ich życie. Chociaż odkryte znaczenia często mogły być w pełni zrozumiałe tylko w konkretnym stanie odmienionej świadomości, to jednak mistycy starali się wyrazić je w sposób zrozumiały dla jak największej liczby ludzi.

Upraszczając, dla religii funkcjonujących mimo śmierci ich twórców, istniały dwie drogi rozwoju. Najczęściej uczniowie założyciela nie doznawali żadnych, nawet częściowych, mistycznych przeżyć swego mistrza, tak więc skupiali się bardziej na "doktrynie" – na całkowicie nieadekwatnych werbalnych opisach głębokiej wiedzy doświadczonej przez założyciela. Mijały pokolenia, a dana religia stawała się coraz bardziej skostniałą doktryną, pozbawioną autentycznego doznania. Kładziono nacisk na konieczność wiary. Ten rodzaj religii można przekazywać ustnie; daje możliwość indoktrynacji – manipulacji tak silnymi uczuciami, jak nadzieja i strach. Religia taka stwarza konkretną bazę znaczeniową, ale jest płytka, bardziej przypomina wpajanie odruchów niż prawdziwe kształcenie. Ponadto, nie wytrzymuje kryzysów duchowych swych wyznawców.

Druga, szeroka droga rozwoju kładła nacisk na doświadczenie, a nie wiarę. Mistyk nie spodziewał się, że ludzie po prostu uwierzą, ale nauczał metod, które sam praktykował, na przykład medytacji. Wierzył, że ludzie ostatecznie poznają prawdę przez podobne, głębokie doznania. Moglibyśmy tę drogę nazwać "duchowością", w przeciwieństwie do "religii", jako że termin "religia" zazwyczaj implikuje instytucje, hierarchie, doktryny i dogmaty.

W naszej kulturze sporo wie się o religii, a mało o duchowości. Wiele wiemy także o korupcji, obłudzie, arogancji, ignorancji, związanymi z różnymi systemami religijnymi. W połączeniu z ogromnym sukcesem nauki, nie dziwi nas, że zinstytucjonalizowana religia nie stanowi zasadniczej siły w życiu wielu współczesnych ludzi oraz że traktujemy "doznania religijne" z podejrzliwością.

A jednak... Zbyt pospiesznie "wylewamy dziecko z kąpielą". Automatycznie uznajemy niezwykle doznania za szaleństwo i odsuwamy je od siebie. Niektóre rzeczywiście są "szalone", ale nie wszystkie. Praktykujemy rodzaj dogmatycznej, fundamentalistycznej "religii", którą socjologia nazywa scjentyzmem. To system oparty na wierze i ukrywający się pod maską nauki, która twierdzi, że tylko materialne jest prawdziwe, że wszystkie duchowe i religijne idee oraz doznania są w swej istocie niemożliwe i szalone. Co więcej – muszą one zostać całkowicie usunięte, jeżeli ludzkość ma iść naprzód. Jednak system "znaczeniowy" oparty na twierdzeniu, że życie jest tylko bezznaczeniowym i przypadkowym zderzeniem się molekuł przez nieskończone eony, że świadomość (w tym jej aspekty najwyższej miary) to tylko uboczny produkt mózgu, że wszystko umiera i zapada się w nicłość, nie jest systemem inspirującym.

Przeciwnie – myślę, że powoduje wiele cierpienia we współczesnym świecie, cierpienia, którego można uniknąć.

Jednakże nauka dała i daje nam przeogromną ilość pożytecznych informacji o świecie i o nas samych, nie możemy więc jej zignorować tylko dlatego, że jej manifestacja w postaci scjentyzmu jest przygnębiająca. Książka Joe McMoneagle'a wydaje się pozycją unikatową. O jej wyjątkowości stanowi sposób, w jaki autor łączy naukę, z duchowością,

W lipcu roku 1970 Joe McMoneagle zmarł. Przewieziono go do niemieckiego szpitala, bez wyczuwalnego tętna i oddechu. Kiedy ożył, opowiedział niewiarygodne i wstrząsające doświadczenie – to, co teraz nazywamy "życiem po śmierci" (NDE – near-death experience). Oczywiście, tak naprawdę nie umarł, gdyż określenie to ma w sobie aspekt nieodwracalności, a Joe powrócił do życia, ale nikt przy zdrowych zmysłach nie pragnie znaleźć się tak blisko śmierci, jak to często bywa w przypadkach NDE; najczęściej ludzie, którzy tego doświadczyli, nie mają okazji snucia ciekawych historii – zostają bowiem pochowani.

Istnieje inny sposób opisu przypadku McMoneagle'a. Przypomnijcie sobie różnicę między dwiema drogami, którymi wędruje religia: ścieżkę wiary i ścieżkę doświadczenia. Choć wiele mówi się o własnych wysiłkach jednostki na ścieżce empirycznej, często pojawia się tradycja inicjacji, w której ktoś o wysokich dokonaniach duchowych lub "ktoś", kto jest duchem (trudno znaleźć tutaj adekwatne słowa) może unieść ucznia ponad jego obecny etap rozwoju i umożliwić mu choćby przelotne spojrzenie na wyższe poziomy duchowe. Nazywamy to stanem łaski.

Z dumą odnajdujemy ślady naszej racjonalnej, zachodniej cywilizacji w starożytnej Grecji, pośród takich ludzi jak Sokrates i Platon, budujących intelektualne zręby naszej kultury. Zazwyczaj zapominamy, że większość wielkich greckich filozofów należała do rozmaitych tajemnych organizacji, później wyrugowanych przez chrześcijaństwo. Podstawowym elementem niektórych z owych tajemnych religii była inicjacja. Niezwykły formalny rytuał, jak często wyobrażamy sobie inicjację, ale próby, wizje, poszukiwania, podejmowane jedynie przez najpoważniejszych, a wspomagane długimi okresami postu, oczyszczenia, odosobnienia i napięcia psychicznego. Najwyższy stopień wtajemniczenia polegał na doprowadzeniu do NDE. Poszukujący wiedział więc z własnego doświadczenia, iż ludzki umysł to więcej niż ciało i może przeżyć śmierć.

Chociaż szczegóły owych procedur nie dotrwały naszych czasów, to zaistniało w tej sferze dziwne historyczne przekształcenie. Współczesna medycyna, ogólnie stroniąca od świata ducha, wypracowała technikę reanimacji, która efektywnie "wprowadziła" wiele osób w świat Tajemnic!

Możemy stwierdzić, że Joe McMoneagle otrzymał najwyższe wtajemniczenie rodem ze świata starożytnego! Bez jakiegokolwiek kulturowego przygotowania czy późniejszego wsparcia!

Wielu ludzi doświadczyło już NDE. Kilku opisało swe przeżycia lub dawało wykłady na ten temat. Jednak większość osób milczy o swych NDE, chociaż ich życie uległo zmianie. Ich "inicjacja" dała im nową, głęboką i zasadniczą podstawę znaczeniową. Większość, być może, zaprzeczyłaby swej wierze w życie po śmierci; będą mówić, iż wiedzą to z własnego doświadczenia. Wielu będzie mówić o tym, jak ważne jest nauczyć się cenić to, co "tu i teraz" oraz jak należy kochać. Możemy przejąć od nich część wiedzy, bez względu na naszą opinię o ostatecznym znaczeniu lub wiarygodności NDE.

Joe McMoneagle jest kimś niezwykłym pośród tych, którzy przeżyli NDE. Nie zignorował bowiem nauki i scjentyzmu jako bezznaczeniowych w świetle jego nowego systemu wartości; pracował ciężko nad odkryciem, jak ta droga poznania pasuje do prawdziwej nauki.

To sprawiło, że wziął udział w doświadczeniach nad jednym z najbardziej interesujących fenomenów ludzkiego umysłu – zdolnością telepatii – i stał się ekspertem w tej dziedzinie. W klasycznym doświadczeniu telepatycznym, jeden z eksperymentatorów wychodzi z laboratorium i ukrywa się, to znaczy – udaje się w miejsce znane tylko jemu. Tymczasem w laboratorium, telepata (podmiot) proszony jest, by przy użyciu swych psychicznych zdolności opisał miejsce ukrycia pierwszego eksperymentatora. Niniejsza książka przedstawia wyrafinowane techniki, które wypracowano, by obiektywnie zdecydować, czy rzeczywiście telepata odbiera psychiczne bodźce z odległego miejsca, czy są to jedynie przypadkowe zmyślenia. Dość często otrzymuje się całkiem zaskakujące rezultaty.

Z punktu widzenia scjentyzmu przeprowadzanie eksperymentu telepatycznego jest nonsensem. Człowiek znajdujący się w zamkniętym pomieszczeniu nie może widzieć, w jakim miejscu (poza tym pomieszczeniem) ktoś przebywa. Fale świetlne nie przenikają bowiem przez ściany.

Jedno NDE w życiu uświadamia, że materialistyczne i naukowe nastawienie do świata jest błędne. Któż jednak chce zbliżyć się aż tak do śmierci, by docenić punkt widzenia z perspektywy NDE. Zbyt ryzykowne jest zdobywanie pewności, że to doświadczenie z życia po "śmierci"! Powtarzana telepatia, często przeprowadzana zgodnie ze standardami naukowymi, stwarza coś w rodzaju perspektywy NDE dla tych z nas, którzy doceniają wartość nauki, ale mają nadzieję odnaleźć sens życia poza scjentyzmem.

Książka ta stanowi fascynującą lekturę i może przyczynić się do wypracowania nowego spojrzenia na życie.

PRZEDMOWA

Od przełomu wieków ukazało się sporo literatury na temat zjawisk paranormalnych. Tylko mały procent opublikowanych materiałów opiera się na badaniach naukowych; większa część powinna nosić miano subiektywnego raportu. Nie znaczy to, że materiał subiektywny jest mniejszej wartości, jednakże ze względu na istotne różnice, te dwa podejścia nie powinny być mieszane. Mogłoby to zaszkodzić obu kierunkom.

Jedną z najbardziej interesujących dziedzin zjawisk paranormalnych, na którą ostatnio zwrócono uwagę, jest postrzeganie zdalne (RV – remote viewing), termin wybrany i używany dla przedstawienia kognitywnej funkcji umysłu, takiej jaką badał doktor Harold Puthoff i grupa innych naukowców w SRI-International Menlo Park w Stanie Kalifornia. Wybrali termin zdalne postrzeganie "... jako neutralny termin opisowy, wolny od dawnych uprzedzeń i związków z okultyzmem".

Na nieszczęście, przynosząc kognitywnym badaniom nad umysłem wiele rozgłosu i uznania w najbardziej ogólnym sensie, w żadnej mierze nie przyczyniono się do osłabienia licznych uprzedzeń lub kojarzenia z okultyzmem, które głoszą ludzie nie znający faktów.

Jako podmiot badań, czy też zdalnie postrzegający, zajmowałem się tymi uprzedzeniami i skojarzeniami przez ponad piętnaście lat. Wiem, że negatywne nastroje są dzisiaj tak samo silne, jak niegdyś. Przeszliśmy już długą drogę, ale zastraszający procent ludzi o "zamkniętych" umysłach nadal wstrzymuje postęp czy poznanie w tej dziedzinie badań. Traktuję ich jako tych przestraszonych, którzy nigdy nie śpią. Jednakże, mimo wysiłków w sabotowaniu prawdziwej nauki prace badawcze, a także bardziej subiektywne zastosowania, rozwijają się.

Istnieje jeszcze inna prawda, którą dość szybko sobie uzmysłowiłem wiele lat temu. Jest wysoce prawdopodobne, że nigdy, w żaden sposób, nie wpłynę na obrońców normalności, ponieważ ich siła opiera się na strachu. Jakim strachu? Strachu przed zmianą. Im bardziej ktoś stara się przedstawić jasny i przekonujący argument na istnienie zjawisk paranormalnych, tym bardziej utwierdzają się w swym przekonaniu obrońcy normalności. Dlaczego? Większość uważa, iż odpowiedź leży w pierwszym wrażeniu, że zjawiska paranormalne to nic innego jak okultyzm lub coś równie szalonego. Może więc powinniśmy zmienić nasze podejście? Zrezygnować z terminu paranormalny i zastąpić go określeniem talent kognitywny (CT – cognitive talent) i może wówczas będzie to nieco mniej przerażające.

Tak więc, jeśli większość nie zechce przynajmniej tymczasowo powstrzymać swej niewiary, by wpuścić nieco światła, to po co pisać książkę? Cóż, istnieje wiele powodów, z których tutaj zaprezentuję trzy:

Moi przyjaciele. Moi przyjaciele i uczestnicy rozmaitych zajęć z RV, które prowadzę od wielu lat, domagają się tej książki. Wielu z nich wierzy, że wiadomości, które zawarłbym w niej, będą pożyteczne i pomocne dla innych. A przynajmniej, będzie to kompendium (nieco ograniczone), które może okazać się wartościowe jako podręcznik dla zainteresowanych.

Publiczność. Wiele osób obecnych na moich wykładach i prezentacjach twierdzi, iż oczekuje więcej, niż może dowiedzieć się podczas dwu lub trzygodzinnej sesji.

Szerokie zrozumienie. Najważniejszym jednak powodem powstania tej książki jest konieczność udostępnienia szerokiej publiczności informacji o zdalnym postrzeganiu. Wiadomości te były dotąd znane tylko nielicznym. Są to rzeczy zarazem dobre i złe, którymi jednak należy podzielić się z innymi w nadziei, iż przyczyni się to do rozszerzenia ludzkiej wiedzy na temat zdalnego postrzegania i zrozumienia tego zjawiska.

Czy jest to możliwe? Istnieją setki książek opisujących funkcje psychiczne u ludzi; podają one tysiące przykładów i opisów doświadczeń psychologicznych w laboratoriach, razem z protokołami, statystykami, ocenami za i przeciw, sukcesami i porażkami, i tak dalej. O czym więc zamierzam pisać, czego jeszcze nikt inny nie odkrył przed Czytelnikiem?

Cóż, nie zamierzam pisać o zdalnym postrzeganiu czy posiadaniu zdolności metapsychicznych w sposób, który miałby kogoś do czegoś przekonywać. Nie chcę nikogo przekonywać. Nie chcę zaskakiwać opowieściami o cudach i niepojętych zjawiskach z przeszłości. Jednakże chcę tutaj napisać, w jakim stopniu dar zdalnego postrzegania wpłynął na mnie – normalnego człowieka; jak wpłynął na mój sposób myślenia i odczuwania oraz zmienił mój system wartości. Przez ostatnie czternaście lat zintegrowałem (lub przynajmniej starałem się zintegrować) moje doświadczenia RV z codziennym życiem. W tym okresie popełniłem wiele błędów, ale także odkryłem coś, co teraz cenię. Odkryłem granice siebie samego.

Wielu parapsychologów, którzy zdobyli pewną popularność, mówi o swej fachowości, dokładności, randze wyników badań w statystyce. Stało się to kwestią sporną między publicznością a metapsychologami. Nawet komputer nie jest w stanie wychwycić egoistycznych pobudek, które kierują wieloma osobami. Jednak, jeśli przyjrzymy się temu z odpowiedniego dystansu, zrozumiemy, że jest nie tylko konieczne, ale z gruntu niezbędne, by parapsycholodzy – wszyscy parapsycholodzy – jeszcze raz zratyfikowali swe listy uwierzytelniające. Ta konieczność jest bezpośrednią odpowiedzią na żądania samego społeczeństwa czy sfery kulturowej, która kwestionuje ich fachowość. Parapsycholodzy, jak inni profesjonalści, muszą wpieryw udowodnić, że mają podstawy, by radzić lub stanowić autorytet w tej dziedzinie. Podstawy w znaczeniu naukowym, społecznie ocenione i kulturowo zaakceptowane. Przy okazji, zwróćmy uwagę, że są miliony profesjonalistów w tysiącach innych kategorii zawodowych, którym nie stawia się takich wymagań.

Może istnieją takie miejsca, gdzie można wyszkolić parapsychologa, ale nie można tam zweryfikować jednostki na zasadach przyjętych kulturowo. Tak więc, większość książek na ten temat zazwyczaj przyczynia się do podkręcenia dyskusji o doświadczeniach parapsychologicznych i ich randze, ale tylko nieliczne zajmują się tym, co dzieje się wewnątrz osoby, do której odnosimy się z zasady jako do podmiotu.

Co z paranoją, na którą cierpią parapsycholodzy? Co z wątpliwościami? Jak oni postępują wobec spektakularnej porażki w obliczu zmieniającej się rzeczywistości? Co robią z obserwacjami, spostrzeżeniami i doświadczeniem, które radykalnie różnią się od norm kulturowych? Ilu z nich opisało zmiany w percepcji, życiowej filozofii czy relacji z żoną, mężem, przyjaciółmi, powodowane swymi przeżyciami? Wydaje się, że ta sfera jest zaledwie lekko poruszana. Dlaczego nie pisze się – i to dużo – o tym, co zachodzi w umyśle osoby z talentem parapsychologicznym? Może nie czyni się tego, ponieważ parapsycholodzy, szczególnie ci kulturowo zweryfikowani, mają własne lęki, z którymi muszą walczyć.

Jako że lęki odnoszą się do pisania o sobie, od razu na myśl przychodzą dwie ich formy. Oczywiście istnieją też inne, ale odnoszą się do innych spraw i zostaną opisane później, w następnych rozdziałach tej książki. Dwa najbardziej oczywiste to:

Strach przed utratą wiarygodności. Ten lęk łatwo jest zanalizować. Poświęciłem piętnaście lat życia walcząc o ratyfikację – starałem się, by moje wysiłki zostały zaakceptowane kulturowo. Innymi słowy, poddałem się tysiącom doświadczeń przeprowadzanych w warunkach laboratoryjnych, kontrolowanych według ustalonych procedur badawczych. Teraz, po tysiącach osądów i przechodzeniu ciągle na nowo tej samej drogi, ze stosami dokumentów, czuję, że mam prawo powiedzieć, iż uznano mnie za zdalnie postrzegającego – niezawodnego, potrafiącego potwierdzić swe umiejętności w ramach uznanej procedury, a (co najważniejsze) nie szalonego.

Ponieważ chroniłem się przez anonimowość, opowiadanie, co faktycznie dzieje się w mej głowie byłoby przedsięwzięciem ryzykownym. Mogłoby to zniweczyć wszystko, co z takim poświęceniem zbudowałem.

Tak więc, na początek mogę stwierdzić szczerze i bez owijania w bawełnę – mimo prowadzenia doświadczeń w ściśle określonych i godnych zaufania warunkach w laboratorium, moje idee nigdy nie będą uważane za normalne, w powszechnym rozumieniu. Faktycznie, są i będą się wydawać raczej przerażające dla niektórych spośród kulturowo normalnych ludzi.

Strach przed byciem niewystarczająco dobrym. Ten lęk jest trudniejszy do opisanego, choć mogę powiedzieć, że jestem jego świadomy. Wśród innych, którzy mogą być parapsychologami, jest on jakby ukryty. Może właśnie ten lęk jest najbardziej rozpowszechniony wśród parapsychologów i z nim właśnie najbardziej walczą. Ów lęk można zaprezentować w niezliczonych kontekstach, ale wszystkie one podobnie przedstawiają problem. Jeden z nich brzmi tak: "Boję się, że nie zasługuję na to, by z należytym autorytetem mówić o parapsychologii. Wiem, że obojętnie jak jestem dobry, istnieje gdzieś człowiek lepszy i może bardziej doświadczony".

Pomimo tego lęku zamierzam dalej pisać tę książkę. Może przysłuży się komuś choć w małym stopniu; pomoże jakąś informacją i ten ktoś wyniesie z lektury korzyść, choćby małą. Jedną z prawd, której nauczyłem się przez te wszystkie lata, mówi, że działania paranormalne są o wiele bardziej rozpowszechnione, niż by się to wydawało. Żyją tysiące osób, które są lub mogłyby się świetnie sprawdzić w działaniach parapsychicznych.

Powinienem także wyjaśnić, że w październiku 1978 roku, kiedy po raz pierwszy doznałem zdalnego postrzegania, byłem całkowicie odmienną osobą niż dzisiaj. Wychowałem się w najbardziej podejrzanym środowisku w Miami na Florydzie i wstąpiłem do wojska zaraz po szkole średniej,

w roku 1964. Natychmiast po podstawowym i zaawansowanym indywidualnym szkoleniu wyjechałem z Ameryki i nie wracałem, za wyjątkiem sporadycznych urlopów, przez ponad dwanaście lat. Służyłem w Wietnamie w latach 1967-1968 i doświadczyłem okropieństwa wojny, a także innych, jedynych w swoim rodzaju wydarzeń. Wiele lat starałem się zasłużyć na reputację, jaką powinien mieć starszy oficer, zwierzchnik; reputację zawodową i towarzyską.

Podczas służby w wojsku ożeniłem się i rozwiódłem dwukrotnie. Mogłem wtedy z całą pewnością stwierdzić, iż od zjawisk paranormalnych jestem tak daleko, że dalej już nie można. W tamtym okresie mój pracodawca, przyjaciele, religia i rodzina nie byli bardziej otwarci niż ja na "szalone i dziwne" możliwości. Oczywiście, wszystko zaczyna się dziać w najmniej spodziewanej chwili.

Odkryłem pewną zasadę i wierzę, że istnieje ona w świecie paranormalnym, w którym sam żyję:

Wszystko może się zmienić,

A zazwyczaj zachodzi to.. w mgnieniu oka

Jest to jedna z unikatowych nagród, którą otrzymuje się za uzyskanie wyższej świadomości. Niektórzy boją się takich zmian. Inni widzą w nich przygodę, do której nie można odwrócić się plecami. Czuję, że byłem, jestem i zawsze będę żądny takich przygód.

Joseph W. McMoneagle

ROZDZIAŁ 1: POCZĄTKI

Gdzieś w mej przeszłości (w tym życiu!) rozpocząłem poszukiwania; wszedłem na drogę, która teraz okazuje się słuszną. Na początku nazywałem to poszukiwaniami, ponieważ wtedy nie byłem pewien celu swych działań. Muszę także w tym miejscu wyjaśnić, że nie ja zainicjowałem te poszukiwania. To po prostu się przydarzyło.

Gdzieś na ścieżce ku terażniejszości zaszła transformacja, która gruntownie wpłynęła na moje najgłębsze pojęcie o rzeczywistości i pomogła stworzyć mą obecną filozofię. Efekty tej transformacji objęły wszystkie ważne aspekty mej wiary aż do sedna mego istnienia i nieodwołalnie zmieniły moje poglądy, a także nastawienie do zorganizowanej religii, społeczeństwa, kultury, etyki, moralności, a nawet znaczenia śmierci.

Mam nadzieję, że większość zmian (jeśli nie wszystkie) była pozytywna i przyczyniła się do znacznego rozwoju osobistej świadomości. Konsekwencją tego jest aż nadmiar osobistych doświadczeń, szczególnie tych paranormalnych w swej naturze. Dzieje się tak od ponad czternastu lat. Te doświadczenia czy też – akty w dramacie mego życia – jedynie podkreśliły prawdziwość mych nowo odnalezionych idei.

W całej książce termin postrzeganie zdalne będzie dość często mieszany z zakazanym słowem – parapsychologia. Oba określenia będą znaczyły mniej więcej to samo. Zasadnicza różnica leży w pochodzeniu słów i użyciu w konkretnych kontekstach. Zaznaczę to, gdy tylko będzie konieczne. Najważniejsza różnica polega na tym, że postrzeganie zdalne (RV – remote viewing – jak będziemy się do tego odnosić) jest dokonywane zawsze podczas naukowego doświadczenia przeprowadzanego według określonych zasad. Parapsychologia oznacza, że ktoś otrzymał informację w sposób paranormalny, poza jakąkolwiek konkretną kontrolą. Twierdzić, że jeden termin i drugi są tożsame, byłoby wielką niesprawiedliwością wobec wieloletnich, uwierzytelnionych badań naukowych, nad którymi duża grupa ludzi spędziła znaczną część dorosłego życia. Mówiąc krótko, RV odnosi się do strony naukowej, podczas gdy parapsychologia do strony eksperymentalnej, subiektywnej lub tego, co zostało odnotowane podczas obserwacji.

Oczywiście, słowo parapsychologia przestraszy niektórych Czytelników, ale będzie tak też z terminem postrzeganie zdalne, kiedy ci przerażeni zrozumieją jego najpełniejsze znaczenie.

Pisząc tę książkę chcę, by obie metody identyfikacji oznaczały poznanie szczegółów, które można poznać jedynie poprzez postrzeganie pozazmysłowe (ESP – extrasensory perception).

W książce będą prezentowane przykłady doświadczeń kontrolowanych i nie kontrolowanych – nie dla wsparcia metod parapsychologicznych czy RV, lecz by podkreślić lub objaśnić uwagi odnoszące się do mych przekonań, idei i spostrzeżeń. Zdecydowałem się używać zarówno eksperymentów kontrolowanych i nie kontrolowanych, ponieważ:

1. Obydwa typy eksperymentów mają zasadniczy i równoważny wpływ na me idee i przekonania.
2. W moim przekonaniu, obydwie rodzaje doświadczeń są równo wiarygodne z eksperymentalnego lub poznawczego punktu widzenia.
3. Nie mogę zaprzeczyć znaczeniu obu typów. W każdym razie, nie bardziej, niż mógłbym zaprzeczyć cemukolwiek innemu, co wydarzyło się w mym życiu.

Należy zapamiętać, iż nie piszę tej książki, by udowodnić, że czynności parapsychiczne lub RV istnieją. Ja to już wiem. Piszę, aby pokazać, jaki wpływ ta wiedza wywarła na mój umysł i życie; aby podzielić się tą informacją z innymi. Pragnę w ten sposób pokazać tym, którzy borykają się z podobnymi trudnościami, że nic im nie jest – nie są szaleni. Dlatego moje doświadczenia, bez względu na to, czy zaistniały w okolicznościach kontrolowanych, w trakcie eksperymentu naukowego czy nie, są równoważne.

Gdzieś w świecie znajdzie się kilka osób, które zapytają – Czy jesteś dobrym parapsychologiem? – Jest to szczerze pytanie, które natychmiast obliguje mnie do stworzenia pewnego poziomu wiarygodności. Zawsze znajdzie się ktoś żądający dowodu. Większość z wątpiących nabierze przekonania po przeczytaniu zaprezentowanych tutaj przykładów, ale we wstępnej fazie książki powinno znaleźć się jakiś fragment czy akapit pomagający wprowadzić coś, co nazywam tymczasowym zawieszeniem niewiary.

Owo tymczasowe zawieszenie niewiary jest ważne, ponieważ otwiera oko umysłu na wystarczająco długo, by pozwolić doświadczeniu wpełznąć do środka i wstrząsnąć niezmienną, zadufaną w sobie strukturą przekonań.

Potrzebę dowodu istnienia ESP może zaspokoić lektura trzech proponowanych przeze mnie książek na temat zdalnego widzenia i postrzegania pozazmysłowe-go. Wierzę, że te trzy pozycje przedstawiają przekonujące opisy i szczegóły dotyczące zdalnego widzenia, potrzebne przeciętnemu Czytelnikowi.

Mind-Reach, Scientists Look at Psychic Ability autorstwa Russela Targa i doktora Harolda Puthoffa, Delta Books, 1977. Jest to oryginalna publikacja o widzeniu zdalnym. Zjawisko to opisują ludzie, którzy przeprowadzali doświadczenia w SRI-International Laboratory we wczesnych latach siedemdziesiątych. Znajdą tam państwo liczne przykłady i wiele informacji na temat technik oraz metod planowania i praktykowania widzenia zdalnego jako sztuki.

Mind-Race, Russell Targ i doktor Keith Harary, Villard Books, 1984. Jest to lektura bardzo podobna do Mind Reach, dostarczająca dodatkowych informacji na temat postrzegania zdalnego, uzupełnia więc pozycję pierwszą.

Natural ESP, A Layman's Guide to Unlocking the Extra Sensory Power of Your Mind, Ingo Swann, Bantam Books, 1987. Przedruk pod tytułem Everybody's Guide to Natural ESP. Unlocking the Extrasensory Power of Your Mind, Jeremy P. Tarcher, Inc., St. Martin's Press, New York 1991 (wydanie polskie: Ponad umysł i zmysły.) Jest to wspaniała książka, przedstawiająca pogląd parapsychologa na postrzeganie zdalne, a także bogaty zbiór informacji o tym, jak zdaniem autora funkcjonuje umysł medium.

Niektóre z bardziej lub mniej udanych rysunków i prób parapsychologicznych w wymienionych wyżej Mind-Race i Natural ESP są mego autorstwa. Nie wymienia się tam jednakowoż mego nazwiska, bowiem do chwili obecnej żądałem anonimowości, a moi przyjaciele to żądanie uhonorowali. Powody mojej decyzji już wkrótce staną się oczywiste. W tych książkach zazwyczaj określano mnie jako inżyniera (którym nie jestem), technicznie wykszoloną osobą albo numer. Numery, pod którymi byłem znany przez te wszystkie lata to 001 i 372. Wśród czytelników znajdują się setki osób rozpoznających te numery. Już słyszę chóralne – Acha! – Niezbyt to szczęśliwe, że na początku musiałem używać numerów identyfikacyjnych, ale przynajmniej teraz zrozumiecie dlaczego.

Współpracowałem z laboratorium parapsychologicznym i SRI-International jako pełnoetatowy konsultant przez ponad sześć lat i uczestniczyłem w eksperymentach z postrzeganiem zdalnym w laboratorium SRI Radio Physics przez lat blisko trzynaście. Obecnie pracuję w Cognitive Sciences Laboratory of Science Applications International Corporation w Menlo Park w Kalifornii. Poza tym od roku 1978 wykładam, konsultuję i uczestniczę w doświadczeniach RV w The Monroe Institute i innych placówkach. Niektóre z doświadczeń opisanych w tej książce zostały przeprowadzone w jednym lub wszystkich z wymienionych instytutów, a także w innych miejscach czy laboratoriach, również w moim domu, przy współudziale wybranych grup badawczych i publiczności. Miejsca wymieniam, kiedy jest to konieczne.

Kiedy zaczyna się rozpoznawać zasadnicze zmiany w doznaniach i nastawieniu?

To pytanie trudne dla każdego i właśnie ono jest źródłem moich refleksji w ostatnim czasie. Są tysiące ważnych przeżyć, zarówno parapsychologicznych jak i nie, które wpłynęły na me życie, zdolność podejmowania decyzji, przekonania oraz idee. Jak i gdzie mam znaleźć ten moment, kiedy zacząłem oddalać się od normy?

Ktoś mógłby powiedzieć, że oczywiście musi być to pierwsze anormalne przeżycie, którego doświadczyłem. Czy tak?

Po zastanowieniu się nad tą kwestią, stało się dla mnie jasnym, że doświadczenia życiowe dzielą się na dwie kategorie. Są one, gdy po raz pierwszy ich doznajemy, dobrowolne i mimowolne. Można podzielić doświadczenia na takie, które są wynikiem naszej decyzji i te, które się przeżywa, ale nic z tym nie można zrobić. (Uwaga: takie rozumienie definicji ulegnie radykalnej zmianie w dalszej części książki).

Nie mówię o przeżyciach ważnych lub zasadniczo wpływających na nasz charakter lub przekonania. Są to zazwyczaj przeżycia, które na stałe odmieniają lub zmieniają naszą rzeczywistość.

Pomyślmy o tych przeżyciach, jakby to były drzwi, przed którymi stajemy. W pierwszej kategorii, czyli w przeżyciach kontrolowanych, mamy świadomość, że otworzyliśmy drzwi, a prowadzą one tam, gdzie jeszcze nie byliśmy. Drzwi stoją otworem, ale my nie możemy za nie zajrzeć. Przejście przez drzwi da nam nową perspektywę; odmieni także naszą wiedzę. W pierwszym przypadku nadal mamy wybór – wejść do środka lub zamknąć drzwi i odejść. Sprawujemy osobistą kontrolę nad stopniem otwarcia na potencjalne nowe doświadczenie. Zamknięcie drzwi byłoby jak zamknięcie oczu na nową perspektywę, jak zamknięcie umysłu.

W pierwszej kategorii zazwyczaj nie znajduje się początku. Potrzeba o wiele więcej odwagi, niż posiada większość ludzi, by wtargnąć w nieznaną, zatrzasnąc za sobą drzwi. Kiedy już znajdziesz się po drugiej stronie i zobaczysz, jak tam jest, bardzo trudno (o ile w ogóle to możliwe) zapomnieć co ujrzałeś lub doświadczyłeś. Tak więc decyzja o wycofaniu się z nowej rzeczywistości musi być podjęta przed przejściem przez drzwi, a nie po.

Dlatego też dla większości z nas początek prawdziwie wielkiej zmiany wywodził się z drugiej kategorii doznań – czyli tych uznawanych przez nas za mimowolne przeżycia; przeżycia którym, jak czujemy, jesteśmy poddawani, a które znajdują się poza granicami naszej osobistej kontroli. Właśnie tam zdecydowałem się zlokalizować początek zmian w moim życiu. Wiem, że właśnie tam odnajdę kratery po pierwszym uderzeniu, początki mojego rozumienia rzeczy paranormalnych.

Moje pierwsze odkrycie dotyczące siebie było szczególną niespodzianką. Odkryłem, że spośród przeżyć drugiej kategorii, bardzo niewiele się spodziewałem, nadzorowałem lub zintegrowałem. Niemal bez wyjątku zostały one odrzucone, pochowane, odseparowane od reszty moich normalnych procesów myślowych. Zignorowałem ich zasadniczy wpływ i dalej żyłem według idei i standardów rzeczywistości ograniczonej kłapami, podobnymi do zakładanych koniom na oczy.

W moim przypadku mógłbym opisać umysł jako nic innego tylko wspaniałą i złożoną chmurę. Kiedy stawał przed zmianą, która mu się nie podobała, po prostu nie przyjmował jej. Odnalazłem w swym umyśle obszar magazynowania wszystkich zjawisk nie pasujących do schematów, gdzie wszystkie narzucone mi, wmuszone wbrew mojej woli przeżycia, były po prostu umieszczone i nieświadomie ignorowane. Zamiast przybrać postawę obronną wobec moich filozoficznych przekonań, zignorowałem owe groźby wobec mojej świadomości jako coś, czego nie byłem w stanie przeanalizować i ułożyć w szufladzie z napisem nieprawdziwe, gdzieś w mglistych obszarach umysłu.

I właśnie tam odnalazłem pierwsze doświadczenia. To one otwierały drzwi do odmiennej rzeczywistości i przez nie zostałem wprowadzony na nowe obszary. Było to filozoficzne przejście, które wstrząsnęło podstawami mego normalnego świata. Ale, co dziwne, zakopałem owe doświadczenia, zamiast zająć się nimi. Dlaczego? Nie jestem pewien. W tamtym okresie mojego życia może nie byłem gotów poczynić zmian wymaganych przez moje doznania. A szczerzej – bałem się.

Pierwsze doświadczenie miało miejsce w jednym z dwóch ważnych okresów w moim życiu, które nieodwołalnie zostały ze sobą powiązane. Te dwa okresy faktycznie dzieliło dziewięć lat, ale – jako że jeden tak doskonale wpływa na drugi – wierzę, że były one ze sobą powiązane. Dla celów niniejszej książki nazwę je doświadczeniami A i B. Wydarzenia zawarte w tym przedziale czasowym zazębiają się, szczególnie wyraźnie widać to w kombinacji wpływów przedstawionych przez zmiany w mojej filozofii lub – jeszcze w tamtym czasie – mojej określonej rzeczywistości.

Wydarzenie A zaszło w lipcu 1970 roku. Było najgłębszą i najposępniejszą tajemnicą w dziesięcioletnim okresie mego życia. Kosztowało mnie wiele wysiłku przemilczenie tego doznania – szczególnie w wojsku, gdzie wówczas pracowałem. Zdarzyło się to, gdy stacjonowałem z małą jednostką w południowych Niemczech; był to klasyczny przypadek "życia po śmierci" (NDE – near-death experience), połączony z doświadczeniem przebywania poza ciałem (OBE – out-of-body experience (R. Bugaj: Eksterioryzacja – istnienie poza ciałem / 1990, proponuje przyjęcie terminu eksterioryzacja w miejsce angielskiego skrótu OBE, który określa jako zbyt szeroki i nieprecyzyjny. Obydwa terminy oznaczają stan migracji świadomości poza obręb organizmu fizycznego; przyp. red.).

Na doświadczenie B faktycznie złożyły się dwa wydarzenia, jedno z lipca 1979 (B1), a drugie (B2) z października tegoż roku. Te dwa wydarzenia oznaczają zmianę w traktowaniu przeze mnie zjawisk paranormalnych. Poznałem doktora Hala Puthoffa i jego współpracowników w SRI International (B1) w lipcu roku 1979 i zostałem przedstawiony panu Robertowi A. Monroe (B2), autorowi *Journeys Out of the Body* i *Far Journeys* (wydania polskie: *Podróże poza ciałem*, *Dalekie podróże*) w październiku tego samego roku.

Tak więc, prawdziwym początkiem mojej podróży było przeżycie "życia po śmierci" w roku 1970. Dlatego właśnie od tego zaczyna się moje opowiadanie.

ROZDZIAŁ 2: "ŻYCIE PO ŚMIERCI"

Wielu Czytelników prawdopodobnie zastanawia się, dlaczego utrzymywałem incydent z "życia po śmierci" (NDE) w tajemnicy, skoro tak otwarcie się o tym mówi. Powody mojej decyzji były dość złożone, ale miały wiele wspólnego z moim ówczesnym spojrzeniem na NDE i OBE.

Inną rzeczą jest spojrzeć bezpiecznie wstecz i rozważyć tamte przeżycia, ale w latach siedemdziesiątych moje poglądy zdecydowanie różniły się od dzisiejszych. W tamtych czasach NDE uznawano za anormalne doświadczenie, które pojawiało się na skutek uszkodzenia mózgu, hipotetycznie – niedotlenienia komórek mózgowych. A przynajmniej, takie było wtedy oficjalne stanowisko medycyny, które pospiesznie i z zadowoleniem przyjąłem, gdyż ta koncepcja w całości usprawiedliwiała moje doświadczenie i nie skazywała na szaleństwo, czego się obawiałem.

Wyraźnie pamiętam, że lekarze nieustannie doradzali mi, bym poddał się leczeniu; bym zrozumiał, że wszystkie moje doznania to tylko wymuszone halucynacje. Nie chcieli słuchać o białych światłach i życzliwych, ożywionych świetlistych postaciach. Pamiętam, jak powiedziałem jednemu z nich (podczas obustronnego badania mózgu), że potrafię odczytać myśli pielęgniarki w sąsiednim pokoju. Nie wiem dokładnie, co odpowiedział, ale było to ze wszech miar negatywne.

Myślę, że każdy Czytelnik zgodzi się z tym, że jeśli leży się płasko na plecach w szpitalu, a najpotężniejsze medyczne umysły poświęcają od dwunastu do czternastu dni na określenie wielkości uszkodzenia mózgu, to jest się skłonny uwierzyć we wszystko, co według nich się dzieje lub jest prawdą. Takie zasadniczo były okoliczności w tamtym okresie.

Doświadczenie A **Lipiec 1970**

W pewien lipcowy wieczór los zesłał mi doświadczenie, które pozostaje dzisiaj tak żywe, jak w dniu, kiedy się wydarzyło. Z wyjątkową wyrazistością pamiętam wszystko, co stało się podczas tego doświadczenia i po nim, ale – z jakiejś przyczyny – słabo pamiętam, jak do tego doszło. Mogą to być przyczyny natury psychologicznej, jednak zanik pamięci obejmujący szczegóły sprzed doświadczenia nigdy nie wydawał mi się ważny. Opiszę to, co pamiętam z samego wydarzenia.

* * *

Był to ponury dzień; na niebie wisały ciemne chmury i przez całe popołudnie z niewielkimi przerwami padał deszcz. Był piątek, a w ten dzień zwykle wczesnym wieczorem zabierałem kilku przyjaciół na kolację. Tego akurat dnia wybraliśmy restaurację na drugim brzegu rzeki Inn, na południowy zachód od Passau w Niemczech, w austriackim miasteczku Braunau am Inn.

Nazwa restauracji zaginęła na dobre w chmurach mego umysłu, ale wyraźnie pamiętam jej wygląd – stara i wąska, usytuowana przy bocznej, brukowanej uliczce na skraju miasta. W środku gęsto było od dymu tytoniowego, a stoły i krzesła ustawiono bardzo ciasno. Pamiętam gwar i śmiech; ludzie rozpoznali w nas Amerykanów i radośnie zaprosili do świętowania końca tygodnia. Było nieco cieplej niż zazwyczaj, ale przyjemnie.

Jak zwykle, przed kolacją zamówiliśmy drinki. Przeważnie oznaczało to piwo Weissen, które jest połączeniem jasnego piwa i wina musującego z odrobiną cytryny. Tamtego jednak wieczoru ktoś zaproponował, abym napił się Strohes Rum, bardzo ciężkiego i ciemnego rumu o smaku toffi. Zgodziłem się i zamówiłem rum z colą.

Nie pamiętam, aby rozmowa dotyczyła czegoś wyjątkowego, była po prostu sympatyczna.

Popijałem drinka przez około dziesięć minut i nagle poczułem, że robi mi się niezwykle gorąco na karku. Zapytałem przyjaciela siedzącego po prawej stronie, czy jego zdaniem ten drink jest jakiś szczególny. Sądziłem, że to alkohol wpłynął na moje samopoczucie. Odpowiedział, że nie. Próbowałem więc zignorować dolegliwość i włączyć się do rozmowy. Wydawało się jednak, że im bardziej starałem się zrelaksować, tym gorzej się czułem.

Po trzydziestu minutach natężającego się dyskomfortu, powiedziałem przyjaciołom, że nie czuję się dobrze i muszę wyjść. Powiedzieli, że świeże powietrze powinno pomóc, a ja pospiesznie zgodziłem się z tym. Wtedy już wstanie od stołu wymagało wysiłku, ale udało mi się wydostać spomiędzy ciasno ustawionych krzeseł i dotrzeć do wyjścia.

Pamiętam, że w tym właśnie momencie wszystko spowolniało. Moje poczucie czasu najwyraźniej zmieniało się. Mózg wysłał rozkaz do prawej ręki, by pchnęła drzwi, ale polecenie to dochodziło do ręki przez wieczność. Kiedy już tak się stało, spostrzegłem jak moja prawa ręka zmierza powolnym łukiem do klamki. Dźwięki w pomieszczeniu zaczęły również powolnie i intensyfikować się, zupełnie

jak płyta gramofonowa grana na wolnych obrotach z jednoczesnym zwiększeniem głośności. Głosy dookoła mnie przybrały na sile, ale były niezrozumiałe, niczym słowa odtwarzane na magnetofonie na pół prędkości. Pamiętam, że nagle przestraszyłem się, ale byłem bezradny i nie potrafiłem wpłynąć na swój stan. Niczym przez mgłę pamiętam jak otwierają się drzwi, a moje ciało całym ciężarem przelatuje przez nie. Wyraźnie pamiętam strach, że upadając zbiję szkło. Usłyszałem przerażająco głośny huk i pomyślałem, że przy upadku uderzyłem o coś twarzą.

Spodziewając się zderzenia z brukowaną jezdnią, złapałem równowagę i stanąłem na środku ulicy. Ogarnęło mnie zdumienie. Nie przewracałem się. Czułem się bardzo lekki i stałem tam, spokojnie przyglądając się własnej prawej ręce, którą trzymałem przed sobą.

Było to zupełnie tak, jakbym nagle obudził się i zastał samego siebie podczas wykonywania jakiejś czynności we śnie lunatycznym. Jakbym odzyskał przytomność w oknie pokoju i patrzył, jak wiatr porusza drzewami w świetle księżyca.

Muszę dodać, że już się nie bałem. Intensywny strach, który poczułem w momencie upadku w drzwiach restauracji, zniknął całkowicie. Było mi tak dobrze, że pamiętam nawet, jak ze śmiechem powiedziałem sobie, iż tamten początkowy strach był głupią reakcją.

Pierwszą ciekawą rzeczą, jaką zauważyłem było to, że pada delikatny deszcz, ale ja nie moknę. Faktycznie, kropelki uderzały o moją rękę – czułem, jak padają – ale potem prześlizgiwały się przez rękę i spadały na ulicę u moich stóp. Tak, to właśnie powiedziałem – prześlizgiwały się przez moją rękę. Wrażenie było obezwładniające i pomyślałem, że muszę komuś pokazać, co się dzieje; podzielić się mą ekscytacją. Spojrzałem na ubranie – było (jak postrzegałem) dokładnie tym samym, które miałem wcześniej na sobie. Ono również nie mokło.

W tym samym momencie, patrząc z góry na dół, zauważyłem, że nie widzę własnych stóp. Wtedy uświadomiłem sobie, że dzieje się coś niezwykłego, a ja w tym uczestniczę.

Pierwszym moim zamiarem był powrót do restauracji. Chciałem opowiedzieć o wszystkim przyjaciołom. Komukolwiek. Ta właśnie myśl pchnęła mnie ku tłumowi, który zaczął gromadzić się przy drzwiach do restauracji. Zauważyłem, że unoszę się a nie idę, co jeszcze bardziej mnie zdziwiło. Kiedy się zatrzymałem, ujrzałem ciało leżące w poprzek chodnika przed drzwiami. Widok był szokujący i potężnie wstrząsnął moją istotą. Na ulicy leżało moje ciało z otwartymi oczyma i ustami.

Jeden z przyjaciół usiadł na krawężniku, potrząsnął mną gwałtownie i położył ciało na swoich kolanach. W tym momencie wiedziałem, że nie żyję – a przynajmniej tak to postrzegałem.

Gdy już domyśliłem się, że umarłem albo właśnie umieram, wydarzenia nabrały szalonego tempa. Mój przyjaciel, jak zaobserwowałem, wpychał mi do gardła palec. Widziałem, co się dzieje, chociaż nic nie czułem. Wiele dni później powiedział mi, że wpadłem w konwulsje i przestałem oddychać, a on próbował wyciągnąć mi język, który już połknąłem. Unosząc się nad tą sceną, z wysokości widziałem nawet zasinienie wokół ust i pod oczyma.

Ratujący mnie przyjaciel nieomal stracił koniec palca wskazującego, ponieważ "fizyczny ja" ugryzłem go na tyle mocno, że przeciąłem skórę po obu stronach aż do kości. Nie przypominam sobie tego widoku, ale to właśnie opowiedział mi później. Kiedy próba wyciągnięcia mi języka nie powiodła się, przyjaciel zsunął mnie na chodnik i zaczął szukać pulsu.

Nie znalazł. Wtedy zaczął rytmicznie uderzać moje ciało w klatkę piersiową i zaklinał z każdym uderzeniem, abym oddychał. Interesujące w całym doświadczeniu było to, że za każdym uderzeniem w środek piersi odczuwałem jakby pstryknięcie i spoglądałem własnymi fizycznymi oczyma z dołu prosto w jego oczy. Natychmiast po tym odzywało się inne odległe pstryknięcie i znowu znajdowałem się poza ciałem, unosząc się nad miejscem zdarzenia. Po dziesięciu minutach poczułem się jak jo-jo. Pstryk-ból, pstryk-bez bólu i tak na przemian.

Gdy on dalej próbował mnie ratować, zacząłem krzyczeć mym umysłem spoza ciała, aby zaprzestał tej bezsensownej czynności, czy nie widzi, że nie żyję! W końcu przestał, a ja pozostałem poza ciałem. Pamiętam, że podniósł wzrok na kogoś innego i potrząsnął głową.

Potem widziałem, jak przenoszą moje ciało na ławkę przy drodze i proszą kogoś, aby sprowadził samochód. Unosiłem się około siedmiu metrów nad ziemią, mogłem więc uważnie wszystko obserwować. Czułem się zupełnie jak dziecko. Byłem rzeczywiście podniecony całym tym zamieszaniem, światłami, tłumem ludzi, którzy starali się dojrzeć, co też się wydarzyło. Dość szybko przyzwyczałem się do bycia po raz pierwszy wolnym od wszelkich fizycznych ograniczeń. Odczuwałem pewien smutek, gdyż widziałem ludzi najwyraźniej cierpiących emocjonalny ból z powodu mojej śmierci, ale rozumiałem już wyraźnie, że tak naprawdę nie mogę umrzeć.

Nowa wolność i radość przepajały mnie całkowicie. Dodawały mi animuszu, więc w pełni dałem upust ciekawości.

Patrzyłem, gdy wkładali moje ciało do samochodu i przewozili je przez granicę, z powrotem do Niemiec, do miejscowego szpitala. Całą podróż odbyłem w powietrzu ponad samochodem, zygzakując w górę i w dół pośród telefonicznych i elektrycznych drutów. Kiedy samochód dotarł do szpitala, zauważyłem, że mój przyjaciel kopie w zdenerwowaniu w drzwi. Dopiero później dowiedziałem się, iż szpitale w Niemczech są zazwyczaj zamykane po dziewiętnastej lub dwudziestej. Patrzyłem, jak przenoszą moje ciało na wózek i pędzą z nim długim korytarzem na oddział intensywnej terapii. Tam położono je na stół i zaczęto rozcinać ubranie.

Spod sufitu obserwowałem lekarza wprowadzającego długą igłę w sam środek mojej klatki piersiowej, pielęgniarkę wcierającą jakiś specyfik w oba boki. Patrzyłem z wielką ciekawością, jak przyłożyli do obu stron mojego tułowia małe białe łopatki i zaczęli wstrząsać moim ciałem. W tym momencie, z jakiegoś powodu zacząłem szybko tracić zainteresowanie stanem mojego fizycznego ciała. Zacząłem zastanawiać się, co będzie z moim prawdziwym ja. Czy jest jakiś Bóg? Czy coś się dzieje, kiedy umierasz?

Zupełnie jakby te pytania były jakąś uwagą lub oznajmieniem, głosy w sali zaczęły cichnąć, a ja poczułem, jakbym powoli oddalał się stamtąd. Cofałem się, a wewnątrz pokoju stało się coraz bardziej zaciemnione i słabiej widoczne, zupełnie jakbym spadał w górę do jakiegoś tunelu. Mijały sekundy, a ja przyspieszałem, ale do tyłu. Nie dlatego, że bałem się obrócić i spojrzeć, dokąd zmierzam. Po prostu wiedziałem, że jestem bezpieczny, że nie mogę umrzeć albo przestać istnieć. Było to coś więcej niż zwykle zainteresowanie każdą nową rzeczą, której doświadczałem. Podobała mi się ta podróż, to uczucie; stawałem się jednością z tym zjawiskiem. Po pewnym czasie, którego nie potrafiłem obliczyć wówczas – a i teraz nie potrafię – dotarło do mnie uczucie delikatnego ciepła na karku. Zaczęło się u podstawy czaszki i spływało niżej, aż ogarnęło całą moją istotę. Nie było to ciepło, które my kojarzymy z grzejnikiem czy kaloryferem, raczej ciepło dotyku, istnienia. Łaskotało mnie wszędzie. Zaczęło robić się coraz bardziej intensywne, a mnie całemu było coraz lepiej. Już wkrótce stan ten przekroczył definicję dobrego – potem lepszego – potem wspaniałego – potem fantastycznego. I dalej poprzez definicje, które nie istnieją, uczucie to przybierało na sile i całkowicie przepełniło moją istotę.

Tak, wielu ludzi chce wiedzieć, co znaczy nadzwyczajnie-skandalicznie-fantastyczny, a mnie trudno jest na to pytanie odpowiedzieć. Najlepszy przykład, jaki mogę wymyśleć, a który większość ludzi zrozumie, to szczytowy moment orgazmu pomnożony razy dwanaście razy dziesięć do trzydziestej trzeciej potęgi. Byłoby to dwanaście z trzydziestoma trzema zerami. (Orgazm razy 12×10^{33} lub normalny orgazm razy 12 000 000 000 000 000 000 000 000 000 000). Było to najbardziej przejmujące przeżycie, jakiego doświadczyłem w życiu.

Odwrociłem się, by poszukać źródła owego uczucia i natychmiast otoczyło mnie najjaśniejsze i najdelikatniejsze z wyobraźalnych światła. W tym momencie moja pierwsza i jedyna myśl brzmiała:

"Więc taki jest Bóg!"

Natychmiast pojąłem, że zostałem wchłonięty przez Istotę Światła o niewyobraźalnej sile, możliwościach, dobroci, potędze i pięknie.

Nie ma w fizycznej rzeczywistości miejsca porównywalnego, gdzie można doświadczyć takiej doskonałej świadomości. Miłość, bezpieczeństwo, radość, oddanie, wspólnota i istnienie, których doświadczyłem w Świecie w tamtym momencie były absolutnie przejmujące i czyste w swej istocie.

Z drugiej strony, wyraźnie ujrzałem siebie. Był to wyrazisty obraz wszystkich moich niepowodzeń, zmarnowanej energii, straconego czasu, bezsensownych działań i głupoty, których kiedykolwiek doświadczyłem w życiu. Widzieć siebie w porównaniu ze Światłem – to było okropne uczucie. Trzeba jednak zrozumieć, że nie odczułem żadnego potępienia czy osądu za którekolwiek z moich przeszłych dokonań; raczej jakby tolerancję czy usprawiedliwienie. Mogłem wyraźnie zobaczyć niekonstruktywne i nietwórcze aspekty siebie; momenty utraty skupienia czy nie uważającej świadomości, które – jak sam osądziłem z tej perspektywy – były o wiele częstsze, niż być powinny.

Pośród całkowitego olśnienia zacząłem umysłem odbierać wiadomości. Później zadawano mi wiele pytań właśnie o te przekazy, jak je odbierałem i czego dotyczyły. Trudno jest wyrazić w języku codzienności to, co się dzieje w odmiennym stanie świadomości. Postaram się uczynić to jak najlepiej, ale tylko w przybliżeniu opiszę swe przeżycie.

Głos Światła był krystalicznie czysty i zawierał najczystsze pierwiastki ciepła i miłości. Ciepło i miłość, które mam na myśli nie są nam znane w świecie fizycznym. Bardziej przypomina to akt

dawania lub niczym nie uzależnionego, wspólnego posiadania, uczucie miłosego oddania. Uczucia zawarte w głosie były w rodzaju odczuć braterskich, siostrzanych, matczynych czy ojcowskich. Jedną istotą przemawia do drugiej z doskonałym wyczuciem równowagi i harmonii; z całkowitym oddaniem, wolnym jednak od rezygnacji z indywidualności; całkowitą wspólnotą bez żądania odwzajemnienia. A to wszystko z doskonałym zrozumieniem, że nie podlega się żadnemu osądowi czy ocenie.

Używam określenia "doskonały" dla opisu czystości absolutnej czy – jak ktoś by to nazwał – bez cienia wątpliwości. I dodam, że pod każdym względem.

Głos w Świetle przemawiał w moim umyśle – Wracaj. Nie umrzesz.

Ja oczywiście spierałem się.

Czuję dreszcze, których doznaję w tym momencie moi Czytelnicy. Spierałeś się? Spierałeś się z Bogiem? Jest to pytanie normalne i rozsądne, które zazwyczaj zostaje zadane podczas wielu moich prezentacji czy seminariów. Tak. Spierałem się. W nowym stanie świadomości było mi tak niesłychanie dobrze i spokojnie, że z łatwością mogłem pozostać w Świetle i po prostu istnieć tam przez resztę wieczności. Właśnie tam, spowity w Światło, chciałem pozostać. Tak jednak nie miało się stać.

Ciemność... pstryk!

Zerwałem się do pozycji siedzącej w szpitalnym łóżku i rozejrzałem po zdziwionych twarzach pacjentów, Niemców, którzy obserwowali mnie z innych łóżek na sali. Natychmiast zacząłem płakać. Po prostu łzy pociekły mi po policzkach. Pozostali pacjenci nie mieli pojęcia, co się działo i bardzo byli poruszeni. Jeden z nich pobiegł po lekarza, gdy ja z mętkiem w głowie próbowałem wyjaśnić, że właśnie widziałem Boga.

Zgadliście? Tak – dom wariatów.

Prawie każdy, kto znajdował się na tyle blisko, by mnie słyszeć, był absolutnie przekonany, że zupełnie zwariowałem. Sprawy jeszcze bardziej się skomplikowały, kiedy wciąż próbowałem pól po angielsku, pól po niemiecku, wyjaśniać istotę mojego doświadczenia. Pamiętam tylko, że poczułem ukłucie w rękę i zasnąłem. Tak skończyła się część mego pierwszego doznania.

* * *

Rozmyślając nad tym przeżyciem zastanawiam się, dlaczego pozostaje ono tak wyraźne w mej pamięci przez tak długi czas. Myślę, że ma to związek z naszym emocjonalnym zaangażowaniem się w rzeczywistość. Mija dwadzieścia jeden lat od tamtego wypadku, a wiele szczegółów nadal pozostaje w mej pamięci – tak wyraźnie i czysto, jak w dniu tego wydarzenia. Okoliczności urazu pamiętam słabo, natomiast samo NDE i OBE pozostają kryształowo wyraziste z jakiejś konkretnej przyczyny. Oczywiście, snułem wiele przypuszczeń co do istoty tych przyczyn, zachowam jednak swe wnioski na później, gdy będą bardziej pomocne lub łatwiej zrozumiałe dla Czytelników.

ROZDZIAŁ 3: NASTĘPSTWA

Co dzieje się po NDE? Co się dzieje, kiedy się obudzisz? Od roku 1970 wiele napisano już o doświadczeniu "życia po śmierci".

Kiedy zacząłem współpracować z Halem Puthoffem i Russellem Targem w SRI-International w roku 1978, otrzymałem od nich w prezencie książkę Życie po życiu Raymonda Moody'ego. Ta pozycja stanowi kompilację materiału dotyczącego zjawiska NDE. Są tam wypowiedzi wielu osób o wrażeniach w momencie powrotu. Opisy te różnią się między sobą; niektóre nawet diametralnie, jednak wszystkie zaznaczają jedną rzecz. Doświadczenia te wpływają na człowieka, który je przeżył, w sposób wstrząsający. Zawsze uważałem, że moje doznanie wywołało prawdziwy uraz.

Wtedy, w 1970, przebudzenie się i znalezienie z powrotem w fizycznym ciele stanowiło najbardziej przygnębiające doświadczenie w życiu. Potem napisałem w pamiętniku, że było to jak szybkie i bezduszne wyrwanie z kolebki początku życia... że był to najokrutniejszy i najzjadliwszy czyn, jakiego ludzka istota może doznać. Moje cierpienie i przygnębienie były głębokie, jak studnia bez dna wypełniona atramentem.

Oczywiście nikt w szpitalu nie mógł być świadom wpływu i rozmiaru tego mojego doświadczenia, nie był w stanie nawet wyobrazić sobie nawiedzających mnie uczuć. Wręcz przeciwnie, wszyscy w szpitalu: pacjenci na sali, pielęgniarki, lekarze, byli uradowani moim przebudzeniem. Jeżeli chodzi o moją żonę, naszych przyjaciół i Armię Stanów Zjednoczonych – żyłem i to wszystko.

Oszukałem śmierć, przeżyłem. Ale w środku byłem pusty, wypalony. Wszelkie moje przekonania dotyczące Boga, życia, śmierci i rzeczywistości legły jak sterta odpadków, w nogach szpitalnego łóżka. Wpadłem w wielką depresję po zerwaniu połączenia z Istotą Światła. Znowu brnąłem w morzu rzeczywistości, które nazywamy światem fizycznym – tym razem jednak dryfowałem, bez jakichkolwiek zasad. W moim przypadku złość wkrótce pokonała przygnębienie; gniew pokonał inne uczucia.

Występuje wiele zmian doświadcanych przez osobę po powrocie do świata fizycznego po przeżyciu NDE. W moim przypadku owe zmiany prawdopodobnie nie różniły się od tych, których doznały inne osoby po NDE.

Pierwszymi sygnałami zmiany są ludzkie reakcje na próbę przekazania przeżyć z NDE. Chciałem przekazać otaczającym mnie ludziom to, co się wydarzyło, a nie to, co mi się przyśniło, ani co sobie wyobraziłem, ani to, czego ode mnie oczekiwano – ja po prostu chciałem powiedzieć wszystkim, co się stało.

Ci najbliżsi słuchali. A nawet, co im się chwali, od czasu do czasu kiwali głowami, jakby potwierdzając wszystko. Ich oczy mówiły – Chyba doznałeś jakiegoś urazu psychicznego, ale nie martw się, jesteśmy przy tobie.

Ci, których zadaniem była troska o mnie: lekarze, pielęgniarki, troszczyli się jeszcze bardziej. Ich oczy mówiły – Tak, wiemy. Teraz pozwól nam wyleczyć cię z tych iluzorycznych fantazji.

Ci, którzy nie mieli żadnego interesu, nie musieli mówić tego oczyma, mówili głośno: Doznałeś urazu, co spowodowało odcięcie dopływu tlenu do mózgu, a to są iluzje tym wywołane. Nie wierz w nic, co teraz czujesz, i tak dalej.

Przytomnej osobie nie trzeba wiele czasu, by uświadomić sobie, co się dzieje; zrobiłem więc to, co przytomna osoba zrobić powinna – zamknąłem się w sobie. Słuchałem lekarzy i próbowałem uporać się z depresją samemu. Kimże byłem, żeby robić hałas?

Zastanawiam się teraz nad dalszymi słowami, ponieważ nie chcę, by któryś z moich Czytelników źle zinterpretował przekazywaną informację. Postanowiłem, że należy powiedzieć o całym przeżyciu, gdyż może pomóc to kilku choćby osobom, które czuły to samo i nie rozumieją lub nie wiedzą, co dalej począć.

Zaistniały trzy następstwa NDE. Były bardzo intensywne przez okres prawie sześciu miesięcy. Pod ich wpływem po raz pierwszy w życiu naprawdę rozważałem samobójstwo. Poważnie zastanawiałem się nad odebraniem sobie życia.

Pierwsze. Pierwszym i najbardziej przytłaczającym następstwem była depresja. Czułem się niczym przeniesiony w najbardziej prymitywną ludzką kulturę powstałą z woli Boga. Używam określenia prymitywna, ponieważ czułem się, jakbym pływał w morzu ludzi nie rozumiejących najprostszyc prawd. To przygnębiało mnie jeszcze bardziej, gdyż przeczuwałem, że jestem równie zły lub nawet gorszy. To prawda, że w tamtym okresie byłem bardzo zażenowany i zdezorientowany.

Jednakże widziałem, że to wszystko, co przedtem stanowiło dla mnie rzeczywistość, zostało obnażone. Jakby zdarto fałszywe motywy i pobudki ludzkich czynów i obnażono fakty – niczym kości. A patrzeć na gołe kości to nic przyjemnego.

Drugie. Drugim następstwem była spontaniczna wiedza. Znałem myśli osoby rozmawiającej ze mną. Wiedziałem o ludziach takie rzeczy, którymi otwarcie się nie dzielili. Później zrozumiałem, że ta nowo odkryta wrażliwość to zdolności parapsychologiczne. Wtedy jednak nie wiedziałem, jak to nazwać. Nie wchodząc w szczegóły, były sprawy, które poznawałem nagle i zupełnie spontanicznie. Posiadałem wiedzę o ludziach mi bliskich, która przed NDE stanowiła ścisłą tajemnicę. Te myśli po prostu przychodziły mi do głowy, kiedy najmniej się tego spodziewałem. Większość z nich była dla mnie emocjonalnym szokiem, szczególnie informacje o związkach międzyludzkich. Wyobraź sobie, że nagle dowiadujesz się, iż twoja żona sypia z kimś tobie bliskim, jakimś przyjacielem. Albo najlepszy kolega zamierza zająć twoje stanowisko. Bez żadnego ostrzeżenia tylko – pstryk – i wiesz, co się dzieje.

Większość lekarzy chce to zaszeregować jako paranoje, ponieważ nic nie rozumie. Nie o to jednak tutaj chodzi. Mówię tu o doznaniu wejścia w ciąg nowych informacji, nad którym nie sprawujesz kontroli.

Mój przyjaciel z tamtego okresu, psycholog, zasugerował, że przeżycie NDE uczyniło mnie bardziej czułym na odmiennego rodzaju bodźce. Powiedział, że tak bliskie otarcie się o śmierć otworzyło nową modalność percepcji – bardziej czułą na osoby wokół mnie i przekazy przez nie wysyłane. W tym nowym nastawieniu przetwarzałem prawdopodobnie więcej informacji i wyciągałem więcej bardziej szczegółowych, a wcześniej mniej oczywistych wniosków dotyczących ludzi i różnych związków między nimi. Te szczegóły istniały jednak zawsze, a ja wcześniej nie zwracałem na nie uwagi. Innymi słowy, otworzyłem się w większym stopniu na świadomość.

Nie byłem pewien, ale wtedy uwagi przyjaciela wydały mi się właściwe. Przy obecnym stanie mojej wiedzy stwierdzam, że uczepliłem się jego hipotezy, by utrzymać się przy zdrowych zmysłach lub przy tym, w co wierzyłem, rozumiałem i uznawałem za normalne.

Trzecie. Trzecim następstwem było doznawanie spontanicznego OBE czyli eksterioryzacji. Zdrzemnąłem się w środku dnia i nagle zostawałem przeniesiony do świątyni w Japonii; unosiłem się pośród drzew i wsłuchiwałem w skrzywienie taczki na polnej ścieżce. Albo mogłem pojawić się gdzieś w powietrzu nad nieznanym mi wybrzeżem oceanu.

Podlegałem wszystkim tym następstwom, gdy osoby wokół mnie spoglądały z desperacją i nadzieją, że nie wpadłem w jakąś poważną psychiczną chorobę. Czułem się bardzo samotny. Nie mówili, że bardzo pragną mego szybkiego powrotu do normalności. Nie ma co mówić, nie powróciłem, a oni szybko przeszli do tego, co nazywam drugim etapem reakcji.

Drugi etap rozpoczyna się wówczas, gdy ktoś znajomy zaczyna zachowywać się w sposób szalony ale ty wiesz, że on tak naprawdę nie zwariował. Myślisz więc, że musi istnieć jakaś inna medyczna przyczyna. Zazwyczaj podejmuje się szybkie kroki, by ustalić, na jaką chorobę mózgu zapadła dana osoba lub ile komórek mózgowych zostało uszkodzonych podczas tego spotkania ze śmiercią.

Ponieważ te następstwa pojawiały się spontanicznie, a także z powodu leczenia, jakiemu mnie poddano, stanąłem w obliczu naglącego stwierdzenia, że istotnie popadam w obłąd i muszę wyzdrowieć.

Armia Stanów Zjednoczonych zareagowała przeniesieniem mnie do specjalnego szpitala w Monachium na szczegółowe badania mózgu. Chcieli określić wielkość uszkodzenia komórek mózgowych, które mogło nastąpić w wyniku dowiezienia mnie do szpitala bez tętna i oddechu. Dowiedziałem się później, że kiedy znalazłem się w sali reanimacyjnej, od kilku minut nie oddychałem, ani nie biło moje serce.

Umieszczono mnie w hospicjum w Monachium na dwa tygodnie. Neurologzy popodłączali druty do mojej głowy i poddali szczegółowym badaniom mózgu. Wyniki podawane były wyłącznie po niemiecku, ale nawet z moją podstawową znajomością języka potrafiłem zrozumieć, że wszystko jest w normie.

To nie były jednak dobre wiadomości. Myśl o tym, że popadam w obłąd szybko powróciła i zamknąłem się w sobie, rezygnując z dalszego dzielenia się moimi doświadczeniami. Od tej chwili starałem się zapomnieć.

Doszedłem do wniosku, że społeczeństwo (a wtedy mym społeczeństwem było wojsko) posiadało tylko dwie drogi wyboru w formułowaniu konkluzji. Mogło na podstawie tego, co im mówiłem,

zdecydować, że jestem zdrowy i w pełni zmysłów, albo jeżeli wyniki EEG będą pozytywne – postanowić, że doznałem jakiegoś urazu umysłu. Cokolwiek postanowią, z całą pewnością będzie to oparte na moich słowach, gdyż z badań EEG nic nie wynikało. Skoro stało się oczywistym, że nie zaszedł ten drugi przypadek, przestałem naciskać. I tak, tylko ja wiedziałem o swoim szaleństwie i nikomu o tym nie mówiłem.

Kiedy dochodzisz do wniosku, że zwariowałeś i tracisz kontakt z rzeczywistością, rozpatrujesz wszystkie swoje stare i stałe idee wiary w Boga, Ziemię i dlaczego wszystko się kręci. Zbierasz je i próbujesz wymyślić powody, dla których te kwestie nie powinny się zmieniać; trzymasz się ich kurczowo jak ostatniej deski ratunku na morzu pomieszenia. Mówiąc krótko – zaprzeczasz, zaprzeczasz, zaprzeczasz! Kłamiesz przed samym sobą co do własnych zdrowych zmysłów i jak mocno otarłeś się o obłąd. Sklecasz i sklejasz własną filozofię, naciągasz idee, aby pasowały, a gdy coś zaczyna działać, używasz tego dla ponownego chwycenia równowagi we własnym środowisku. Problem w tym, że nic nigdy nie wraca na swoje miejsce tak, jak było na początku.

Wszyscy wiedzą, jak trudno jest złożyć łamigłówkę. Bez przerwy natrafiasz na wielkie, ziejące otwory. Znajdujesz kawałki, o których zapomniałeś i próbujesz je zignorować, ale ciągle się o nie potykasz. Nagle zauważasz, że ciągle pilnujesz, aby się z czymś nie zdradzić, nie napomknąć o czymś przypadkiem, nie zrobić czegokolwiek, co obnażyłoby twoje szaleństwo, a dokładniej to ujmując – nienormalność. Po pewnym czasie pojawia się ciekawy uboczny skutek. Sam nie jesteś tego świadom; to po prostu rozwija się po cichu dookoła ciebie. Twoja nowo odnaleziona świadomość oddala się. Po pewnym czasie zaczynasz kategoryzować i segregować informacje o rzeczywistości. Rozdzielasz je na dwa stopy – normalny (to znaczy, kulturowo normalny) oraz anormalny (lub też szalony). W większości przypadków, nie jesteś nawet świadom, że to robisz. Szybko zbudowałeś zasłonę dymną we własnym umyśle, za którą umieszczasz zjawiska, których nie rozumiesz lub które nie pasują gdzie indziej.

Składa się na to wiele przyczyn; niektóre z nich rozpoznasz od razu, niektórych nie. Wkrótce odkryjesz, że bez problemu znowu funkcjonujesz według norm kulturowych, co tłumaczysz sobie faktem zdrowienia. To oczywiście wprowadza fałszywe poczucie bezpieczeństwa.

Tak więc, na poziomie świadomym wszystko wygładziło się i twoja kulturowo normalna filozofia wraz z ideami rzeczywistości funkcjonuje w sposób nie budzący zastrzeżeń, a ty jesteś w stanie stłumić anormalne przekazy.

Jednakże na innym poziomie twoja podświadomość intensywnie wysyła informacje, które są składane na tym niepotrzebnym stosie, gdyż świadoma część twego umysłu ignoruje je lub – co gorsze – egoistycznie zmienia je w mniej zrozumiałe.

Można to porównać z okresem w życiu, kiedy większość ludzi wiele śni, ale żaden ze snów nie ma sensu. Więc się je ignoruje. Co jeszcze się dzieje? Świadomy umysł tak bardzo idzie swoją drogą, że zaczyna zapominać, jakie zagrożenie dla rzeczywistości stanowi podświadomość; świadomy umysł rozleniwia się. Przekazy, chociaż małe, zaczynają przedzierać się do świadomości. Kiedy je zauważasz, ignorujesz ich źródło albo sam przekaz. Tak właśnie spędziłem następne dziewięć lat, od 1970 do 1979 – świadom, ale całkowicie uśpiony.

Właśnie w tym momencie, w roku 1979 miały miejsce dwa ważne wydarzenia, oba w Waszyngtonie. Ich daty były nieomal jednakowe, co świadczy, że mamy do czynienia z nader interesującym zbiegiem okoliczności.

Tłem pierwszego zdarzenia była księgarnia w Tysons Corner Shopping Center. Skręciłem w przejście między regałami i znalazłem książkę leżącą na środku podłogi. Chciałem odłożyć ją na właściwe miejsce na półce i – co naturalne – spojrzałem na okładkę, by przeczytać tytuł: Podróż poza ciałem Roberta Monroe. Przebiegł mnie prąd; szybko rozejrzałem się dookoła, czy nikt nie zobaczył, jaką książkę trzymam. Kręciłem się po sklepie chyba przez całą wieczność, zanim ostatecznie odważyłem się kupić tę pozycję.

Wtedy chyba nie obawiałem się treści tej książki. Czyż nie doświadczyłem dokładnie tych samych rzeczy i czyż nie było wielu ludzi na świecie, którzy zdecydowali się w to uwierzyć? Tak naprawdę bałem się, że część czy sfera kultury, w której zdecydowałem się żyć (a dokładniej wojsko) nie mogła się tym zajmować. Sam już cierpiałem z powodu uprzedzeń, jakie żywiono do mnie w konsekwencji NDE i OBE, więc nie chciałem na nowo wzbudzać niechęci. W każdym razie, zdobyłem się na odwagę, kupiłem książkę i zabrałem do domu z zamiarem przeczytania.

Między kupnem książki a drugim wydarzeniem minęło zaledwie kilka dni. Był to pogodny, wczesnojesienny dzień, liście właśnie zmieniały kolory, wziąłem więc krzesło ogrodowe, by posiedzieć

na słońcu na tyłach domu w Reston w stanie Virginia. Kamienica ta, jak wiele innych, mieściła pewną liczbę lokatorów różnych zawodów, ale mniej więcej w tym samym wieku. Jako że mieszkałem na pierwszym piętrze (dom posiadał dwa), postawiłem krzesło tuż przy barierce nad dolnym tarasem. Na dole mieszkało małżeństwo, któremu wcześniej oficjalnie nie zostałem przedstawiony. Oni także korzystali tego dnia z ładnej pogody i przenosili bardziej wartościowe rośliny do wnętrza, by uchronić je przed zbliżającą się zimą. Wymieniliśmy jedynie grzecznościowe ukłony, kiedy przesuwałem się z krzesłem w najbardziej nasłonecznione miejsce. Usiadłem wygodnie i po raz pierwszy otworzyłem książkę Boba Monroe.

Po piętnastu minutach lekturę przerwało pytanie mojego sąsiada. Chciał wiedzieć, czy wierzę w to, co czytam.

Kiedy teraz zastanawiam się nad moją odpowiedzią, stwierdzam, że była chyba zachowawcza. Nie pamiętam dokładnie, co powiedziałem, ale chyba coś w stylu – Nie wiem; jak można coś takiego sprawdzić? – lub podobnie. W każdym razie, mój sąsiad uśmiechnął się i szybko wszedł do domu. Wkrótce zrobiło mi się zimno i nie siedziałem na słońcu już zbyt długo. Czułem się nieco zakłopotany, chociaż nie powinienem mieć powodu. Bałem się ich opinii, iż jestem tym wariatem z góry, więc następnego dnia rano unikałem spotkania z nimi. Ale znaleźli mnie.

Kiedy wsiadałem do samochodu o szóstej rano, żeby dojechać do Waszyngtonu, podszedł do mnie uśmiechnięty sąsiad i podał złożony papier, z sugestią przeczytania w wolnym czasie. Rozłożyłem papier i znalazłem artykuł Harolda Puthoffa wydrukowany w piśmie Institute of Electrical and Electronics Engineers, INC z roku 1975, opisujący zjawisko, o którym nigdy dotąd nie słyszałem, a które nazywało się "postrzeganiem zdalnym".

O dziewiątej wieczorem stanąłem przed prawdziwym dylematem. Powróciły wszystkie wspomnienia z Niemiec i co gorsza, zaczynałem się przekonywać, że to moje doświadczenie było prawdziwe. Idee, które ochraniały mnie i zapewniały spokój przez te wszystkie lata, utraciły sens. Co powinienem i co mogłem z tym zrobić?

Moja praca w Waszyngtonie miała wiele wspólnego z nadzorowaniem kontraktów podporządkowanych głównym projektom w wojskowości. Z racji wykonywanej pracy często musiałem latać na Zachodnie Wybrzeże, by koordynować lub nadzorować projekty mi powierzone. Wiele prac wykonywano w Menlo Park i na obszarze Mountain View. Nie wiedziałem, gdzie mieszka Robert Monroe, a poza tym, on był tylko takim samym facetem jak ja – a przynajmniej tak mi się wówczas wydawało. Pozostawał więc doktor Puthoff w SRI-International. Oto gdzie mogłem dostać odpowiedzi; udowodnione, oficjalnie potwierdzone, poparte naukowo, racjonalne i bezpieczne. Postanowiłem podczas następnej podróży na West Coast spróbować odszukać doktora Puthoffa i dowiedzieć się, czego tylko można, na temat mojego przeżycia. I tak właśnie zrobiłem.

ROZDZIAŁ 4: DOŚWIADCZENIE W SRI

W październiku 1978 roku musiałem wyjechać na pięć dni w delegację do San Francisco, by uczestniczyć w kilku konferencjach. Jako że miały one miejsce w okolicach Mountain View, poprosiłem o oficjalną przepustkę na zwiedzanie okolic Zatoki podczas weekendu. Specjalnie nie entuzjazmowałem się spotkaniem z doktorem Puthoffem, gdyż denerwowała mnie konieczność odsłonięcia się przed tym, co sobą reprezentował, szczególnie w aspekcie zagrożenia mych przekonañ. Wiedziałem jednak, że jeżeli nie skorzystam z tej okazji wyjaśnienia istoty moich przeżyć, to nigdy więcej nie będę miał odwagi tego zrobić. Tak więc, pokonałem własny niepokój i zadzwoniłem w poniedziałek rano do SRI-International.

Po przedarciu się przez niezwykle długi sznur sekretarek i telefonistek, doznałem prawdziwego szoku, kiedy miły głos po drugiej stronie przedstawił się jako Hal Puthoff.

Po krótkim wprowadzeniu sporo mówiłem o moich zainteresowaniach zdalnym postrzeganiem w oparciu o artykuł w IEEE. Pamiętam, że podczas naszej pierwszej rozmowy mówiłem kompletnie bez sensu i straszliwie się jąkałem. Przez chwilę tylko rozmawialiśmy o moich osobistych doświadczeniach i moim stosunku do nich. W jakimś momencie Puthoff zaproponował, abym zjawił się w laboratorium i przyjrzał się, na czym polega eksperyment postrzegania zdalnego; może nawet chciałbym sam w nim uczestniczyć. Ku własnemu zdziwieniu własnemu na to się zgodziłem.

Wczesnym rankiem następnego dnia zjawiłem się w umówionym miejscu, gdzie spotkałem doktora Puthoffa. Przy pierwszym spotkaniu z Halem każdy zauważa pewne jego cechy – ciepło i życzliwość wobec obcych jak i tych, których zna dobrze. Od początku zadziwia każdego łatwość nawiązania z nim kontaktu. Istnieją jeszcze inne charakterystyczne cechy, które poznaje się z czasem.

Hal wykazuje dość niekonwencjonalne podejście do rzadkich problemów, lecz mimo to pozostaje naukowcem. Ma otwarty umysł, ale jest także niesłuchający wymagający względem naukowej metodologii, stosowanej we własnych pracach badawczych, szczególnie w odniesieniu do zjawisk paranormalnych.

Przez lata wielokrotnie atakowano jego badania, jednak zawsze był otwarty na dyskusję nad swoim materiałem – jeśli tylko poddawano go uczciwej krytyce.

Nie trwało długo, a opowiedziałem mu wszystko o moich OBE i NDE, zadając absurdalne pytania. Dzięki mu za to, że wtedy po prostu mnie nie wyrzucił. A właściwie zrobił coś bardziej szczególnego. Zaproponował mi udział w kilku eksperymentach z RV. Zgodziłem się dzięki niemu.

Stosowana przez nich metoda zdalnego postrzegania polegała na wykorzystaniu jednej osoby lub grupy osób jako tak zwanych zewnętrznych, które stanowiły cel dla zdalnie postrzegającego. Innymi słowy, zdalnie postrzegający pozostawał w laboratorium i próbował opisać miejsce przebywania zewnętrznych bez jakichkolwiek dodatkowych informacji na ten temat.

Miejsce do namierzenia wybierane było z puli miejsc docelowych; znajdowało się w niej sto określonych miejsc, oddalonych o pół godziny jazdy od Menlo Park. Listę sporządziła osoba z innego laboratorium, która nie brała udziału w doświadczeniach z postrzeganiem zdalnym.

Każdy, kto odwiedził kiedyś okolice Stanford University w Palo Alto/Menlo Park, może potwierdzić bogactwo miejsc docelowych na tym terenie. W odległości piętnastu – trzydziestu minut od skrzyżowania El Camino Real i Ravenswood Avenue musi być przynajmniej sześćset wyróżniających się budynków, boisk, parków, fontann, domów towarowych, szkół, basenów i rzeźb. Właśnie z tej prawdziwej dżungli najrozmaitszych miejsc docelowych ktoś sporządził listę celów.

Właściwa lista, a faktycznie pula, powstawała przez wypisanie każdego miejsca docelowego na karcie 3x5 cala, która następnie zostawała zapieczętowana w podwójnej, nieprzezroczystej kopercie. Koperty były ponumerowane trzycyfrowymi, nie kolejnymi liczbami – każda była inna – a potem złożone w sejfie Wydziału Fizyki. Jedynie autor listy miał dostęp do poszczególnych kopert.

W eksperymencie uczestniczył zawsze zdalnie postrzegający i prowadzący wywiad oraz zespół zewnętrznych. Zespół ten składał się z jednej lub więcej osób, które udawały się na miejsce docelowe. Wszyscy uczestnicy spotykali się w laboratorium zdalnego postrzegania przed rozpoczęciem doświadczenia.

Laboratorium stanowił pokój bez okien, by wyłączyć jakąkolwiek możliwość podpowiedzi – choćby kierunku, w którym udał się zespół zewnętrznych.

W pokoju znajdowała się kanapa, na której zdalnie postrzegający mógł siedzieć lub leżeć, mały stolik oraz fotel dla przeprowadzającego wywiad. Stoper, magnetofon, stos białych kartek, flamastry,

ołówki numer dwa i długopisy. Zazwyczaj światło przyciemniano, ale można było je rozjaśnić w zależności od życzeń zdalnie postrzegającego.

Kiedy wszystkie osoby weszły do pokoju, osoba zewnętrzna przy użyciu kostki o dziewięciu bokach określała trzycyfrową liczbę. Po ustaleniu liczby podawano dokładny czas, kiedy zespół zewnętrznych znajdzie się w miejscu docelowym. Zazwyczaj było to trzydzieści minut od chwili opuszczenia pokoju. Bez względu na rodzaj miejsca docelowego, zespół zgadzał się pozostać tam przez minimum piętnaście minut od określonej godziny.

Zespół zewnętrznych po opuszczeniu pokoju zdalnie postrzegania udawał się do osoby odpowiedzialnej za pulę kopert i podawał jej trzycyfrową liczbę. Wtedy zewnętrzni otrzymywali kopertę z identycznym numerem, a następnie opuszczali budynek, udając się bezpośrednio na parking. Samochodem wyjeżdżali z terenu SRI-International w dowolnym kierunku – nie mogli jeszcze otworzyć koperty.

Kluczeli następnie po najbliższej okolicy i nie wcześniej niż trzydzieści minut przed określonym czasem docelowym, zespół zewnętrznych otwierał kopertę i czytał instrukcje napisane na karcie. Zgodnie z nimi udawał się na wyszczególnione miejsce, starając się dotrzeć do celu punktualnie o ustalonej porze.

Tymczasem w laboratorium, prowadzący wywiad i postrzegający zdalnie spędzali czas na dyskusji nad zdalnym postrzeganiem lub podobnymi zjawiskami paranormalnymi. Na pięć, dziesięć minut przed ustaloną godziną przerywali rozmowę, by się uspokoić.

Wówczas nie wiedziałem jeszcze, że te wstępne rozmowy należały do normalnej procedury. Miały przyzwyczaić nowego zdalnie postrzegającego do myśli, że zdalne postrzeganie jest możliwe i kulturowo bezpieczne. Z perspektywy muszę przyznać, że na mnie wpłynęło to wyjątkowo korzystnie. W momencie rozpoczęcia mojej pierwszej sesji namierzania celu byłem całkowicie otwarty na te możliwości, czymkolwiek były.

Po przerwie w rozmowie, o ustalonym czasie, przeprowadzający wywiad włączał magnetofon, stoper i po prostu prosił zdalnie postrzegającego, by opisał, gdzie jego zdaniem, obecnie znajduje się zespół zewnętrzny. Zdalnie postrzegający dawał wtedy odpowiedź słowną, która była nagrywana albo rysował wygląd miejsca docelowego.

Po piętnastu minutach sesję eksperymentalną w laboratorium kończono. W tym samym czasie zespół zewnętrznych opuszczał miejsce docelowe i jak najszybciej wracał do laboratorium.

Po ich powrocie zdalnie postrzegający, zespół zewnętrzny i przeprowadzający wywiad udawali się na miejsce docelowe i spędzali tam dziesięć, piętnaście minut pokazując je postrzegającemu. Celem konfrontacji było wywołanie sprzężenia zwrotnego u zdalnie postrzegającego dla potwierdzenia jego sukcesu lub niepowodzenia.

W ten właśnie sposób objaśniono mi doświadczenie tuż przed moją pierwszą próbą. Niestety, nie ma tu żadnej informacji o tym, w jaki sposób otrzymuje się przekaz, czy też jak się go doświadcza. Dla mnie to pierwsze doświadczenie było zaskakujące.

Aby Czytelnicy zrozumieli, jak radziłem sobie wówczas z postrzeganiem zdalnym, wybrałem jako przykład pierwszy z sześciu oryginalnych celów. Opisy spisano bezpośrednio z taśmy i odnoszą się one do zamieszczonych rysunków. Fotografia miejsca docelowego została zrobiona później, dla celów dokumentacji. Niemożliwym byłoby dla Czytelnika zrozumienie, jakie procesy faktycznie zachodziły w moim umyśle, bez pewnych wyjaśnień. Dlatego przy opisie z taśmy umieszczam to, co pamiętam lub czym zajmował się wówczas mój umysł. Nikt wcześniej nie mógł mi powiedzieć, co będę odczuwał podczas eksperymentu. Gdy wracam myślą do tych kruchych początków, nadal wielkie wrażenie wywierają na mnie te pierwsze wyniki. Oto co wydarzyło się podczas mej pierwszej sesji zdalnego postrzegania: numer jeden z moich pierwszych sześciu eksperymentów.

Cel#48

Eksperyment zdalnego postrzegania, prowadzący Russell Targ.

Podmiot: # 372 (Joseph W. McMoneagle)

Data: 13:47, 4.06.1978

Zespół zewnętrzny: dr Ed May i dr Hal Puthoff, spodziewani na miejscu docelowym o godzinie 14:15.

Russ Targ: Jest teraz druga piętnaście; zakładamy, że Hal i Ed dotarli już na wyznaczone miejsce. Masz sporo czasu. Opowiedz mi o obrazach w twym umyśle, odnoszących się do miejsca ich pobytu.

Pierwsze wrażenia to fragmenty bardzo konkretnego budynku, który – jak pamiętam – widziałem na terenie Menlo Park. Więc, chcąc się na czymś skoncentrować, zamknąłem oczy i pomyślałem, że otwieram je w miejscu docelowym. Pamiętam, że wydawało mi się, iż te pierwsze wrażenia są dość głupie. Skąd mam wiedzieć, że mają cokolwiek wspólnego z miejscem docelowym? Było to zupełnie jak przysłuchiwanie się wyobrażeniom, tylko coraz bardziej nieokiełznanym.

Joe: Widzę zarys jakiegoś okrągłego obszaru z drzewem w środku. Jest tam jakiś układ ławek, trzy grupy. Widzę jakieś kanciaste przedmioty w kształcie tipi, tylko z długą ostrą krawędzią, jakby odwrócone przedmioty w kształcie litery V. Może to być fragment narożnika jakiejś budowli lub coś w tym rodzaju z jakimiś dziwnymi pasami dookoła.

Uff... Myślałem, że nie dotrę do końca zdania. Wiedziałem, że wszystko, co mówię, to zwykle zmyślenia. Jednocześnie jednak myśl, że jest to budynek, była jakby odmienna. Jakiś dziwny budynek. Ciągle powracała myśl, że ma jakieś pasy czy prążki dookoła.

Russ Targ: Czy widzisz, z czego wykonane są te struktury w kształcie tipi?

To pytanie, pamiętam, nasunęło mi myśl, że chyba spodobała mu się informacja. Może idzie mi całkiem nieźle. Nadal jednak nie miałem pojęcia, co tak naprawdę mam robić. Spróbowałem więc naprowadzić umysł w miejsce, gdzie był, kiedy myślałem o przedmiotach w kształcie tipi. O dziwo, bardzo łatwo mi to przyszło.

Joe: Najwyraźniej jest to jakiś kamień, który wygląda na zastygnięty; jest naturalny, ale został połączony i wylany w jakąś formę. Nie ma prawdziwej chropowatej powierzchni, ale dość szorstką. Zdaje się, że jestem na górnej krawędzi i patrzę w dół przedniej powierzchni; jest tam jakaś struktura w kształcie sztangi, zaokrąglona na obu końcach. Jest prawie tak samo szeroka w środku, jak na końcach. Chyba jest w jakiś sposób powiązana z elewacją budynku. Albo na ziemi przed nim albo stojąc za nim, obojętnie z jakiej perspektywy. Występuje tam biało-czarny wzór, paski białe-czarne-białe-czarne. Nie jest to pełen pasek, a taki jak klawiatura pianina, czarne i białe klawisze. Widzę róg jakiegoś kwadratowego kamienia, na który chyba pada den, zwisającego nad nim drzewa. Widzę wysoki mur, wysoki betonowy mur, który biegnie w przeciwnym kierunku do miejsca, gdzie stoi drzewo. Mam uczucie, że przeszedłem przez warstwy szkła na przedniej ścianie budynku, w dół której patrzyłem.

Nie wiedziałem, czy miałem rację, czy się myliłem w mych przypuszczeniach. Pamiętam jednak uczucie, jakbym zbierał drobne kawałki i z trudem układał je w całość. Ogólnie rzecz biorąc, cała informacja i sposób, w jaki się układała, wydawały się właściwe. Dlatego szedłem w tym kierunku, wyobrażając sobie, że jest to jakaś budowla. Właściwie to czułem, że znajduję się w moim wymyślonym budynku a nie w laboratorium, gdzie rozmawiam z Russellem Targem.

Russ Targ: Czy możesz nieco odsunąć się od tego budynku i zorientować się, jaki jest jego ogólny kształt?

Wyobraziłem sobie, że unoszę się ponad moją budowlą i oddalam się na pewien dystans. Moje wyobrażenie zmieniło się natychmiast.

Joe: Przypomina odwrócony prostokąt z kwadratem przymocowanym do tyłu. Jakby to były dwa budynki w jednym... jednym budynku. Chyba wyczuwam, że przy ścianach jest ziemia; ściany mają w sobie kwiaty. Nie są takie prawdziwe – wysokie, tylko z dużą dziurą na kwiaty. Widzę jeszcze jedną wersję sztangi; zaokrąglone końce są takie same, ale kwadrat jest szerszy w środku.

Nagle odebrałem obraz, którego nie spodziewałem się zobaczyć.

Joe: Widzę rowery. Tam chyba są rowery. Koła i szprychy. Jeden niebieski i jeden czerwony. Jakby stary. Widzę zachodzące na siebie paski; muszę je narysować. Czuję, że to jakby patio, ale jest tam wiele drzew. Jakby tam były otwory wycięte na drzewa. Otwory dla roślin.

Nagle zaczął się pojawiać jeden zadziwiający element po drugim. Nie spodziewałem się rowerów, ani patio, ani drzew rosnących w tych otworach. Obrazy przychodziły znikąd. Zaczynałem nabierać innego stosunku do tych informacji, które napływały coraz gwałtowniej.

Russ Targ: Czy wyczuwasz centralną część tego miejsca? Rozejrzyj się, co widzisz interesującego?

Wyobraziłem sobie, że wiruję przed ową budowlą bez jakichkolwiek oczekiwań.

Joe: Tylko to coś podobnego do sztangi. Jakby tu było całe nagromadzenie takich sztang.

Wzór sztangi całkowicie zaprzętał mi umysł. Miało to wręcz hipnotyczny wpływ. Miałem ochotę odepchnąć ten obraz i spojrzeć za siebie.

Joe: I wyczuwam jakiś rodzaj metalowej muszli z potrójnym zawojem.

Naszkiecowałem muszlę palcem w powietrzu.

Joe: Jest gruba, wiąże się ze szkłem. Tak jak w szklanej ścianie. Nie jest ani wewnątrz, ani na zewnątrz szklanej ściany, a może nieco tu i tu.

Russ Targ: Czy ten motyw sztangi wiąże się z jakimś kolorem?

Joe: Z białym. Jest prawie biały. Może niebieskawoszary. Ta metaliczna niby muszla wykonana jest z połyskliwej substancji, może aluminium albo nierdzewnej stali; z czegoś, co odbija dużo światła. Naprzeciw budynku znajduje się coś na kształt dobrze przystrzyżonego żywopłotu... motyw sztangi z jakiegoś powodu ciągle przychodzi mi na myśl.

I znowu poczułem się, jakby motyw sztangi zawładnął mną, ale nie potrafiłem określić dokładnie, gdzie lub jak odnosił się do tego miejsca.

Russ Targ: Jaka jest tego orientacja?

Naprawdę skoncentrowałem się na motywie sztangi, zadając sobie w umyśle na nowo pytanie – Co to oznacza? Co to oznacza? Zacząłem odbierać dwa wyraźne związki, a przynajmniej tak myślałem.

Joe: Są dwie formy sztangi. To jest perspektywa jednej, gdzie boki są większe od końców.

Sam zacząłem sobie wyobrażać prostokąt z zaokrąglonymi końcami.

Joe: Wydaje się, że jest na ziemi, ale nie wiem, jaka jest zależność. Nie wiem, czy to jest wzór w patio, jakiś chodnik czy zarys czegoś.

Nastawiłem uwagę umysłu na drugi wzór i poczułem coś zdecydowanie innego.

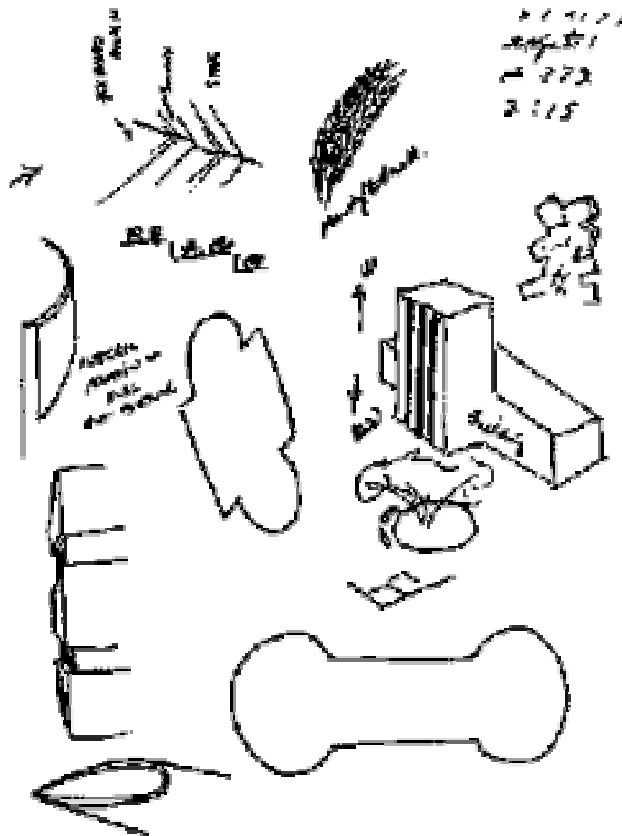
Joe: Widzę wiele kształtów sztangi i łuków. Jest łuk, który nie jest... żywym łukiem, ale są w nim liście, nie wiem, czy jest żywy, ale są tam liście. Tam jest motyw sztangi.

Chociaż mocno się starałem, nie potrafiłem oddzielić drugiego wzoru sztangi od łuków i dziwnego uczucia, że te liście nie są prawdziwe.

W tym momencie Russ zakończył słowną część eksperymentu i poprosił mnie, abym jak najwięcej mych spostrzeżeń przeniósł na papier.

Postępuje się tak z dwóch powodów. Rysunek uznaje się za funkcję prawej półkuli mózgowej czy też inaczej – za mniej logicznie zorientowaną funkcję. W tamtym czasie przekonano się (o czym ja nie wiedziałem), że niektórzy z badanych słabo wypadali w części słownej, za to wyjątkowo dobrze w artystycznej – i odwrotnie. Narysowałem więc jak najwięcej z tego, co spostrzegłem.

Złapałem już "drugi oddech" i przestałem się martwić, co może być słuszne lub nie; zupełnie pozbyłem się zahamowań. Byłem przekonany o sporym prawdopodobieństwie, że mój opis był najczystszy wymysłem, lecz wiedziałem także, że to rodzaj zabawy. Więc, bez względu na wynik, oddałem się rysunkom (Rys. 1.) z dużą dozą entuzjazmu.



Rys. 1. (Udostępniony przez doktora Edwina C. Maya z oryginalnej dokumentacji).

Na moim rysunku zaznaczyłem, że są dwa różne kształty sztang. Jeden wyraźnie był wzorem na ziemi, a drugi miał coś wspólnego z łukami. Dalej objaśniałem kształt litery V, czy też tipi jako narożnik budynku, kamień na przemian szorstki i gładki. Z jakiejś przyczyny perspektywę całości wyczuwałem rzeczywiście dobrze i powiedziałem to. Następnie narysowałem budynek w całości i opisałem układające się na przemian cienie lub paski. Przeszedłem do opisywania jakichś przedmiotów w rodzaju rzeźb (choć błędnie interpretując je jako drewniane). Liście były częścią łuku lub przykrytej z góry części budynku.

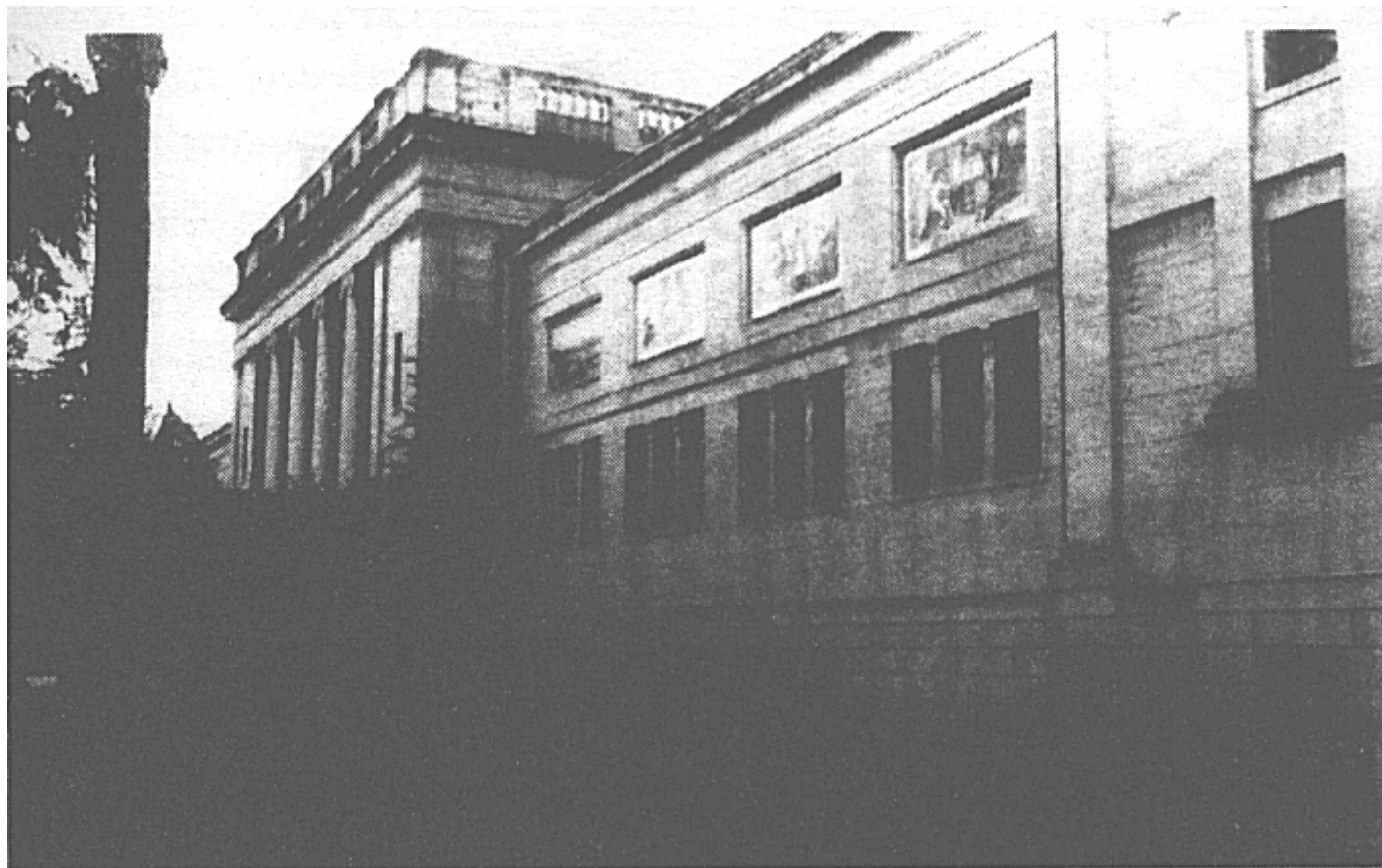
Kiedy zapytano mnie, czy mam jakieś ogólne odczucia co do konkretnej funkcji budynku, odparłem, że mógłby to być szpital. Podsumowałem bardzo prostą architekturę, nisko zwisające drzewa, kształty sztang, rowery i ogólnie panujące wrażenie lśniącego metalu przed lub za gładką taflą czarnego szkła. Ostatecznie stwierdziłem, że mam ochotę zbadać przód budynku, by odnaleźć to ozdobne czarne szkło. Zakończyliśmy zbieranie informacji o 14:38 stwierdzeniem, że budynek ma prawdopodobnie cztery piętra. Cała parapsychologiczna część eksperymentu trwała dokładnie osiemnaście minut.

Czekając na powrót zespołu zewnętrznego, Russ i ja rozmawialiśmy o eksperymencie zdalnego postrzegania. Przyznawałem (bardziej sobie niż jemu), że rzeczywiście zaskoczyła mnie prostota metody stosowanej w badaniach parapsychicznych. Na nieszczęście, spodziewałem się ujrzeć o wiele więcej dziwnych, a nawet dziwacznych zachowań, a skończyło się na lotach... własnej wyobraźni!

Russell wyjaśnił, że badane przez nich postrzeganie zdalne jest po prostu jeszcze jedną normalną możliwością ludzkości, chociaż ostatnio prawdopodobnie nie tak często wykorzystywaną, jak w historii. Kiedy teraz wspominam to pierwsze doświadczenie, uświadamiam sobie, że po wstępnej części eksperymentu odczuwałem jakby dumę czy uniesienie. Czułem się dobrze, ponieważ moje pierwsze spotkanie ze zjawiskami parapsychicznymi przebiegło tak łagodnie jak marzenie senne. A nawet więcej – "wiedziałem", że to tylko sen, a wszystkie strachy i obawy zagrożenia mego systemu przekonań były bezpodstawne. Spędziliśmy czas na spokojnej rozmowie o pogodzie i jedzeniu, gdyż były to dwa neutralne tematy.

Ed May i Hal Puthoff wrócili do laboratorium z poważnymi minami. Gdy wsiadaliśmy do samochodu polecono mi nie rozmawiać o miejscu docelowym. Byłem pewny, że zatrzymają się po drodze przed jakimś McDonaldem i jego znakiem firmowym – wielkim M z dwóch łuków albo może przed boiskiem do baseballu i poczułem się bardzo głupio. Jechaliśmy prawie dwadzieścia minut, powtarzając

dokładnie trasę, którą przebył zespół zewnętrzny w drodze do celu. W końcu wjechaliśmy na teren kampusu Stanford University, a ja poczułem ulgę, gdy zauważyłem wielką wieżę i budynki w stylu hiszpańskim. Nie byłem przygotowany na wizytę w Stanford Art Museum (Rys. 2.).



Rys. 2. Fotografia Stanford Art Museum. (Reprodukcja za zgodą doktora Edwina C. Maya)

Nikt nie powiedział ani słowa, kiedy Russ wyciągnął kserokopie moich rysunków i podał je nam.

Bardzo trudno jest opisać stopień podniecenia, kiedy nagle widzi się przed oczyma urzeczywistnione obrazy z wyobraźni. Nigdy wcześniej nie byłem w tym muzeum, ale wiedziałem, że jest to budynek, którego każdy szczegół z takim mozolem stworzyłem we własnym umyśle. Miałem ochotę wymierzyć sobie kopniaka za to, że nie zwróciłem uwagi na wszystkie detale, które teraz potokiem wypełniały mój umysł – pamiętałem, że widziałem je podczas sesji, ale nie udało mi się ich ani narysować, ani opisać.

Natychmiast moją uwagę zwróciły kształty przypominające sztangę w zwieńczeniach kolumn w części z łukami. Rozejrzałem się dookoła i szybko znalazłem inne kształty, które tak wyraźnie odbiły się w mej wyobraźni. Okalające wejście niskie drzewa o zwisających gałęziach, mały stojak na rowery z przodu po prawej, teraz tylko z czerwonym rowerem. Było także czarne szkło za ozdobną kratą, po lewej stronie budynku – w patio mieścił się ogród rzeźb Rodina, liczne okrągłe pojemniki z wysokimi drzewami. Odnalazłem nawet naprzemienny biało-czarny efekt cienia między kolumnami pod wejściem zwieńczonym hakiem; okrągłe gazony – wszystko, co sobie wyobraziłem. Wielkie potwierdzenie, jakie przeżyłem stojąc przed tym budynkiem, było dla mnie prawdziwym wstrząsem. Dla mnie i dla moich przekonań. W głowie mi wirowało, ale nic nie mówiłem, kiedy wsiadaliśmy do samochodu i wracaliśmy do laboratorium.

Zanim wyjechałem Hal przekonał mnie, że powinienem uczestniczyć w pełnej serii sześciu eksperymentów. Wyjaśnił, że potrzeba sześciu doświadczeń, aby określić, w jakim stopniu można wykluczyć przypadek. Przypadek, pomyślałem szybko. To chyba się stało. Bez względu na podobieństwo, najwyraźniej przypadkiem opisałem to miejsce tak dokładnie. Los sprawił, że trafiłem jedną na milion możliwości. Kiedy opuściłem laboratorium, czułem się o wiele lepiej. Wiedziałem, że we wszystkie zdarzenia wpisany jest element szczęścia czy przypadku. Myślałem intensywnie nad otwartą raną w mojej filozofii życia, ujęciu rzeczywistości. Doznały prawdziwego wstrząsu, ale jak na

razie – mogłem sobie z tym poradzić. Gdzieś głęboko jednak kryła się myśl, że są to tylko tymczasowe opatrunki. Najlepsze miało dopiero nadejść.

ROZDZIAŁ 5: PIERWSZE ĆWICZENIA

W początkowym okresie, osądzanie wyników doświadczeń związanych ze zdalnym postrzeganiem było bardzo proste. Stało się bardziej skomplikowane, kiedy krytycy – nie mogąc zaatakować samego procesu – postanowili zająć się metodą oceniania.

Moje stanowisko w tej kwestii zawsze było jasne. W końcowym rozrachunku nie ma znaczenia, co osoby oceniające myślą o doświadczeniu. Kiedy pracuję nad ustaleniem miejsca docelowego, mam świadomość swych odczuć. Gdy tworzę różne zapisy dotyczące miejsca docelowego, to pamiętam, co w danej chwili myślałem; kiedy odwiedzam te miejsca później, widzę te fragmenty każdego celu, które wyglądają podobnie i te różniące się od mego wyobrażenia. Skorelowanie moich spostrzeżeń odnoszących się do celu i uważnej obserwacji po przybyciu na miejsce jest dla mnie zadaniem całkiem prostym.

Należy jednak pamiętać, że dla naukowca równie ważna jest ocena zawarta w procedurze. Jakże niewiarygodna byłaby to nauka, gdyby zbierać dane w sposób naukowy, a potem nie osądzić ich równie starannie. Tak więc, motywy i sądy badającego i badanego różnią się. Naukowiec ma swoje zadanie, a ja – zdalnie postrzegający – swoje.

We wszystkich eksperymentach, których byłem uczestnikiem, pojawiała się lub też nie, informacja związana z miejscem docelowym. Kiedy taka informacja występowała, jej zakres wahał się od małego do ekstremalnie wysokiego. A faktycznie, były takie miejsca docelowe, które podczas postrzegania wymieniano z nazwy.

Informacja docelowa, o której mówię, nie jest tą oczywistą, na przykład, że jest tam trawa albo ziemia. Każdy może zaryzykować i odgadnąć coś takiego, ale to będzie tylko zgadywanka. Wszyscy wiedzą, że są pewne aspekty miejsca docelowego, które – rozumując logicznie – można odgadnąć, jeśli masz ochotę ryzykować.

Kiedy ja opisuję cel, mówię o takich elementach jak kolor we właściwym procencie występowania; płaszczyzny zaokrąglone w stosunku do kwadratowych – które z nich dominują; woda lub brak wody; wielkość i kształt lub przedmioty. W przykładzie z mej pierwszej sesji zaprezentowanej w rozdziale czwartym nie powiedziałem o miejscu docelowym budynków; stwierdziłem, że są to jakby dwa budynki połączone i narysowałem obrazek, który bardzo przypominał Stanford Art Museum. Rysunki związane z pozostałymi pięcioma celami w tamtej serii doświadczeń różniły się od obiektów w takim samym stopniu.

Jak odbierać taki zbiór informacji?

Ówczesne doświadczenie było jak otarcie piórka o mój umysł. Najdelikatniejszy i najlżejszy dotyk informacji, która przemknęła tak niepostrzeżenie, że niezupełnie mogłem ją wychwycić. Rzeczywiście, porównanie do piórka jest bardzo trafne. Kiedy próbujesz pochwycić puch z poduszki, umknie przed twym chwytem, zanim jeszcze zamkniesz je w dłoni. Zupełnie tak samo było z odczuciami nawiedzającymi mój umysł podczas pierwszej serii eksperymentów zdalnego postrzegania.

W ocenianiu tego, co sam doświadczałem, nie był mi potrzebny sędzia. Wiedziałem, że właściwie rozpoznałem pewne elementy, kiedy je zobaczyłem w rzeczywistości. Natychmiast zauważałem te fragmenty, które tylko lekko przemknęły mi przez umysł. Poznawałem także pominięte przeze mnie pokaźniejsze kawałki i stwierdzałem poważniejsze błędy obecne w każdym z ćwiczeń. Jednak, jak wszyscy wiemy, spojrzenie wstecz to zawsze spóźniona lekcja.

Dlatego byłem zaskoczony ostateczną oceną pierwszej serii moich eksperymentów. Według mnie, prawda o moim doświadczeniu także została niedoceniona. Dla mnie oznaczało to, że wiedza na temat ludzkiego nastawienia, myślenia czy sposobu zdobywania informacji, różni się od moich dotychczasowych wyobrażeń. Wszystkie stare obawy – wydawałoby się, że dawno zapomniane – związane z NDE i lęki, które nastąpiły po tym doznaniu, nagle powróciły z siłą i stanowczością; wyszły na światło dzienne.

W tym miejscu chciałbym zboczyć z tematu i opisać, jak faktycznie oceniano te eksperymenty.

Aby uzyskać pewną miarę dokładności w każdym eksperymencie zdalnego postrzegania, cała grupa miejsc docelowych musi zostać poddana niezależnej ocenie kogoś nie związanego z przeprowadzanym eksperymentem.

Tak więc, wyniki moich sześciu eksperymentów zostały umieszczone w osobnych pakietach. Były to zapisy lub taśmy moich wywiadów, a także rysunki. Nieoznaczone pakiety wymieszano.

Następnie numerowano je od jednego do sześciu. Numeracja przebiegała przypadkowo, dla ułatwienia pracy osoby oceniającej.

Następnie sędzia zabierał owe pakiety, udawał się na miejsca docelowe i układał koperty według numeracji (1-6). Najbardziej interesowała badaczy suma pozycji przyznanych pakietom zapisów, przyszerogowanych do miejsc docelowych. Im mniejsza wartość, tym lepszy wynik. W oparciu o tę liczbę sędziowie mogli określić stopień prawdopodobieństwa otrzymania określonego rezultatu przez przypadek. W wyniku osądu otrzymywano sześć kolumn danych z sześcioma pakietami ułożonymi od "najlepiej dobranych" do "najgorzej dobranych" osądów.

Po sześciu eksperymentach wróciłem na Wschodnie Wybrzeże. Hala obiecał przekazać mi wyniki niezależnej oceny. Minał chyba tydzień, nim zadzwonił, by przekazać otrzymane wyniki. Otrzymałem pięć połączeń z pierwszym miejscem i jedno z drugim. Oznaczało to, że statystycznie są one dalekie od przypadkowych.

Byłem zaskoczony. Po prostu odgadłem wystarczająco wiele informacji poprawnie, by zupełnie obca osoba przyporządkowała odpowiedni zapis (z rysunkami) pięć razy na sześć. Szóste miejsce docelowe przyporządkowano jako drugi wybór. Umysł mi podpowiadał, że to niemożliwe. Jak można wiedzieć tak wiele o miejsca które absolutnie nie jest nam znane? Nagle w mojej głowie powstało mnóstwo pomysłów, prawdopodobnych i niemożliwych.

Te możliwości zawładnęły mną. W jednej chwili w pełni sobie uświadomiłem, że nie istnieje nic, do czego umysł nie mógłby dotrzeć. Ludzie muszą tylko otworzyć wyobraźnię i pozwolić jej działać.

Odszukałem pośród gazet na biurku raport z IEEE. Przeczytałem go przynajmniej cztery razy. Był tam dokładny opis procedury doświadczenia, według której postępowaliśmy. Obmyślałem możliwość zebrania przyjaciół i opracowania własnej puli miejsc docelowych. Ćwicząc, mogłem poprawić własne zdolności. Wiedziałem, że potrafię. Zadzwoniłem do Hala tego wieczoru. Przyznał, że w pewnym stopniu mogę spodziewać się poprawy dzięki ćwiczeniom.

Kiedy to wszystko się zaczynało, w 1978, nie domyślałem się nawet, jakiegoż piwa sobie tak entuzjastycznie nawarzyłem. To, co wydawało się logiczne i proste okazało się najbardziej złożonym i dramatycznym ciągiem wydarzeń, jakiego można się spodziewać. Zmiany, których doświadczyłem w wyniku mej spontanicznej decyzji, miały zasadniczy wpływ na mój sposób myślenia i wszelkie przekonania o życiu i rzeczywistości.

Pierwszym zadaniem było ustalenie puli miejsc docelowych. Wydawało się to łatwe. W tamtych czasach myślałem, że wystarczy powiedzieć komuś, aby wybrał około pięćdziesięciu miejsc w okolicy, które posłużyłyby za cel; na kartach opisał szczegółowo drogę i zalakował je w podwójnych kopertach.

Myliłem się całkowicie. Był to jeden z licznych błędów, które popełniłem na samym początku; błędów wynikających z ignorancji. Spotkała mnie za to kara w postaci dwudziestu czterech wyraźnych niepowodzeń. Nie, ujmę to inaczej: były to dwadzieścia cztery przytłaczające porażki.

W każdym razie, gdy wracam pamięcią do tamtego okresu moich doświadczeń, zaskakuje mnie wściekły upór, z którym zajmowałem się ćwiczeniami mimo nieustających klęsk.

Jeden z przyjaciół ułożył pulę pięćdziesięciu miejsc docelowych. Wśród nich znakomitą część stanowiły obiekty podobne – nie dla gołego oka, ale dla umysłu parapsychoicznego; dla trzeciego oka wiele z nich wyglądało wręcz tak samo. Na przykład, przynajmniej szesnaście miejsc było barami szybkiej obsługi.

W tym miejscu muszę wytłumaczyć znaczenie terminu gestalt. W kontekście moich rozważań oznacza on przedstawienie całości w oparciu o konfigurację jej elementów, które są nierozłączne.

We wstępnych eksperymentach zdalnego postrzegania podmiot czy też zdalnie postrzegający, zazwyczaj ma do czynienia z gestalem. Znaczy to, że odbiera cel jako pojedynczy, całościowy i przytłaczający obraz. Innymi słowy, bar z hamburgerami to bar z hamburgerami, czyli... cóż, można sobie wyobrazić. Oczywiście są więc trudności niezależnej osoby oceniającej w początkowych doświadczeniach, pomijając nawet fakt, że szesnaście z miejsc docelowych było barami sprzedającymi hamburgery. Co więcej, nie chciałem prowadzić eksperymentów z RV tylko dla poddawania ich ocenie. Chciałem się w trakcie uczyć, rozwijać, doskonalić. Szkoda gadać, pierwsze dwadzieścia jeden celów nie pomogło mi w tym.

Dzwoniłem do Hala niezliczoną ilość razy z nie kończącą się litanią pytań. Ile? Jak długo? Jak wysoki? Wykazał cierpliwość świętego. On i jego współpracownicy, szczególnie doktor Edwin May, zawsze udzielali mi szczegółowych i dokładnych odpowiedzi. Czasami myślę, że wyczuwali mój stan dzięki darowi parapsychoicznemu, gdyż działałem tylko i wyłącznie dzięki ich wsparciu.

Aby Czytelnik nie popełnił błędów, których ja się dopuściłem, przekażę teraz kilka informacji potrzebnych do właściwego wyboru miejsca docelowego dla zdalnego postrzegania. Należy pamiętać, że poniższy proces selekcji celów przeznaczony jest do fazy wstępnego szkolenia i że wszelkie zalecenia zamieszczone w niniejszej książce w rzeczywistości nieustannie ulegają zmianie.

Wybór miejsca docelowego dla potrzeb szkolenia

1. Wszystkie cele powinny być wyodrębnione. Na danym terenie nie może występować mnogość równie interesujących elementów czy budynków. Cele powinny być odseparowane od innych obiektów lub możliwych celów.

2. Wszystkie cele w puli powinny zasadniczo różnić się między sobą. Nie mogą być połączone funkcjonalnie (jak w przypadku barów szybkiej obsługi); nie powinny też wyglądać podobnie (na przykład basen pływakki i kwadratowa fontanna na skwerze).

3. W każdym z miejsc docelowych powinien znajdować się specyficzny i unikatowy: kształt, powtarzający się wzór architektoniczny lub robiący wrażenie kolor, dużo szkła, itd.

4. Obiekty powinny być proste w idei i funkcji. Na przykład, dobrym celem na początek byłby wodospad, wieża kościoła lub oczyszczalnia ścieków.

5. Cele powinny być zasadniczo duże lub zdecydowanie małe w stosunku do danego terenu. Obiekt powinien być takiej wielkości, aby zespół zewnętrzny mógł stanąć w środku i objąć go wzrokiem w całości, bez konieczności przemieszczania się.

6. Należy wybrać cel interesujący, przykuwający uwagę zespołu zewnętrznego, by jego członkowie, znudziwszy się obserwacją, nie rozmyślali o wieczornym posiłku.

7. Pula powinna się składać w równych częściach z celów we wnętrzach jak i na zewnątrz.

8. Puli miejsc docelowych można przygotować najwyżej dziesięć i nie powinno się ich składać razem, aż będą gotowe do użycia.

9. Osoba przygotowująca pulę nie może uczestniczyć w zdalnym postrzeganiu jako członek zespołu zewnętrznego lub przeprowadzający wywiad.

Wybór miejsca docelowego wydaje się więc dość ograniczony. Jeśli uważacie, że podane zasady ułatwią wam zadanie – macie częściowo rację – pomagają. Ale tylko w znaczeniu parapsychofizycznym. Niczego nie podpowiadają, nie dają żadnych wskazówek czy klucza wyboru celu; niczego, co mogłoby pomóc zdalnie postrzegającemu.

Na początku trudno było zrozumieć to, co rozumiem teraz. Im bardziej można wyizolować cel od innych informacji, tym łatwiej parapsychofizycznie wybrać właściwe detale.

Efekty pierwszych ćwiczeń były bardzo przynębiające. Co dziwne, odkryłem, że dzięki własnym działaniom i własnemu podejściu rozwiązałem większość problemów, na które natrafiłem. Niektórymi rozwiązaniami chciałbym podzielić się z Czytelnikami, aby nie popełniali tych samych błędów

ROZDZIAŁ 6: ZMIANA POGLĄDÓW

Jednym z moich pierwszych błędów było zaniedbanie procedury. Mówiąc prościej, byłem bardzo, ale to bardzo niedbały.

Wielu ludzi twierdziłoby, że to przecież nic takiego. Powiedzieliby – Nie jesteś naukowcem, nie musisz trzymać się procedury. Nie chcesz udowodniać istnienia tych zjawisk; próbujesz tylko ulepszyć to, co już udowodnione, co faktycznie funkcjonuje. Naukę zostaw ludziom z dr przed nazwiskiem i zajmuj się tym, co najszybciej zaprowadzi cię do celu.

Po części to prawda, po części – nie. Prawda w tym sensie, że nie jestem naukowcem, brakuje mi formalnego wykształcenia, że skupiam się bardziej na zastosowaniu niż tworzeniu teorii. Mój błąd polegał na braku świadomości, iż procedura ma o wiele większe znaczenie niż wsparcie nauki; procedura określa i zabezpiecza konieczną strukturę oraz środki zaatakowania skostniałych poglądów. Umiejętność zmiany poglądów ma zasadnicze znaczenie w nauce zdalnego postrzegania.

Nauczenie się zdalnego postrzegania nie jest pojedynczym aktem czy funkcją; można porównać to do monety stojącej na krawędzi lub też do sporu. Kiedy odwracasz monetę na jedną stronę lub zmieniasz perspektywę w trakcie dyskusji, niejako automatycznie wpływasz na stronę przeciwną. Jedną stronę monety określam jako funkcję fizyczną (akt zdalnego postrzegania); druga to funkcja bardziej filozoficzna (przekonanie, które umożliwia działanie RV). Tych dwóch elementów nie można rozłączyć. Każda ze stron wymaga wiary. Ona jest najważniejsza.

Najszybszym znanym mi sposobem przekształcenia ustalonej rzeczywistości jest droga uczenia się przez doświadczenie. Jednakże doświadczenie musi być wiarygodne. Jeżeli pozostawimy miejsce na wątpliwości, na pewno wkrótce się pojawią. Zaniedbania w procedurze rodzą wątpliwości co do wiarygodności wyników. Dlatego niedbale przeprowadzone doświadczenie nie może w żaden sposób wpłynąć na zmianę ludzkich poglądów.

Już słyszę, jak wielu wciąga powietrze przez zaciśnięte zęby i wzdycha. Przysłuchiwałem się wielu debatom (i sam w nich uczestniczyłem), które odnosiły się do różnic między używaniem naukowych procedur dla udowodnienia czegoś a zastosowaniem, które niczego nie dowodzi. Wielu ludzi twierdzi, że jeśli coś działa, trzeba tego użyć. Do licha z naukowymi procedurami.

I w pewnym sensie mają oni rację. Ich racja nie obejmuje jednak procesu uczenia się. Szczególnie, kiedy uczysz się zdalnego postrzegania. Aby rozwijać zdolności RV, należy zacząć od strony wiary i przedostać się do poznania. Jakiegokolwiek wątpliwości w procesie pokonywania tej przepaści uniemożliwią przedostanie się na drugą stronę. Od samego początku będzie to długa i żmudna droga, nie ma więc sensu czynić jej jeszcze trudniejszą. Trzymajcie się procedur. Trzymajcie się ich podczas nauki tak mocno, jak to tylko możliwe. Później, kiedy przekonacie się o istnieniu zdalnego postrzegania; gdy już uwierzycie, że to prawda – wówczas porozmawiamy o czystym zastosowaniu. Ale na początku trzymajcie się procedur.

Drugą kwestią wyjaśniającą konieczność przestrzegania procedury jest ujednolicony przez nie sposób przetwarzania informacji. Procedury mają stałą strukturę. Dają nam formę, w którą możemy wpisywać nasze notatki; formę o określonym znaczeniu. Stwarzają ramę, która pozwala na powtórzenie doświadczenia w identycznych warunkach – nawet w odległym czasie. Nauczenie się RV wymaga setek godzin ćwiczeń. Procedura uściśla ten trudny proces. Dla tych, którzy chcieliby zgłębić RV, załączam na końcu książki trzy proste procedury. Mogą być niedoskonałe z punktu widzenia nauki, ale stanowią podstawową strukturę dla procesu uczenia się i zmiany przekonań.

Nie przestrzegając procedury, prawdopodobnie przedłużyłem swą naukę o rok lub nawet dłużej. Dwa razy trudniej było mi wykorzenić skostniałe poglądy, a lista niepowodzeń w odnajdywaniu miejsc docelowych znacznie się rozrosła.

Niepowodzenia

Mówiąc o niepowodzeniach – podzielę się tu jednym z moich najwcześniejszych odkryć, które do dziś uważam za najcenniejsze. W zdalnym postrzeganiu uczucia porażki doznają naukowcy, obserwatorzy i osoby oceniające..., ale nie czuje go zdalnie postrzegający .

I znowu słyszę westchnienia Czytelników i śmieję się pod nosem, ponieważ przez długi czas, właściwie przez cały pierwszy etap mej drogi byłem przekonany, że doznaję niepowodzeń. Czyż tak nie było? To one pogłębiały moje załamanie.

Prawda jest taka, że uczący się zdalnego postrzegania, podobnie jak zawodowiec w tej dziedzinie, znajduje się zawsze na pozycji zwycięzcy. Mogę wskazać setki miejsc w notatkach i wskazać przypadki, które zaświadczą o słuszności mej opinii.

Zdalnie postrzegający stara się przetłumaczyć symbole i obrazy pojawiające się w umyśle na zrozumiałe zdania, opisujące miejsce docelowe. Na przykład, jeśli skupiam się na celu i widzę znak <, to mogę go wytłumaczyć jako dziób statku. Kiedy widzę ów konkretny cel, przekonuję się, że nie jest to dziób statku a kościół. Naukowiec stwierdzi błąd, osoby oceniające uznają niepowodzenie, podobnie jak obserwatorzy. Ja jednak widzę, że < jest elementem obrazu kościoła, który ujrzałem umysłem. Nauczyłem się czegoś, więc nie było to niepowodzenie. Błąd czy nie – ja się uczę i wykorzystuję to doświadczenie w stu procentach.

Zrozumienie tego zajęło mi prawie rok, ale od tamtego czasu mój stosunek do wyników tysięcy eksperymentów zmienił się zasadniczo. Niech inni się martwią, czy doświadczenie zakończyło się sukcesem czy niepowodzeniem, ja zwracam baczną uwagę na szczegóły, na słownik symboli mentalnych, który sporządzam w umyśle. Niepowodzenie w tym odniesieniu jest więc natury czysto leksykalnej.

Przyczyny niepowodzeń

Inny poważny błąd, który popełniłem na początku, wynikał z robienia zbyt wielu obserwacji nie związanych ze zdalnym postrzeganiem. Zacząłem sporządzać listę rzeczy niezbędnych dla wspomnienia zdalnego postrzegania.

Nie ma w tym nic złego, jeśli tylko owe listy są właściwie opracowane, a dane odpowiednio wprowadzone w całe przedsięwzięcie. Jednak przygotowanie list może czasami bardziej przeszkadzać niż pomagać.

Zauważyłem na przykład, że początkowo lepiej odgadywałem cele, kiedy przed doświadczeniem byłem w pełni zrelaksowany. Od tej pory nazywałem to okresem "uspokojenia". Tak więc, pod numerem pierwszym na sporządzanej liście napisałem – Okres uspokojenia 15-30 minut.

Punkt drugi brzmiał – Światło przyciemnione i łagodne, nie punktowe.

Po tym, szybko nastąpiły dalsze warunki – Żadnych hałasów w okolicy; godziny wczesnoporanne – nie późnopołudniowe; pozycja siedząca – nie leżąca; nie więcej niż jedna dodatkowa osoba w pokoju; ołówki numer dwa – nie flamastry; ulubione skarpetki na nogach; wykluczone dni deszczowe; nie po jeździe samochodem, i tak dalej. Cała ta lista, a zarazem zdalne postrzeganie, stały się dość nieporęczne. Już wkrótce uświadomiłem sobie, że przestałem zwracać uwagę na okoliczności wspomagające zdalne postrzeganie. Tworzyłem natomiast spis warunków, w których RV kończyło się niepowodzeniem.

Ludzki umysł jest pełen pomysłów. Kiedy staje w obliczu zasadniczej zmiany pojmowania rzeczywistości, odwołuje się do wszelkich sposobów, by udaremnić taką zmianę. Mówiąc prościej, zrobi wszystko, aby obronić stare poglądy.

Nie chciałem zrezygnować z dawnego przekonania, że zdalne postrzeganie nie funkcjonuje, stworzyłem więc długą listę powodów, dla których nie działało. Kiedy zrozumiałem sens swoich poczynań, zgniotłem listę i wyrzuciłem. Doszedłem do wniosku, że jeżeli naprawdę chcę nauczyć się zdalnego postrzegania, to muszę tego dokonać bez względu na okoliczności. Była to najlepsza decyzja, jaką wówczas podjąłem. Skłania mnie do tej opinii przyczyna dwojakiego rodzaju. Po pierwsze, oddałem się nauce zdalnego postrzegania w każdych warunkach i okolicznościach; po drugie, stawałem się otwarty na wszelkie zmiany poglądów, które mogły okazać się konieczne lub pojawić się jako rezultat.

Pierwsza z przyczyn okazała się iście zbawienna we wczesnych latach nauki i później. Otwarcie na zdalne postrzeganie bez względu na okoliczności pozwoliło mi na działanie – i to skuteczne – w niezwykle trudnych, a czasami prawie niemożliwych warunkach.

Wiele osób z talentem paranormalnym zaświadczy, że trudno wejść do nowoczesnego laboratorium i na rozkaz sprostać wymaganiom badaczy. W większości laboratoriów niezbyt dba się o podmiot doświadczenia. Jednym z nielicznych wyjątków jest SRI-International, drugim Science Applications International Corporation. Jednak mało jest laboratoriów, które wspierają pracę zdalnie postrzegających.

Mam na swoim koncie tysiące eksperymentów przeprowadzonych w warunkach kontrolowanych lub w pełnych światłach licznych laboratoriów. Wiele z tych doświadczeń zakończyło się sukcesem, a

najbardziej znaczące związane były ze zdalnym postrzeganiem. Wykonując je w każdych okolicznościach – nieustannie się uczyłem.

Druga korzyść – akceptacja zmian w rzeczywistości – była naturalnym rezultatem pierwszej. Widząc, że RV działa w najgorszych z możliwych warunkach, wzmocniłem przekonanie, że postrzeganie zdalne jest faktem. Szybko pokonałem konieczność tymczasowego zawieszenia niewiary.

Pojałem też, że istnieją okoliczności ułatwiające wykonanie zadania, a ich korzystny wpływ można jasno i logicznie wytłumaczyć. W trakcie eksperymentu należy zwrócić uwagę na następujące aspekty:

a. Zdalne postrzeganie powinno być wykonywane w pomieszczeniu jak najbardziej pustym. Wyeliminowanie przedmiotów z pola widzenia pomaga zredukować nieład w umyśle. Pamięć krótkotrwała zachowuje obraz, który widziałeś przed zamknięciem oczu. Podświadomość wymiesza niektóre mimowolnie zapamiętane kształty z przekazem, powodując w ten sposób nakładanie się elementów lub zator w psychice.

b. Światło powinno być rozproszone, łagodne i słabe. To także redukuje obrazy, które mogłyby pozostać pod powiekami przy zamknięciu oczu. I znowu, chodzi tutaj o wyeliminowanie nakładania się obrazów lub wpływu z zewnątrz.

c. Należy siedzieć w wygodnym fotelu, na którym można się zrelaksować. Komfort fizyczny ma wiele wspólnego ze sprawnością umysłu. Nie polecam jednak pozycji leżącej, gdyż tworzy ona zbyt dużą wygodę, co może skończyć się drzemką i nie dojdzie do żadnego zdalnego postrzegania. Są jednak osoby, które funkcjonują w ten sposób i mają dzięki temu większą moc.

d. Potrzebny jest biały papier i ołówki; zaleca się także magnetofon, gdyż głośne myślenie przebiega zazwyczaj w tempie uniemożliwiającym zapisanie. Dzięki nagraniu magnetofonowemu nic nam nie umknie. Papier i ołówki potrzebne są do rysowania. Niektórzy lepiej mówią na temat obiektu, niż go rysują i odwrotnie. Podmioty zmieniają niekiedy preferencje: jednego dnia lepiej rysują, drugiego mówią. Ma to prawdopodobnie związek z funkcjonowaniem mózgu konkretnej osoby lub sposobem przygotowania do działania.

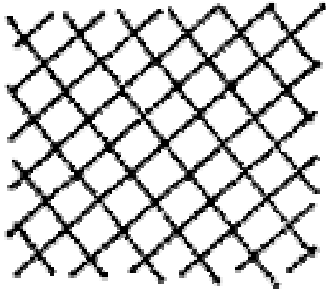
e. Podmiot badań powinien być dobrze wypoczęty.

Istnieje jeszcze wiele innych okoliczności wspomagających, ale dotyczą one osobistych preferencji. Niektórym osobom idzie lepiej po spożyciu kofeiny czy innych stymulatorów i odczekaniu pewnego czasu. Jednak każdy zewnętrzny wpływ psychiczny lub fizyczny zakłóca lub utrudnia zdalne postrzeganie; może być to spożycie alkoholu, muzyka, zdenerwowanie, itp.

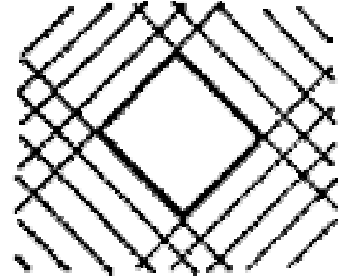
Symbole

We wstępnym okresie mojej nauki mnożyły się jeszcze inne problemy. Większość z nich była mniejszej rangi, ale na mojej drodze dokonały spustoszenia. Możecie tego uniknąć, dlatego spróbuję wskazać pułapki kryjące się w doświadczeniach RV.

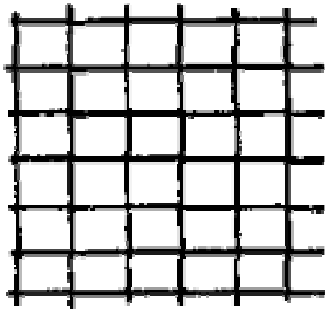
Jednym z moich błędów było założenie, że raz wyuczony symbol, gestalt czy wyczuwalny umysłem przekaz jest niezmienny. Cóż, zmienia się. Proste "V" odwrócone dołem do góry, które we wczesnym namierzaniu celu mogło oznaczać kościół, nabierało w późniejszym okresie wiele bardziej złożonych znaczeń. Tak więc nauczyłem się, że język symboli mego umysłu żyje, pulsuje i wciąż odnawia. Gdy tylko udało mi się określić jakiś symbol, ten przekształcał się lub odmieniał. Były i nadal są pewne archetypy, jednak niezbyt wiele. Przez termin archetyp rozumiem symbol wspólny dla wszystkich ludzi próbujących zdalnego postrzegania. Oto kilka przykładów:



ŚCIANA, BARIERA



TUNEL, WEJŚCIE



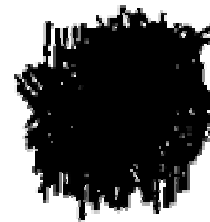
POWIERZCHNIA BŁYSZCZĄCA



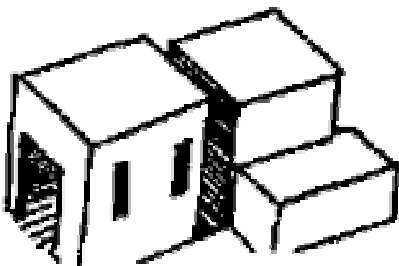
KOŚCIÓŁ, MIEJSCE KULTU RELIGIJNEGO



WYSTĘP, DACH



ŚMIERĆ



BUDYNKI



ŁUKI

Dlaczego symbole pojawiają się we wczesnej fazie, a potem zmieniają? Myślę, że są ku temu dwa powody.

a. Na początku odbieramy kształt lub też spostrzeżenie w wysokim stopniu ogólne, holistyczne. Stąd działanie prostych symboli. Prosty symbol przedstawia kształt całego miejsca docelowego.

b. Świadoma część naszego umysłu nie wie jeszcze, jak ma się zachować. Przypuszczam, że może to być wpływ ego. Za całe to zamieszanie odpowiedzialne jest nasze ego; ono prowadzi tę grę. Kiedy uświadomimy sobie, że podświadomość porozumiewa się z umysłem, ego popada w panikę i zmienia symbole czy sygnały, aby odzyskać kontrolę.

Poza tym, podświadomość zajmuje się fizyczną rzeczywistością przy użyciu innych zasad niż świadomość, będzie więc próbowała wysyłać informacje na odmienne i czasami całkowicie niezrozumiałe sposoby.

Dlatego też jakiegokolwiek założenia co do stałości sygnałów należy porzucić już na samym początku. Oznacza to ciągłą czujność i ćwiczenia, jeżeli chce się osiągnąć dokładność w tłumaczeniu własnego języka psychicznego.

I na koniec dodam, iż należy zachowywać wszystkie materiały związane z RV; przechowywać odbitki notatek, rysunków i zapiski wszystkiego, co się robi lub myśli. Na początku tak nie postępowałem, przez co utraciłem sporo cennych danych. Te notatki są bezcenne! Udowodnię to w następnych rozdziałach. Mogą stanowić klucz do tajemnic. A jak otworzyć drzwi Nieznanego, skoro zapodziliśmy gdzieś klucz?

ROZDZIAŁ 7: PIERWSZE TESTY

W tym momencie konieczne jest przerwanie potoku informacji, którymi się dzielę. Po moim powrocie z Zachodniego Wybrzeża i po pierwszych doświadczeniach ze zdalnym postrzeganiem świat, w który wierzyłem oraz rządzące nim prawa, zaczęły się rozpadać. Nie stało się to od razu; zmiana nie nadciągnęła jak rozpędzona lokomotywa. Właściwie nie było to nic poważnego – nic w stylu upiornych halucynacji czy makro-materializacji czegoś większego od skrzynki na chleb – były to same drobniaki.

Zacząłem głębiej zastanawiać się nad ubocznym wpływem sukcesów w zdalnym postrzeganiu. Jeżeli zdalne postrzeganie jest możliwe, to musi gdzieś istnieć jakiś magazyn informacji, do którego stuka to zdalne postrzeganie. Mało tego, musi także istnieć jakaś forma komunikowania się między umysłem/mózgiem a owym magazynem. Byłem zbyt naiwny i niedoświadczony na tym polu, by zrozumieć, że może istnieć jakaś różnica między umysłem a mózgiem. Czy wchodziłem do "wnętrza głowy", by pozbierać informacje, które przekazywałem podczas zdalnego postrzegania? Nie miałem co do tego najmniejszego pojęcia. Jednak pytanie gdzie?, ustawicznie pozostawiało w moim umyśle wielki znak zapytania.

Natychmiast po powrocie na Wschodnie Wybrzeże spotkałem się z kilkoma przyjaciółmi i ułożyliśmy pulę pakietów z miejscami docelowymi wybranymi w Waszyngtonie i okolicach Baltimore. Pierwsze dwadzieścia cztery próby powtórzenia eksperymentów z SRI-International skończyły się prawdziwym fiaskiem. Zanim przeszliśmy przez całość zestawu, zorientowałem się, że musi tkwić w tym coś jeszcze, czego nie dostrzegłem w zestawie oryginalnym. Na czym polegała różnica między doświadczeniami na Zachodnim Wybrzeżu, a dwudziestoma czterema próbami w domu? Z całą pewnością istniały jakieś techniczne zasady, według których funkcjonowało zdalne postrzeganie, chociaż wówczas nie miałem pojęcia, na czym one polegają. Wtedy wyczuwałem jedynie, że brakuje jakiegoś elementu. Być może utraciłem wiarę i przestałem wierzyć, że zdalne postrzeganie jest możliwe. Jeśli rzeczywiście moja wiara osłabła, to jednak był ktoś, z kim mogłem o tym porozmawiać i kto by mnie zrozumiał. Wiedziałem, że Robert Monroe, ten, który napisał *Podróż poza ciałem* mieszkał tylko o kilka godzin drogi ode mnie, w Blue Ridge Mountains. I tak zaczęło się doświadczenie B2.

Minęło kilka miesięcy, zanim spotkanie z panem Monroe doszło do skutku. W końcu pojechałem samochodem do Charlottesville w Wirginii. Pamiętam, że był to któryś z weekendów października 1979 roku. Monroe mieszkał w byłej stróżówce – wiejskim piętrowym domu przy drodze wjazdowej do prywatnej doliny. Wówczas dolina pozostawała w naturalnym stanie, bez jakichkolwiek dróg, poza starym traktem służącym do zwózki drewna, z trudem pokonywanym przez pojazdy czterokołowe. Otoczona ponad ośmiuset akrami falujących pastwisk i lasów, spoglądała na zachód ku Blue Ridge Mountains. Za tamtych czasów, jak pamiętam, po wdrapaniu się na jedno z wyższych wzgórz można było zobaczyć narciarski kurort – Wintergreen.

Denerwowałem się spotkaniem z Bobem – znałem go tylko z treści jego książki. Wiedziałem, że posiada wielkie doświadczenie dotyczące przypadków "wyjścia poza ciało". Z kolei ja w ogóle nie potrafiłem określić, czy moje incydentalne OBE było tym, co on do tych przypadków by zaszeregował. Niepotrzebnie się tego wszystkiego obawiałem. Bob okazał się tak przystępny, jak zapowiadała jego książka i reputacja, jaką się cieszył. Spotkała mnie jeszcze jedna miła niespodzianka: zostałem przedstawiony jego czarującej żonie, Nancy, będącej w każdym calu "damą z Południa".

Na początku spotkania to głównie ja wyjaśniałem własne przeżycia i zadawałem mnóstwo pytań. Nie przypominam sobie wszystkich szczegółów naszej pierwszej rozmowy, a jedynie to, że reakcje Boba wydawały się tak naturalne i szczerze, iż po raz pierwszy nie czułem skrępowania wynikającego z tematu i rodzaju moich doświadczeń. Oto człowiek, który był głównym doradcą burmistrza Nowego Jorku, mówi o zjawiskach paranormalnych, tak jakby pojawiały się one na co dzień w jego życiu. Skoro on tak mógł, to ja również.

Podczas naszej konwersacji zaszły dwa wydarzenia, których nigdy nie zapomnę. Pierwszym była propozycja Boba, abym przyjechał do nich na cały tydzień, na jego seminarium Gateway Voyage (*Podróż poza bramę*), gdy ukończona zostanie budowa Monroe Institute Center, pierwszego z kompleksu trzech budynków. Drugie wydarzenie było niczym innym jak ostrzeżeniem, udzielonym mi przez Boba, abym tak mocno nie głąskał jego kotki, Blackie. Bowiem irytowała się ona, jeżeli ktoś robił to zbyt silnie lub zbyt długo.

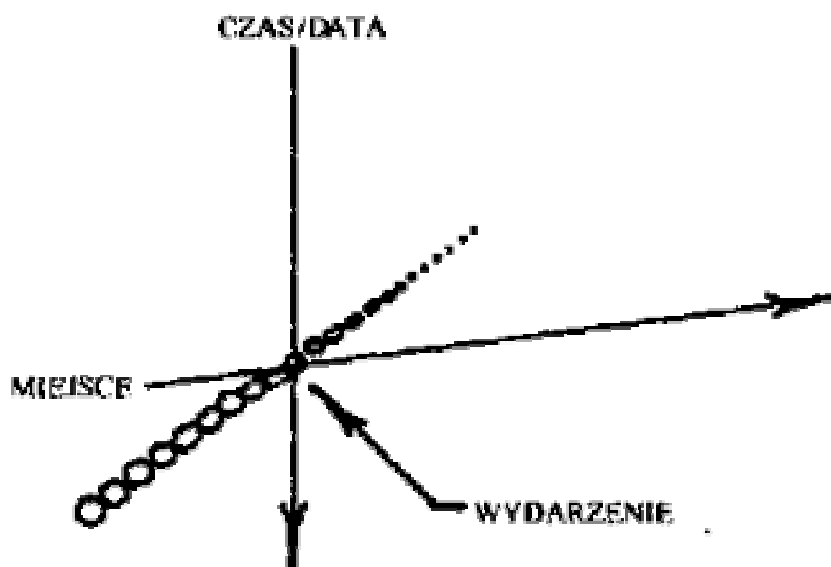
Wyjechałem złożywszy obietnicę, że będę uczestniczył w seminarium w następnym roku. Z kolei na pamiątkę otrzymałem ślad po kocim kle – dziurę na wylot w paznokciu lewego kciuka. Nie ustrzegłem się reakcji Blackie, gdy głaskałem ją zbyt długo i zbyt mocno.

Po powrocie do domu, do Reston w stanie Wirginia, dalej pracowałem nad zdalnym postrzeganiem. Odkryłem, że coraz bardziej interesował mnie nie tyle wynik, co metoda. Zniszczyłem dotychczas stosowaną procedurę i nie minęło wiele czasu, gdy dokonałem pierwszego odkrycia. Nie było to wielkie objawienie, ale takim się wówczas wydawało. Zauważyłem, że istnieją trzy elementy ważne dla zdalnego postrzegania. Są to czas lub data, miejsce i wydarzenie.

Najwyraźniej dochodziło do występowania zdalnego postrzegania, gdy przynajmniej dwa z tych trzech elementów były znane. Niekoniecznie musiały być znane postrzegającemu, ważne aby orientował się w nich ten, kto opracowywał miejsce docelowe. Wydawało się, że dwa z trzech znanych elementów stanowiły orientację dla trzeciego, najczęściej nieznanego fragmentu celu.

Funkcjonowało to wyjątkowo dobrze, gdy czas/data oraz miejsce były znane, a celem było wydarzenie. Dlaczego? Nie wiedziałem. Co ważniejsze, była to pierwsza oryginalna myśl o przedmiocie badań, do której doszedłem samodzielnie.

Jak nadmieniałem w poprzednich rozdziałach, należy być zawsze przygotowanym na zmiany. I właśnie to moje pierwsze odkrycie okazało się pierwszym krokiem we właściwym kierunku. Przestrzegając trzech elementów, czy też warunków zdalnego postrzegania, zapoczątkowałem procesy myślowe, które potwierdziły istnienie zjawisk paranormalnych. Nie wyczytałem tego w żadnej książce, ani nie zapożyczyłem z jakiegokolwiek systemu filozoficznego. To pierwsze odkrycie przedstawiłem w notesie w postaci takiego oto rysunku:



Pod nim narysowałem schematyczny przykład pojedynczego, rzeczywistego wydarzenia zachodzącego w czasoprzestrzeni. Wpadłem na myśl, że może to, czego doświadczamy jako życie jest niczym innym tylko ciągiem takich wydarzeń. Wydawało się to jednak zbyt proste. Oczywiście, nie kłopotalem się takimi abstrakcyjnymi problemami jak to, kto jest odpowiedzialny za przeprowadzanie nas od jednego wydarzenia do drugiego lub co ze światami równoległymi albo z wielością wszechświatów? Na to wszystko miała jeszcze przyjść właściwa pora. Najbardziej interesującym rezultatem narysowania tego schematu była natychmiastowa poprawa w zdalnym postrzeganiu. Kiedy poprosiłem przyjaciela opracowującego dla mnie miejsca docelowe, aby zwracał szczególną uwagę na określenie miejsca oraz czasu/daty, nastąpił natychmiastowy i dramatyczny skok w ilości poprawnego kojarzenia danych z miejscem docelowym.

W późniejszych notatkach pisałem: "...aby można było zobaczyć rzeczywistość taką, jaką ona jest, musi dojść do zaistnienia procesu myślowego. Proces myślowy wymaga czasu, choćby krótkiego, wystarcza on jednak by obserwacja stała się historią. Innymi słowy, wszystko to, co my, ludzie, widzimy, jest przeszłością". Ten wniosek doprowadził mnie do przeżycia kolejnej przygody –

wyszukiwania innych ludzi ze zdolnościami para-psychicznymi, których mógłbym badać i obserwować. Zakładałem, że dzięki takim działaniom natrafię na dodatkową informację, która rozwinie mój uproszczony pogląd na rzeczywistość. Miałem rację.

Czego można nauczyć się od parapsychologa – profesjonalisty, zarabiającego na życie podawaniem informacji z czyjejś przeszłości lub teraźniejszości? Odsuwając na bok ludzką naturę i naiwność, wierząc lub nie, można nauczyć się wiele. I jeszcze raz powtórzę: sztuka polega nie na skupieniu się na efektach zewnętrznych, ale obserwacji szczegółów.

Wiele z osób, które spotkałem w przeciągu następnych dwóch lat, nie było parapsychologami, a przynajmniej nie było nimi w tradycyjnym znaczeniu tego słowa. Gwoli wyjaśnienia – mianem parapsychicznej określam osobę, która odbiera informację nieosiągalną dla zmysłów działających w sposób normalny; zaś w przypadku zdalnego postrzegania, gdy osoba taka doświadcza pozazmysłowego przekazywania informacji “skądś” do umysłu. W terminologii z przełomu wieków zjawiska takie nazywane są jasnowidztwem. Tak więc zdarzały się osoby naprawdę utalentowane i efekty ich działań były widoczne..., ale tylko przy pominięciu całej otoczki.

Cóż mam na myśli, używając określenia “otoczka”? Grę, scenę, dramatyczność, atrybuty fachu, kryształową kulę, listki herbaty w filiżance, kadzidełka, mnogość zapalonych świec, zaciemniony pokój, szal na głowie, talie kart i – tak! – diagram z symbolami spirytystycznymi. Na początku, podobnie jak zapewne wielu spośród was, owe przyrządy zniechęcały mnie. I wielka szkoda, gdyż pośrednio mają one wiele wspólnego z udanym funkcjonowaniem paranormalnym.

Dla przykładu, przypuśćmy, że młoda dziewczyna posiada wrodzony dar jasnowidzenia, wyczuwa przyszłe wydarzenia, mogące mieć wpływ na jej rodzinę, przyjaciół lub nawet obcych. Wie z kontaktów ze społeczeństwem, że kulturowo jej zdolność jasnowidzenia jest uważana za coś nienormalnego. Zdolności tej nie może w sobie wyłączyć; nie może również z jasnowidzenia korzystać otwarcie. Chyba że... udowodni, iż jej talent wypływa z jakiegoś mistycznego źródła, nad którym to procesem przeważnie nie panuje. Aby to ukryć może odwołać się do kryształowej kuli lub tarota. Wówczas stają się one środkiem, poprzez który może wyrażać swoją zdolność jasnowidzenia nie obawiając się potępienia przez społeczeństwo.

Środki te mogą mieć jeszcze większe znaczenie, gdyż pozwalają takiej osobie korzystać ze swego talentu bez zmieniania istotnych składników swej normalnej rzeczywistości, na przykład religii. Tak więc, może się okazać, że używanie kryształowej kuli przynosi dodatkowe korzyści, normalnie niewidoczne lub nie uznawane przez nas, przyglądających się tym sprawom z zewnątrz.

Jak odróżnić prawdziwą parapsychologię od szarlatanerii? Jedyne znany mi sposób, to analiza informacji, którą podają osoby twierdzące, że posiadają zdolności paranormalne. Jeżeli informacja jest prawdziwa, to ich zdolność jasnowidzenia jest prawdziwa. Jedyne znany mi sposób zagwarantowania, że informacja pochodzi ze źródła parapsychicznego to uważanie, by informacja przepływała tylko w jedną stronę. Parapsycholog musi być całkowicie impregnowany na wpływ zewnętrznych cech osoby, która do niego przychodzi. Trudno jest tego dokonać, gdy osoba ta siedzi tuż obok. Prosty kurs psycholingwistyki udowadnia, jak wiele informacji przekazujemy poprzez sam język ciała, spojrzenie, i tak dalej; nie wspominając już o ubraniu, biżuterii, czy uczesaniu.

Niektórzy z najlepszych parapsychologów wypowiadali wszystko oczyma. Tu przychodzi mi na myśl pewna kobieta. Mówiła ona godzinami, ustawicznie wpatrując się w miskę z wodą, ja zaś siedziałem i obserwowałem jej oczy. W większości to, co mówiła było zwykłym bełkotem, jednak w pewnych momentach zdradzały ją oczy. Gdy na ułamek sekundy traciła kontrolę i nie skupiła uwagi na pokoju, wodzie czy czymkolwiek innym. W ciągu tego ułamka sekundy wahała się. Było to prawie niewyczuwalne. Jednak każde następne zdanie padające z jej ust zapisywałem. Z wszystkich tych zapisanych przeze mnie wypowiedzi, 95 procent potwierdzało się co do najdrobniejszego detalu. Podejrzewam, że miska z wodą i gadanina były niczym innym jak środkiem nośnym dla daru jasnowidzenia tej kobiety.

Rozważmy następujący cytat z książki Franka Herberta *Heretics of Dune* (wydanie polskie: *Heretycy Diuny*;1993).

“Nie szukamy nowego stanu materii, ale nowo powstałego stosunku między świadomością a materią, który pozwoli dokładniej przyjrzeć się mechanizmom poznawania wydarzeń nim one nastąpią. Wyroczenia przekształca obraz wewnętrznego wszechświata, by otrzymać nowy, prawdopodobny wszechświat na zewnątrz, dzięki wykorzystaniu z prawdopodobieństwa sił, które nie są zrozumiałe. Nie ma potrzeby zrozumienia tych sił przed użyciem ich do ukształtowania świata fizycznego. Starodawni hutnicy nie musieli rozumieć struktury molekularnej i submolekularnej

produkowanej przez siebie stali, brązu, miedzi, złota i cyny. Wynajdywali tajemnicze siły, by opisać nieznaną, jednocześnie pracując przy kowadłach i młotach."

Fikcja? Może. Ale prawdziwie opisująca, jak osoba zdalnie postrzegająca czuje się po kilku latach zachodzenia takiego procesu. Przyznając, że nie wiemy, jak i dlaczego to działa, a jedynie, że działa, mimowolnie tworzymy ustalone rytuały lub systematyczne metody wykorzystywania talentu, jednocześnie poddając się naturalnemu procesowi wtórnej tajemniczości.

Naukowcy chcą wszystko dokładnie zmierzyć, z wszelkimi możliwymi szczegółami. Ale my, zdalnie postrzegający, chcemy iść na skróty. Nazwijmy to choćby mistycyzmem, ale zajmijmy się tym jak najszybciej.

Być może istnieją testy, przy pomocy których można odróżnić od innych człowieka bardziej wyczułonego na te zjawiska. Nie wiem. Zdalnie postrzegającym poświęcono wiele zainteresowania, po prostu dlatego, że zwykle działają oni w naukowych ramach. W ciągu ostatniego dziesięciolecia przeprowadziłem każdy z możliwych testów i zostałem poddany każdemu z nich przynajmniej trzykrotnie. Oto mała próbka.

Kwestionariusz szesnastu elementów osobowości (16 PF) opracowany przez doktora R. B. Cattella z University of Illinois, doktora Herberta W. Ebera z Psychological Resources Associates i doktora Maurice'a M. Tatsuoke z University of Illinois. Jest to test z obiektywną punktacją oparty na podstawowych badaniach psychologicznych, którego zadaniem jest jak najpełniej opisać osobowość w jak najkrótszym czasie. Poza podstawowymi szesnastoma elementami testu do uzyskania wyniku stosuje się przynajmniej cztery drugorzędne wymiary, które są szerszymi pojęciami, wynikającymi z podstawowych elementów. Te drugorzędne wymiary to: ekstrawersja, niepokój, równowaga i niezależność. Słabo wypadłem w ekstrawersji i niepokoju, lecz dobrze w równowadze i niezależności.

Innym testem jest Tabela osobistych preferencji Edwardsa (EPPS) opracowana przez Allena L. Edwardsa z University of Washington. Ów test został sporządzony głównie jako narzędzie badawcze oraz dla celów doradczych, aby szybko i łatwo zmierzyć określoną liczbę niezależnych zmiennych normalnej osobowości. EPPS różni się od wielu innych tabel, gdyż jej celem nie jest mierzenie takich cech jak emocjonalne zrównoważenie, niepokój, przystosowanie, znerwicowanie, schizofrenia, paranoja czy histeria. Mierzy za to osiągnięcie celu, uległość, potrzebę porządku, otwartość, autonomię, nawiązywanie stosunków, oporność, gotowość pomocy, dominację, poniżanie, opiekuńczość, zmienność, wytrzymałość, heteroseksualizm, agresję. Otrzymałem wysoką notę w osiąganiu celu, otwartości, autonomii, oporności, zmienności i wytrzymałości; niską w nawiązywaniu stosunków, gotowości niesienia pomocy, poniżaniu i agresji; średnią w potrzebie porządku, opiekuńczości i heteroseksualizmie. Wyniki, zarówno moje jak i innych zdalnie postrzegających różniły się dość znacznie między sobą.

Istnieją jeszcze inne testy: Kalifornijska tabela psychologiczna (CPI) opracowana przez doktora Harrisona G. Gougha z Consulting Psychologists Press, Inc.; FIRO-B opracowana przez doktora Willa Schutza z Consulting Psychologists Press, Inc.; Tabela profilu osobowego Gordona (GPPI) opracowana przez L. V. Gordona z The Psychological Corporation; Wielofazowa tabela osobowości z Minnesoty (MMPI) opracowana przez doktora S. R. Hathaway i doktora medycyny J. C. McKinley, The Psychological Corporation; Wskaźnik typów Myers-Briggs (MBTI) opracowany przez Isabel Briggs Myers, Consulting Psychologists Press, Inc.

Test Myers-Briggs przeszedłem pięciokrotnie – zawsze z podobnym wynikiem. Okazałem się osobą introwertyczną, intuicyjną, myślącą i spostrzegawczą. Ta ostatnia cecha często wymieniała się na zasadę osądzania. Inni zdalnie postrzegający wykazywali w tym teście podobne cechy, z tendencją do osądu, ale nigdy to nie stanowiło stałej zasady. Jeżeli można coś zdecydowanie twierdzić na podstawie testowania osób zdalnie postrzegających, to tylko to, że testy udowodniły, iż jesteśmy tak samo normalni jak wszyscy inni ludzie, że posiadamy skłonności do myślenia i racjonalizacji. Także między sobą różnimy się tak, jak wszyscy ludzie różnią się pomiędzy innymi ludźmi.

Inne, bardziej eksperymentalne testy wykazały, że jako introwertyk jestem skryty, spokojny, pełen rezerwy, opanowany, zamyślony, ale posiadam skłonności ekstrawertyka do sprawowania zwierzchnictwa. Najwyraźniej kariera wojskowa to potwierdziła.

Moja intuicyjna strona uzyskała wysoką notę w abstrakcyjnej, wyobraźniowej, intelektualnej, teoretycznej i niekonwencjonalnej części skali – co nie było niespodzianką.

Gdy okazywałem zaufanie i myślałem w sposób swobodny, logiczny i rozsądny, to z drugiej strony byłem zdecydowanie, choć bez przesady, bardziej krytyczny niż akceptujący, stanowczy niż miły i prowokujący niż usłużny.

I by wreszcie zakończyć tę myśl: jestem bardzo aktywny, ale systematyczny, działam spontanicznie, planowo lub nie, jestem osobą zorganizowaną, stanowczą i aktywną.

Nic z powyższego nie zaskoczyłoby mojej żony, gdyż jest ona astrologiem i otrzymuje podobną wiedzę w sposób właściwy dla tej profesji. Gwoli informacji dla tych z Czytelników, którzy także są astrologami – urodziłem się w Miami na Florydzie, o godzinie 00:12, 10 stycznia 1946 roku. Mam siostrę bliźniaczkę, która przysłała na świat osiemnaście minut po mnie.

Najbardziej interesującym testem, przynajmniej z mojego punktu widzenia, był test opracowany przez MARS Measurement Associates of Lawrenceville w stanie New Jersey, jednego z zasadniczych twórców miary czynności osobowości znanego jako PAS-Personality Assessment System czyli system oceny osobowości. PAS jest wyjątkowym instrumentem psychologicznym, gdyż opiera się bardziej na działaniu niż na własnym opisie. Test ten zasadniczo zajmuje się czterema wielkościami – zachowaniem w trudnych sytuacjach, stylem rozwiązywania problemów, orientacją czasową i stresem, a już szczególnie preferowanymi poziomami stresu i tolerancją na stres.

Poza testami psychologicznymi istnieją jeszcze inne sposoby pomiaru, które mogą być i są wykonywane podczas sesji zdalnego postrzegania. Bazują na podłożu fizjologii. Niektóre są z zasady inwazyjne, ale większość z nich nie; wymagają one jedynie przyklejenia taśmy lub przywiązania paska do ciała badanej osoby. Niektóre z nich tutaj przedstawię jako przykład rozwiązań ekstremalnych, których nauka czasami się dopuszcza. Co istotne, podczas tych pomiarów, osoba poddająca się testowi powinna zajmować się zdalnym postrzeganiem. To bardzo ważna sprawa – jeżeli chcecie nauczyć się zdalnego postrzegania, czyńcie to z nastawieniem, że możecie robić to wszędzie i w każdych warunkach.

Pomiary mogą dotyczyć (ale nie są do tego ograniczone): pracy serca, ciśnienia krwi, temperatury ciała, elektromiografu, reakcji skóry na prąd stały, oporu elektrycznego skóry, EEG (mierzącego powierzchniową aktywność mózgu), tempa oddychania, ruchu gałek ocznych, temperatury środowiska wewnętrznego, temperatury środowiska zewnętrznego, różnic wilgotności wewnątrz i na zewnątrz, różnic barometrycznych, wpływu środowiska elektromagnetycznego, napięcia elektrostatycznego, statystyki biorytmów, zależności przyływów i odpływów oraz wpływu księżyca, poziomu aktywności pól na słońcu w określonych granicach czasowych, analizy akcentu w obrazie głosu osoby badanej, pomagającej lub prowadzącej, wpływu poziomu częstotliwości lub poziomu hałasu zewnętrznego, subiektywnej i obiektywnej analizy nastroju i uczuć, magnetoencefalografii (MEG) z użyciem kriogenicznego urządzenia interferującego kwant nadprzewodnictwa (SQUID), licznych kamer, światła i wielu innych.

Mógłbym tę listę rozszerzyć, ale wystarczy powiedzieć, iż zdalnie postrzegający i naukowiec różnią się zasadniczo tym, co ich interesuje. Pomimo tego, postrzegający musi być w stanie pracować w wyżej wymienionych warunkach i musi potwierdzić swoją zdolność jasnowidzenia.

Na co trzeba zwrócić uwagę? Trudno odpowiedzieć. Własne doświadczenia pokazały mi, że wszelkie psychologiczne pomiary nie znajdują zastosowania w określaniu przyszłego, czy też obecnego poziomu zdolności osoby z talentem parapsychicznym. Większość fizycznych urządzeń, a więc i pomiarów, nie zdaje egzaminu, może za wyjątkiem MEG. Stosowanie tego urządzenia budzi pewne nadzieje, gdyż przekazuje ono informacje na bieżąco, badając pole elektryczne głęboko w mózgu (głębiej niż 1/4 cala od zewnętrznej warstwy czaszki).

Poza tymi i innymi doświadczeniami przeprowadzanymi obecnie w Cognitive Science Laboratory at Science Applications International Corporation w Menlo Park (ich natura jest jeszcze tajna) występuje nikły związek między testami psychologicznymi lub fizjologicznymi wykonanymi na zdalnie postrzegających a oceną umiejętności takich osób.

Cóż więc nam zostaje, skoro badania właściwie niczego nie wyjaśniają z tego, co dzieje się w głowie zdalnie postrzegającego? Zostają nam tylko jego spostrzeżenia o tym, co się tam dzieje. Pozostają nam dyskusje o doświadczeniach takiej osoby i ich wpływie na jej umysł. Początkowo, aby rozwikłać te kwestie, uzyskać pomoc, uczestniczyłem w seminarium Gateway Voyage w The Monroe Institute mieszczącym się w Faber w Wirginii.

ROZDZIAŁ 8: ĆWICZENIA

Jestem czymś więcej niż fizycznym ciałem. Ponieważ jestem czymś więcej niż fizyczna materia, mogę postrzegać to, co jest większe od fizycznego świata. Dlatego głęboko pragnę, abym przez te ćwiczenia mógł się ROZWIJAĆ, DOŚWIADCZAĆ, POZNAWAĆ, ROZUMIEĆ, KONTROLOWAĆ I UŻYWAĆ takich potężniejszych sil i systemów energii, które mogą być dobroczynne i twórcze dla mnie i dla tych, którzy za mną pójdą. Podczas prowadzenia tych ćwiczeń pragnę także mocno uzyskać pomoc, wsparcie, współpracę i zrozumienie tych osób, których wiedza, rozwój i doświadczenie są równe lub większe od moich. Proszę ich o przewodnictwo i obronę przed wpływem czy źródłem, które mogłyby dać mi mniej, niż tyle, ile pragnąłem.

Jest to treść Deklaracji Przejścia, umieszczona na jednej ze ścian The Monroe Institute w Wirginii; jest to zarazem pierwsze z licznych narzędzi o dużym znaczeniu, które otrzymują uczestnicy seminariów odbywających się w instytucie. Osobiście również tam trafiłem, aby wziąć udział w programie Przejścia poza Bramę (Gateway), do czego zresztą zachęcał mnie Bob.

Czym jest Program Przejścia? Na początku, w roku 1973, do Instytutu, a dokładniej do jego twórcy, Roberta Monroe'a, dotarło zaproszenie, aby w Esalen Center w Big Sur w Kalifornii, poprowadzić sobotnio-niedzielne warsztaty wprowadzające w niektóre metody i techniki Monroe'a. W czasie tego i kolejnego weekendu w San Francisco, instytut propagował nowe formy badania świadomości. Gdy na podobne sesje pojawiło się szersze zapotrzebowanie, zapadła decyzja, by zaprezentować inne sobotnio-niedzielne programy w sposób pół otwarty dla publiczności. Tak zrodził się Program M-5000, wkrótce rozpowszechniony jako Seminarium Przejścia (GATEWAY).

Zanim jeszcze podjąłem decyzję przystąpienia do Gateway, Bob zakończył już budowę nowego obiektu w swej posiadłości w Okręgu Nelson w Wirginii. Stąd sesja planowana na sobotę i niedzielę przeciągnęła się do sześciu dni, od soboty do piątku.

Program Gateway poświęcony jest rozwojowi i zgłębianiu ludzkiej świadomości poprzez system ćwiczeń przy użyciu synchronizacji półkul mózgowych. Owe ćwiczenia, zaprojektowane w taki sposób, iż możliwe jest poznawanie i doświadczanie najgłębszych obszarów poszerzonej świadomości, pomagają człowiekowi w poznaniu i lepszym zrozumieniu samego siebie. Bowiem celem Instytutu jest stworzenie ciągu doświadczeń prowadzonych w stanie głębokiej relaksacji umysłu na samym progu świadomości. W doświadczeniach tych różne poziomy świadomości definiowane są w następujący sposób: Ognisko 10 to poziom, na którym fizyczne ciało śpi, a umysł nie; Ognisko 12 to rozszerzona świadomość, kiedy postrzeganie rozszerza się poza fizyczne ciało; Ognisko 15 – stan ponadczasowości, kiedy czynnik czasu nie ma już znaczenia; Ognisko 16-21, to z kolei drzwi do innych rzeczywistości i systemów energetycznych poza fizyczną materią czasoprzestrzeni.

Te poziomy osiąga się w Podróży poza Bramę (Gateway Voyage) poprzez zastosowanie techniki wywołanej reakcji częstotliwości (FFR, Frequency Following Response), procesu opracowanego i opatentowanego przez Roberta Monroe, gdzie pewne układy dźwięków prowadzą do wystąpienia wywołanej reakcji częstotliwości elektrycznych czynności mózgu.

Instytut w swych broszurach podaje, co następuje:

Te wymieszane i ustawione w odpowiedniej kolejności układy dźwięków mogą łagodnie wprowadzić mózg w różne stany, takie jak głęboki relaks lub sen. Na tym polu przyznano Robertowi Monroe patent w 1975 roku. Idąc w ślad za tym odkryciem i pracami innych, Monroe zastosował system zwany obuuszne impulsy; uczynił to poprzez doprowadzenie do każdego ucha odmiennego impulsu dźwiękowego za pomocą słuchawek stereofonicznych. Obie półkule mózgowe pracują wspólnie, by usłyszeć trzeci sygnał. Różnicą między dwoma impulsami jest trzeci sygnał, który właściwie nie jest dźwiękiem, lecz sygnałem elektrycznym, jaki może być wytworzony jedynie przez jednocześnie ze sobą współpracujące obie półkule mózgowe. Ten unikatowy, spoisty stan aktywności mózgu tworzy w rezultacie synchronizację półkulową.

Synchronizacja półkulową może pojawić się naturalnie w codziennym życiu, ale przeważnie dochodzi do tego sporadycznie i jest to zjawisko krótkotrwałe. Z kolei technika audio opracowana przez The Monroe Institute pomaga uczestnikowi seminarium w osiągnięciu i utrzymaniu tego wysoce produktywnego, złożonego stanu mózgu.

W tym miejscu powinienem nadmienić, że na stosowanie synchronizacji półkulowej można natknąć się również poza Gateway Voyage; na przykład w nauczaniu, szczególnie na studiach i wyższym etapie szkolenia indywidualnego; w medycynie, psychoterapii, leczeniu bezsenności i muzyce. Co się tyczy naszych zainteresowań, programy Gateway Voyage przeprowadzono przez ponad

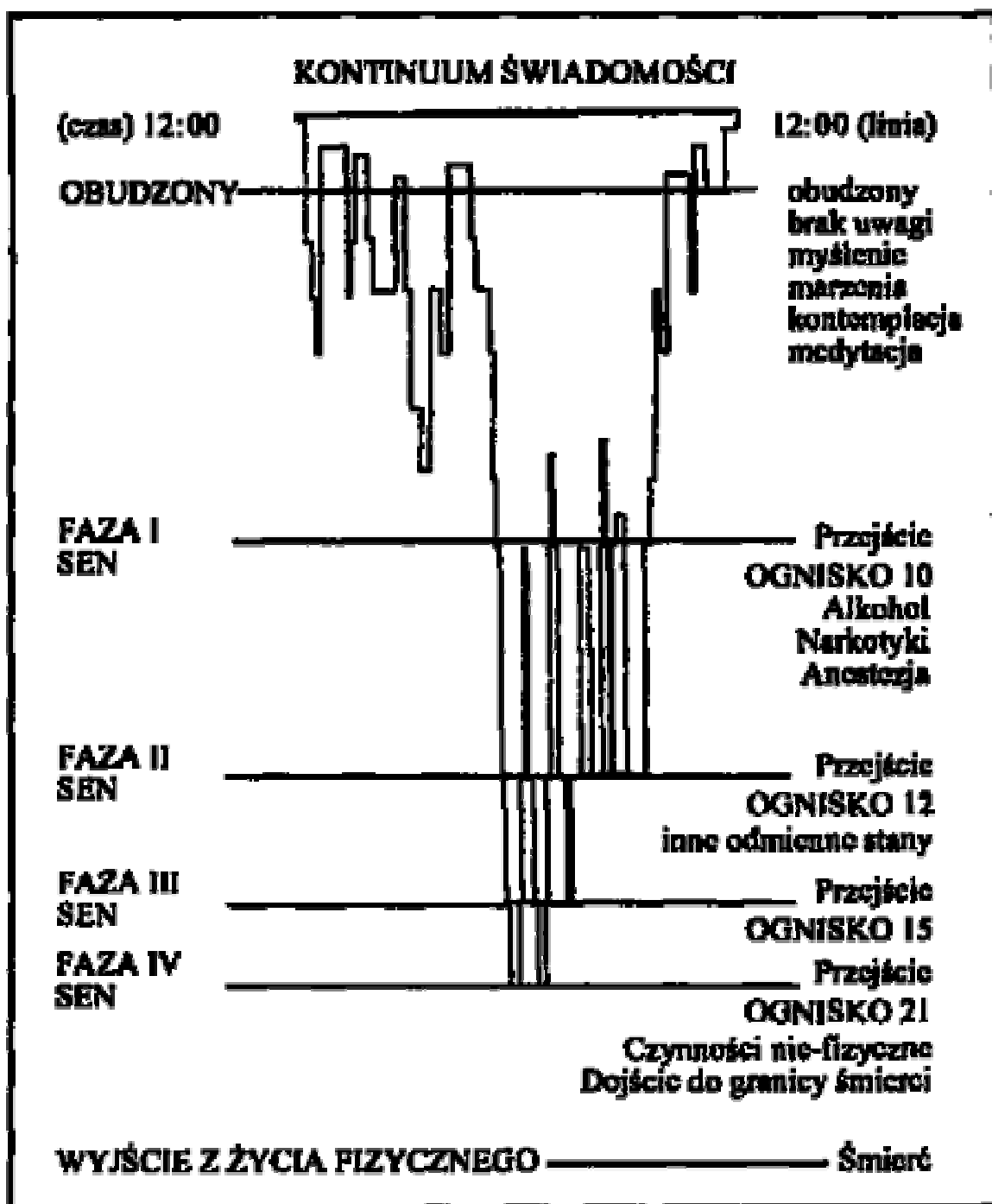
dziewiętnaście lat, uczestniczyły w nich tysiące osób z całego świata, które przyznały się do ważnych, znaczących doświadczeń, mających zasadniczy wpływ na ich życie.

W roku 1980, kiedy rozważałem udział w programie Voyage, czułem, że może on umożliwić mi nowe spojrzenie na interesującą mnie problematykę i wyposażyć umysł w dodatkowe instrumenty, co wspomogę zdalne postrzeganie. Nie myliłem się. Skupiając się na wybranych elementach zacząłem w nowy sposób pojmować sen i marzenia, uczenie się i pamięć, zdrowie fizyczne i psychiczne, twórczość i rozwiązywanie problemów, radzenie sobie ze stresem oraz – przede wszystkim – odmienne stany świadomości. Przez te wszystkie lata, od mojego pierwszego doświadczenia w Gateway, jestem profesjonalnym członkiem tego Instytutu.

Do Instytutu szczególnie przyciągały mnie prowadzone tam prace nad metodami i technikami sprawowania kontroli nad funkcjami umysłu na progu snu, w stanie półsnu. Czułem, że w tym punkcie świadomości moja podświadomość przekazuje informacje, których szukam poprzez zdalne postrzeganie. Strefa prawej półkuli mózgu, bez jakichkolwiek ograniczeń, stanowi bogaty i żyzny teren dla poszukiwań prowadzonych przez lewą półkulę – o czym Bob będzie później mówić. Ta spójna strefa świadomości, czy też cały mózg, ujawniają drogocenne samorodki informacji.

Rysunek trzeci ilustruje, jak różne stany uzyskiwano w trakcie badań prowadzonych w Instytucie Monroe'a nad naturalnymi fazami biologicznego cyklu, któremu podlega człowiek.

Zanim podjąłem współpracę z Instytutem, poświęcałem wiele czasu na przygotowanie się do każdego doświadczenia zdalnego postrzegania. Jak wspomniałem wcześniej, częścią takiego doświadczenia jest okres "uspokojenia się". W tym czasie zdalnie postrzegający przygotowuje się do zbierania informacji na temat celu. Na początku ten okres był względnie krótki, około trzydziestu, trzydziestu pięciu minut, głównie dlatego, że jako początkujący w tej dziedzinie, nie wiedziałem i tak, co robię. Te pół godziny poświęcone było zazwyczaj na rozmowę z osobą przeprowadzającą wywiad na temat zachodzących zjawisk paranormalnych. Wówczas nie uświadamiałem sobie tego – teraz już jest mi to wiadome – że wykorzystywałem ów czas, by stworzyć w umyśle odpowiednie nastawienie do czynności para normalnych. Innymi słowy, podświadomie przygotowywałem się na przyjęcie tegoż doświadczenia.



Rys. 3. Kontinuum świadomości. (Przedruk za pozwoleniem The Monroe Institute.)

Tymczasowo zawieszałem niewiarę, by pozwolić, aby zaistniało niezwykle doświadczenie.

Po pewnym czasie, wielu ćwiczeniach w zdalnym postrzeganiu, okres uspakajania się ulega przedłużeniu. Rozciąga się. Dlaczego? Według moich spostrzeżeń, gdy zdobywałem coraz większe doświadczenie w zdalnym postrzeganiu, zaczynałem też wątpić w to, co widziałem. Przyczyną było to, że faktycznie nie przekroczyłem linii między Wierzę a Wiem. Chociaż odbyłem już siedemdziesiąt lub osiemdziesiąt doświadczeń zdalnego postrzegania, to jednak nie zmieniłem struktury przekonań na tyle, by wpłynąć na osobiste postrzeganie rzeczywistości. Innymi słowy, nigdy nie czułem się zagrożony aktem zdalnego postrzegania, po prostu bawiłem się tym.

Przeskoczenie granicy traktowania problemu w kategoriach filozoficznych, jest bardzo trudne. Dlatego, że nakazujesz swemu racjonalnemu umysłowi ignorować wszystko, czego od urodzenia uczyłeś się w kwestii zbierania informacji. Przecież idea, którą się teraz zajmujesz, stawia wyzwanie wszystkiemu, co wpoiili ci rodzice, rodzeństwo, przyjaciele, rówieśnicy, szkoła, religia, itd.

Nie jest łatwo dokonać takiej zmiany, a tym bardziej doprowadzić do jej zaakceptowania. Dlatego więc przedłużasz czas przygotowania do sesji zdalnego postrzegania, aby przekonać siebie samego, że to, co robisz, jest w porządku. Na powierzchni, w świadomości, to co robisz, nastawia twój umysł właściwie. A przynajmniej ja tak tłumaczyłem wszystko to, co wiązało się z okresem uspokojenia. Głównym problemem, który z tym się wiąże, jest poczucie winy. W moim przypadku okres uspokojenia przedłużył się z trzydziestu minut do kilku godzin.

Jeżeli miałem rozpocząć sesję w laboratorium o dziewiątej rano, to musiałem zjawić się tam o siódmej, aby nastawić odpowiednio umysł. Oczywiście winiłem za to wszystko, cokolwiek działo się w moim życiu: poranne korki na ulicach denerwowały mnie; miałem sprzeczkę z żoną; zachorował pies i martwiłem się tym; potknąłem się o próg i skaleczyłem w palec, itd. Można łatwo to sobie wyobrazić.

Wpływ ćwiczeń prowadzonych w Monroe Institute na okres uspokojenia był fenomenalny, i to prawdopodobnie z dwóch powodów. Po pierwsze, sprawiło to moje otwarcie się na treść zapisów na taśmach z doświadczeniami prowadzonymi podczas seminariów. Pozwoliły mi one zrozumieć, że jest jeszcze przynajmniej dwadzieścia osób, które zaczynają czuć i myśleć tak, jak ja. Dzięki temu, paranormalne przeżycie stawało się bardziej naturalne i mniej przerażające. Pozwoliło wprowadzić niezwykle doświadczenia w ramy poczucia normalności. Po drugie, dało mi narzędzia do efektywnej medytacji, więc nie musiałem przeprowadzać się do Indii lub uczyć się tego jeszcze przez dziesięć lat albo więcej. Nauczyłem się niwelować stresy i bardzo szybko wprowadzać się w stan medytacji. Właściwie skróciłem okres uspokajania do mniej niż pięciu minut.

Istnieje kilka umiejętności, które wspomagają zdalne postrzegania. Są to: nauczanie się osiągania relaksu; medytacja lub nauczanie się osiągania stanu skupienia; otwarcie świadomości i odczuwania oraz przekazywanie intuicyjnych spostrzeżeń.

Wszystkie te umiejętności można zdobyć w przeciągu jednej wizyty w The Monroe Institute. Umiejętności te umożliwiają i ułatwiają właściwe "uruchomienie" czyjejs zdolności parapsychoicznego zbierania danych o odległych celach, a także, w dużej mierze, przyczyniają się do zapanowania nad własnym otoczeniem, bez względu na wykonywany zawód. Wielu z tych umiejętności można nauczyć się nieformalnie, po prostu przez ćwiczenia. Inne osoby mogą wymagać bardziej oficjalnej atmosfery szkolenia. Jednak wszystkie te metody pobudzają nasze zdolności. Poniżej przedstawię kilka przemyśleń na temat tych umiejętności: o czym Czytelnik może dowiedzieć się również w Instytucie.

Umiejętność pierwsza

Nauka relaksu. Można to osiągnąć poprzez ćwiczenia technik progresywnej relaksacji oraz wykorzystanie bio-sprzężenia. Joga, ćwiczenia w samokontroli i techniki autogeniczne to inne metody, przy pomocy których można osiągnąć tę umiejętność.

Wyciszenie umysłu oraz wzmocnienie ciała pomagają w zrelaksowaniu się. Istnieje szereg dalekowschodnich ćwiczeń doskonalących umysł, ciało i ducha. Osobiście, łączę w specjalny układ wszystkie wymienione metody. W związku z tym zaznaczam, iż na rynku księgarskim osiągalne są liczne pozycje, które uczą, jak rzeczywiście osiągnąć stan relaksacji.

Nawet jeżeli nie masz zamiaru zająć się zdalnym postrzeganiem, nauka relaksu i poświęcanie czasu sobie może mieć znaczący wpływ na ogólny stan twojego zdrowia.

Umiejętność druga

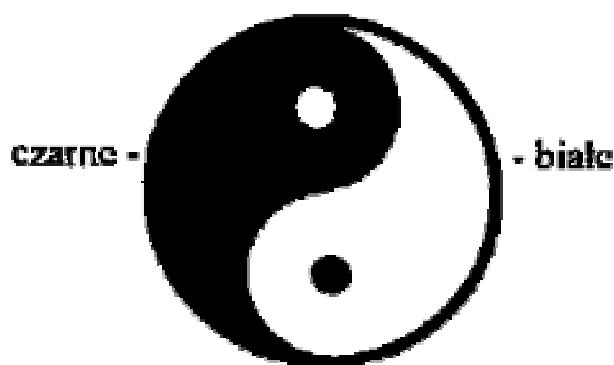
Medytacja, nauka koncentracji. Medytowania czyli koncentracji w wygodnej pozycji lub miejscu, można bezwzględnie nauczyć się poprzez odosobnienie i skupienie.

Co rozumiem przez termin koncentracja! Głównie, medytację prowadzoną aż do osiągnięcia punktu sprowadzenia procesów myślowych do minimum. To wyciszenie wszelkich szmerów w umyśle, poczucie całkowitego spokoju we wnętrzu. To zupełnie tak, jak balansowanie na płocie, tyle że nie ciałem, a umysłem.

Poprzez ćwiczenia wewnętrznej koncentracji uczymy się zamykać zmysły na bodźce z zewnątrz. Dla osiągnięcia takiego stanu często wykorzystuje się przedmioty. Często bowiem pomaga koncentrowanie się na mań-dalach (symbolach przedstawiających wszechświat), świeczkach, smugach dymu z kadzideł lub innych zwyczajnych przedmiotach.

Moją technikę stanowi zamykanie oczu i myślenie o obrazie mogącym wspomóc przekaz. Obraz, którego najczęściej używam to wywodzący się z tradycji Tai Chi, powolnie wirujący diagram jin/jang

(rys. 4.).



Rys. 4.

Umiejętność trzecia

Otwarcie świadomości i wyczuwanie świata zewnętrznego. Umiejętność ta pozwala informacjom ze świata zewnętrznego przedostawać się do wnętrza umysłu. Początkowo koniecznym wydaje się ustawiczne prowadzenie notatek oraz ich przechowywanie, zapisywanie treści snów i własnej ich interpretacji, wykonywanie notatek z ćwiczeń wizualizacji i treningów medytacyjnych, zwracając przy tym uwagę na niewerbalne przekazy otrzymywane od osób indywidualnych lub grup. Metody badawcze lansowane przez Monroe Institute również zalecają prowadzenie notatek.

Powyższe działania mogą być wspomagane wszelkimi ćwiczeniami w pozawerbalnym porozumiewaniu się z otaczającym nas światem. Obserwuj wszystko, co dzieje się dookoła, a spróbuj to robić z wyostrzoną świadomością, akceptując fakt, iż życie ciągle się toczy, transformuje i przekazuje informacje.

Tego rodzaju ćwiczenia kontemplacyjne pomogą w nowy sposób oceniać rzeczywistość. Będzie to ocena pełniejsza, bardziej zbliżona do tego, jak sprawy naprawdę się mają. Poniżej podaję kilka wskazówek: Gdy obserwujesz, nie osądzaj. Zachowaj wyrazistość obserwacji, nie zniekształcaj ich osądami, fikcją wartościowania. Staraj się nie wysnuwać wniosków.

Często obserwuję zachowania moich kotów. Studiuję ich sposoby porozumiewania – czynią to za pomocą subtelnych ruchów ciała i ujawniania emocji. Próbuję porozumiewać się z nimi przy użyciu ich języka. Dzięki temu pełniej, w sposób im bliski, odczuwam rzeczywistość; jestem świadom tych różnic. Stan ten pogłębia się, gdy przebywam z kotami w jednym pomieszczeniu. Od czasu, gdy zwróciłem uwagę na tę kwestię, zwierzęta są w mojej obecności znacznie łagodniejsze i spokojniejsze.

Umiejętność czwarta

Porozumiewanie się, czyli przekazywanie intuicyjnych spostrzeżeń. Tę umiejętność najłatwiej nabywa się poprzez ćwiczenia półkul mózgowych oraz dominacji mózgu. W rozwinięciu przekazywania intuicyjnych spostrzeżeń pomagają również lekcje rysunków, szkicowanie, ćwiczenia w opisie nieanalitycznym oraz proste ćwiczenia intensyfikacji percepcji.

Niech ktoś umieści jakiś nieznany ci przedmiot w pudełku, a następnie zaklei je taśmą. Postaw to pudełko na stole lub innym miejscu, skąd nikt nie będzie go ruszał. Myśl o nim codziennie przez trzy lub cztery dni. Zapisuj też słowa opisujące twoje przeczucia co do ukrytego przedmiotu. (Opisy muszą być syntetyczne – jednowyrazowe). Po prawej stronie listy notuj, jakie odczucia wzbudza w tobie każde z zapisanych słów. Otwórz pudełko, podkreśl słowa nawiązujące do ukrytego przedmiotu. Następnie przestuduj własne wrażenia odnotowane po prawej stronie listy lub symbole, które mogłeś narysować zamiast zapisywania słów. Zwróć uwagę na to, które ze słów opisujących przedmiot są zbyt ogólne lub nieadekwatne, potem spróbuj wyeliminować je ze słownictwa.

Do tego rodzaju ćwiczeń wybieram zazwyczaj stół lub półkę w cudzym domu, jeśli wiem, że z wizytą pójde tam na przykład w sobotę. Następnie rozpoczynam ćwiczenie i próbuję zdefiniować w jak najprostszyc słowach, co zobacze ukryte w pudełku stojącym na stole lub półce, gdy już znajde się w tamtym mieszkaniu. Ostrzegam jednak – niech nie dziwi cię obraz odbierany podczas namierzania celu, nie zapomnij też uwzględnić przybliżonego czasu, chwili w której będziesz patrzył na stół. Inaczej, zagraża ci sporządzanie listy przedmiotów, które przez pewien czas mogą znajdować się w pudełku, a potem zostać z niego usunięte przed twoim przybyciem. Pamiętaj, że każde takie pudełko posiada swoją historię. Z kolei ciebie interesuje jedynie fragment tej historii – chwila,

którą zdecydowałeś się namierzyć. Innymi słowy, istnieje ryzyko, że zobaczysz fragmenty wszelkich możliwych przedmiotów, które kiedyś zostaną umieszczone w pudełku lub tych, które znajdowały się w pudełku, zanim zostało ono wykorzystane do twojego ćwiczenia zdalnego postrzegania.

Jak rozpoznać, który z poziomów danej umiejętności się osiągnęło? Cóż, tego nie można określić. Wiem jednak, że wasze umiejętności z czasem staną się wyższe, a poprawa znajdzie swe odbicie w łatwości zdalnego postrzegania. Sam zauważysz poprawę porównując efekty kolejno wykonywanych ćwiczeń.

Istnieje wiele dodatkowych elementów mogących zintensyfikować koncentrację, wyczulenie i zdalne postrzeganie. Oto niektóre z nich:

Ćwiczenie pierwsze: Kiedy planujesz wyjazd do centrum handlowego, zanim wyjedziesz z domu wybierz miejsce na parking, w którym chcesz zostawić samochód. Rusz w drogę z zamiarem zaparkowania właśnie w wybranym miejscu. Wynik ćwiczenia zaskoczy cię. Nie zniechęcaj się jednak, jeżeli początkowo nie uzyskasz pozytywnego efektu. Zapewne nie udaje ci się właściwie dobrać czasu, to wszystko.

Gdy po raz pierwszy wykonywałem to ćwiczenie, wybrane miejsce było już zajęte. Wyszukałem dla samochodu inne miejsce, potem zaś, gdy wchodziłem do sklepu, zobaczyłem, że z miejsca, które sobie uprzednio wybrałem, odjeżdża zaparkowany tam samochód. Czy popełniłem błąd i chodziło tu tylko o przesunięcie w czasie? Czy może informacja o wolnym miejscu, którą uzyskałem w domu, jest moją późniejszą obserwacją samochodu wycofującego się z parkingu? Rozważając to mógłbym zapewne napisać następną książkę poświęconą tylko hipotetycznym przyczynom pojawiania się i znikania wolnych miejsc na parkingach. Jednak chodzi tu wyłącznie o osiągnięcie poziomu precyzji koordynowania parapsychofizycznych obserwacji z działaniem w czasie rzeczywistym.

Ćwiczenie drugie: Zanim ktoś do ciebie przyjdzie na kawę lub pogawędkę, weź kartkę papieru i sporządź listę nie powiązanych ze sobą słów. Lista ma być krótka, jednak zawierająca przynajmniej dziesięć wyrazów. Na przykład: łódź, zielony, ptasznik, oczywisty, jabłka, negatywny, itd. Zostaw kartkę tam, gdzie będziesz siedział. Kiedy znajomy przybędzie i wygodnie się rozsiądziecie, zacznij skreślać słowa, w miarę tego, jak gość będzie wypowiadał je podczas rozmowy. Sądzę, że zaskoczy cię ilość słów zakreślonych na przygotowanej liście.

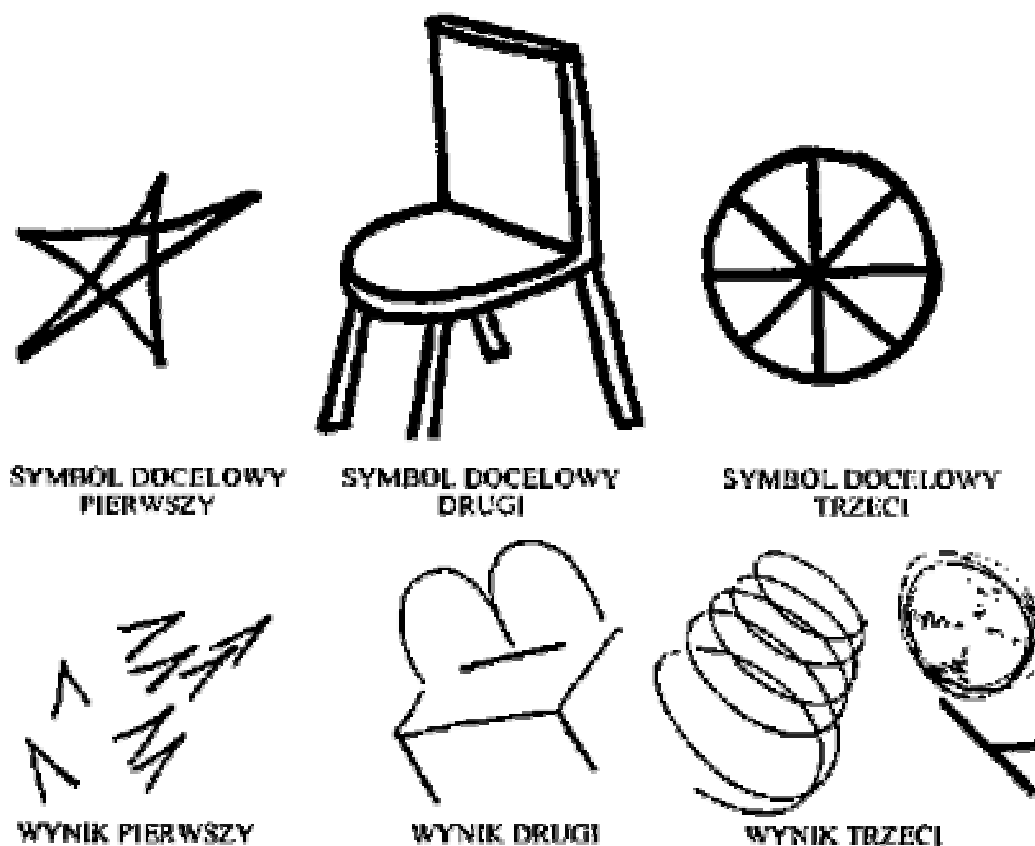
Czy twoi znajomi mają zdolności parapsychofizyczne i przekazują ci słowa, które masz zapisać? Czy też raczej ty posiadasz takie zdolności i zapisujesz to, co oni mogą powiedzieć? Kto wie? Pamiętaj, chodzi tutaj o wywołanie wrażenia, doświadczenia, które przeniesie cię z Wierzę do Wiem.

Ćwiczenie trzecie: Niech twój przyjaciel narysuje jakiś obrazek lub symbol i zaklei go w kopercie, najlepiej nieprzezroczystej, przez którą niczego nie zobaczysz. Przez pewien czas koncentruj się na kopercie, a potem spróbuj odtworzyć ów symbol lub rysunek.

W początkowych stadiach eksperymentu spostrzeżesz, że części lub fragmenty będą narysowane poprawnie, ale nie będą się właściwie łączyły. To dobrze. To normalny wynik w pierwszych próbach zdalnego postrzegania. Otrzymujesz przekaz właściwy, ale nie we właściwej kolejności. Kolejność przychodzi później. Trzeba ćwiczyć.

Staraj się zwracać uwagę na to, czego poprawnie nie połączyłeś i sporządzaj notatki o tym, co według ciebie się wydarzyło. Zobaczysz, że notatki zaczną nabierać dla ciebie znaczenia od chwili, w której po raz pierwszy uda ci się uzyskać właściwą kolejność. Oto trzy rysunki przedstawiające przykładowe cele ukryte w zaklejonych kopertach. Pod nimi znajdują się typowe rysunki, przeważnie fragmentów owych celów lub całych celów, szkicowane zgodnie z tym, jak były one postrzegane we wczesnych fazach procesu zdalnego postrzegania

(Rys. 5.).



Rys. 5.

Ćwiczenie czwarte: Zawsze zapisuj spostrzeżenia, które nie wiadomo skąd przychodzą ci do głowy. Bez względu na to, jak są szalone czy chaotyczne. Początkowo nie będą się z czymkolwiek łączyć. Być może w kilka tygodni lub miesięcy później połączą się z jakimiś wydarzeniami. Zайдą też wydarzenia, które przewidziałeś, ale zanotowałeś wieści o nich w sposób nieprawidłowy. Wystąpi wiele dziwnych efektów, jednak z czasem wszystko się wygładzi. Im częściej będziesz skupiał uwagę, im dłużej będziesz prowadził notatki, tym bardziej będziesz wyculony, bardziej otwarty. Siłą rzeczy, bardziej dokładne i szczegółowe będą informacje napływające do ciebie "znikąd".

W miarę coraz częstszych sukcesów, narastania poprawności szczegółów, również umiejętność zdalnego postrzegania będzie doskonalsza – dlatego, że pewność rodzi się z przekonania. Innymi słowy, zmienia się pojmowanie rzeczywistości przez ciebie, czy też wiedza o tym, jak ona funkcjonuje. To proces długi, powolny, związany z koniecznością podporządkowania się procedurze. Kiedy jednak pokonasz początkowe trudności, wszystko nagle nabierze tempa. Zaczną występować istotne zmiany. Nie walcz z nimi. Przez wiele lat twój talent był tłumiony, dlatego też ujawnienie go zajmie ci dużo czasu.

Możliwe jest stosowanie wielu ćwiczeń, a niektóre z nich można opracować na własny użytek. Zapisuj więc dokładny czas (co do minuty), w jakim planujesz przybyć na jakieś miejsce i rób to nim jeszcze wyjdiesz z domu; przed zakupami określ, jak wysoka będzie suma, którą zapłacisz w sklepie; zanim jeszcze zaczniesz tankować benzynę określ, ile paliwa zmieści się w baku; podaj dzień i godzinę najbliższego opadu deszczu; nakłoń kogoś do udziału w zabawie i zakładajcie się o to, kto precyzyjniej określi czas i szczegóły związane z: piknikiem, obiadem, wyjściem do kina, czy też kto zapłaci za zakupy.

Mógłbym jeszcze dłużej wymieniać pomysły, ale jeżeli wykonasz tych kilka ćwiczeń, to sam wymyślisz nowe, na własny użytek. Istnieją podstawowe zasady dla wykonywania nieformalnych ćwiczeń, i należy je tutaj przytoczyć. Są one niezbędne, gdyż określają właściwą strukturę działań.

Zasady

- a. Nie oszukuj. Im mniej wiesz, tym lepiej,
- b. Zwracaj szczególną uwagę na dokładny dzień i godzinę.
- c. Niczego (spośród informacji) nie wyrzucaj,
- d. Wszystko zapisuj,
- e. Traktuj ćwiczenia poważnie,
- f. Nigdy nie przerywaj ćwiczeń.

Nie wiem, czy doszło do tego za sprawą integracji efektów ćwiczeń, jednak zaszła zmiana w moim postrzeganiu rzeczywistości, ocenie medytacji i większości kwestii poruszonych w tym rozdziale, co z kolei wywarło znaczący wpływ na moje zachowania w laboratorium.

Bez względu na to, czy zamierzasz nauczyć się zdalnego postrzegania, czy też interesuje cię zdobycie umiejętności koncentracji uwagi, wymienione ćwiczenia zawsze będą pomocne. The Monroe Institute to miejsce, w którym każdy może uzyskać dla siebie coś wartościowego. Zainteresowane osoby mogą nawiązać kontakt korespondencyjnie, pisząc na adres:

Route 1, Box 175,
Faber, Virginia 22938.

ROZDZIAŁ 9: PIERWSZE PRZYKŁADY

Jednym z najlepszych sposobów mierzenia postępów jest porównanie pierwszych opisów miejsc docelowych z opisami wykonanymi w ostatnich latach. W tym miejscu książki zamierzam zaprezentować przykłady pierwszych doświadczeń zdalnego postrzegania.

Muszę wyjaśnić, że przykłady prezentowane przeze mnie w tym rozdziale, wybrane zostały spośród ćwiczeń zwieńczonych sukcesami. Przykłady zakończone fiaskiem, być może poza związkiem z moją osobą, nie stanowiły żadnej wartości. Jednakże Czytelnik powinien uświadomić sobie, iż w pełni udokumentowanych katastrof jest równie dużo, o ile nie więcej, niż sukcesów. Niepowodzenia, z punktu widzenia naukowca lub obserwatora, rzeczywiście występują i to często. Naukowcy nieustannie obliczają procenty, prowadzą statystykę, obserwując uważnie najdrobniejsze zmiany proporcji.

Po moich pierwszych doświadczeniach z serią sześciu miejsc docelowych, prowadzonych w SRI-International oraz po trudnych samodzielnych początkach, tego rodzaju sesje treningowe szybko stały się dla mnie normą, podobnie jak i inne kwestie, którymi się zajmuję.

Moim zdaniem, uczenie się zdalnego postrzegania stanowi połączenie zapominania i uczenia się. Podczas zapominania staramy się wyrugować wszelkie zasady i polecenia, które przejęliśmy od rówieśników, szkoły, nauczycieli, a nawet – co najważniejsze – od rodziców. Wiele z tego, czego uczono nas o rzeczywistości, faktycznie nie posiada jakichkolwiek podstaw. Tak więc, z jednej strony patrzę na ten problem, jak na pozbywanie się z umysłu śmieci dotyczących porządku świata i zastępowanie ich czymś nowopoznanym. Sprawa druga zaś przypomina naukę języka obcego lub naukę gry na instrumencie. Z tą jedynie różnicą, że nie jest to francuski czy niemiecki, lecz język umysłu. Zamiast nut występuje zaś zapis tańca percepcji naszego umysłu.

Dlatego, jeżeli wyda się komuś, iż opuszczam najwcześniejsze stadia, a więc zakuwanie regułek gramatycznych, ciągłe ćwiczenie gam itd., to prawdopodobnie nie minie się z prawdą. Czytelnik powinien wiedzieć, że i w późniejszych fazach pojawia się to "zwykłe zakuwanie". Zanim stwierdziłem, że zacząłem się czegoś uczyć, zapisałem i zapamiętałem setki symboli i myśli. Tak więc, fazę postrzegania, w której obecnie się znajduję, mógłbym nazwać stadium postpamięciowym lub postpoczątkowym. Wybierając te najwcześniejsze przykłady, zamierzam zaprezentować zachodzący wówczas proces myślowy. Proszę ich nie mylić z przykładami prostych zabiegów czy dokonań osoby początkującej, gdyż wysiłek, jakiego wymagało ich urzeczywistnienie, był równie złożony jak każdy wysiłek w działaniach parapsychofizycznych. Należy zrozumieć, że chodzi tu o zainicjowanie długiej wspinaczki, może wielomiesięcznej, po drabinie prowadzącej do zdalnego postrzegania, umiejętności, którą ktoś może uważać za coś wyjątkowego.

Prezentując każdy z przypadków, opiszę okoliczności, w jakich prowadzone było namierzanie celu i czym się to zakończyło. Następnie omówię rezultaty, wskazując Czytelnikowi pewne problemy, początkowe nadzieje i punkty, które będzie można później poprawić. Zapewne w związku z zaprezentowanymi przeze mnie przykładami, Czytelnikom przyjdą do głowy rozmaite pytania, na które nie od razu padną odpowiedzi. Proszę na mnie polegać, gdyż nim zakończycie lekturę, znajdziecie odpowiedzi na większość pytań.

Przykład pierwszy

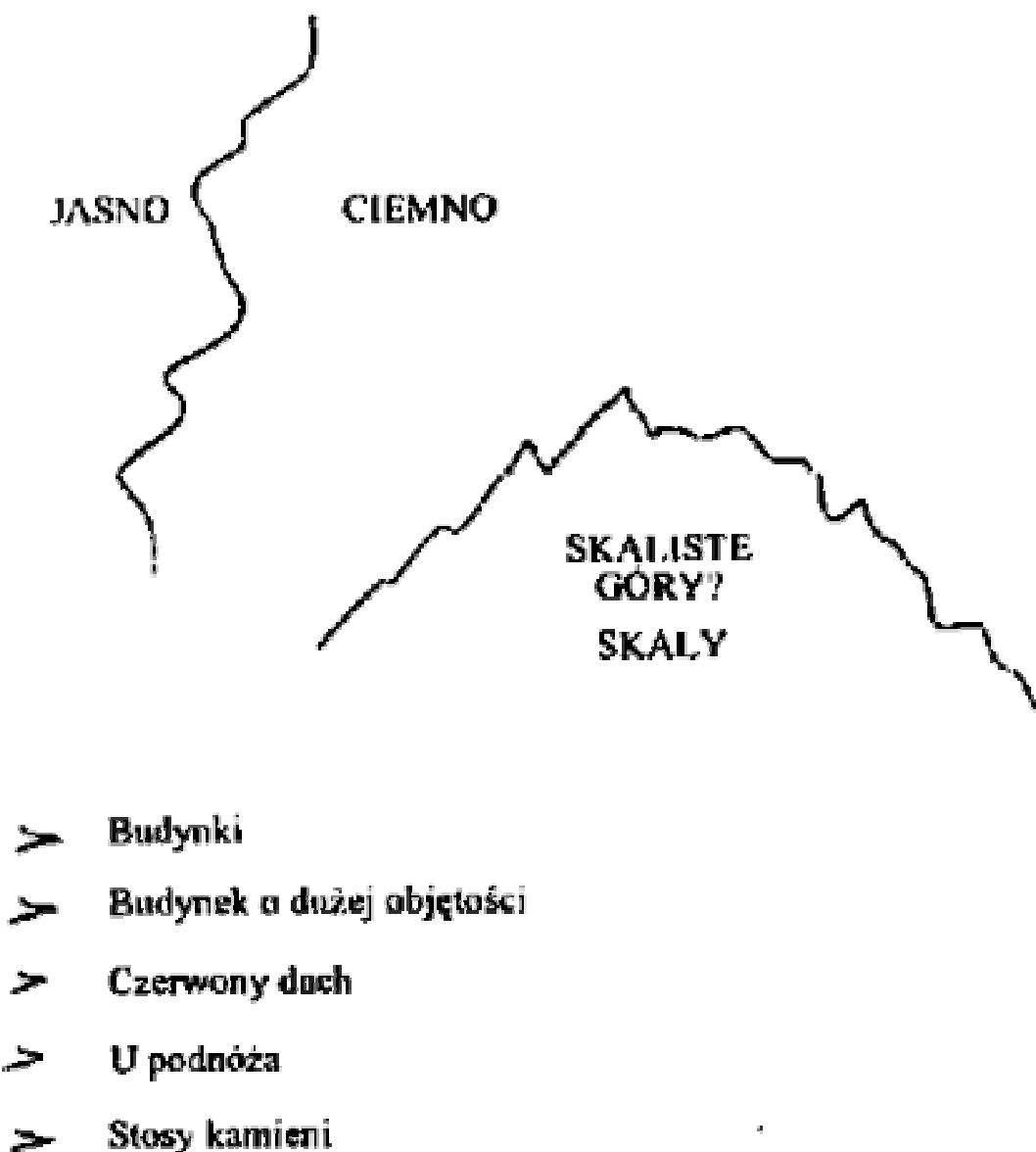
Cel: Latarnia morska na środkowym wybrzeżu Oregonu

Użyta metoda namierzania celu: Jeden spośród moich przyjaciół umieścił fotografię (Rys. 6.) w kopercie z podwójnego, nieprzezroczystego papieru. Na wierzchu koperty napisano słowo cel, a kopertę zaklejono taśmą klejącą.

Zdalnie **postrzegający:** Autor.
Wynik: Szkic z napisami oraz jednowyrazowe opisy (Rys. 7.).



Rys. 6.



Rys. 7.

Omówienie: Po pierwsze, zauważmy, że cel wyraźnie wyróżnia się na tle otoczenia. Nic się tutaj z niczym nie kłóci. Jest oczywiste, że kształt gór czy wzgórz został przesłany prosto i wyraźnie. Zazwyczaj jest tak na początku. Jest także oczywistym, że wystąpiło przecucie istnienia w tym miejscu budynków. Zygzakowata linia, dzieląca biel od czerni, może być linią podziału między wodą a lądem, morzem a brzegiem.

Nie ma żadnego czerwonego dachu. Można szukać wielu wytłumaczeń, skąd wzięło się to (red roofs) w moim opisie. Według mnie, w oparciu o wiedzę o zdalnym postrzeganiu, kiedy koncentrowałem się na danym miejscu, budynki ukazały się jako kwadraty na otwartym polu. Być może mój umysł stworzył wymyślony podkład, zamieniając je w stodoły czy też zabudowania gospodarcze, które czasami kryte są czerwoną dachówką. Gospodarstwa i budynki gospodarcze niosą zazwyczaj kształt, który odczytuje się jako "budynki na otwartej przestrzeni – budynki otoczone polami, itd". Wniosek był wymuszony i dlatego niepotrzebny. Główną zasadą zdalnego postrzegania jest nie podejmowanie pochopnych decyzji. Potrzeba czasu, by połączyć wszystkie fragmenty napływających informacji. Pochopna decyzja prawie zawsze prowadzi do błędu.

Określenie "podnóże czegoś" ("feet-foo-foot of") jest ciekawym spostrzeżeniem, definiującym nie dający się inaczej opisać obraz wody "u podnóża" gór. Gdybym wówczas posiadał większe doświadczenie, mógłbym ostatecznie wyobrazić sobie kształt obrazów widzianych przez mój umysł. Często występuje wiele elementów, które stają się oczywiste po zobaczeniu samego miejsca docelowego. Dlatego należy prowadzić notatki dotyczące spostrzeżeń.

Proszę zwrócić uwagę na całkowity brak szczegółów dotyczących samego celu. Nie ma żadnej wzmianki dotyczącej światła czy latarni morskiej. Oczywista nierówność i odosobnienie celu powinny również pojawić się w gestalce, ale z jakichś powodów nie wystąpiły. Gwałtowność oceanu jest także oczywista, ale nigdzie nie wzmiankowana. Mimo to, określenie miejsca docelowego było właściwe; wynik ponad przeciętną. Przynajmniej nie wyszła z tego hala targowa, wodospad czy bar z hamburgerami!

Przykład

drugi

Cel: Góra Rainier widziana ze Steven's Canyon Road (Rys. 8.). Wygasły wulkan w zachodniej części Stanu Waszyngton w pobliżu Puget Sound. Pokryty śniegiem i lodowcami przez cały rok.

Metoda namierzania celu: Poczta umieszczona w kopercie z podwójnego, nieprzezroczystego papieru z wyrazem cel napisanym na wierzchu.

Zdalnie

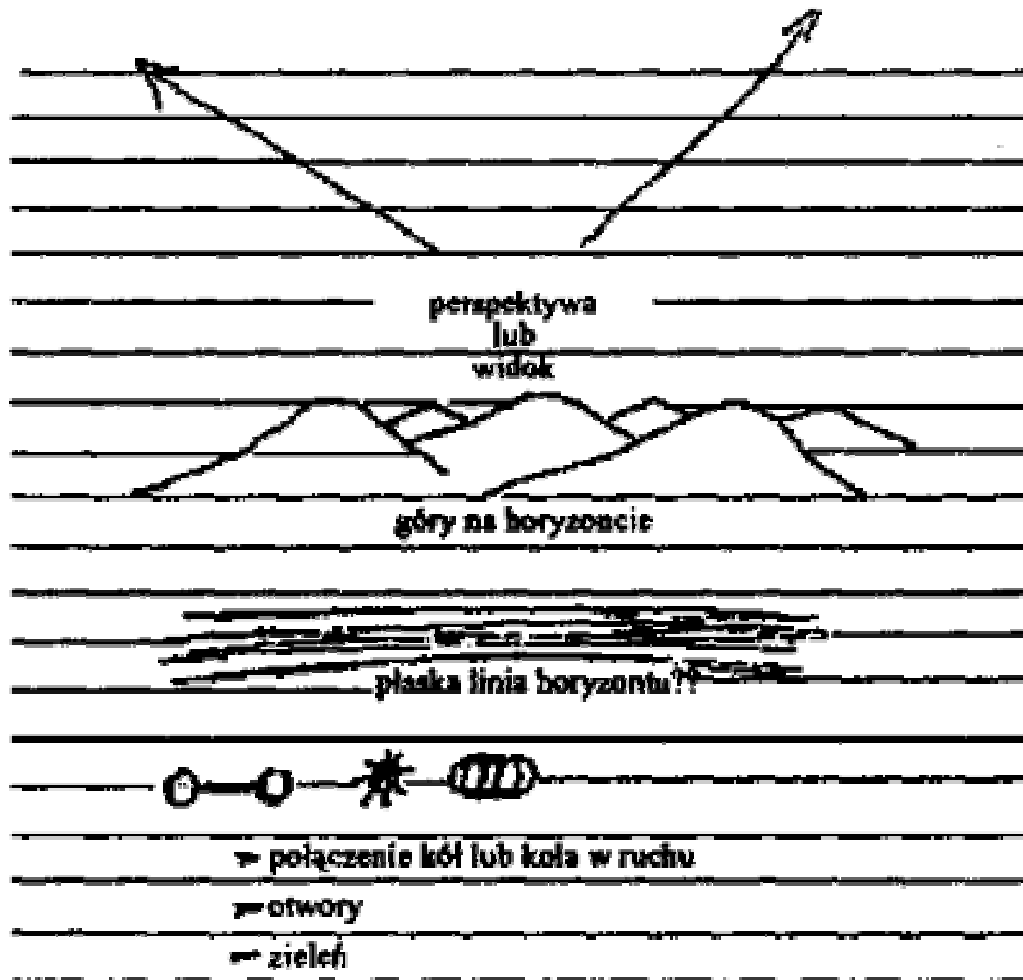
postrzegający:

Autor.

Wynik: Rysunek 9.



Rys. 8.



Rys. 9.

Omówienie: I znowu, proszę zwrócić uwagę na to, że ogólny kształt celu występuje nadzwyczaj wyraźnie "Perspektywa", "widok" szły na zewnątrz, najwyraźniej w stronę "horyzontu".

Na początku było trochę zamieszania. Narysowałem góry jako horyzont, a dopiero później zmieniłem go na płaski. Możliwe, że wyczuwałem płaską powierzchnię jeziora i myliłem ją z ogólnym widokiem. Na początku trudno jest czasem rozróżnić części lub fragmenty całości w ogólnym kształcie. Tym właśnie jest kształt – całością złożoną z części. Tak więc, dla początkującego zdalnie postrzegającego, oddzielanie jednego elementu od drugiego jest trudne, o ile nie niemożliwe. Potrzeba na to wiele czasu i wytrwałości.

Z celem, w zasadniczy i zdecydowany sposób, wiąże się kolor zielony. Ale, dotyczy to też koloru białego i niebieskiego. Dlaczego nie zostały one wymienione? Początkujący zdalnie postrzegający zazwyczaj będzie odrzucać biel jako kolor, ponieważ kolor biały dla umysłu nie oznacza nic albo brak występowania koloru.

"Connected wheels or movement" (czyli połączone koła, otwory lub ruch) może być percepcją samochodu znajdującego się w prawym dolnym rogu zdjęcia. Może się to kojarzyć z zaokrąglonymi czy owalnymi światłami albo kołami.

I znowu, cel ten jest przykładem wybrania ogólnego obrazu, w którym brakuje detali. Podczas postrzegania nie wspomniano o górze znajdującej się na środku fotografii, czy o jakimkolwiek innym zasadniczym elemencie.

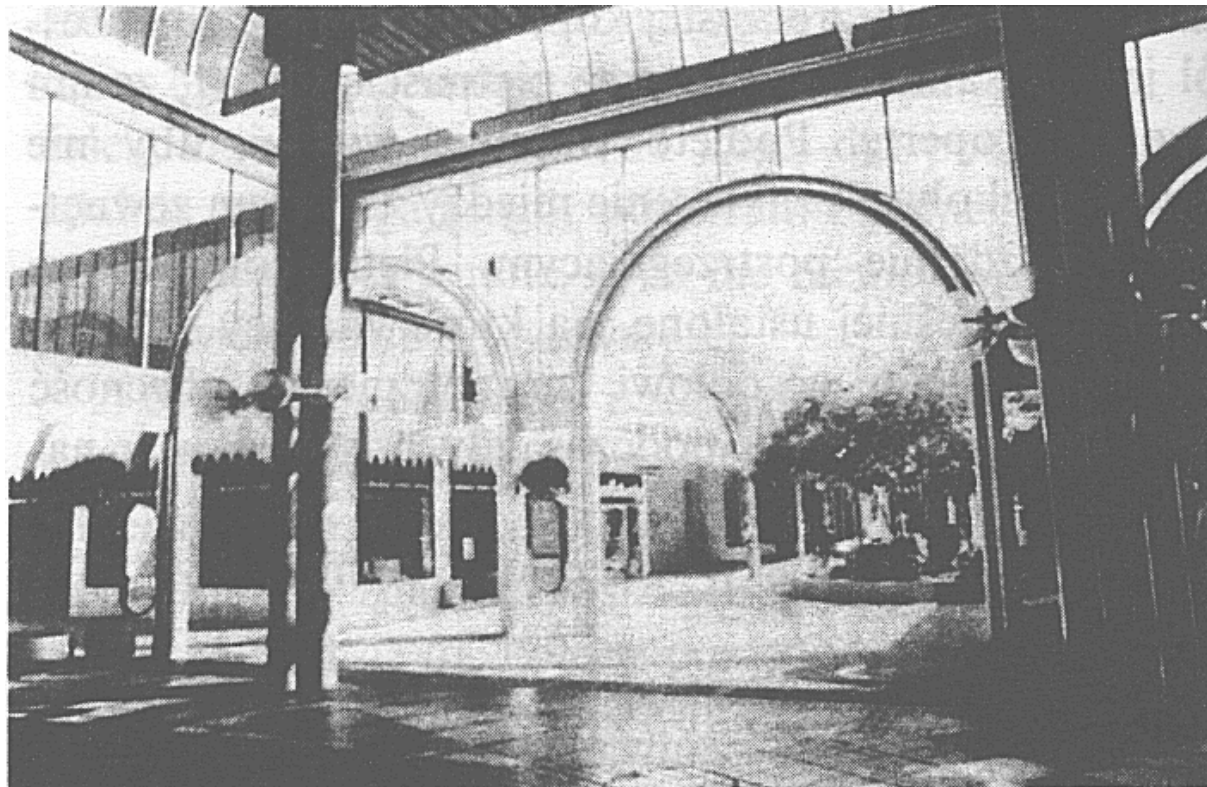
Przykład

Cel: Centrum handlowe w Stanford. **trzeci**

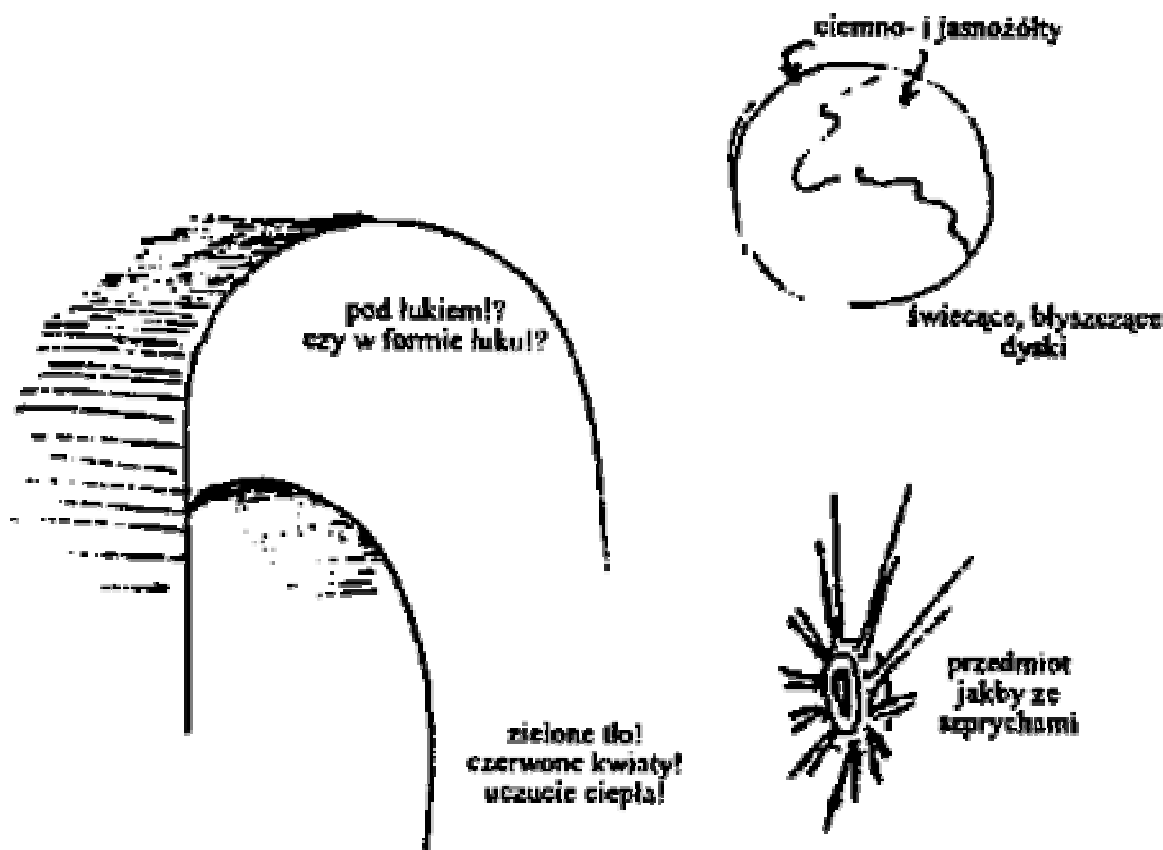
Metoda namierzania celu: Zespół zewnętrzny został wysłany do centrum handlowego w Stanford (Rys. 10.) po losowym wyborze cyfry i wydaniu z sejfów dyrektora zaklejonej, nieprzezroczystej koperty z instrukcjami. Zespół jeździł samochodem przez piętnaście minut, zanim otworzył kopertę. Podjęto

wszelkie wysiłki, aby nie zaszło jakiegokolwiek zakłócenie między zespołem zewnętrznym a zdalnie postrzegającym. Piętnastominutowe okienko, wcześniej ustalone, na które wszyscy wyrazili zgodę, narzuciło zespołowi zewnętrznemu obecność w miejscu docelowym, podczas gdy postrzegający namierzał

Zdalnie postrzegający: Określony numerem # 372 (autor).
Wynik: Rysunek 11.



Rys. 10. (Ze zbiorów dr. Edwina C. Maya.)



Rys. 11. (Szkic wykonany przez autora; ze zbiorów dr. Edwina C. Maya.)

Omówienie: Proszę zauważyć określenie: "Under arch!?... or arch form!?" (Co znaczy: Pod łukiem!?... albo kształt hakowaty!?) Najwyraźniej w tamtym momencie wszechogarniające uczucie albo gestalt dotyczyły przewagi obu łuków i form łukowatych.

Rysunek "dark & light yellow" (ciemny i jasnożółty) i "disk shimmers" (błyszczące dyski) powstał prawdopodobnie pod wpływem mnogości okrągłych lamp przypominających glob lub konstrukcji przytwierdzających je do kolumn. "Spoke type object" (czyli przedmiot jakby ze szprychami) to sposób, w jaki lampy przymocowane są do kolumn.

W tej próbie namierzania celu obecny jest zarówno gestalt, jak i szczegół. Jednak, jak bywa z większością początkujących zdalnie postrzegających, występuje brak umiejętności połączenia elementów w całość w odpowiednich proporcjach.

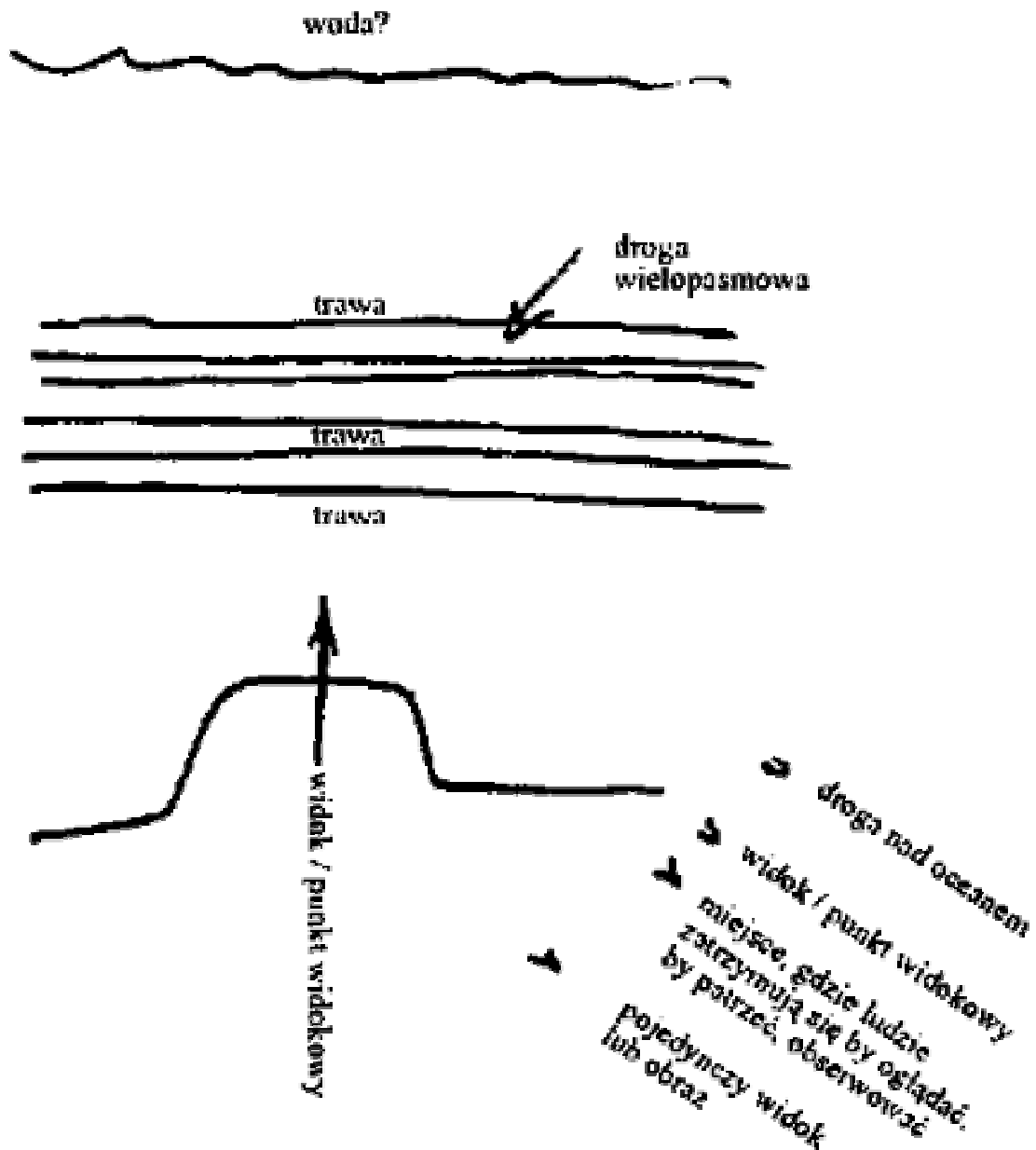
Ogólny gestalt ogarnia postrzegającego i zalewa jego świadomość jak wodospad, zatapiając percepcję szczegółów. Jeżeli jakieś szczegóły w ogóle docierają, to są one zazwyczaj oderwane od kontekstu i nie połączone ze sobą.

Przykład			czwarty
Cel:	Pomnik	(patrz	Rys. 12.).
Metoda namierzania celu:	Osoba nadzorująca zdalne postrzeganie otworzyła kopertę zawierającą następujące współrzędne i przeczytała je zdalnie postrzegającemu: 37°31'21" szerokości geograficznej północnej, 122°21'11" długości geograficznej zachodniej. Współrzędne zostały powtórzone dwukrotnie. Ani zdalnie postrzegający, ani osoba nadzorująca nie wiedzieli przed podjęciem próby, co znajduje się w tak oznaczonym miejscu.		
Zdalnie	postrzegający:		Autor.

Wynik: Rys. 13.



Rys 12 (Dostarczony przez panią Marthę Thompson)



Rys. 13

Omówienie: Ogólny opis miejsca jest właściwy. Na zdjęciu nie widać, że cel faktycznie stoi w miejscu wychodzącym na drogę wielopasmową (multi-lane road), nowoczesną autostradę. Cel nie znajduje się tak blisko morza, jak to zaznaczono na rysunku, jednakże umiejscowienie wody względem drogi jest właściwe. Niewłaściwa natomiast jest skala; nie jest ona częścią ogólnego gestaltu.

Występują liczne odnośniki do słowa "view" (widok) lub słów o podobnym znaczeniu, takich jak "lookout" (punkt obserwacyjny), "picture" (obraz), "to see" (widzieć). Jest to miejsce, gdzie ludzie zatrzymują się, aby patrzeć. Rysunek wskazuje, że jest to pojedynczy widok, a nie wieloraki.

Nie ma absolutnie żadnej wzmianki o pomniku. Nie ma ani słowa o zasadniczym celu. Dlaczego? I znowu, wydaje się, że ogólny gestalt odsunął szczegóły dotyczące celu. Jest tak wszechogarniający, że nie pozwala zdalnie postrzegającemu nawet na ich rozważenie.

Jest to kilka spośród dobrych przykładów z początkowego okresu doświadczeń. Udowadniają one wyraźnie, że podczas zdalnego postrzegania, gestalt czy też ogólna wiadomość, zawsze przebija się do świadomości. Umysł początkującego postrzegającego skupia się na jego najszerszej części. Zupełnie jak obiektyw fotograficzny prawie w całkowitej ciemności, otwiera się, by przyswoić jak najwięcej światła. Jest to prawdopodobnie wynik skorygowania obrazu przez umysł, reakcja na nowy bodziec zmysłowy. Nigdy przedtem rozmyślnie nie próbowaliśmy tego używać, więc szeroko

otwieramy ten zmysł z nadzieją pochwylenia czegoś. Wówczas wszystkoogarniający gestalt zapanowuje nad wszystkim.

To dobrze. Oznacza to, że podążamy właściwym torem. Daje to nam pozytywne, wspierające sprzężenie i doprowadza do doskonałego lub też bardziej wyrafinowanego procesu zbierania informacji. Te początkowe rezultaty drastycznie zmieniają nasze poglądy. Nagle odkrywamy, że to, czego nigdy nie uznawaliśmy za prawdziwe, okazuje się prawdą. Posiadamy zdolności parapsychiczne; rzeczywiście widzimy umysłem. Otwiera się przed nami nowy świat percepcji. Nagle rozniecamy myśli, o których nigdy wcześniej nie mieliśmy pojęcia. Coś nas ugryzło, a my podejmujemy ćwiczenia i próbujemy lepiej tłumaczyć wyniki. I rzeczywiście, jest coraz lepiej.

ROZDZIAŁ 10: WCZESNE STADIA

W ciągu pierwszych kilku lat praktyki stało się dla mnie oczywistym, że istnieje więcej niż kilka poziomów wtajemniczenia w zdalne postrzeganie. Właściwie tak samo trudnym było określenie różnic między poziomami uczenia się, jak i próbowanie pozostania na którymś z poziomów.

W dyskusjach ze zdalnie postrzegającymi, obserwatorami, naukowcami i osobami kontrolującymi doświadczenia ustalono, że prawdopodobnie występują cztery poziomy percepcji. Niektórzy z uczestników uważają, że jest ich sześć. To, czy poziomów jest sześć czy mniej, nie jest tak istotne jak określenie, do którego ze stopni w danej kategorii przyporządkowane są szczegóły lub informacje. Chodzi o ustalenie różnic poziomów złożoności po to, by zrozumieć, jak i kiedy się je osiąga.

Z mojego punktu widzenia, liczba poziomów zwiększyła się z czterech do sześciu. Potem szybko przeskoczyła na osiem, następnie zaś na dziewięć, gdy już zdobyłem więcej doświadczenia w określaniu linii podziału.

Jednak w tym miejscu omawiania zdalnego postrzegania nie chciałbym ograniczać tego zjawiska do jakichkolwiek poziomów. Przyjdzie na to czas później, kiedy będę mógł nazwać poszczególne poziomy, a także szczegółowo je objaśnić. Moją intencją jest jedynie uzmysłowienie Czytelnikom, co pojawia się jako pierwsze i dlaczego.

Używając najprostszycy określeń, podstawowe cztery poziomy mogą być zdefiniowane w następujący sposób:

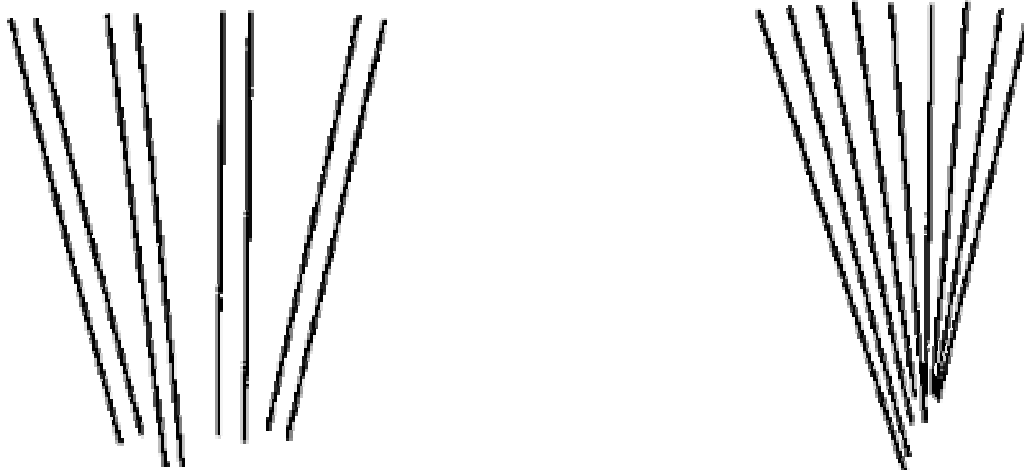
Ogólny kształt

Jest bardziej niż prawdopodobne, że początkowo percepcja bazuje na prostych ogólnych kształtach. We wstępnej fazie zdalnego postrzegania zasadę stanowią opisy jednowyrazowe. Zdalnie postrzegający mówi w sposób ogólny i zazwyczaj stroni od szczegółów:

– Cel jest wysoki. Szerszy na dole niż u góry. Cel jest duży, ciemny, w zasadzie zaokrąglony. Ma specyficzny wzór: prążki, zachodzące na siebie koła, składa się z wielu prostokątnych form, itd.

Początkujący zdalnie postrzegający nie będzie w stanie określić szczegółów poza uogólnieniami dotyczącymi celu, a to z powodu braku umiejętności rozdzielania szczegółów. Czynniki dyskryminujące są ekspansywne, koncentrują się na całości. Dlatego przekazane zostanie jedynie ogólne poczucie celu. Osoba zdalnie postrzegająca przekaże cokolwiek, co opanuje jej umysł. Oto przykłady reakcji osób początkujących w zdalnym postrzeganiu, kiedy celem była Wieża Eiffla.

- Cel jest wysoki. (Bez rysunku).
- To wodospad. (Rys. 14.)
- Odbieram nieregularne linie pionowe. (Rys. 15.)



Rys. 14. i rys. 15.

Przecucia i zgadywanie

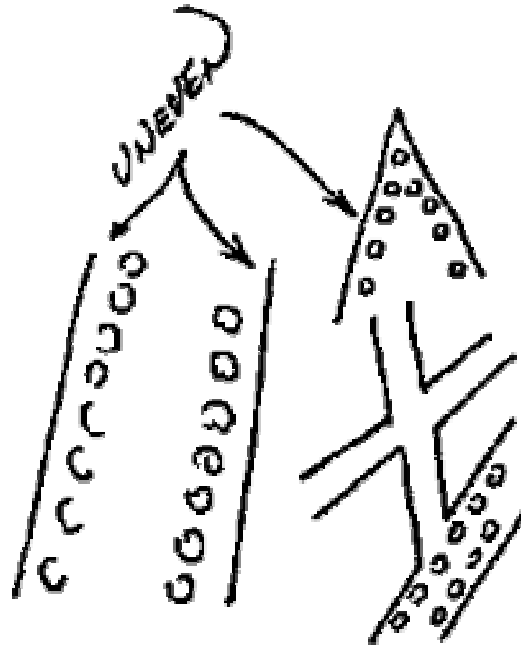
Zdalnie postrzegający zaczyna postrzegać różnice w proporcjach celu. Innymi słowy, na tym etapie zaczyna występować postrzeganie tego, że istnieją różnice w rozmiarach namierzanego przedmiotu.

– Czuję, że występują tu jakby dwa końce o różnych kształtach. Są czarne kształty zachodzące na jaśniejsze. Cel jest z jednego końca cięższy niż z drugiego.

Osoba postrzegająca wprowadza także w tym stadium odczucia co do celu; opisy stają się bardziej osobiste. Postrzegający zaczyna współdziałać z celem.

– Czuję, że jest to twarde w dotyku. Jest chłodniejsze od swojego otoczenia. Powierzchnię ma szorstką. Czuję, że to raczej metal, a nie drewno.

Od momentu, kiedy opisy zdalnie postrzegającego stawać się będą przekazami płynącymi ze zmysłów, osoba ta będzie miała trudności w połączeniu ich z rysunkami lub będzie próbowała narysować uczucia. W przypadku Wieży Eiffela, opis brzmiałby – Odczuwam jakąś wyboistość. – Jednak towarzyszący temu szkic przeważnie nie będzie bezpośrednio wiązać się z celem. (Patrz Rys. 16.).



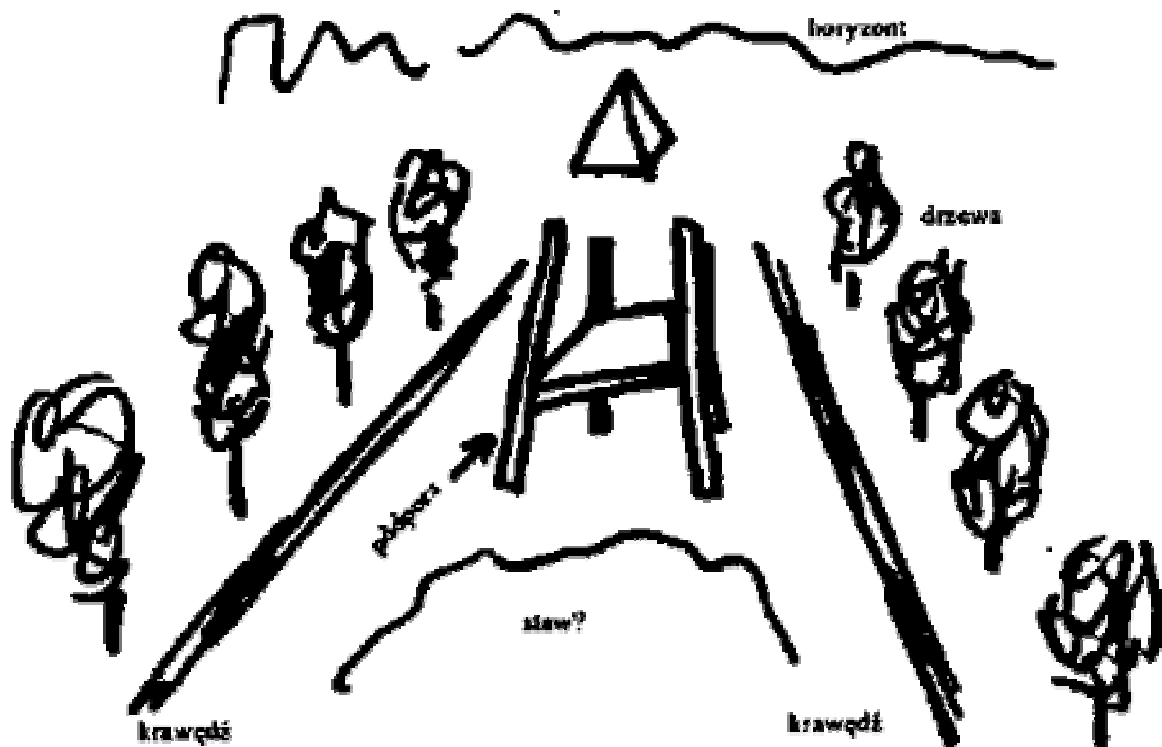
Rys. 16.

Wartości abstrakcyjne

W tym miejscu, dla zdalnie postrzegającego, sprawy naprawdę zaczynają się komplikować. Osiągając ten etap osoba zdalnie postrzegająca zajmowała się tym zjawiskiem najprawdopodobniej około dwunastu miesięcy. Cel zaczyna nabierać formy i kształtu. Staje się przedmiotem lub miejscem wymiernym, które pasuje do obrazu pojawiającego się w umyśle zdalnie postrzegającego. Fragmenty celu, które przedtem były rysowane w sposób oderwany i fragmentaryczny, zaczną występować łącznie.

Zdalnie postrzegający zacznie czynić abstrakcyjne dygresje o miejscu docelowym: – Wydaje się, że jest to park. Chcę narysować dookoła tego uporządkowany ogród. Obiekt ma formę rzeźby. Jest ona delikatna i artystyczna.

Rysunki będą zawierać więcej szczegółów, a same szczegóły będą twórcze i powiązane; innymi słowy, wszystko zacznie nabierać sensu. Stadium to ilustruje Rysunek 17, gdzie celem jest Wieża Eiffela.



Rys. 17.

Należy zauważyć, że informacja jeszcze nie wystarczy, by nazwać cel, ale idee związane z celem mogą wspierać się na tym, co zaprezentowano.

W tym stadium szkolenia niektórzy zdalnie postrzegający będą mocno zdenerwowani i sfrustrowani niezdolnością opisaną tego, co wyczuwają jako przekaz. W tym okresie powinno się rozważyć użycie innych środków wyrazu dla przedstawienia informacji o celu, na przykład gliny, aby ukazać trójwymiarowość obiektu.

Rozmiary i detale

Nie jest to poziom zdalnego postrzegania najtrudniejszy do osiągnięcia, ale należy on do najcenniejszych z naukowego punktu widzenia, czy też ze względu na bogactwo zbieranych informacji. Informacja otrzymana na tym etapie może nareszcie zostać zidentyfikowana, oszacowana i oceniona. Można też zacząć osiągać powtarzalność, należy więc dokonywać zapisów dla wsparcia dokładnie przeprowadzanych studiów.

Otrzymujemy teraz pełną ocenę rozmiarów i przestrzeni. Szczegóły dotyczące celu stają się racjonalne i uwzględniają, gdzie i jak zostały zintegrowane. Detale są dokładne, w przytłaczającej ilości wiążą się z celem.

Idee odnoszące się do celu można zdefiniować i stanowią one integralną część obrazu otrzymywanego przez osobę zdalnie postrzegającą. W przypadku Wieży Eiffela, zdalnie postrzegający zacznie podawać fakty posiadające głębię:

– Jest to wysoka konstrukcja, odwiedzana przez turystów. Roztacza się z niej widok na panoramę miasta. Cel położony jest gdzieś poza USA. Ta nadzwyczajna konstrukcja wykonana jest z odsloniętych krat stalowych. Jest stara, ale dobrze utrzymana.

Doświadczony zdalnie postrzegający podczas dowolnego eksperymentu może, lub też nie, konkretnie nazwać miejsce docelowe. Może jednak dokonać tego w nielicznych przypadkach, szczególnie jeżeli wszystko inne wykonuje poprawnie. Pamiętajmy, że postrzegający ma unikać wyciągania wniosków. W większości przypadków tam, gdzie pojawi się wniosek, najprawdopodobniej będzie on błędny.

W sposób ogólny opisałem początkowe poziomy zdalnego postrzegania. Niektórzy twierdzą, iż należy koniecznie podzielić je na podgrupy, a potem dalej na mniejsze jednostki. Zawsze będzie to kłopotliwe. A przyczyna jest prosta – nikt nigdy nie reaguje wyłącznie na jednym konkretnym poziomie.

Pomyślmy o zdalnym postrzeganiu jak o obsłudze wielostopniowego systemu mocy. W dowolnym momencie umysł wchodzi lub wychodzi z jakiegoś innego poziomu mocy. Tyle tylko, że nie kontroluje mocy, o której my mówimy. Nam chodzi o to, na jak długo i jak głęboko zanurzyliśmy się w ten system informacji. Można to zilustrować następująco:



Rys. 18.

Teraz skomplikujemy to proste zanurzenie się i wynurzanie, wprowadzając dodatkowe reguły.

Reguła pierwsza

Prawdopodobnie przy każdym zanurzeniu wyczuwacie oddziaływanie różnych sił. Innymi słowy, przy każdym zanurzeniu zbieracie różnorakie dane na poszczególnych poziomach.

Reguła druga

Absorbujecie dodatkowe informacje, nie mające żadnego związku z informacją o celu, który próbujecie określić. Innymi słowy, twój umysł wytwarza szum, który nie ma nic wspólnego z celem.

Reguła trzecia

Zajmujesz się także naturalnymi ludzkimi instynktami i zachowaniami, które powstrzymują cię przed przeprowadzeniem właściwego dzieła. Te instynkty lub zachowania zniekształcają informację, którą próbujesz przemyśleć. Oto niektóre z nich:

1. Czujesz, że za wszelką cenę musisz z zebranych danych wyciągnąć jakieś wnioski. Tego jednak, pod żadnym pozorem, nie powinieneś robić.
2. Przekonujesz siebie samego, że sprawy powinny toczyć się tak, jak ty to widzisz, choć faktycznie toczą się w sposób odmienny.
3. Wszystkie twoje myśli muszą mieć sens. Jednak w zdalnym postrzeganiu, każda informacja lub jej fragment, to tylko część większej układanki. Tak jak w układance dla dzieci, różne części nie muszą do siebie pasować.
4. Czujesz, że musisz mieć rację za pierwszym razem, że musisz odnieść sukces, bo inaczej nic się nie uda. To rodzi strach przed niepowodzeniem lub zbędną w tym przypadku chęć działania. Uważam, że potrzeby odnoszenia sukcesów i zdobywania uznania są prawdopodobnie instynktem dominującym w naszej psychice. Nie daj się temu ogłupić. Opanowanie ego jest podstawą nabrania dystansu. Właśnie ego bardziej niż cokolwiek innego przyczynia się do kłopotów osób obdarzonych zdolnościami paranormalnymi.

Reguła czwarta

Nasuwać się liczne pytania natury filozoficznej, które bezpośrednio wpływają na twoje przekonania i rozumienie rzeczywistości. Niezajmowanie się nimi lub odrzucenie zmiany przekonań poważnie wpłynie na wyniki twoich prób ze zdalnym postrzeganiem. Pojawiają się negatywne, ale i pozytywne efekty, zależnie od tego, w jakim stopniu chcesz się otworzyć, chcesz się zmienić.

Rozważywszy to wszystko, większość Czytelników zapewne zada pytanie: Czy można nauczać zdalnego postrzegania? Odpowiedź, co dziwne, brzmi: Tak i nie.

Podejmowano liczne próby nauczania zdalnego postrzegania; zajmowałem się tym zarówno ja, jak i inne osoby. Nie mogę zajmować stanowiska co do efektów pracy innych osób, czy też efektywności stosowanych przez nie metod, jednak mogę mówić o swoich działaniach.

Zajmowałem się szkoleniem zarówno pojedynczych osób, jak i grup. Liczebność grupy wahała się od trzech do czternastu osób. W uczeniu zdalnego postrzegania stosowałem rozmaite techniki. Niektóre z nich były dobrze opracowane i intensywne, niektóre nie; niektóre z nich działały, niektóre nie. Skończyło się tym, że od co najmniej pięciu lat nie odczuwam chęci, aby tego nauczać.

Po kilku latach wysiłków doszedłem do wniosku, że nauczanie zdalnego postrzegania jest możliwe, ale tylko przy zastosowaniu dobrze opracowanej, intensywnej i zaprogramowanej metody. Jeżeli tego rodzaju szkolenie zostanie podjęte, to liczba osób w grupie nie powinna przekraczać trzech. Z tych trzech osób prawdopodobnie jedna, 33 procent, skończy szkolenie, a nawet wtedy szansa, że ta osoba stanie się kompetentnym zdalnie postrzegającym, jest znikoma. Kompetentny, oznacza tutaj: zdolny do powtarzania badań z zachowaniem wysokiego stopnia ich powodzenia i dokładności. Jednak uczeń przeważnie traci zainteresowanie w połowie drogi.

Pojawia się wiele trudności i to nie bez powodu. Większość z nich jest pomniejszej natury, niektóre poważniejszej. Oto niektóre z mniej istotnych powodów:

Brak wytrwałości. Nie radziłbym podejmować szkolenia w zdalnym postrzeganiu, jeżeli miałyby ono trwać krócej niż osiemnaście miesięcy. Realnie rzecz biorąc, proces ten zająłby dwa lata, a być może i więcej czasu.

Frustracja. Występują długotrwałe okresy frustracji, kiedy wydaje ci się, że siedzisz na płaskowyżu i nie możesz wyruszyć ani w dół, ani w górę. Uczeń nie jest w stanie czynić postępów. Jest to w procesach nauczania powszechnie występujące zjawisko, jednak staje się ono wyraźniej dostrzegalne podczas szkolenia w zdalnym postrzeganiu. Rys. 19. to uproszczona ilustracja krzywej uczenia się.



Rys. 19.

Ego. Niemal bez wyjątku występują konflikty między nauczycielem a uczniem. Nie ma w nich nic złego, ale w realny sposób wywierają wpływ na proces i wyniki nauczania. Jeżeli więc konflikty występują nazbyt często, proces nauczania załamuje się.

Strach przed samotnym lotem. Niezdolność ucznia do odcięcia się od wspomagania, udzielanego mu przez nauczyciela i dokonywania samodzielnych prób. Jest to jedna z najpowszechniejszych przyczyn niepowodzenia. Dlaczego? Cóż, jest z tym tak, jak z nauką latania samolotem. Spory procent pilotów całkiem dobrze radzi sobie za sterami, aż do... samodzielnego lotu. Kiedy instruktor, na którym uczeń polegał, mówi: "Zostajesz sam", potem zaś wysiada z maszyny i odchodzi, uczeń szybko za nim podąża.

Niezdolność akceptowania zmian. Główną przyczynę niepowodzenia podczas nauki zdalnego postrzegania stanowi niezdolność do przyjęcia nadciągającej zmiany. Jeżeli nie jesteś gotów przejść przez bramę zmian, nie rozwinięz się. Nie można wywąchać zwierząt, jeżeli nie wejdzie się do dżungli.

Wiele osób zapewniało mnie, że zmiana nie stanowi dla nich żadnego problemu. Byli tego pewni. Okazało się jednak, iż stanowiło to jedyną i największą przeszkodę. Wielu ludzi, których spotkałem, twierdzi, że znalazło się w pobliżu drzwi zmiany. Większość z nich posiada metafizyczne inklinacje. Interesuje ich poszukiwanie wiedzy; są biegli w studiach filozoficznych, nieobca im jest ukryta natura rzeczy. Nie znaczy to jednak, iż są gotowi oddać się lub zmienić postrzeganie rzeczy i świata.

Znałem na przykład osobę, która bardzo mocno chciała nauczyć się zdalnego postrzegania. Pozwoliłem sobie zmienić tutaj opis osoby oraz daty, aby oszczędzić jej uczucia zażenowania. Pani ta chciała poświęcić znaczną ilość czasu i energii na naukę, studiowanie i polepszanie postrzegania odległych celów. Po blisko dwóch latach szkolenia, będąc już gdzieś między drugim a trzecim poziomem, kobieta ta zaczęła wykazywać fizyczne objawy swych poglądów zakorzenionych w psychice. Po prostu robiła się chora, kiedy tylko przychodziła pora na lekcję zdalnego postrzegania.

Początkowo było to chroniczne przeziębienie. Po nim przyszła poważna grypa, która przemieniła się w bóle w piersiach. Bóle te okazały się stresogenne. Wszystkie te problemy bezpośrednio przeszkadzały w lekcjach zdalnego postrzegania.

Przed tym okresem nie było żadnych kłopotów z nauką czy pracą nad różnorodnymi materiałami.

Kiedy jej chroniczne dolegliwości osiągnęły poziom kolidujący z nauczaniem, umówiłem się z nią na rozmowę o tym, co może powodować ten problem. Rozmowa szybko zeszała na właściwy temat.

Miało to związek z jej przekonaniami religijnymi. Była wyznania rzymsko-katolickiego. Niektóre z doświadczeń zaczęła miewać w snach – stanowiło to bezpośredni wynik zmian w przekonaniach filozoficznych, wynik udowadniający działanie zdalnego postrzegania – i to właśnie one wpływały na podstawy jej wiary w Boga. Od urodzenia poznawała Boga od jednej strony. Jej umysł nie zezwalał na jakiegokolwiek inne podejście do tego, kim i czym może w rzeczywistości być Bóg.

Stało się dla mnie oczywistym, że nie chciała rozpatrywać tych zmian natury filozoficznej. Jej umysł tworzył bariery przed nowymi przekazami, aby uchronić się przed dalszymi zmianami. Jestem prawie przekonany, że ona sama wywoływała choroby. Może nieświadomie, ale jednak sama to robiła.

Tak więc, nawet wtedy gdy myślimy, że jesteśmy całkowicie otwarci, wcale tak nie jest. Każdy z nas może pewnego dnia znaleźć się w miejscu, w którym jego umysł zechce się bronić, a nie rozwijać. Jedynym pewnym sposobem, aby to stwierdzić, jest wyjście temu wyzwaniu naprzeciw.

W czasie procesu nauczania może zaistnieć jeszcze jeden, dodatkowy problem. Niektórzy nauczyciele przedmiotów metafizycznych nie zwracają nań dosyć uwagi, obojętnie czy uczą zdalnego postrzegania, Qi-gong, T'ai-Chi-Ch'uan, Kung-Fu czy czegokolwiek innego, co wpływa na zmianę postrzegania rzeczywistości. Problem może wynikać z relacji nauczyciel-uczeń, której znaczenie często jest całkowicie ignorowane. Problem ten odnosi się bezpośrednio do filozofii, pojęć filozoficznych i podstaw wiary. Jeżeli, jako nauczyciel, wprowadzisz ucznia w przeżycia, które zniszczą jego przekonania czy idee, obojętnie jak nikłe, wówczas musisz ofiarować uczniowi nową ideę lub przekonanie, które zajęłoby miejsce opróżnione przez poprzednie. To, co przekażesz, musi być rozsądne, moralne i prawdziwe.

Jeżeli ten warunek nie zostanie spełniony, może wystąpić to, co nazywam efektem szaty, koralików i sandałów. Innymi słowy, w pojmowaniu rzeczywistości przez daną osobę pojawia się dziura – puste miejsce, które bez właściwego przewodnictwa uczeń może zapęlić czymkolwiek.

Jestem przekonany, iż to właśnie było przyczyną powstania w latach sześćdziesiątych i wczesnych siedemdziesiątych licznych kultów. Wielu ludzi skończyło jako zagubione dusze, ograniczone szatami, koralikami i sandałami, ponieważ niegodziwie wykorzystano ich w najbardziej krytycznym momencie pobierania nauk. Jest to wielce nieetyczne ze strony nauczyciela prawdy, jeżeli wykorzystuje wrażliwość ucznia dla zysku materialnego, emocjonalnego czy społecznego.

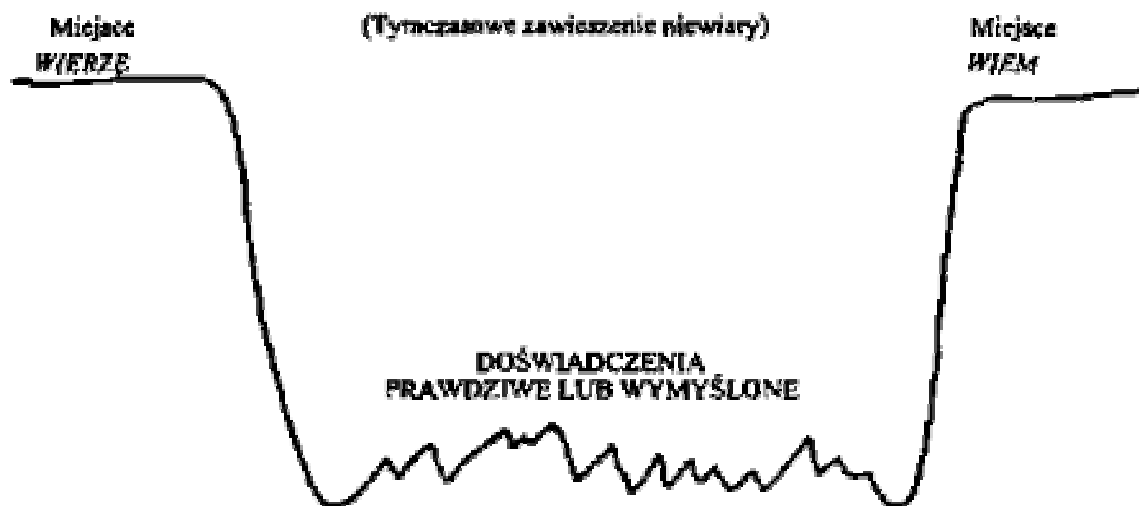
Moje obecne nastawienie do nauczania zdalnego postrzegania można ująć w kilku słowach:

Jeżeli chcesz osiąść umiejętność zdalnego postrzegania, zapamiętaj reguły i zajmij się tym. Ćwicz, ćwicz i jeszcze raz ćwicz, a potem wyjdź z tym na zewnątrz i dalej ćwicz. Jeśli zapomniałeś już o większości starych nawyków, błędnych przekonaniach, fałszywych idei i zapożyczonych interpretacji rzeczywistości; jeśli stworzyłeś własne idee i zbudowałeś konkretne podstawy własnych przekonań; jeśli rozumiesz, jak i dlaczego tak odbierasz rzeczywistość; jeśli przywykłeś do nagłej i spontanicznej zmiany i witasz ją otwarcie – wówczas twoje zdalne postrzeganie będzie czymś wyjątkowym.

Sztuka zdalnego postrzegania nie różni się od innych umiejętności. Na przykład w przypadku muzyki, regułę stanowią nuty, a praktyka czyni pianistę. Musisz pokochać wysiłek, upór, jakiego trzeba podczas nauki w taki sam sposób, w jaki pianista kocha muzykę. Jeżeli chcesz, by to stało się twym hobby, to zdalne postrzeganie będzie amatorskie. Jeżeli chcesz wykonywać zdalne postrzeganie na poziomie koncertowym, wówczas musisz poświęcić wiele wysiłku, by wspiąć się na wyżyny.

ROZDZIAŁ 11: DOTARCIE DO WIEM

Nim rozpoczął się trzeci rok moich doświadczeń ze zdalnym postrzeganiem, uświadomiłem sobie, że w którymś miejscu, na początku, skoczyłem z wysokiego brzegu i znalazłem się na dnie nieznanego kanionu, poszukując jakiejś ścieżki lub wyjścia. Utknąłem gdzieś między Wierzę a Wiem. Po prostu zawieszałem własną niewiarę już tyle razy, że nie miałem pewności, czy wierzę. Na pewno nie czułem jeszcze, że mogę stwierdzić, iż Wiem cokolwiek. Rys. 20. obrazuje, jak może się to odnosić do innych doświadczeń w życiu, szczególnie tych religijnej natury. Może nie jest to tożsame, jednak zachodzą tu podobne procesy.



Rys. 20.

To, co faktycznie się wydarzyło, okazało się całkiem proste. Przy niewielkim wysiłku zmodyfikowałem odpowiednią ilość rzeczywistości czy idei, aby oderwać swoje rozumowanie od czasoprzestrzeni lub przynajmniej od sposobu, w jakim do tej pory ją poznawałem i rozumiałem.

Od czasu mego pierwszego doświadczenia z "życiem po śmierci" przeżywałem spontaniczne przypadki "wyjścia poza ciało" (OBE). Gdy zacząłem eksperymentować ze zdalnym postrzeganiem i odnosiłem w tym sukcesy, liczba przypadków OBE zwiększyła się; nabrały one także innego znaczenia. Jednocześnie zaczęło dochodzić do innych doświadczeń, nieco trudniejszych do zdefiniowania, ale mających równie duży wpływ. Dlaczego?

Pomyśl o własnym umyśle jak o dokładnie ogrodzonym podwórku. Granice, czy też zasięg twej wyobraźni zależą od tego, na ile pozwolisz ogrodzeniu rozciągnąć się. Naukowiec będzie się upierał, że granice te nigdy nie powinny przekroczyć tego, co może być udowodnione przez odpowiednio zastosowane testy i procedury. Jednak gdyby miało być to prawdą, bracia Wright nigdy nie wznieśliby się w powietrze. Przypomnijmy sobie cytāt z Heretyków Diuny Franka Herberta; nie musimy znać molekularnej budowy stali po to, by ją wytwarzać i jej używać. Musimy jedynie tymczasowo stworzyć wyjaśnienie natury mistycznej, które pozwoli utrzymać status quo. Być może przy zastosowaniu odpowiedniej dawki mistycyzmu można było skonstruować laser już na przełomie wieków, a nie czekać z tym aż do lat sześćdziesiątych. W każdym razie, jeżeli przeszkadza komuś określenie mistycyzm, niech zamieni je po prostu na pojęcia: wyobraźnia lub chęć tworzenia.

Jak powiedziałem wcześniej, zacząłem miewać również inne doświadczenia. Były one trudne do zdefiniowania, gdyż nie pojawiały się regularnie. Nie układały się w żaden konkretny schemat; jeżeli nie zwracało się na nie uwagi, można było je pominąć.

Byłem w stanie je zidentyfikować tylko dzięki zwyczajowemu prowadzeniu szczegółowego dziennika, w którym zapisywałem wszelkie dane, jakie uważałem za istotne. Oczywiście niektóre takimi nie były, ale wtedy jeszcze o tym nie wiedziałem. Bardzo żałuję, że ktoś nie pokierował mną i nie kazał prowadzić zapisów przez te wszystkie lata. Niestety, nikt tego nie uczynił, więc wiele z tego, co doświadczyłem lub czego się nauczyłem, przepadło na zawsze. Zapamiętaj więc:

Prowadź dziennik przez cały czas. Zapisuj wszystko, nawet to, co wydaje się nie mieć związku z nauką zdalnego postrzegania. Będziesz żałował, jeżeli tego nie zrobisz.

Innym doświadczeniem, z tych, które występowały na początku, było to, co nazywam olśnieniem, spontaniczną wiedzą. Cóż to znaczy?

Drobne informacje wskakiwały mi do głowy, kiedy się ich w ogóle nie spodziewałem. Być może działa się tak, gdy dotykałem przedmiotów lub ludzi. Nie chciałem, aby mi się to przydarzało, a mimo to tak się po prostu działo. Na początku jedynie zapisywałem to w dzienniku, a potem zapomniałem, jednak po pewnym czasie zacząłem odczuwać sprzężenie zwrotne. To określenie jest tu ważne, ponieważ ma wiele wspólnego z transmisją parapsychofizycznych informacji. Jak i dlaczego to działa, nie wiem – jednak działa.

Na początku zauważyłem także, że część informacji zapisywanych przez mnie jest fałszywa. Po czasie doszedłem do wniosku, że taka fałszywa informacja to raczej mój wniosek, a nie stwierdzenie faktu. Dla przykładu opowiem o czymś, co zdarzyło się na długo przed tym, jak uświadomiłem sobie, że posiadani zdolności parapsychofizyczne.

Na początku mojej kariery wojskowej nawiedzał mnie sen (wtedy był to koszmar), w którym zawsze budziłem się spowity rażąco białym Światłem. Było to tak rzeczywiste, iż uznałem to za ostrzeżenie dotyczące mojej śmierci. Z oczywistych powodów, w latach sześćdziesiątych i wczesnych siedemdziesiątych, służba wojskowa nie należała do najbezpieczniejszych. Powtarzający się sen przekonał mnie, że zginę w płomieniach; prawdopodobnie w katastrofie lotniczej, a może trafiony rakietą. Było to tak prawdziwe, że powiedziałem o tym innym. Chciałem, żeby ktoś o tym wiedział. Oczywiście wprawiło to moich rodziców w zdenerwowanie, ale w swej ignorancji tego sobie nie uświadamiałem. Ten powtarzający się sen pojawił się w roku 1964 i występował aż do mego NDE w 1970, kiedy to ogarnęło mnie białe światło, które uznałem za Boga. Koło zamknęło się. Mój sen był absolutnie dokładny, jednak nie wniosek, który z niego wysnułem.

Pobrałem wartościową lekcję. Szybko zrozumiałem, że informacja jest zazwyczaj dokładna; to tylko my źle ją interpretujemy.

Tak więc, już na początku moich doświadczeń ze zdalnym postrzeganiem otrzymywałem fragmenty informacji i zapisywałem je w dzienniku; informacje te na początku nie miały żadnego związku z tym, czego doświadczałem. Kiedy udoskonaliłem analizowanie tych informacji, wyciągając mniej wniosków i zapisując dane tak wyraźnie i czysto, jak do mnie docierały, zacząłem dostrzegać interesujące związki z późniejszymi wydarzeniami. Czułem, że zaczynam pojmować, jak kontrolować przekaz.

Wszyscy przeżywamy déjà vu. Po raz pierwszy w życiu jedziesz drogą przez East Coast, zatrzymujesz się przy przydrożnej restauracji, w której nigdy wcześniej nie byłeś, a wchodząc do niej zdajesz sobie sprawę, że wiesz wszystko o tym miejscu. Wiesz, gdzie jest toaleta; pamiętasz, co zamówisz, a nawet przychodzą ci do głowy fragmenty rozmowy, zanim do niej jeszcze dojdzie. Upiorne. Tak, jakbyś uzyskał sprzężenie zwrotne, zanim wydarzenie faktycznie nastąpi.

Może właśnie tym są zdolności parapsychofizyczne – zamkniętą pętlą. Wysyłamy sobie po prostu informację, którą poznamy kiedyś w przyszłości. Jeżeli posiadamy informację, która nie ma żadnego związku z chwilą obecną, a potem zauważamy zjawisko, z którym ona się łączy, daje nam to poczucie, że wiedzieliśmy coś, czego nie powinniśmy byli wiedzieć. Ma to sens, jeżeli traktujemy rzeczywistość, jako proces przebiegający liniowo. Ale może tak nie jest.

Inne ciekawe doświadczenie zaczęło pojawiać się z zadziwiającą regularnością. Zaczęłem mieć spontaniczne, klarowne sny. Nagle, podczas snu uświadamiałem sobie że śpię, w wyniku czego mój umysł budził się w pełni, choć ja fizycznie pozostawałem w stanie snu. Z trzeźwą i rozbudzoną świadomością stworzyłem doskonały scenariusz, w którym poszukiwałem celów zdalnego postrzegania, nad którymi mógłbym pracować, i próbowałem przyjrzeć się im w tajemnicy.

Na początku okazało się to bardzo żyznym terenem dla zbierania dokładnych informacji dotyczących konkretnych celów. Jednakże były takie przypadki, że informacja, którą uprzednio zebrałem, nie była właściwa. Musiałem spytać siebie, dlaczego czasami zdalne postrzeganie było łatwiejsze, a niekiedy nie. Znowu doszedłem do wniosku, że ma to związek z interpretacją. Po długim czasie subiektywnej obserwacji zauważyłem, że okres klarownych snów jest wyjątkowo korzystnym stanem dla działania wyobraźni. Dlatego jest to także dobry stan dla porozumiewania się świadomości z podświadomością. To prawdziwy teatr.

Rozumiejąc to, byłem w stanie stworzyć przejrzyste scenariusze, w których moja podświadomość mogła przekazywać to, co chciałem, a do tego bez podtekstów płynących ze świadomości czy jej bezpośredniej ingerencji. Informacja poprawiała się, lecz nie jej tłumaczenie ani interpretacja. Nadal kierowały mną ludzkie potrzeby. Nadal potrzebowałem wniosków, interpretacji i liniowej konstrukcji rzeczywistości. Jako że stare realia wstrzymywały postęp, zacząłem poszukiwać nowych idei.

Ci z Czytelników, którzy otwarci są na nowe idee czasu i przestrzeni bez przechodzenia przez długi i wyczerpujący proces zdalnego postrzegania lub zapominania, mogą z łatwością znaleźć wyjście. Mówię "mogą" tylko dlatego, że wierzę, iż większość poznanych rzeczy bez eksperymentowania przechodzi bezpośrednio do kolumny Wierzę zamiast do Wiem. Nie zachodzi więc żadna zasadnicza zmiana struktury przekonań.

Mimo to, zamieszczam informację dla tych, którzy chcieliby pójść na skróty. Są dwie bardzo dobre pozycje, które szczerze rekomenduję, podejmujące problem czasu i przestrzeni jako idei. Napisane są w sposób przystępny nawet dla laika z małym lub żadnym przygotowaniem psychologicznym. Są to:

Time Warps (Wypaczenie krzywej czasu) Johna Grib-bina (Delacorte Press, 1979) oraz Parallel Universes (Równoległe wszechświaty) Freda Alana Wolfa (Simon and Schuster, 1988).

Obie książki odnoszą się do rzeczywistości z punktu widzenia tego, czym ona jest i jak może być skonstruowana. Podchodząc do problemu podobnie jak ja, który spędziłem wiele lat zbierając doświadczenia w zdalnym postrzeganiu, autorzy ci szybko konkludują, że rzeczywistość faktycznie nie jest taka, jaką nam się wydaje.

Idee odnoszące się do zasad funkcjonowania rzeczywistości są ważne dla zdalnego postrzegania, ponieważ mają one bezpośrednie oparcie na tym, skąd informacja przychodzi i jak może docierać do osoby zdalnie postrzegającej. Mogą one także mieć wpływ na poprawki, które przyjmuje umysł zdalnie postrzegającego, stopień tymczasowego zawieszenia wiary lub na to, jak daleko osoba postrzegająca chce się posunąć, aby rozwinąć zdolności paranormalne.

W początkowych stadiach poszukiwań owo funkcjonowanie paranormalne uznawane jest za dość proste. Oparte jest na prostym projekcie funkcjonowania i/lub oczekiwaniach. Jednakże te proste zasady, których spodziewamy się na początku, szybko zawodzą nas podczas studiów i doświadczeń.

Jednym z pierwszych wyjątków w ustalonej regule jest różnica między przeszłą, teraźniejszą i przyszłą informacją. Na początku zdalnie postrzegający wierzy, że wszystkie trzy rodzaje różnią się i nie są osiągalne w równym stopniu.

W najwcześniejszym okresie studiów parapsychiczne-go funkcjonowania osoba zainteresowana przyjmie, że informacja osadzona jest w czasie, a dokładnie w teraźniejszości, i że człowiek jedynie obserwuje to, co dzieje się w czasie rzeczywistym.

Nietrudno zrozumieć, że takie założenie jest raczej konieczne na początku, aby zebrać informacje o celu z czasu rzeczywistego. Te cele są najłatwiejsze do zrozumienia i do wykorzystania na początku studiów parapsychicznych.

Tak więc, osoby świeżo wprowadzone w sferę działań paranormalnych koncentrują się na "tu i teraz". W rezultacie zakładają, że informacja osadzona jest w czasoprzestrzeni tak, aby mogli ją namierzyć. Również ze mną stało się podobnie i jestem pewien, że stanie się z innymi. Patrząc wstecz, widzę teraz, że większość mych miejsc docelowych była osadzona w rzeczywistym czasie lub należała do zewnątrz. Miejsca docelowe to miejsca, do których udawali się zwykli ludzie i były one namierzone w konkretnym czasie – w czasie rzeczywistym.

Fakt, że zdalne postrzeganie działa, i to działa dobrze względem celów w czasie rzeczywistym, wydaje się potwierdzać założenie, że informacja została ustalona. Ale prawdopodobnie nie funkcjonuje to w ten sposób.

Gdy zdalnie postrzegający radzi sobie dobrze z celami w czasie rzeczywistym, wszystko zaczyna szybko się walić, przynajmniej koncepcyjnie. Innymi słowy, kiedy już zaakceptujesz funkcjonowanie parapsychiczne w rzeczywistym czasie, automatycznie zaczynasz przeczyć założeniu o ustalonej informacji. Mogę przytoczyć wiele przykładów potwierdzających to zjawisko.

Na początku lat osiemdziesiątych, w Kalifornii, spotkałem się z przyjaciółmi, aby przeprowadzić serię doświadczeń z zespołem zewnętrznym na określenie miejsc docelowych w czasie rzeczywistym. Jak poprzednio opisałem, w doświadczeniach tego rodzaju konkretna osoba lub zespół udaje się na miejsce docelowe, gdzie jest namierzana. Moi przyjaciele zgodzili się pomóc mi rozwinąć moje umiejętności, co jest procesem żmudnym i długotrwałym.

Jedno z miejsc docelowych stanowił obiekt, którego elementem było ceglane podwórze. W tamtym okresie oczywiście przywykłem do myśli, że możliwym jest zbieranie informacji o celach w czasie rzeczywistym.

W trakcie eksperymentu, podczas odbierania informacji, narysowałem miejsce docelowe, które głównie składało się z licznych sześciątów, kwadratów i prostokątów z blokami lub fragmentami

krzyżujących się poziomych i pionowych linii. Nazwałem to "sześciany w sześcianach" i "bloki w blokach". I dosłownie, było to wszystko, co postrzegalem.

Mój przyjaciel, który wówczas pełnił rolę osoby prowadzącej wywiad, naciskał, abym rozwinął swoje spostrzeżenia. Wydaje mi się, że jego zdaniem była to zbyt prosta prezentacja celu. Skupiłem się przez pewien czas, próbując zebrać dodatkowe informacje, ale nie mogłem postrzec nic poza kwadratami w kwadratach.

W końcu, pod koniec sesji, kiedy naciskano na mnie, abym podał dodatkowe informacje, do głowy przyszedł mi obraz metalowej wieży z proporcami i narysowałem to na papierze pośród geometrycznych figur. Pamiętam, że byłem zły z tego powodu. – Proszę... zadowolony jesteś? To wszystko na temat tego celu.

Po zapisaniu informacji zebranych w tym doświadczeniu, powrócił zespół zewnętrzny i wszyscy pojechaliśmy na miejsce docelowe, abym mógł doznać sprzężenia zwrotnego. Pamiętani, że dobrze się poczułem widząc, iż jest to rzeczywiście cegielnia. Na miejscu przyjaciela zaproponowali, abym przeszedł się pośród stert bloków cementowych i cegieł, by lepiej wczuć się w ten cel. Oczywiście nieco się rozczarowałem, że nie ma tam żadnej wieży z proporcami i pomyślałem, że to przez naciskanie mego przyjaciela popuściłem wodze fantazji.

Myślę, że dla właściciela czy kierownika cegielni musieliśmy wyglądać nieco dziwnie, wędrując po placu i głaszcząc cegły. Podeszedł do nas powoli, pytając nerwowo, co tu robimy. Skończyło się to oczywiście powitaniem, wzajemnym przedstawianiem się i wyjaśnieniami dotyczącymi eksperymentu. Mężczyzna wykazał zainteresowanie naszą pracą. Pokazałem mu kopię rysunku wykonanego w domu mego przyjaciela, a jemu z rozkoszy zapłonęły oczy. Wrócił pospiesznie do biura i poszperawszy w szufladzie, wyciągnął czarno-białe zdjęcie hurtowni cegieł sprzed trzech lat, z dnia jej otwarcia. Tam, na samym środku zdjęcia, stał żuraw portowy ozdobiony proporcami. Pamiętam, jak jeden z przyjaciół uśmiechnął się i powiedział:

– Wygląda na to, że odbyłeś podróż w czasie.

W moim pojęciu czas stał się nagle czymś odmiennym w porównaniu z moimi dotychczasowymi przekonaniem. Czy nastąpiło przesunięcie w czasie? Jeśli tak, to dlaczego? Czy narysowałem wieżę z proporcami jako samospełniającą się przepowiednię tylko dlatego, że właściciel pokazał mi zdjęcie? Jeżeli to prawda, to czyż nie oznaczało to, że możemy ujrzeć własną przyszłość? Czy może tylko odsyłamy sobie informację w czasie po tym, jak wydarzenie zaistnieje?

Wiem, że wtedy na krótki czas oszalałem, starając się ująć to wszystko w ramy zasad, które byłbym w stanie akceptować. Niestety, w większości badanie pozostałych celów w tamtej serii zakończyło się niepowodzeniem.

Zajęło mi to wiele lat, ale myślę, że teraz już wiem, dlaczego tak się wówczas stało.

Fred Alan Wolf, w swej książce *Parallel Universes*, utrzymuje że rzeczywistość i istnienie nie są tym samym. Podobnie jest z atomem w fizyce kwantowej – aby się nim zająć, należy wyeliminować ten drugi. Wolf twierdzi także, że "Informacja przechodzi z przeszłości do teraźniejszości i z przyszłości do teraźniejszości". Przez lata doświadczeń ze zdalnym postrzeganiem zrozumiałem, że to prawda.

Fale kwantowe rzeczywiście podróżują w czasie w obu kierunkach, dlatego – w pełnym znaczeniu tego słowa – istnienie staje się sumą wszystkich informacji. Niczym wielkie morze z odległymi brzegami. To miejsce, gdzie jednocześnie istnieją wszystkie możliwości. Nie ma przeszłości, nie ma teraźniejszości, nie ma przyszłości – ono po prostu jest. Dla określenia w tym naszego miejsca potrzebujemy narzędzia, nazywanego przez niektórych jasnowidzeniem lub percepcją kognitywną.

Percepcja to proces, który pozwala nam umieścić siebie w konkretnym miejscu w czasie i przestrzeni poprzez obserwację; "kognitywna" oznacza, że rozumiemy jej rozmiary. Mówiąc prościej, zbieramy informacje z przeszłości i przyszłości, łączymy je z tymczasowymi odnośnikami historycznymi (lub czymś, co nazywamy pamięcią) i nasz umysł mówi nam wtedy, gdzie i w jakim czasie jesteśmy. Zdolności parapsychiczne czynią nas po prostu bardziej wyczulonymi na otaczające nas morze.

Kiedy po raz pierwszy zacząłem rozmyślać nad tymi sprawami, dość mocno się zdenerwowałem. Te poglądy zdawały się bardzo poważnie zmieniać, a w niektórych przypadkach nawet atakować i niszczyć, podstawowe przekonania dotyczące predestynacji, wolnej woli i wpływu Boga. Te idee sugerowały istnienie określonych przyszłości, równoległych wszechświatów oraz ogólnego, czy też wielkiego planu, kładąc kres przynoszącym zmiany lub zmieniającym się możliwościom.

Jednak po pewnym czasie zrozumiałem, że rezultat jest całkowicie inny. Te idee wsparły moją interpretację pojęcia "wolna wola" i poszerzyły wiedzę o Wielkim Inżynierze, którego nazywamy Bogiem. Mówiąc krótko, teraz podziwiam jeszcze większy cud.

Prześladowani pragnieniem podróżowania w czasie, jak dotąd nie pojmujemy, że sami stanowimy doskonałe "wehikuly czasu". Nasza Świadomość zawiera się w morzu istnienia i stanowi jego część. Z kolei w procesie, który nazywamy życiem, wybieramy przestrzeń i miejsce w czasie, gdzie pragniemy współuczestniczyć w istnieniu. Dzięki narzędziom percepcji i poznania kształtujemy nasze pojęcie rzeczywistości i czynimy rzeczywistość tym, czym ona jest.

Niektórych ta idea nieco przeraża, gdyż oznacza, że musimy ponosić o wiele większą odpowiedzialność za nasze czyny podczas podróży (życia), niż poprzednio byliśmy gotowi przyjąć. Oznacza to także, że całkowicie kontrolujemy naszą podróż, z wszelkimi jej aspektami. To, co z nami się dzieje zależy od nas – to nasza wina, a nie Boga.

W kilka lat po wyżej opisanych zajściach, wydarzyło się coś innego, co jeszcze dobitniej pokazało, że czas i przestrzeń stapiają się w jedno w procesie zdalnego postrzegania. Hartley i Ken, moi bardzo bliscy przyjaciele, brali ze mną udział w doświadczeniu psychometrycznym. W psychometrii obiekt jest trzymany lub dotykany, a wynikająca z tego informacja jest relatywna względem danego przedmiotu.

W tym przypadku przedmiot został umieszczony w pudełku, o wymiarach zbliżonych do połowy kartonowego opakowania butów, które to pudełko zawinięto w folię i zaklejono taśmą. Przedmiot został wybrany i zapakowany przez kogoś, kto nie uczestniczył w dalszej części doświadczenia, dzięki czemu Hartley, Ken i ja nie mieliśmy skąd uzyskać podpowiedzi.

Pudełko zostało ustawione w pokoju na środku stołu, i każde z nas z osobna weszło do pomieszczenia i dotknęło obiektu. Nie wolno nam było przesuwac go, ani podnosić. Nie wiem, w jaki sposób dotykali pudełko moi przyjaciele, gdyż musieliśmy podchodzić do niego pojedynczo. W każdym razie, ja płasko położyłem dłoń na górnej powierzchni pudełka i skoncentrowałem się na tym, co docierało do mego umysłu.

Następnie każdy z nas z osobna napisał, co według niego znajduje się w pudełku i co to może przedstawiać. Mogliśmy także rysować, jeżeli uznaliśmy to za stosowne lub ważne dla przekazania informacji.

Hartley zapisał całą stronę niezmiernie szczegółowymi informacjami, opisując amerykańską scenkę rodzajową z początku osiemnastego wieku. Koncentrował się na tańcu wokół ogniska, radości z udanego polowania, podając wiele szczegółów dotyczących zarówno kształtu i wielkości ogniska otoczonego kamieniami, jak i samej uroczystości.

Z drugiej strony Ken, również opisując scenę z życia rdzennych mieszkańców Ameryki, skupił się na mieleniu ziarna i przygotowywaniu pożywienia za pomocą narzędzi obrobionych kamieniami. Jego opis najwyraźniej pochodził okresu znacznie wcześniejszego niż opis Hartleya.

Mój przekaz dotyczył małej kamiennej budowli stojącej na otwartej przestrzeni. Opisałem surowe miejsce, zimą otwarte i mroźne, ale latem ciepłe, położone wśród morza zieleni. Ogarnęło mnie poczucie istnienia małego gospodarstwa, gdzieś na Środkowym Zachodzie. Odczuwałem obecność kamiennego, jednoizbowego domku o dachu z darni.

Interesujące jest w tym występowanie podobieństwa w naszych opisach. Wszyscy powiedzieliśmy coś o kamieniu: otoczone kamieniami ognisko, narzędzia obrobione przy pomocy kamienia, mała kamienna budowla. Jednak każdy z trzech opisów pochodził z innego okresu.

Kiedy otworzyliśmy pudełko, nie zdziwił nas widok poczerńiałego i wygładzonego kamienia. Kamień pochodził ze zbioru wczesnych narzędzi i został znaleziony na polu w Kansas.

Czego nas to doświadczenie nauczyło?

Nauczyłem się, że przedmioty posiadają historię. Że przez cały czas swego istnienia współtworzą rzeczywistość. Nauczyłem się, że to połączenie z rzeczywistością i czasoprzestrzenią nie może zostać zniszczone, nawet jeżeli przedmiot uległ przekształceniu. Nauczyłem się, że czas, niezmiernie ważny w odniesieniu do przedmiotu, w żadnej mierze nie ogranicza nas w zbieraniu informacji. Jednak, co najważniejsze, nauczyłem się, że w przypadku zdalnego postrzegania, jedynymi granicami w czasie i przestrzeni są tylko te, które sam stworzę we własnym umyśle.

Była jeszcze jedna lekcja, może mniej oczywista, którą pobrałem w tym jednym eksperymencie psychometrycznym, ale wówczas jeszcze sobie tego nie uświadamiałem. Minęło kilka lat, nim ją pojąłem. Z jakiegoś nieznanego powodu każdy z nas wybrał inny okres w czasie, w którym namierzał

ten sam poczerniały kamień. Dlaczego? Skąd mogliśmy wiedzieć, jaki okres wybiorą inni? Czy porozumiewaliśmy się na jakimś pozazmysłowym poziomie?

Wówczas nie miałem o tym pojęcia, jednak dzięki zarówno tamtemu, jak i innym doświadczeniom zacząłem rozumieć, że wszyscy ludzie, a może nawet wszystkie żyjące istoty są ze sobą połączone w sposób pozazmysłowy. Rozpoczynając od małego punktu światła na końcu długiego, ciemnego korytarza zacząłem koncentrować się na możliwości, że cała materia ożywiona może być w jakiś sposób połączona wieloma wspólnymi punktami. Że na jakimś innym poziomie, za pomocą kwantowych mostów, współdziałamy i reagujemy na taniec zwany życiem. Zacząłem domniemywać, że wszyscy mamy udział w jego tworzeniu. Wówczas poczułem ciężar odpowiedzialności.

W końcu jedna istotna zmiana stała się oczywistością. Podczas doświadczeń, które odbywaliśmy w mojej rzeczywistości, przestałem martwić się udowadnianiem czegokolwiek komukolwiek. Nagle uświadomiłem sobie, że wiem, iż zdalne postrzeganie funkcjonuje, i że występują zdolności parapsychiczne. Przecież spodziewałem się, że wszystko to ma miejsce. Tak więc, wiele spośród moich dawnych przekonań dotyczących czasu oraz przestrzeni uszło i obumarło. Ścieżka mojej przygody zmieniła kierunek i ujrzałem nowy horyzont. Musiałem temu stawić czoła.

ROZDZIAŁ 12: ZDALNE POSTRZEGANIE W INSTYTUCIE ROBERTA MONROE'A

Wpatrując się w dal u podnóża Blue Ridge Mountains pomyślałem: Bóg z całą pewnością jest Doskonałym Inżynierem, skoro to stworzył. Było kilka minut po szóstej, w chłodny październikowy poranek roku 1983. Pamiętam niebo – kryształowo czyste, błękitne za wyjątkiem lekkiego zaróżowienia na wschodnim horyzoncie.

Miałem wspaniały widok, wprost na podnóże najbliższej góry, która wyrastała z wielobarwnego lasu niecałe pół mili ode mnie. Stałem przy otwartym oknie, nie do końca przebudzony z głębokiego snu. Pamiętam, jak przeciągałem się w porannym świetle; z rękami uniesionymi ponad głowę głęboko wdychałem świeże powietrze, a chłodny wiatr owiewał moją skórę. Na tulipanowcu śpiewały ptaki, które jeszcze nie odleciały na zimę.

Dlaczego tak dokładnie pamiętam tamten poranek, właśnie tamten, a nie któryś spośród tak wielu innych, spędzonych gdzie indziej? Wydarzenia skupiające się wokół tego poranka sprawiły, że utkwił mi on w pamięci. Był to jeden z tych wyjątkowych momentów w życiu, gdy dzieje się coś naprawdę godnego uwagi.

Wybrałem ten okres rozmyślnie po to, aby po pięciu latach zabawy w zdalne postrzeganie podzielić się doświadczeniami. Wydarzenia, które miały miejsce w tamtym czasie, w 1983 roku, łączą w jedno wszystkie moje doświadczenia zebrane podczas wspomnianych pięciu lat.

Na początku, w roku 1979, miałem paranormalne przeżycia, których już wcześniej doświadczałem i które zdażyłem już pogrzebać w pamięci. Pogrzebałem je tak skutecznie, że dla mnie już nie istniały. Nie było dla nich miejsca w mojej świadomości. Były to wydarzenia, które nie pasowały do uporządkowanych i połączonych ze sobą przekonań, jakie uważnie i metodycznie konstruowano dla mnie przez niemal całe moje życie.

Wiem, że sprawiam wrażenie, iż chcę za mój sposób myślenia sprzed roku 1979 zrzucić odpowiedzialność na innych, jednak nie jest to prawda. Próbuje jedynie przekazać, że nim doszło do przełomu, byłem na tyle leniwy, iż pozwalałem innym formułować, nauczać i łączyć to, co przyjmowałem jako prawdę lub rzeczywistość. Właściwie, aż do 1979 roku, mój umysł pozostawał miejscem otoczonym palisadą, kontrolowanym przez inne elementy, determinujące sposób i kształt mojego życia. Wobec wpływów zewnętrznych mój umysł był niczym jajko ugotowane na twardo, jakby okryty warstwą żelazobetonu, nieprzyjazny otwieraniu się na doświadczenia płynące z zewnątrz... Szczególnie na takie, które wymagają wprowadzenia istotnych zmian.

Teraz, kiedy spoglądam wstecz, mogę otwarcie stwierdzić, że nawet NDE z roku 1970, wydarzenie, które poważnie zarysowało stwardniałą skorupę mojej rzeczywistości, spowodowało jedynie usztywnienie postawy i krótkie, acz gorączkowe miesiące sprawowania kontroli nad efektami tego urazu. Może nie udało mi się całkowicie pogrzebać tego przeżycia, ale opatrunków nałożyłem tyle, że więcej nie musiałem się tą sprawą zajmować. Bez trudu zignorowałem wszelkie płynące z tych doświadczeń implikacje. Kultura, przekonania środowiska, kościół, a nawet systemy prawne i administracyjne dostarczyły mi mnóstwo środków, bym mógł zignorować sygnały płynące z zewnątrz. Dzięki temu wydawało mi się, że mogę się z problemem uporać. Otaczający mnie system wsparcia wspomagał obronę, dostarczał niezbędnych argumentów do odrzucania wszystkiego, co mogło zagrażać ciągłości jego istnienia.

To pęknięcie, o czym wówczas nie wiedziałem, nie uległo zaleczeniu. Właściwie, z czasem powiększyło się. W roku 1979 nadszedł czas pęknięcia skorupy, wyklucia. Mój umysł przygotowany był na nagły wstrząs. Byłem gotów, aby przejść przez bramę zmiany. Wydarzenie z 1979 roku oraz jego wpływ na mnie omówiłem już w poprzednim rozdziale – teraz mamy rok 1983 i w międzyczasie wiele się wydarzyło.

O czym wcześniej wspominałem, trwało to kilka dni, a wszystkie były do siebie bardzo podobne. Po gorącym prysznicu i śniadaniu zjedzonym bez pośpiechu, pojechałem krętymi drogami do Monroe Institute Laboratory, odległego o cztery mile. Położony wśród malowniczych wzgórz w pobliżu Nellysford w Virginii, budynek ten posiada wymiary pięćdziesiąt na trzydzieści stóp i jest do połowy zagłębiony w ziemi. Właśnie tam kilka miesięcy wcześniej wraz z założycielem Instytutu, Robertem A. Monroe oraz innymi osobami, rozpocząłem serię eksperymentów. Te doświadczenia w zdalnym postrzeganiu miały okazać się najciekawszymi spośród tych, które do tamtej pory wykonałem.

W owym czasie laboratorium Instytutu składało się z małego pomieszczenia kontrolnego przyległego do pokoju przygotowawczego. Z kolei to pomieszczenie wyposażono w specjalną ścianę, oddzielającą je od większego pomieszczenia służącego do doświadczeń o bardziej ogólnym charakterze. Poza prowadzącymi do niego dwiema parami drzwi, było tam także okno, przez które

obserwator mógł zaglądać do większego pomieszczenia. W roku 1983 wszystkie doświadczenia w zdalnym postrzeganiu, w których uczestniczyłem, odbywały się w pomieszczeniu kontrolnym lub pokoju przygotowawczym. Osoby sprawujące kontrolę nad eksperymentem przebywały w pokoju kontrolnym i mogły się ze mną porozumiewać przy pomocy mikrofonów i słuchawek. Wszystkie mikrofony można było włączać i wyłączać jedynie z pokoju kontrolnego. Jeżeli mikrofony były włączone, to rozmowa automatycznie była nagrywana. Jeżeli były wyłączone, wówczas niczego nie nagrywano. Podczas każdego eksperymentu wszystko, co mówiłem, mogło być nagrywane, ale nigdy nie wtajemniczano mnie w rozmowy obserwatorów, chyba że włączali mikrofon, aby zadać konkretne pytanie.

W pokoju przygotowawczym mogłem siedzieć w fotelu lub leżeć na łóżku wodnym o kontrolowanej temperaturze. Lubiłem ten stary pokój, z którego w tamtych czasach korzystaliśmy. Był mały, miejsca starczało tylko na tapczan, fotel i stolik z lampą. Było tam ciepło i wygodnie; z jednej strony izolowała go ziemia, z pozostałych trzech dźwiękoszczelne ściany. Kiedy wyłączano oświetlenie zapadała stuprocentowa ciemność, bez trudności więc można było się zrelaksować. Zadbano o to w pełni, nawet boki płyciny drzwiowej opatrzone elastycznymi uszczelniaczami, aby żaden promień światła z innych pomieszczeń nie przedarł się między drzwiami a futryną. Dzięki temu z łatwością można było sobie wyobrazić niemal każdą scenę, jaka tylko przyszła do głowy.

Podczas zdalnego postrzegania przeważnie byłem podłączony do dwóch z zamontowanych tam urządzeń. Jedno z nich mierzyło galwaniczną reakcję skóry, drugie zaś poziom napięcia elektrycznego mojego ciała oraz częstotliwość występujących przy tym zmian polaryzacji. Nie pamiętam już, który z palców której nogi lub ręki był podłączony do przewodu, wiem jedynie, że były tam jakieś druty. Pamiętam jednak, że kiedyś na początku martwiłem się, że je poplączę lub któryś z nich zerwę. Oczywiście, nie było to możliwe, a to dzięki metodzie, według której były zamocowane – wówczas jednak o tym nie wiedziałem.

Zanim usadowiłem się wygodnie w pokoju, Robert Monroe i jego asystent pokazywali mi nieprzezroczystą kopertę z podwójnego papieru, zalepioną na krawędzi taśmą. Za każdym razem, kiedy to robili, informowali mnie, że cel aktualnej sesji znajduje się w tej kopercie, ta zaś do chwili rozpoczęcia doświadczenia będzie umieszczona w lewej kieszeni koszuli Robert Monroe'a. Metody namierzania celu nie ujawniano aż do rozpoczęcia próby zdalnego postrzegania.

Nie miałem pojęcia, kto wybrał cel i w jaki sposób go wybrano, zresztą nie było to dla mnie szczególnie ważne. Prowadziliśmy eksperymenty w laboratorium przez ponad sześć miesięcy, więc przywykłem do różnicowania metod namierzania celu.

Kiedy zostałem podłączony do urządzeń i zamknięty w pokoju, wyłączano światło, po czym pozwalano mi relaksować się przez dziesięć do piętnastu minut. W tym czasie obrazy, które pozostały mi pod powiekami, zdążyły zniknąć, a mój umysł wyciszał się spowalniając przepływ myśli.

Muszę teraz odejść od tematu, aby omówić interesujące nas eksperymenty. Sześć miesięcy wcześniej, ponieważ mieliśmy wkrótce razem pracować, zaproponowałem Robertowi, abyśmy opracowali przy użyciu techniki synchronizacji półkulowej zindywidualizowaną taśmę, która mogłaby poprawić moje zdalne postrzeganie. Nie byłem pewien, czy przyniesie to pozytywne efekty, ale żeby się przekonać, trzeba było spróbować. Po licznych dyskusjach postanowiliśmy rozpocząć serię eksperymentów, aby taką taśmę opracować. Nie tylko tym się zajęliśmy. Mieliśmy także spróbować okiełznać moje spontaniczne OBE (wyjścia poza ciało), poddać je kontroli, a potem wykorzystać do namierzania celów, łącząc technikę zdalnego postrzegania z techniką OBE. Przerazająca koncepcja, która ostatecznie doprowadziła do trzynastu miesięcy wytężonej pracy.

Kiedy doszliśmy do porozumienia, by podjąć taką próbę, opracowaliśmy listę priorytetowych celów, które nawzajem siebie wspomagały. Oto one:

Cel pierwszy: Opracować specjalną taśmę Monroe Hemi-Sync wyłącznie dla mojego użytku, której zadaniem będzie wywołanie odpowiedniego stanu mojego umysłu w celu wsparcia zdalnego postrzegania.

Cel drugi: Namierzyć kilka miejsc, przedmiotów lub celów przy wykorzystaniu technik zdalnego postrzegania z jednoczesnym wpływem taśmy, by przekonać się, czy nastąpi poprawa w zakresie odbioru informacji.

Cel trzeci: Wykorzystać techniki synchronizacji półkulowej Monroe'a dla okiełznania moich spontanicznych OBE, co pozwoli na kontrolowane namierzanie celu po "wyjściu z ciała".

Cel pierwszy, który wydawał się najłatwiejszym spośród tych trzech, zajął około czterech miesięcy pracy; w końcu jednak udało nam się opracować taśmę z częstotliwością pracy półkul mózgowych.

Powinna ona pozwolić mi wejść, odnaleźć okienko czy też stan umysłu, który umożliwił mi prowadzenie z powodzeniem zdalnego postrzegania.

Jak rozpoznać, że osiągnęło się to okienko? Poza oczywistym (dobrym i spójnym zdalnym postrzeganiem) są jeszcze inne sposoby. Oto one, w przypadku okienka wywołanego taśmami Monroe'a:

1. Stan umysłu zawsze odbieramy tak samo. Próbowałem wyjaśniać to uczucie wielu osobom, ale trudno jest to właściwie oddać. Najlepiej udało mi się opisać to w sposób następujący: jest to niczym balansowanie na płocie. Tylko w tym przypadku, kiedy już złapałeś równowagę, potwierdzanie jej oznacza zniszczenie. W przypadku taśmy odczuwamy równowagę, ale nie musimy potwierdzać wystąpienia tego stanu. Jest to miejsce dla istnienia.

2. Taśma wywoływała pewne zauważalne efekty uboczne. Jednym z nich było otwieranie się moich zatok. Wtedy mój głos brzmiał jakbym był przeziębiony. Dlaczego? Nie mam zielonego pojęcia. Było to działanie nieszkodliwe.

3. Urządzenia bio-pomiarowe wskazywały osiągnięcie pełnej relaksacji, stan podobny do hipnotycznego. Zawsze też występowało czysto fizyczne poczucie częściowego paraliżu.

4. W tamtym okresie nie mierzyliśmy rytmu fal mózgowych, jednak według mnie emitowałem głównie fale alfa i w pewnych etapach fale delta. W latach późniejszych potwierdził to zapis EEG.

Innym zauważalnym wpływem użycia taśmy było natychmiastowe i zauważalne skrócenie fazy wyciszenia, niezbędnej, aby przygotować umysł do zdalnego postrzegania. Pamiętamy, że we wczesnych eksperymentach faza ta stanowiła istotny problem. Wraz z postępowaniem w wykorzystywaniu taśmy półkulowej synchronizacji, w ciągu kilku miesięcy byłem w stanie zredukować okres uspakajania z godziny, a czasami dwóch, do zaledwie kilku minut. Był to prawdopodobnie najbardziej znaczący rezultat wykorzystania taśmy, którą Bob opracował dla mnie, za co jestem mu bardzo wdzięczny.

W miarę upływu czasu, w trakcie doświadczeń nad zdalnym postrzeganiem połączonym z ćwiczeniami OBE, taśma stawała się coraz mniej potrzebna. Aby odtworzyć właściwy stan umysłu wystarczyło, że przypominałem sobie jej brzmienie. Moim zdaniem, poprzez ciągłe i powtarzalne używanie taśmy Monroe'a, nauczyłem własny umysł trafiania w okienko zdalnego postrzegania, kiedy tylko wystąpiła ku temu potrzeba.

Powodzenie celu drugiego mogłem potwierdzić zdalnym postrzeganiem, które uprawiałem w ciągu pozostałych miesięcy. Z doświadczeń przeprowadzanych w laboratorium, około 50 procent można uznać za uwieńczone powodzeniem, a drugie 50 za nieudane. Z tych uznanych za udane, niektóre były naprawdę zadziwiające. Przytaczam je poniżej, dla porównania.

Doświadczenie pierwsze

Kiedy zająłem miejsce w pokoju przygotowawczym i przeszedłem dziesięciminutową fazę wyciszenia przy pomocy taśmy synchronizacji półkulowej, osoba przeprowadzająca wywiad, która siedziała w pokoju kontrolnym wraz z Bobem, otworzyła kopertę i przeczytała następujące współrzędne:

38 stopni, 37 minut, 28 sekund szer. geogr. półn.

90 stopni, 11 minut, 14 sekund dług. geogr. zach.

Następująca rozmowa jest bezpośrednim zapisem z taśmy nagranej podczas namierzania. (**PW** oznacza przeprowadzającego wywiad; z kolei **Joe** to autor.)

Joe: Ta powierzchnia zdaje się przypominać szpic litery V albo jakiegoś kąta.

PW: Dobrze. Cofnij się trochę, byś mógł lepiej przyjrzeć się całości.

Joe: Łagodny łuk.

PW: Opisz własne położenie, własną perspektywę, z której widzisz ten hak.

Joe: Znajduję się jakieś trzysta stóp nad ziemią. Patrzę wprost na łuk. Łuk przechodzi z lewej na prawą. Czuję, jakby w moją twarz uderzało jasne odbicie słońca. Widzę jakieś metalowe sworznie – nie – raczej wgłębienia w metalu.

PW: W porządku. Przenieś się na szczyt tego czegoś i stojąc na górze, określ położenie.

Joe: Dobrze. Przebiega z północy na południe. Patrzę na północ i widzę stare budynki. Na północnym wschodzie most kolejowy, estakada przerzucona nad rzeką, na wschodzie jakieś fabryki,

kominy budynków fabrycznych. Na południowym wschodzie teren bardzo mocno uprzemysłowiony, z obwodnicami i mostami. Ciągają się jeszcze dalej wzdłuż rzeki. Na południu szosy, arterie komunikacyjne, trochę niewielkich budynków. Na południowym zachodzie coś w rodzaju stadionu. Widzę zamknięty obszar, duży, okrągły budynek. Wokół niego wysokie budynki, niektóre z odsłoniętą metalową konstrukcją, jakby w trakcie budowy. Na zachodzie centrum miasta – wysokie budynki, ulice przebiegające ze wschodu na zachód. Na zachodzie znajduje się także kościół na pierwszym planie, stary kościół. Na pomocnym zachodzie wysokie budynki.

PW: Dobrze. Opisz powierzchnię, na której stoisz.

Joe: Beton. Duży betonowy plac. Biały, twardy. Nie jest to chyba marmur, ale bardzo dobrze wygładzony beton. Wyczuwam ściany po mojej lewej stronie, nie wiem, czy to mury, czy może wały ziemne.

PW: Tak. Musisz mi podać twoją pozycję, twoje względne położenie, perspektywę, jeszcze raz.

Joe: Nie mogę. Za każdym razem, kiedy zbliżam się do celu, ogarnia mnie ten metaliczny odbłask. Czuję się, jakbym był na nim i pod nim zarazem.

PW: To typowe. Cofnijmy się, abyś mógł mi to opisać.

Joe: To tylko wysoki łuk.

PW: Odejdź dalej.

Joe: Czuję się, jakbym był w St. Louis, przy Łuku St. Louis.



Rys. 21. Łuk St. Louis.

Doświadczenie drugie

I znowu, gdy zrelaksowałem się w ciemnościach przy taśmie synchronizacji półkulowej, co zajęło około dziesięciu minut, prowadzący wywiad rozpoczął sesję.

PW: Zrelaksuj się. Skup uwagę... skup się całkowicie i wyłącznie na:

44 stopnie, 35 minut, 26 sekund szer. geogr. pñ.
104 stopnie, 42 minuty, 54 sekundy dług. geogr. zach.

i opisz swe spostrzeżenia.

Joe: Jestem przy wielkim rumowisku skalnym. Szerokie, pionowe linie.

PW: Dobrze. Patrząc na te linie, opisz perspektywę, swoje położenie względem nich.

Joe: Stoję przy podstawie czegoś. Patrzę w górę na pionowe linie. Szare i czarne. Mieszane kolory.

PW: Dobrze. Cofnijmy się od tego w górę i przesuwmy, abyś mógł to opisać.

Joe: Nieco szerszy u podstawy niż na górze, gruby, ciężki kamień. Szaro-czarne, pionowe linie.

PW: Teraz cofnij się bardziej, abyś mógł zmienić perspektywę.

Joe: Otoczenie jak w parku. To jest ta Diabelska..., tak, Diabelska Wieża.



Rys. 22. Diabelska Wieża.

Dokładność opisów była fenomenalna, co wynika z załączonych zdjęć. Było jeszcze wiele innych opisów, które nie okazały się aż tak dobre. Chociaż zdalne postrzeganie jest w pewnym stopniu nieprzewidywalne, te przykłady zostały wybrane tak, aby zademonstrować, jak dokładne może się ono stać, gdy wszystko dzieje się we właściwy sposób.

Dlaczego więc ktoś miałby poświęcać tak wiele czasu dla rozwijania zdolności tak bardzo nieokreślonych i niezależnych? Cóż, szkoda, że nie możemy zajrzeć do wnętrza czyjejś głowy. Otrzymalibyśmy szybkie i proste rozwiązanie problemu konieczności wyjaśniania wszystkiego, co zachodzi w umyśle takim, jak mój, szczególnie podczas tych dwóch przykładowych sesji.

Przedstawiony dialog sugeruje, że "widziałem" w dosłownym znaczeniu tego słowa, Łuk St. Louis i jego otoczenie, przynajmniej z odległości dziesięciu przecznic, oraz Diabelską Wieżę. Tak naprawdę, to niczego nie widziałem. Mój umysł przepełniony był najrozmaitszymi przekazami, od scen ze starych filmów do kompletnych fantazji, a wszystko było ze sobą wymieszane i płynęło niczym taśma filmowa w przyspieszonym tempie.

Zdanie: "...Czuję się, jakby uderzało mnie w twarz jasne odbicie słońca..." nie był opisem tego, co akurat się działo. Był to amalgamat. Zlepienie w całość wielu fragmentów informacji, które przebiegały jednocześnie przez moją głowę. Odczuwanie gorąca, ciepła napierającego na mnie, wycucie czegoś

jasnego, pojawiające się i znikające w umyśle obrazy, wymieszane wizje dużych i małych kwadratów zmieniających miejsce.

Zdalnie postrzegający nigdy nie widzi całego obrazu, lecz składa finalny produkt z licznych przekazów napływających z szybkością pocisków wystrzeliwanych z karabinu maszynowego. Drobiazgi rozrzucone są po całym umyśle niczym okruchy eksplodującej planety. Zapoznanie się z tym wszystkim wydaje się prawie niemożliwe, a jednak to działa, czasami wspaniale, a przynajmniej na tyle, aby zdalnie postrzegający nie rezygnował.

Niektórzy Czytelnicy mówią już: "Współrzędne! Po jakie licho! Dlaczego nie dać mu zdjęcia obiektu?"

Istnieje kilka powodów, dla których używa się współrzędnych dla określenia miejsca docelowego; powody te zaprezentowane są w następnym rozdziale zatytułowanym "Namierzanie", ale na to pytanie należy odpowiedzieć teraz, przynajmniej częściowo.

W przypadku Łuku St. Louis, obszar opisany podczas sesji mieści się mniej więcej w kwadracie o boku długości pięciu przecnic. Podobny obszar oznaczają współrzędne w drugim przypadku. Faktycznie jest to obszar o wiele większy. W puli miejsc docelowych, z której wybrano Łuk St. Louis, tych samych współrzędnych użyto w odniesieniu do starego kościoła, stadionu, starej estakady, łodzi przy brzegu, pomnika na placu naprzeciw Łuku, itd. Innymi słowy, współrzędne co do sekundy nie są tak dokładne. Szczególnie w zatłoczonym mieście pełnym różnych obiektów. W puli znajduje się dziewięć odrębnych obiektów, które są opisane przy pomocy tych samych współrzędnych. Co ciekawe jednak, zły cel nigdy nie jest opisywany. Wyłącznie zamierzony obiekt znajduje się w centrum uwagi. Oczywiście, najpierw trzeba trafić w ten cel.

Kiedyś, gdy zastosowałem właśnie współrzędne geograficzne, zarzucono mi, że nauczyłem się na pamięć współrzędnych wszystkich ważniejszych miejsc na świecie. Śmieszne rozumowanie. Szczególnie kiedy doda się do tego czynnik czasu. Na przykład, ktoś mógłby znać współrzędne Lakehurst w New Jersey. Ale przy podaniu daty 6 maja 1937, mógłby nie wiedzieć, że właśnie wtedy rozbił się tam sterowiec Hindenburg i spłonął. Może to być szczególnie trudne, kiedy konkretna data umieszczona jest w zaklejonej kopercie z podwójnego papieru.

Czy znamy współrzędne geograficzne naszego domu, miejsca pracy, centrum rodzinnego miasta? Większość z nas nie zna. System współrzędnych wykorzystywany był w zdalnym postrzeganiu przez krótki czas z całkowicie odmiennych powodów. Jest to dalej wytłumaczone i ma związek z różnymi metodami namierzania. Na razie uznajmy tę metodę za słuszną.

Cel trzeci – docieranie do miejsca docelowego w stanie "wyjścia poza fizyczne ciało" – okazał się najbardziej zwodniczy ze wszystkich. Mimo to, ostatecznie zdołaliśmy osiągnąć ten cel. W Monroe Institute mieliśmy wiele trudności z tą fazą, ale nie z powodów, które jako pierwsze nasuwają się na myśl. Miało to przede wszystkim związek ze mną.

Stan "wyjścia poza ciało" jest jeszcze bardziej zwodniczy od osiągania okienka zdalnego postrzegania. Jednak, próba za próbą, posuwaliśmy się naprzód. Pod koniec tej ciężkiej pracy, gdzieś w dziesiątym miesiącu, byłem w stanie uchwycić to samo wrażenie, które napotkałem tyle razy wcześniej, ale jedynie w sposób spontaniczny.

Pierwsze "wyjście poza ciało" zaczęło się od uczucia łaskotania na całym ciele. Widząc w tym podobieństwo do poprzednich przeżyć, poddawałem mu się. Dzięki temu, amplituda łaskotania rosła i wkrótce zmieniła się w ładunek elektryczny, który przemieszczał się w górę i w dół, wzdłuż całego ciała. Czułem się, jakby kołysano mną do przodu i do tyłu, z boku na bok. Kiedy kołysanie przybierało na sile, czułem, że mogę przetoczyć się na bok bez wykonania fizycznego ruchu. Zamiast odczucia, że się przetaczam, następowało uczucie oddzielenia się, przypominało to zdejmowanie etykiety ze słoika. To uczucie trwało aż do osiągnięcia punktu kulminacyjnego, wyraźnego pstryk, po którym nagle unosiłem się w powietrzu.

Po takim wysiłku, gdy w końcu odniosłem sukces, tak bardzo się podnieciłem, że natychmiast i to z dużym impetem, wróciłem do ciała. Podniecenie uziemiło mnie. Jak się okazało, potrzeba było licznych wstępnych prób i wielu tygodni pracy, zanim nauczyłem się kontrolować podniecenie na tyle, by pozostać na zewnątrz. Kiedy już to umiałem, musiały minąć następne tygodnie, zanim mogłem wyjść poza pokój. Przez cały ten okres poświęcałem średnio sześć, siedem dni, próbując integrować wszystkie te doświadczenia.

Pod koniec tego trzynastomiesięcznego okresu udało mi się zaledwie dwukrotnie opuścić pokój w laboratorium, by dotrzeć do celu. W żadnym z tych przypadków nie potrafiłem ponownie namierzyć tego samego celu metodą zdalnego postrzegania.

Mimo częściowego niepowodzenia w osiągnięciu trzeciego celu, można dzięki badaniom wyodrębnić kilka istotnych informacji dotyczących różnic w przekazach uzyskiwanych w stanie OBE i w zdalnym postrzeganiu.

W stanie "poza ciałem":

1. Docierasz do celu tak, jakbyś dotarł tam fizycznie.
2. Wiesz, że twoja świadomość przebywa w miejscu docelowym, a fizyczne ciało znajduje się gdzie indziej.
3. W miejscu docelowym widzisz przedmioty i ludzi w identyczny sposób, jakbyś oglądał to za pomocą wzroku. Elementy ożywione i nieożywione widziane są z tak krystaliczną wyrazistością, że możesz obserwować przebiegający w nich ruch molekuł. Na przykład, gdy patrzysz na stół, to tak jakbyś patrzył na pole energii w kształcie stołu, z miliardami współgrających ze sobą części składowych.
4. Zajrzenie do sąsiedniego pokoju wymaga przejścia przez ścianę, co przypomina pokonanie galaretowatej zasłony.

W stanie zdalnego postrzegania:

1. Docierasz na miejsce docelowe jedynie umysłem.
2. Świadomość nadal pozostaje związana z ciałem fizycznym i zawsze jesteś tego świadomy.
3. Zbieranie informacji w stanie zdalnego postrzegania, to składanie fragmentów przez dłuższy czas. Konieczne jest przestawianie danych, co w wielu przypadkach stanowi trudność większą od samego ujrzenia czegokolwiek. Jednakże ilość osiągniętych danych wydaje się znacznie większa. W stanie "wyjścia poza ciało" trudno jest stwierdzić czy coś pochodzi z Europy Wschodniej czy Zachodniej; w zdalnym postrzeganiu informacja taka jest łatwiej osiągalna.

Jak się okazuje, stan OBE jest o wiele trudniejszy do regularnego osiągnięcia. Przynajmniej było tak ze mną. Wówczas przyjąłem, że w tym punkcie rozpoczynają się dwie drogi, prowadzące w różnych kierunkach. Czułem, że muszę zdecydować się na którąś z nich. Z następujących powodów wybrałem zdalne postrzeganie:

1. Mimo tego, że informacje docierały we fragmentach, czułem, że łatwiej jest dotrzeć w umyśle do właściwego okienka.
2. Czułem wówczas, że zdalne postrzeganie jest mniej ezoteryczne i dlatego mniej przerażające.
3. Sądziłem, że zdalne postrzeganie może mieć więcej zastosowań, szczególnie w nauce i ustalaniu zasad studiów.

Oczywiście, ostatecznie żaden z tych powodów nie miał znaczenia. Jak się okazało, wybrałem inną drogę, wiodącą do tego samego celu.

ROZDZIAŁ 13: NAMIERZANIE

Na początku metoda namierzania była prosta. Osoba zewnętrzna, jeden z uczestników eksperymentu, była namierzana w konkretnym czasie i miejscu. Początkowo nie było żadnych zasad co do możliwej czy koniecznej ilości osób w zespole zewnętrznym, który znajdował się na miejscu docelowym. Trzeba było jednak spełnić inne warunki. Oto niektóre z nich:

1. Postrzegającemu nie wolno było kontaktować się z zespołem zewnętrznym przed jego powrotem z miejsca docelowego.

2. Zespół zewnętrzny musiał znajdować się w miejscu docelowym w określonym czasie. Na przykład, jeżeli zdalnie postrzegający patrzył w okienko czasu między 9:30 a 10:00 rano, to zespół zewnętrzny w ciągu tych trzydziestu minut musiał przebywać w wybranym miejscu.

3. Zespół zewnętrzny, dla porównania musiał podzielić się swymi wrażeniami z pobytu na miejscu docelowym. Zazwyczaj czyniono to po zakończeniu zdalnego postrzegania i ocenieniu wyników.

4. Proszono osoby z zespołu zewnętrznego, aby nie omawiały ze zdalnie postrzegającym celu, dopóki on sam nie znajdzie się fizycznie na tym miejscu i osobiście go nie zobaczy.

5. Zespołowi zewnętrznemu nie wolno było omawiać miejsc docelowych z nikim innym, tylko z postrzegającym lub przeprowadzającym wywiad w czasie opisywania celu.

Jak widać, zasady były ograniczone do najbardziej podstawowych i tak prawdopodobnie powinno być w tamtym okresie. Scenariusz dla zespołu zewnętrznego przeważnie wyglądał następująco:

Osoba zewnętrzna, lub cały zespół, opuszczała miejsce, gdzie miało przebiegać zdalne postrzeganie, na trzydzieści do czterdziestu pięciu minut przed ustalonym początkiem sesji zdalnego postrzegania. Następnie zespół zewnętrzny udawał się do osoby posiadającej pakiety celów. Osoba ta nie pracowała nad danym przedsięwzięciem, a jej zadanie ograniczało się jedynie do zabezpieczenia kopert z wcześniej wybranymi celami. Zespół zewnętrzny podawał losowo wybraną liczbę, składającą się zazwyczaj z trzech, pięciu lub siedmiu cyfr, aby otrzymać z sejfów konkretną kopertę. Po jej otrzymaniu zespół zewnętrzny przechodził do samochodu i jeździł po terenie, na którym znajdowało się miejsce docelowe. Wówczas był to obszar nad Zatoką San Francisco. Teren był duży, zważywszy mnogość obiektów znajdujących się między San Francisco Airport a Mountain View. Na dwadzieścia minut przed wyznaczoną godziną, zespół zewnętrzny otwierał kopertę i zapoznawał się z nazwą miejsca docelowego oraz drogą doń prowadzącą. W kopercie znajdowały się także sugestie, jak zespół ma zachować się w danym miejscu, na przykład: celem była kręgielnia – zagrajcie partyjkę; celem cmentarz – dotknijcie nagrobków; miejscem było wysypisko odpadków toksycznych – obejdź je dookoła, itd. Spędziwszy wyznaczony czas w miejscu docelowym, zespół wracał po zdalnie postrzegającego i przeprowadzającego wywiad. Oba zespoły, zewnętrzny i postrzegający, wracały na miejsce docelowe dokładnie tą samą trasą, którą uprzednio pokonał zespół zewnętrzny. Po przybyciu, zespół zewnętrzny opisywał to, co wykonano w miejscu docelowym.

Procedura wydaje się bardziej skomplikowana, niż jest w rzeczywistości. Wiele osób pyta, dlaczego nie zrobić zdjęcia i wrócić, by pokazać je zdalnie postrzegającemu? Cóż, na początku mogło to wydawać się rozsądne, ale jako że nikt tak naprawdę nie mógł być pewien, skąd informacja pochodzi, nie skorzystano z tej metody.

Pierwszy wniosek, jaki się nasuwa, stanowi to, że informacja przekazywana zdalnie postrzegającemu pochodzi prosto od celu, jednak nie było sposobu, aby to sprawdzić. Czy płynęła ona z umysłów zespołu zewnętrznego? Może bezpośrednio z samego celu? A może pochodziła z umysłu osoby zdalnie postrzegającej, gdy później udawała się ona na miejsce docelowe? Pierwsze próby sugerowały wszystkie trzy możliwości, a nawet jeszcze inne. Zdalnie postrzegający przekazywał te same dane, które podawał zespół zewnętrzny – dotyczące ich odczuć, spostrzeżeń i czynów na miejscu docelowym. Postrzegający podawał także fakty dotyczące celu, które nie były oczywiste dla zespołu zewnętrznego podczas pierwszego czy drugiego w nim pobytu, ale odkryte później, podczas oceny. Dodatkowo pojawiała się cała masa abstrakcyjnych danych, dla potwierdzenia których trzeba było poważnie przestudiować miejsce docelowe.

Po przeprowadzeniu kilkuset sesji z udziałem zespołu zewnętrznego, pojawiło się pytanie, w jaki sposób odległość może wpłynąć na wynik postrzegania. Wysłano więc zespół zewnętrzny poza granice stanu. Uczestniczyłem w wielu doświadczeniach, w których miejsca docelowe znajdowały się w innych stanach lub za granicą USA. Maryland – Virginia, środkowa Virginia – Waszyngton, Virginia – Włochy, Virginia – Niemcy, Virginia – Kalifornia, Kalifornia – Virginia, Virginia – Panama, oraz wiele innych kombinacji. Oczywiście, przy próbach z postrzeganiem dalekodystansowym,

sprężenie zwrotne odbywało się za pomocą zdjęć miejsc docelowych, z którymi powracał zespół zewnętrzny. Nie jestem pewien, czy to ze względu na duży koszt wysłania zespołu zewnętrznego do tych wakacyjnych kurortów, czy narzekania osób postrzegających, które nie mogły pojechać na miejsce docelowe dla naocznego sprawdzenia, zdecydowałem się na zmianę metody namierzania. Decyzja ta wynikała też z chęci zmiany metody, aby określić, co faktycznie jest nośnikiem. W każdym razie, należało znaleźć tańszą i bardziej praktyczną metodę namierzania.

Zdalne postrzeganie poprzez współrzędne wydawało się spełniać nasze oczekiwania. Pionierem tej techniki w SRI-International był wyjątkowy zdalnie postrzegający, obdarzony zdolnościami parapsychicznymi – Ingo Swann (autor *Natural ESP*, Bantam Book, lipiec 1987; *Ponad umysł i zmysły*).

W tamtym czasie założyłem sobie, że każde miejsce docelowe powinno być określane w ten sam sposób. Skoro współrzędne geograficzne używane były na całym świecie dla określania położenia, myślałem, że będą one właściwe dla celów zdalnego postrzegania. W przypadku namierzania celu zawsze używano współrzędnych w stopniach, minutach i sekundach. Właściwie lepiej było, gdy zdalnie postrzegający nie rozumiał działania współrzędnych, gdyż oszczędzało to niepotrzebnie tracony czas na odgadnięcie, gdzie w przybliżeniu na Ziemi znajduje się ten punkt.

Na początku krytycy bardzo żywiołowo zareagowali na korzystanie ze współrzędnych. Uważali oni, że ktoś obdarzony wyjątkową pamięcią jest w stanie rozpoznać konkretne miejsca, pamiętając ich współrzędne, szczególnie jeśli wcześniej pracował z mapą i znał działanie systemu współrzędnych. Osobiście zawsze uważałem to podejście za szalone.

Weź sobie atlas świata i otwórz na przypadkowej stronie. Może będzie to mapa wschodniego Pakistanu. Popatrz na któreś z miast, a zobaczysz, że są one przedstawione za pomocą małych czarnych kropek lub kwadratów. Jeżeli znajdziesz jakiś charakterystyczny element przyległy do miasta, zmierz współrzędne co do sekundy, a potem spytaj kogokolwiek, co one oznaczają. Mogą oznaczać hydroelektrownię, ale tylko jedna osoba na siedem milionów może ci o tym powiedzieć. I prawdopodobnie będzie to jedna z tych osób, które przed piętnastu laty pracowały przy jej budowie.

Występuje poza tym problem mnogości celów położonych bardzo blisko siebie, w odległości kilkuset metrów. Nawet posiadając możliwość określenia współrzędnych co do tysięcznej części sekundy, będą one określać położenie kilku obiektów leżących w bezpośredniej bliskości. A jednak zdalnie postrzegający potrafią rozróżnić te poszczególne cele. Zupełnie jakby naprowadzał ich na cel instynkt... A może to tylko intencja!

W każdym razie, jeżeli ktoś chciałby korzystać ze współrzędnych geograficznych do namierzania celu, podaję sposób właściwych działań:

Niech ktoś, kto nie będzie uczestniczył w eksperymencie, wybierze jakieś miejsce na świecie. Niech napisze nazwę miejsca docelowego na karcie, a tę schowa do koperty z podwójnego papieru. Na kopercie należy napisać współrzędne, dokładnie, co do sekundy. Niech osoba przeprowadzająca wywiad na początku sesji przeczyta te współrzędne zdalnie postrzegającemu. Po jej zakończeniu, otworzy kopertę i pokaże osobie postrzegającej, co było celem.

Niektóre mankamenty używania współrzędnych to: łatwość popełnienia błędu przy spisywaniu ich z mapy, wykorzystywanie zazwyczaj większych lub ważniejszych miejsc oraz trudność w opisanii abstrakcyjnych celów. Specyficzne wydarzenia i szczegóły gubią się.

Inną metodą namierzania celów jest korzystanie z fotografii. Potrzeba tylko odpowiedniego źródła. Dobrą metodą jest wycinanie zdjęć z *National Geographic*, *Travel* i innych czasopism. Wycinasz zdjęcie, które uznajesz za dobry cel.

Istnieją jednakże pewne zasady. Niech miejsca docelowe wybierze ktoś, kto nie uczestniczy w eksperymencie. I znowu, pakiety z celami powinny być ponumerowane i wybierane przypadkowo. Zdjęcia powinny być zawsze przyklejone na białym arkuszu kredowym. Zapobiega to zjawisku, kiedy zdjęcia lub tekst po przeciwnej stronie fotografii same stają się celem. Jeżeli przeprowadzający wywiad albo zdalnie postrzegający, nie zobaczą drugiej strony, mogą nie odnosić się do informacji tam zawartej. Jeszcze w tym rozdziale wyjaśnię, dlaczego możliwe jest zdalne postrzeżenie informacji z zaklejonej strony wycinka.

Dzięki wykorzystaniu zdjęć z czasopism możemy prawie natychmiast sprawdzić, jak nam poszło. Łatwą rzeczą jest przejrzanie czasopisma w poszukiwaniu materiału do namierzenia. A może nie?

Jednym z mankamentów wykorzystywania zdjęć-celów jest możliwość niewłaściwego wyboru celu, prawdopodobieństwo szybkiego znudzenia tą metodą zdalnie postrzegającego i w końcu, trudność w ocenie rezultatów.

Namierzenie celów poprzez zdjęcia nie znaczy, że celem musi być jakieś miejsce. Wyjątkowym celem może być zdjęcie przedmiotu lub człowieka. Nie rozczarowujmy się procentem niepowodzeń przy stosowaniu metody zdjęciowej – to normalne. Możliwe, że zdjęcie nie przekazuje w takim samym stopniu działania lub energii, której dostarcza świat rzeczywisty.

Inną metodą jest namierzenie celów abstrakcyjnych. Może to być kombinacja wyżej wspomnianych celów.

Imię i zdjęcie jakiejś osoby w kopercie razem ze współrzędnymi napisanymi na wierzchu. W takim przypadku współrzędne mogą oznaczać miejsce jakiegoś wydarzenia. Celem może być także pytanie na arkuszu papieru: Jak była zbudowana Wielka Piramida? Albo: Co się stało z wujkiem Ralphem, który zniknął 5 czerwca 1958 roku?

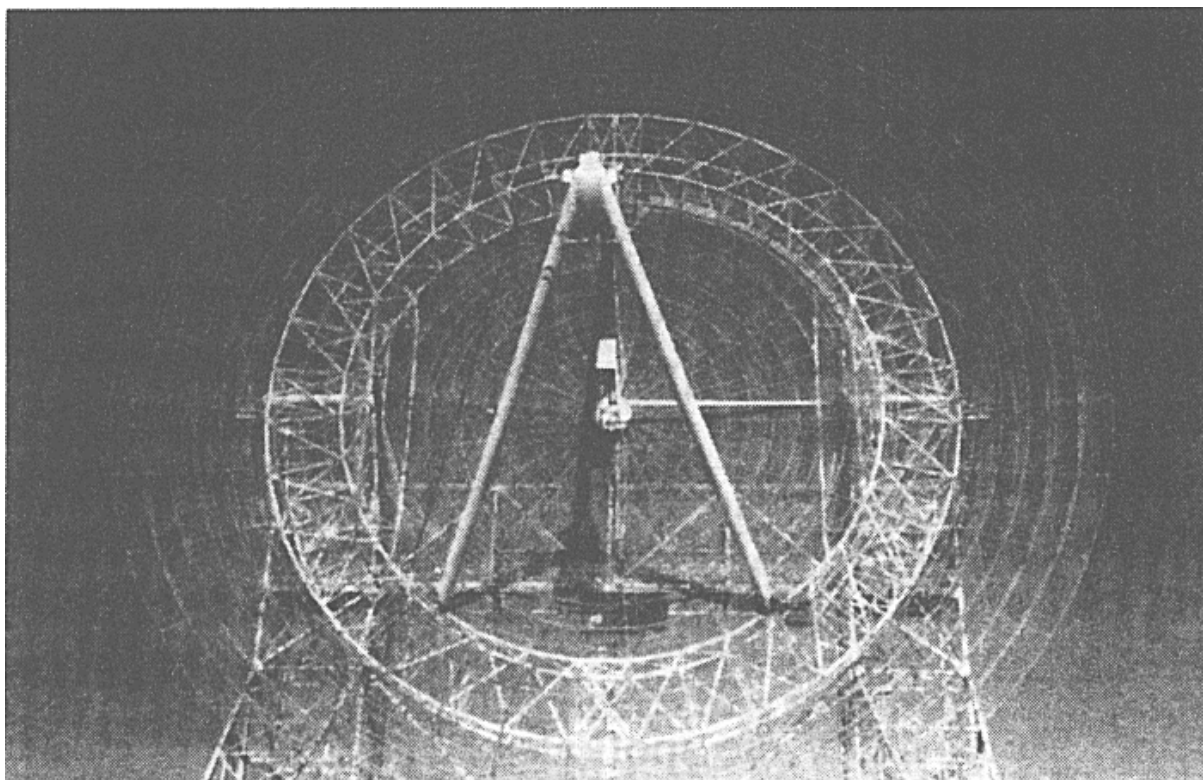
Zaklejona koperta z podwójnego papieru jest do tej pory jedną z najcenniejszych technik namierzenia. Cel ukryty w nieprzezroczystej kopercie i upewnienie się, że ani zdalnie postrzegający, ani przeprowadzający wywiad nie mają żadnego kontaktu z celem przed wyznaczoną porą postrzegania to metoda, która wywarła pozytywny wpływ na funkcjonowanie pozazmysłowe.

Mimo tego, są krytycy, którzy będą utrzymywać, iż informacja dotycząca celu zawarta w nieprzezroczystej kopercie w jakiś sposób, inny niż parapsychiczny, została przekazana postrzegającemu. Czy można jeszcze bardziej przekonać tych krytyków, że metody namierzenia są prawdziwe, a postrzeganie pozazmysłowe istnieje? Odpowiedź brzmi: tak! Aktualna i zalecana metoda namierzenia polega na umieszczeniu zdalnie postrzegającego jak najdalej od namierzanego materiału. Większość moich prób namierzenia wykonywana jest w sposób następujący:

Osoba mi nieznaną wybiera grupę celów, umieszcza je w nieprzezroczystych kopertach, które tasuje i numeruje, tworząc w ten sposób pulę miejsc docelowych. Nie wiem, gdzie pula jest przechowywana, ani kto ma dostęp do kopert. Następnie ustala się termin namierzenia tych kopert – konkretne godziny i konkretny dzień tygodnia, powiedzmy: w środę, od 11:00 do 12:00.

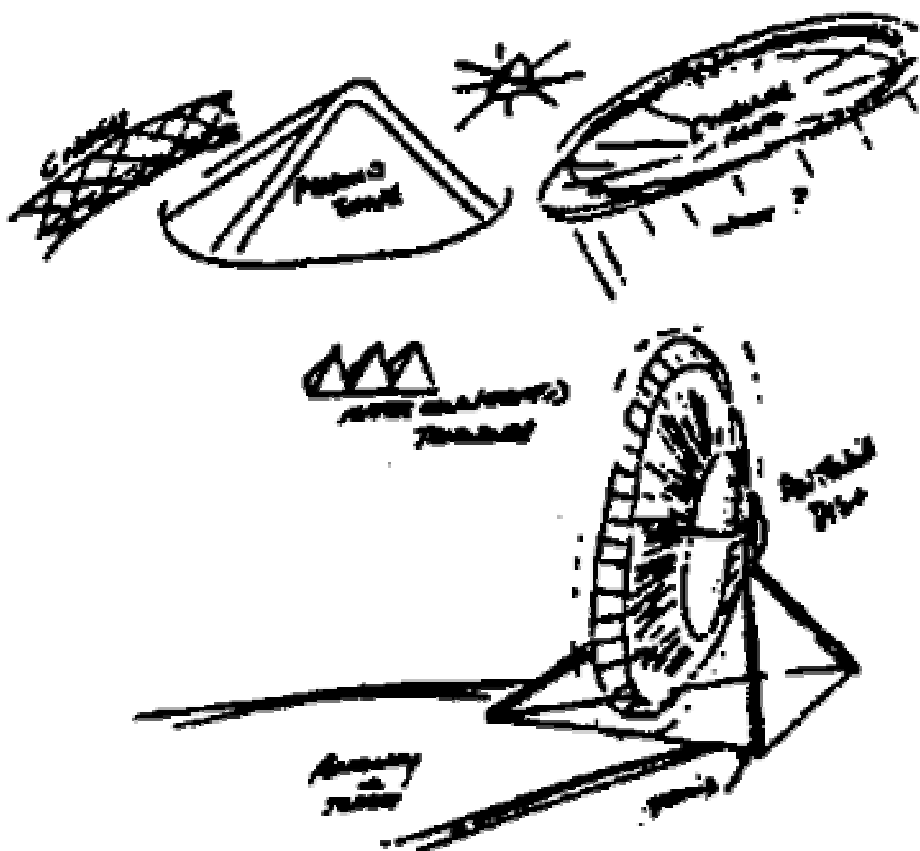
W środę, o godzinie 11, siadam przy biurku gdzieś w środkowej części Virginii z piórem i papierem pod ręką, aby stworzyć mój własny obraz celu zawartego w zalepionej kopercie. Zalepiona koperta znajduje się na biurku w Menlo Park w Kalifornii. Następnie przesyłam faxem moje rysunki do biura w Kalifornii, a tam otwierają kopertę i faxują do mnie zdjęcie celu.

Poniżej zaprezentowany jest przykład takiej techniki namierzenia. Zdjęcie zostało zaklejone w kopercie przez osobę, której nigdy nie spotkałem, w stanie Maryland. Następnie kopertę położono w znajomym mi biurze w Waszyngtonie. Wtedy ja narysowałem to, co moim zdaniem znajdowało się na zdjęciu, a rysunki przesyłam faxem do biura w Waszyngtonie. Kopertę ze zdjęciem przesłano później pocztą. Myślę, że zdjęcie (Rys. 23.) i szkice (Rys. 24.) w kwestii efektywności zdalnego postrzegania mówią same za siebie.



Rys. 23. Zdjęcie celu w biurze w Waszyngtonie.

TOP SECRET
CLASSIFIED UNDER EXECUTIVE ORDER
13526, 12/18/95



Rys. 24. Rysunek autora wykonany w biurze w środkowej Virginii.

Bez względu na stosowaną metodę, występują jeszcze inne czynniki, wpływające na namierzanie. Jest to czas, intencja oraz zdalnie postrzegający. Dwa pierwsze mają raczej równe znaczenie dla stopnia interferencji lub wsparcia, które mogą tworzyć. Trzeci element może być bardzo pomocny lub z drugiej strony, bardzo destrukcyjny.

Czas. Pozostawieni samym sobie – my, zdalnie postrzegający – możemy całkowicie zaprzepaścić cel, jeśli nie został on określony w czasie. Na początku roku 1984 pracowałem nad serią sześciu celów w laboratorium SRI-International, z których dwa uznano za kompletne fiasko. Obfitowały we wspaniałe szczegóły, które jednak nie miały nic wspólnego z konkretnymi miejscami docelowymi. Jednym był skład drewna przy małym sklepie artykułów metalowych, a drugim stara stacja kolejowa z peronem. Pierwszy cel opisałem jako wielopiętrowy, nowoczesny budynek z balkonami i wiszącymi ogrodami, drugi jako parking. Bez względu na to, do czego dotarłem, z całą pewnością nie miało to związku ze stanem faktycznym celu. Dlatego też uznane zostały za całkowite fiasko. Trochę mnie to zaniepokoiło, gdyż czułem, iż odbierana przeze mnie informacja jest właściwa. Odczuwałem je wyraźnie, jako napierające na mnie obrazy celu.

Prawie rok później, kiedy poleciałem na Zachodnie Wybrzeże, by wziąć udział w serii nowych eksperymentów i jechałem z lotniska do hotelu, zdziwiłem się, widząc, że pierwszy z fatalnych celów został zrównany z ziemią, a na jego miejscu wybudowano nowy dom z betonu i szkła. Budynek posiadał balkony, a z nich zwisało sporo pnących zielonych roślin. Zauważyłem to tylko dlatego, że wyglądał dokładnie tak, jak odbierałem umysłem poprzedniego roku. Po zameldowaniu się w hotelu, pojechałem wynajętym samochodem na drugie miejsce docelowe i moja radość stała się jeszcze większa, gdy przede mną pojawił się nowiutki parking.

Jak do tego doszło? Kiedy wyciągnąłem z archiwum laboratoryjnego tamte materiały, natychmiast zauważyłem, że nie ma na nich ani daty, ani godziny.

Wszyscy przyjęliśmy, że namierzanie odbywa się w czasie rzeczywistym, wtedy kiedy odbywa się sesja zdalnego postrzegania. Niestety, takie założenie w najmniejszym stopniu nie pomagało mi w zdalnym postrzeganiu. Patrząc na to z perspektywy, wydaje się, że przeszedłem w inny czas. Dlaczego? Może dlatego, że cel wydał mi się ciekawszy w późniejszym czasie albo, na co stawiam, potrzebna mi była nauczka, aby zrozumieć znaczenie czasu w zdalnym postrzeganiu, w co nie do końca do tej pory wierzyłem.

Z punktu widzenia naukowca był to solidny kopniak. Niemożliwym jest wrócić i ponownie osądzić doświadczenie bez narażania się na złośliwości krytyków. A jednak, przynajmniej dla mnie samego, pokazuje to, że nowoczesne naukowe metody nie potrafią dokładnie zbadać prawdziwych funkcji parapsychicznych.

Tak więc, czas jest bezwzględnie ważny dla uzyskania właściwej struktury namierzania, bez względu na wybraną i używaną metodę.

Intencja. Chyba każdy już przeczytał przynajmniej jeden artykuł o wpływie intencji na badania naukowe. W doświadczeniach ze zdalnym postrzeganiem, intencja uznawana jest za spoiwo samego RV. Osobiście myślę, że jest to coś więcej. Jak wiemy, rzeczywistość istnieje, ponieważ taka jest nasza intencja. Przypuszczam, że gdybyśmy nie mieli takiej intencji, to rzeczywistości by nie było.

W doświadczeniu zdalnego postrzegania wszyscy uczestnicy – zdalnie postrzegający, przeprowadzający wywiad, osoba wybierająca cel, osoba analizująca i oceniająca – zgadzają się co do intencji. Eksperyment ma zakończyć się powodzeniem.

Jest to jeszcze jeden powód, dla którego solidna naukowa procedura jest niezmiernie ważna przy badaniu zdalnego postrzegania. Siła i wyrazistość procedury, nadzieje, jakie jej towarzyszą, stwarzają solidną podstawę dla intencji wszystkich zainteresowanych. Wszyscy tym samym torem podążają w tym samym kierunku. Kiedy intencje uczestników różnią się, stopień niepowodzenia rośnie albo też eksperyment nie zakończy się spodziewanym rezultatem. Będzie gorszy jakościowo.

Ta prawda poparta jest setkami przykładów z piętnastoletniego okresu badania zdalnego postrzegania. Współrzędne były błędnie odczytane, ale opisano właściwy cel; nazwa miejsca jest nieortograficznie zapisana, ale informacja jest właściwa; w ostatniej minucie nie zadziałał system i koperta nie znajduje się tam, gdzie powinna, mimo to opis celu jest dokładny. Przykłady tego rodzaju można mnożyć. Intencja jest jakby magiczną nicią łączącą wszystkie elementy, dzięki temu zdalne postrzeganie występuje.

Skoro więc myślisz o spróbowaniu swych sił w zdalnym postrzeganiu, zwracaj baczność uwagę na intencje własne i innych. Wybieraj tylko te osoby, o których wiesz, że będą służyć ci pomocą, które będą miały takie same jak ty intencje co do namierzania i sukcesu. Niech twoją intencją będzie powodzenie, a na pewno je odniesiesz.

Nie oznacza to eliminowania obecności krytyków lub sceptyków podczas doświadczeń. Niektóre z moich dokonań zaistniały w obecności zatwardziały sceptyków. Oni prawdopodobnie nie wiedzą, iż właściwie wspomagają kierunek czy naprowadzenie zdalnego postrzegania.

Pamiętam, że kiedyś spotkałem młodego człowieka, który "...nie wierzył w nic z tego hokus-pokus". Założyłem się z nim, że już w pierwszej próbie powie mu się lepiej niż w prostym teście na "chybił trafił" – w rzucaniu monetą czterdzieści razy i stawianiu na orła lub reszkę. Według wyboru na "chybił trafił" dwadzieścia rzutów powinno wypaść na reszkę, dwadzieścia na orzełka. Założyłem się więc o to, że więcej razy rzuci uzyskując trafny wybór niż zły. Przyjął zakład i zaczął rzucać. Miał rację, wyszło tylko dziesięć razy na czterdzieści. Uśmiechnął się zadowolony z siebie, oddając mi monetę. Uśmiech zniknął, kiedy oświadczyłem, że mógł wybranej strony nie nazywać, i że przegrał większą ilość razy niż gdyby wybierał na "chybił trafił". Dokonał tego, czego większość z nas dokonuje w życiu. Nazywa się to przegraną paranormalną. Przegrywa się bardziej niż przy przypadkowym wyborze. Jeżeli gracie na giełdzie, z pewnością zwrócić na to uwagę. Możliwa jest wygrana (rosnąca szansa), równie dobrze, jak przegrana (rosnąca szansa).

To kieruje mnie ku osobie zdalnie postrzegającego. Nie jest możliwym zajrzeć do umysłu osoby zdalnie postrzegającej i przeczytać lub ujrzeć, co się tam dzieje. Jednak, proszę wierzyć mi na słowo, zazwyczaj wiele się tam dzieje. Jednym z pierwszych filtrów w umyśle postrzegającego jest jego nastawienie do techniki namierzania celu. Bez względu na to, jak przystępna jest procedura albo skoncentrowana intencja, jeżeli postrzegający nie jest przekonany, to możliwe, że nic się nie wydarzy.

W jednym z poprzednich rozdziałów mówiłem o przedostawaniu się z jednej strony kanionu na drugą, przedostawaniu się z Wierzę do Wiem. Zachodzi to dzięki licznym doświadczeniom prowadzonym przez bardzo długi czas. Koniecznym do odbycia takiej podróży jest otwarcie umysłu.

Jeżeli zamknie się umysł przed tym wyzwaniem, to z całą pewnością wszystko skończy się niepowodzeniem.

Tak więc, jeżeli zdalnie postrzegający stoi przed nowym wyzwaniem, na przykład, po raz pierwszy namierza fotografię umieszczoną w kopercie, zanim osiągnie on sukces najpierw muszą otworzyć się przekonania zdalnie postrzegającego. Bo jeśli uwierzy, że to niemożliwe, to będzie już tak zawsze.

Przez długi czas byłem przekonany, że namierzanie teraźniejszości i przeszłości występuje w przeciwieństwie do namierzania przyszłości. Wierzyłem w to, gdyż bardzo poważnie traktowałem ofiarowaną nam przez Boga wolną wolę. Jeżeli mogłem zobaczyć przyszłość i to z powodzeniem, to idea wolnej woli nie mogła być prawdziwą. Nie mogłem sobie poradzić z ugruntowanymi przekonaniem, nie potrafiłem zmienić idei, przez co stwarzałem korzystne warunki niepowodzeniu eksperymentu, gdy tylko cel krył się w przyszłości. To zawsze i bez wyjątku prowadziło do niepowodzenia.

Podobnie dzieje się, gdy osoba zdalnie postrzegająca zakłada, że nie potrafi namierzyć człowieka bez jego przyzwolenia lub w zakazanym terenie, czy też w odległości większej niż rok świetlny, poprzez ołów, na głębokości dwóch mil pod wodą, czy po ciemnej stronie Księżyca. Wierzę, że jeżeli ktoś stwierdzi, że nie potrafi tego dokonać, to tego nie dokona. Najbardziej ograniczającym elementem w studiowaniu zdalnego postrzegania jest sama osoba zdalnie postrzegająca.

Zerwijcie więzy rzeczywistości. Sięgnijcie poza powszechnie obowiązujące przekonania. Uwiercie, że wszystko jest możliwe, a tak się stanie. To klucz nie tylko do zdalnego postrzegania czy innych umiejętności paranormalnych, to klucz do jutra.

ROZDZIAŁ 14: REZYGNACJA I ŚMIERĆ

Przed końcem roku 1984 byłem gotów zrezygnować ze służby w wojsku i poświęcić się badaniu zdalnego postrzegania. Z wielu powodów była to trudna decyzja. Przede wszystkim, spędziłem w wojsku dwadzieścia lat i nie miałem pojęcia, co robić po zakończeniu tej pracy. Nie znałem nikogo, komu udało się zarobić na życie dzięki zdalnemu postrzeganiu. Mogłem udzielać konsultacji, ale nie można było tego traktować jako główne źródło utrzymania.

Po drugie, byłem w separacji z moją drugą żoną i toczyła się sprawa rozwodowa. Jak wiele osób może potwierdzić, służba wojskowa okazuje się zgubna dla niejednego związku. W moim przypadku dla dwóch. Jak bardzo moje zainteresowania zjawiskami paranormalnymi wpłynęły na małżeństwo, nie wiem. Na pewno miało to wówczas więcej wspólnego z destrukcją związku, niż sam chciałem przyznać. Teraz, kiedy patrzę wstecz, widzę, że zachodziły pewne procesy, które w nieunikniony sposób prowadziły do tego samego wyniku.

I w końcu, uporanie się ze skutkami "zbliżenia się do śmierci" oraz późniejsze przeżycia wywarły poważny wpływ na mój stosunek do życia. Już więcej nie akceptowałem tego, czego mnie nauczono, ani sposobu, w jaki mnie wychowano. Życie i śmierć stały się dla mnie czymś innym niż dotąd. Czułem, że stałem się obcy dla kręgu przyjaciół. Moje nowo odkryte zdolności nieodwracalnie zmieniły moje postrzeganie Boga i stosunek do zorganizowanej religii. Podobnie stało się z podstawami rozumienia dobra i zła, życia i śmierci, z ideą człowieczeństwa i związkiem człowieka ze środowiskiem, a także wieloma innymi przekonaniem. Już dłużej nie mogłem dzielić się z bliskimi moimi odczuciami i filozoficznymi ideami. W większości, nie chcieli nawet o tym słyszeć. Z wielkim trudem zacząłem przyglądać się własnemu życiu i temu jak z nim postępowałem. Uświadomiłem sobie, że istnieje wyzwanie i że jeśli je podejmę, będę musiał wziąć większą odpowiedzialność za własne czyny i przekonania. Dostrzegałem teraz te chwile, w których z zadowoleniem pozwalałem innym wymyślać za siebie filozofię życia, chwile w których szukałem kompromisu dla własnych wartości. Już więcej nie chciałem kryć się z uczuciami, chciałem je odsłonić, mówić o tym, co myślę i dlaczego. W pewnym sensie musiałem chyba przypominać wskrzeszonego ewangelistę.

Nie mam wątpliwości, że zmiany zasadniczych przekonań przyczyniły się do ostatecznego zerwania moich związków społecznych. Patrząc z perspektywy, do rozpadu mego małżeństwa doszło by i tak, bez względu na to wszystko, co się wydarzyło. Ostatnie kilka lat tego związku przeżyłem kryjąc niezadowolenie, poświęcając coś jeszcze po raz ostatni, siłąc się na jeszcze jedno ustępstwo, by wszystko pozostało w normie. Teraz się cieszę, że to przetrzymałem, że udało mi się uwolnić od tych ograniczających i destrukcyjnych procesów. Widzę teraz, że umierałem powoli, od wewnątrz. Decyzje, które wówczas podjąłem, zasadniczo zmieniły moje życie.

Pod koniec roku 1983 podjąłem decyzję o zrezygnowaniu z pracy w wojsku, wtedy też moja druga żona i ja rozstaliśmy się. Odejść z armii mogłem dopiero we wrześniu 1984. Po podjęciu decyzji zacząłem przewozić moje rzeczy do środkowej Virginii, do miasteczka pod nazwą Nellysford. Istniało kilka powodów, dla których wybrałem to konkretne miejsce. Pierwszy – dlatego, że leżało blisko Monroe Institute. Pracowałem dla Roberta Monroe, w jego laboratorium, od prawie roku i chciałem być blisko miejsca, gdzie są inni, którzy myślą podobnie jak ja. Byli tam ludzie, którzy nie uważali zdalnego postrzegania czy innych zdolności paranormalnych za odstające od normy i wspierali moje pragnienie kontynuowania badań w tej dziedzinie.

Po drugie, Nellysford znajdowało się blisko Afton Mountain, gdzie byłem już dwukrotnie, aby odpocząć i odzyskać siły po dwóch wyjazdach do Południowo-wschodniej Azji. Wzgórza w środkowej Virginii, w pobliżu Skyline Drive, bardzo przypominają centralną wyżynę w Wietnamie. Klimat jest lepszy, a lasy i góry sprawiają, że czuję się tam bezpiecznie i dobrze. Dlatego, nie wiem. Może dlatego, że po powrocie do Stanów tam właśnie się udałem.

W końcu, odległość od Waszyngtonu pozwalała mi na codzienne dojazdy do pracy. Do jej zakończenia pozostało mi jeszcze siedem miesięcy. W tym okresie weekendy spędzałem w górach, a dni powszednie w pracy, czego zresztą nie polecam innym dojeżdżającym. Dzięki temu jednak odkryłem w sobie jeszcze coś. Coraz bardziej uświadamiałem sobie, jak bardzo stresuje mnie zatłoczone miasto. Podejrzewam, że to wzmożone wyczerlenie, wynik pracy nad zdalnym postrzeganiem, otworzyło mnie na wszelkie rodzaje skondensowanych szumów myślowych. Weekendy na wsi stawały się dla mnie coraz potrzebniejsze nie tyle dla wygody, co dla utrzymania zdrowia psychicznego. Od czasu przeprowadzki zauważyłem, szczególnie na wykładach i seminariach, że wokół dużych grup ludzkich panuje natłok szumów myślowych, wręcz bałagan. Z biegiem lat dostrzegłem różnice między wykładami z udziałem przypadkowej publiczności a seminariami o orientacji paranormalnej. W tym drugim przypadku szum jest mniej dokuczliwy.

Decyzja spędzania sobót i niedziel na wsi oraz dojeżdżania w dni powszednie do pracy okazała się jedną z najszluszniejszych w moim życiu. Dzięki temu zacząłem bywać w towarzystwie wspaniałej kobiety o nazwisku Nancy Honeycutt. Spotkałem ją już wcześniej, podczas pobytu w instytucie. Była jedną z pasierbic Roberta Monroe. Najbardziej podobała mi się w niej zdolność rozumienia zjawisk paranormalnych bez uciekania się do koralików i sandałów.

Wcześniej rozumiałem, że duży procent osób zajmujących się zjawiskami paranormalnymi, traci kontakt z rzeczywistością. Dzieje się tak zazwyczaj w bezpośrednim wyniku tego, co nazywam makrodoświadczeniem. Makrodoświadczenie jest zazwyczaj wywołane tymczasowym zawieszeniem niewiary, o którym wcześniej mówiłem. Może ono zaistnieć osobno lub w grupie. Większość takich doświadczeń zachodzi w dużej grupie, szczególnie gdy dynamika grupy prowadzi ją do odczuwania własnej tożsamości. Przykładem może być prawie każde seminarium na temat New Age. Te spotkania stwarzają zazwyczaj atmosferę przyjazną rozważaniu kwestii, których zwykle się nie porusza. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że stwarzają czas i miejsce bezpieczne dla doznawania emocjonalnych doświadczeń. Nie tylko jest ono bezpieczne, bowiem także inni uczestnicy mocno wiążą się z tym doświadczeniem. To stwarza ciepłe i uspokajające poczucie jedności. Dzięki temu doświadczeniu, czymkolwiek by ono nie było, jest bezpieczne, przyjemne i zazwyczaj bardzo poruszające.

O jakim doświadczeniu mówię? Może to być tak skomplikowane, jak rozstanie się z dawno zmarłym krewnym, przy jednoczesnym ostatecznym pogodzeniu się ze stratą. A może być tak proste, jak zrozumienie, dlaczego przez wiele lat skupialiśmy się na tylko jednej sprawie z naszego życia, na przykład na kłótni ze starym przyjacielem. Obojętnie jaka to sprawa, pojawia się ona zazwyczaj podczas zajęć. Wprowadza emocje, a grupa zawsze stanowi wsparcie, okazując miłość i współczucie.

Prawie we wszystkich przypadkach, gdy byłem świadkiem makrodoświadczenia, widziałem, jak powoduje ono zasadniczą zmianę w osobie, która go doświadcza. To właśnie ta zasadnicza zmiana, to nagłe przebudzenie, jeśli pozostawić człowieka samemu sobie, kończy się nieuniknionym skokiem ku koralikom i sandałom.

Dobry nauczyciel czy wykładowca rozpozna ten proces i pomoże przejść uczniowi przez to doświadczenie, pomoże mu zrozumieć, czego doświadcza i dlaczego. Jeżeli zabraknie takiego przewodnictwa, jeżeli dana osoba pozostawiona zostanie samej sobie, zmieni się radykalnie w sposób niekontrolowany. Skończy się to oderwaniem od rzeczywistości.

Oczywiście, to niezwykle w swej formie doświadczenie może być źle poprowadzone. Prawdopodobnie w takich momentach mistrz kultu narzuca swą władzę innym ludziom. Człowiek bez przewodnictwa zazwyczaj kończy w koralikach i sandałach, oddając swe osobiste dobra i majątek komuś, kto wcale nie chce go poprowadzić i troszczyć się o niego. Osoba, która potrafi cieszyć się nowo odkrytą wolnością wynikającą z makrodoświadczenia i czyni to bez poświęcania życia komuś innemu, odnalazła sekret osobistego szczęścia.

Nancy najwyraźniej rozumiała ukryte niebezpieczeństwa, a także odpowiedzialność wobec innych. W wyniku tego zaczęliśmy pracować wspólnie, by potwierdzić moje zdolności zdalnego postrzegania. Przez siedem miesięcy poprzedzających odejście z wojska wiele czasu spędziliśmy razem. Większość tego czasu poświęciliśmy zdalnemu postrzeganiu, lecz nie cały. Skończyło się to ślubem, w dwa miesiące po skończeniu przeze mnie pracy w armii.

Odtąd mogłem już całkowicie poświęcić się pracy badawczej. Było to możliwe tylko dzięki temu, że Nancy dalej pracowała. Jej wsparcie zarówno w tamtym okresie jak i później, umożliwiło mi nauczanie się więcej, niż byłoby to możliwe w innych warunkach. Nadal prowadziłem konsultacje dla laboratorium w SRI-International i otworzyłem firmę, którą nazwaliśmy Intuitive Intelligence Applications, Inc. (Intuicyjna Inteligencja Stosowana).

Przedsięwzięcie to zasadniczo dzieliło się na dwie części. Celem pierwszej było zapewnienie wszystkim laboratoryjnym badaniom paranormalnych: charakteru działań podmiotów i zasad doświadczenia. Drugiej – wsparcie wszelkich prywatnych instytucji czy firm, które zechcą wykorzystać zdalne postrzeganie do celów komercyjnych. Jedyną gwarancją z mojej strony było zapewnienie, że będziemy się mocno starać i przestrzegać anonimowości klienta. Opłaty miały być ustalane na drodze negocjacji. Otworzyliśmy firmę na początku roku 1985. Nie miałem pojęcia, co się kryje za horyzontem.

W czerwcu 1985 Nancy i ja postanowiliśmy zafundować sobie zasłużone wakacje. Zamiast wydawać fortunę na zjechanie świata, zdecydowaliśmy zostać w domu. To była szczęśliwa decyzja. Zaczęłem pisać moją pierwszą książkę i pomyślałem, że odpocznę koncentrując się na pracy.

Nancy porzuciła pracę w wydawnictwie, aby przejąć zarządzanie Monroe Institute. Wakacje w tym momencie wydawały się leżeć w interesie nas obojga.

Pierwszy dzień urlopu chcieliśmy spędzić nad jeziorem nieopodal Instytutu. Jest to sztuczny zbiornik o powierzchni czterestu akrów, którego budowę dla lokalnej społeczności niedawno zakończył Robert Monroe. Na środku jeziora znajdowała się skonstruowana w czynie społecznym tratwa, gdzie idealnie można było wypocząć. Właśnie tam byliśmy we wczesne popołudnie 17 czerwca 1985 roku. Nie wiedziałem, że miałem właśnie sprawdzić wszystko, czego dowiedziałem się w trakcie "spotkania ze śmiercią" piętnaście lat wcześniej.

Wypiłem potężny łyk mrożonej herbaty z dzbanka, który przynieśliśmy z sobą i położyłem się na ręczniku, by się zdrzemnąć. Nagle poczułem, jakby ktoś kopnął mnie mocno w mostek. Gwałtownie zaczerpnąłem powietrza. Ból zaczął przybierać na sile. Wiedziałem, że w wieku trzydziestu dziewięciu lat dostałem ataku serca.

Poczułem w głowie natłok myśli; nie przyznawałem się jednak przed sobą, że umieram. Nancy wiedziała, że dzieje się coś niedobrego, gdyż nie mogłem ukryć grymasu bólu na twarzy. Zapytała mnie o to, a ja skłamałem. Powiedziałem, że chyba wyskoczył mi dysk i boli mnie tak bardzo, że powinniśmy wracać.

Załadowaliśmy wszystko do małej aluminiowej łódki. Powiosłowałem do brzegu, cały czas maskując ból, który nieustannie przybierał na sile i zaczął napływać falami. Od zapory poszliśmy do samochodu i pojechaliśmy do domu, gdzie przebraliśmy się ze strojów kąpielowych w ubrania. Nancy pytała ciągle o stan mojego zdrowia, a ja zapewniałem ją, że nie ma się czym martwić. Po prysznicu i przebraniu się, wyszliśmy z domu i udaliśmy się w długą drogę do szpitala; żona prowadziła. Mieliliśmy do wyboru dwie możliwości – szpital w Waynesboro, w odległości dwudziestu trzech mil, a drugi w Charlottesville, dwudziestu ośmiu mil.

W drodze ból przybrał na sile do tego stopnia, że walczyłem, aby nie stracić przytomności. W tym momencie wiedziałem, że umieram. Pamiętałem pierwsze "spotkanie ze śmiercią" w 1970 roku i świadomie zdecydowałem się wyjść temu naprzeciw; zwracać bacznie uwagę na każdy szczegół; w pełni uczestniczyć w umieraniu. Pamiętam uczucie pewności, iż nadszedł mój czas, że będzie dobrze, jak umrę. Nie potrafiłem jedynie odpowiedzieć sobie na pytanie, kiedy poinformować o tym Nancy. Przez drogę oddalałem się i powracałem do rzeczywistości. W jednej minucie ból był nie do wytrzymania, w drugiej zdawał się wycofywać i czułem ulgę. Potem znowu się zapadałem i ból powracał.

Kiedy znaleźliśmy się na skrzyżowaniu, gdzie musieliśmy zdecydować o wyborze szpitala, wskazałem Waynesboro, gdyż myślałem, że tam będzie mniejszy ruch. Wiedziałem już, że nie zostało mi wiele czasu. Cały zamieniłem się w falujący ból. Starłem się pozostać przytomnym. Chciałem doświadczyć tego w całości. Czułem, jakbym zapadał się w morze bólu. Kiedy relaksowałem się w nim, kiedy ustępowałem, ból także ustępował. Czułem jednak, że gdybym puścił tę ostatnią nić łączącą mnie ze świadomością, wtedy nie wrócę. Musiałem powiedzieć o tym Nancy, ale nie wiedziałem jak. Pora nie wydawała się właściwa.

W końcu dotarliśmy do Weynesboro Hospital i wtedy właśnie powiedziałem jej. Pamiętam moje słowa bardzo wyraźnie: Idź tam i powiedz, że mąż jest w samochodzie i ma atak serca. To ostatnia rzecz, którą pamiętam, gdyż wtedy ustąpiłem. Moje ciało osunęło się na siedzenie. Pamiętam też, że byłem niezadowolony z siebie, ponieważ gdy wychodziłem z fizycznego ciała, nie zdążyłem powiedzieć Nancy najważniejszej rzeczy. Nie powiedziałem, jak bardzo ją kocham.

Odzyskałem przytomność na oddziale pomocy doraźnej. Dokoła mnie było pełno ludzi; wtykali coś we mnie albo wyciągali. Jakiś lekarz zaglądał mi w oczy i świecił latarką. Uśmiechnął się i powiedział: Witamy z powrotem.

Następne sześć dni spędziłem w półśnie narkotycznym. Dowiedziałem się później, że mieli sporo problemów z uspokojeniem mnie. Ciągle zbliżałem się do granicy śmierci i balansowałem na niej, nie mogąc przejść ani w jedną, ani w drugą stronę. Pamiętam, że miewałem sny, które były nieomal tak egzotyczne, jak narkotyki je wywołujące. W końcu, rankiem siódmego dnia zawieziono mnie karetką do szpitala w Charlottesville. Tam wykonano angiogram i szybko przewieziono do gabinetu zabiegowego na potrójny przepływ omijający. Byłem przytomny na tyle długo, by w końcu powiedzieć żonie: Wszystko będzie w porządku. Kocham cię.

Co to wszystko ma wspólnego ze zdalnym postrzeganiem, studiami paranormalnymi? Uważam, że postęp i zrozumienie, które to przyniosło – zaczynając od "życia po śmierci" w 1970, przez otwarcie firmy w 1985, pozwoliły mi przeżyć zawał i operację na otwartym sercu.

Omawiałem to z wieloma lekarzami i wszyscy powiedzieli to samo. Prawdopodobnie umiejętność zrelaksowania się, brak strachu, kontrola niepokoju utrzymały mnie przy życiu na tyle, bym dojechał do szpitala. Potraktowałem śmierć jak coś naturalnego i dzięki temu przeżyłem, może w innym razie nie udałoby mi się to. Przeszedłszy przez zasadnicze zmiany filozofii życiowej, potrafiłem otworzyć drzwi do nowej rzeczywistości. Przez tamte dwa tygodnie, balansując w drzwiach do wieczności, doświadczyłem rzeczy, których inni może też doświadczyli, ale nie chcą o nich mówić. Potrafiłem te doświadczenia sprawdzić, zracjonalizować i zintegrować. Mogę się teraz nimi podzielić z ludźmi, którzy jeszcze tam nie byli. Świat paranormalny to zaledwie wierzchołek góry lodowej.

ROZDZIAŁ 15: OTWARCIE SERCA

Przez długi czas narkozę uważano za próg śmierci. I na początku tak prawdopodobnie było. Od około roku 1850 aż do przełomu wieków do uśpienia operowanego pacjenta używano podtlenu azotu w stanie gazowym i eteru lub połączenia tych substancji. Przed rokiem 1900 zaczęto używać chloroformu. Niemal każdy mógł więc przeprowadzać narkozę, ponieważ potrzebny był jedynie lokaj czy salowy, który trzymał kawałek materiału na ustach pacjenta i po kropelce podawał środek. Pacjent potraktowany chloroformem w zbyt dużej dawce, mógł umrzeć z powodu zatrzymania akcji serca. Oczywiście współczesna medycyna używa do narkozy o wiele bardziej złożonej mieszaniny gazów. Jednakże, nawet przy tej złożoności, głębokość uśpienia pacjenta zależy od rodzaju zabiegu. Im bardziej inwazyjna operacja, tym głębsza narkoza, w której pacjent zbliża się do drzwi wieczności. Z całą pewnością operacja na otwartym sercu jest wycieczką na drugą stronę.

Po podpisaniu garści dokumentów wtoczono mnie na łóżku do sali operacyjnej. Wiedziałem, że zaraz zostanę poddany narkozie, więc zacząłem powtarzać w myślach, że chcę wyjść z ciała. Wyobrażałem sobie, że jestem w laboratorium, w Instytucie, i słucham taśm używanych przy eksperymentach. Kiedy narkoza zapanowała nad moim ciałem, z łatwością mogłem się oderwać i unieść ponad nie. Znalazłem się w próżni, a na odległym horyzoncie zobaczyłem Światło. Wiedziałem, że chcę tam iść.

Gdzieś między decyzją podążenia za Światłem a ruszeniem w tamtym kierunku, poczułem z całą świadomością, że tracę przytomność, a potem ją odzyskuję. Odzyskałem ją i wiedziałem, że nadal znajduję się poza ciałem, tylko gdzie? Było to miejsce zdominowane przez barwy różowe i jasnopomarańczowe; tam przynajmniej czułem się bezpiecznie. Światło, które przedtem widziałem, znajdowało się bardzo blisko, ale instynktownie wyczuwałem, że nie wolno mi tam iść. To mnie rozłożyło, gdyż pamiętałem uczucie z pierwszego spotkania ze Światłem i chciałem doznać go raz jeszcze. Wtedy zauważyłem istoty.

W pobliżu mnie znajdowały się cztery. Trzy wyglądały podobnie, a czwarta wydawała się znacznie większa i stała z boku. Te trzy bliżej mnie miały znacznie mniejszą posturę. Chciałem zapytać, kim są, ale sama myśl jakby wyrzuciła ze mnie to pytanie. Otrzymałem odpowiedź, która dotarła bezpośrednio do mego umysłu. Oto, co powiedziały: "Jesteś w miejscu oczekiwania, możesz tu odpocząć i nabrać energii."

Wysłuchując odpowiedzi, uważnie przyglądałem się ich postaciom. Wszystkie trzy istoty wyglądały tak samo. Człekokształtne, ale bez widzialnych palców u rąk czy nóg. Wydawało się, że mają jakieś miękkie buty i rękawiczki bez palców. Były zbudowane z milionów punkcików światła, obrysowanych czarną linią. Zapytałem, skąd przychodzą; wyczułem śmiech i rozbawienie.

Wtedy straciłem pewność, czy one rzeczywiście tak wyglądają tak, jak je postrzegam. A może dano mi obejrzeć coś, co jestem w stanie zaakceptować? Zapytałem więc, dlaczego są tu ze mną. Odpowiedź była bardzo wyraźna: "Jesteśmy tu, by mieć pewność, że gdzieś nie powędrujesz." Zapytałem wtedy, czy mogę iść do Światła. A one odparły: "Nie. Tym razem ci nie wolno."

Odwróciłem się wówczas do czwartej postaci i zapytałem tamte:

"Kim jest ta czwarta istota i dlaczego nie wygląda tak jak wy." Padła odpowiedź: "Ona ma inne zadanie i dlatego nie jest taka sama." Zastanowiłem się, cóż – to ma sens, prawdopodobnie dzielą się ze względu na funkcję.

Zaintrygowany, siłą woli przeniosłem się do czwartej istoty i pomyślałem, kim jesteś? Odpowiedziała wielkim współczuciem. Przyglądałem się tej czwartej istocie. Była zbudowana jak pozostałe trzy, ale miała inny kolor. Gdy tamte były w większości pastelworóżowe i jasnopomarańczowe, ta czwarta wydawała się być zbudowana z szarych i srebrnych płatków, a od czasu do czasu emanowała migoczącą tęczę. Poza tym, wielkością dwukrotnie przewyższała tamte.

Czując się przy niej nie na miejscu, zapytałem: "Czy jesteś Bogiem?" Odpowiedź padła natychmiast: "Oczywiście, jestem." Wyczułem jednak, że ta istota jest ograniczona. Więc albo była to jakaś gra, albo mnie okłamano. Wówczas szybko zapytałem, czy jest tym, co Bob Monroe nazywa Nadzorcą. Nadzorca, to postać opisana przez Roberta Monroe'a w książce Dalekie podróże. Na szczęście, przed atakiem serca zdążyłem przeczytać jeszcze nieopublikowany manuskrypt. Wysoka, świetlna postać odparła: "Oczywiście, jestem."

To mnie zaskoczyło. Jak mogła być jednym i drugim? Najwyraźniej zinterpretowała moje pomyślane pytanie, ponieważ otrzymałem wyczuwalną odpowiedź. Ta istota odpowiadała na każde pytanie w sposób, który mogłem zrozumieć. Nie przekraczała granic mej rzeczywistości. Gdybym zapytał, czy jest moją matką, odpowiedziałyby: "Oczywiście, jestem." I znowu otrzymałem uczucie, że mam rację. Pomyślałem wówczas, że te istoty są halucynacją. Jak mogłem sprawdzić ich autentyczność?

Zwróciłem się do trzech mniejszych istot i pomyślałem następne pytanie: "Czy wyzdrowieję? 'Tak.' W takim razie, muszę otrzymać dowód na to, że jesteście prawdziwe. Musicie dać mi coś, co mogę sprawdzić we własnej rzeczywistości; co udowodni waszą prawdziwość."

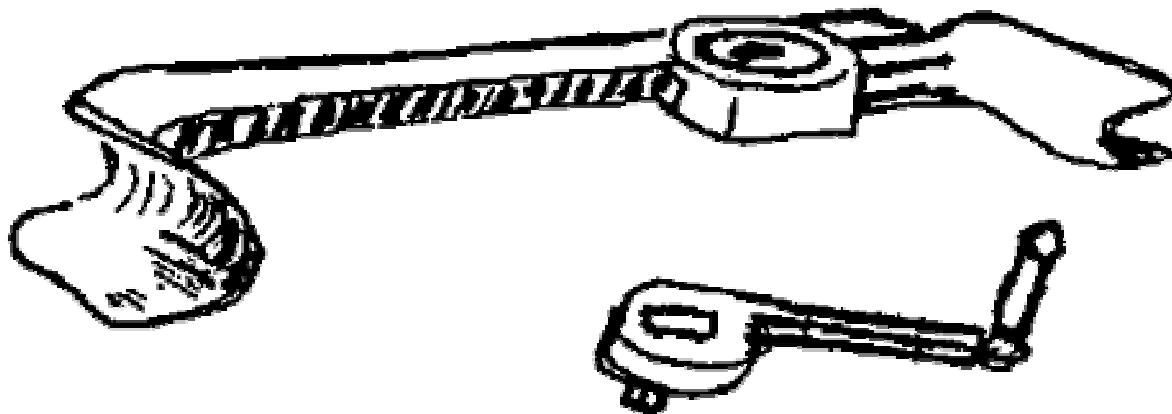
Najpierw wyczułem rozbawienie, a potem potwierdzenie. W umyśle usłyszałem, jak mówią: "Oto, co możesz zabrać. Będiesz mógł wrócić wcześniej i zobaczyć, jak zaszywają ranę. Wyzdrowiejesz szybko i bez żadnych komplikacji. Opowiemy ci o spotkaniu, które Robert Monroe będzie miał z nami w przyszłości, ale absolutnie nie wolno ci powiedzieć o tym ani jemu, ani komukolwiek." Nie było mowy o kwestionowaniu tego warunku. Szybko na niego przystałem.

W tym momencie otrzymałem informację dotyczącą Roberta Monroe. Została dostarczona prosto do pamięci. Wtedy po raz pierwszy otrzymałem wiadomość w ten sposób i było to uczucie niezwykle. Zupełnie jakby usunięto z tunelu informacyjnego wtyczkę. Potem poczułem, że obracam się na bok i przetaczam w jasnopomarańczowym puchu. Poczułem się sennie, ale bezpiecznie. Odleciałem w czarną otchłań.

Przebudziłem się ponad własnym ciałem; spoglądałem prosto w dół na klatkę piersiową otwartą za pomocą (z braku lepszego słowa) lewarka z nierdzewnej stali. Ogarnął mnie ból nie do opisania. Zapanowała ciemność. Usłyszałem głos: "Już dobrze. To ból emocjonalny, nie fizyczny. Zapomnij o nim, ciesz się podróżą." Zapomniałem i przez czerń wróciłem na salę operacyjną.

I znowu unosiłem się nad moją otwartą klatką piersiową. Tym razem nic mnie nie bolało, więc przyglądałem się uważnie zakończeniu operacji (wsadzano klamry i małe metalowe pierścienie). Starałem się zapamiętać jak najwięcej. Dwa lub trzy elementy utkwiły mi w pamięci. Były to: chromowany przyrząd (Rys. 25.); nagły spadek ciśnienia krwi – o sześćdziesiąt, i sposób skręcenia końcówek drutu opasującego żebra.

Po spotkaniu istot ze światła, działania w sali operacyjnej, których byłem świadkiem, wydały mi się prymitywne. Ta właśnie myśl sprawiła, że bardzo posmutniałem. Kiedy zakładano mi szwy, zapadłem się w ciemność i obudziłem na oddziale intensywnej terapii.



Chromowany przyrząd

**nagły spadek ciśnienia
krewi - o sześćdziesiąt
i skręcenia końcówek drutu
opasującego żebra**

Rys. 25. Przyrząd narysowany przez autora.

Tym przebudzeniem całkowicie zaskoczyłem personel medyczny. Każdy lekarz, czytający teraz te słowa, zrozumie dlaczego. Po przebudzeniu byłem zupełnie przytomny; wyrwałem pielęgniarkę pióro z kieszeni i zacząłem kreślić w powietrzu znaki, chcąc dostać coś do pisania. Wskazałem także na obrączkę, aby sprowadzono moją żonę, Nancy. Nadal miałem rurkę inkubacyjną, więc nie mogłem mówić. Pokazałem, aby mi ją natychmiast usunęto.

Pielęgniarka powiedziała, że nie może tego zrobić, ponieważ ten przyrząd oddycha za mnie i jest zbyt wcześnie na jego wyjęcie. Poprosiła, abym się zrelaksował i pozwolił rurce oddychać za siebie. Poszli po moją żonę, gdy ja zacząłem robić notatki, aby nie zapomnieć niczego, co się wydarzyło. Kiedy Nancy weszła do pokoju, pokazałem jej notatki i dalej opisywałem przeżycia podczas narkozy. Chciałem się podzielić z nią jak największą ilością informacji. Po dziesięciu czy piętnastu minutach rurka inkubacyjna zrobiła się strasznie niewygodna i zacząłem się krztusić, ostatecznie wypluwając ją. Uwolniony od tej niedogodności mogłem wreszcie opowiedzieć żonie o moim przeżyciu. Zadziwiło to pielęgniarki, które później powiedziały mi, że jest to bardzo niezwykle, iż pacjent może mówić zaraz po usunięciu rury z tchawicy.

Później żona opowiedziała mi jeszcze wiele innych ciekawych szczegółów. Po pierwsze, moim niezwykle przebudzeniem się z ogólnej narkozy bardzo zaskoczyłem personel medyczny. Po drugie, miałem bardzo dziwne spojrzenie. Robiłem wrażenie, jakbym zobaczył przed chwilą coś naprawdę niezwykłego – spojrzenie ludzi, którzy nie potrafią znaleźć słów, by opisać coś niewiarygodnego. Zapisałem w notatniku jak najwięcej z tego, co pamiętałem. Zaznaczyłem nawet, że zobaczyłem coś, co jeszcze się nie wydarzyło, ale ostrożnie pominąłem, kogo lub czego ma to dotyczyć. Kiedy skończyłem pisać, zapadłem w sen. Później miałem okazję zapisać wszystko przed wyjściem ze szpitala.

Rekonwalescencja przebiegała bez problemów. Przechodziłem przez poszczególne stadia bardzo szybko i wstałem z łóżka na trzeci dzień po operacji. Byłem obolały i słaby, ale chciałem wyjść ze szpitala. Lekarze w końcu ustąpili i wróciłem do domu.

Kim były owe istoty? Sporo nad tym myślałem. Oczywiście, podały mi trzy konkretne szczegóły. Byłem świadkiem zaszywania mego ciała po operacji; moja rekonwalescencja, poczynając od oddziału intensywnej terapii, przebiegła szybko i bez powikłań; otrzymałem informację, która, jak miałem nadzieję, się sprawdzi. Było jednak coś, co... w całym tym doświadczeniu odbierałem inaczej. Spędziłem nad tym wiele dni i tygodni, rozpatrując ciągle na nowo. Gdy już całkowicie odzyskałem siły po operacji, poczułem, że natrafiłem na nić, która mogłaby doprowadzić mnie do odpowiedzi. Po pierwsze, stwierdziłem, że przeżycie było prawdziwe. Oto, czego się z niego nauczyłem:

O istotach

1. Najwyraźniej odpowiadały w granicach tego, co uważałem za prawdziwe. Niczego nie stwierdzały. Jedynie gdy je nagabywałem, odpowiadały i udzielały informacji, z którą mogłem się uporać. Dlaczego odpowiadały w granicach moich przekonań? Jaka rolę odgrywały w tym, co mi się przytrafiło?

2. Nie posiadały konkretnych imion ani innych znaków szczególnych, które mogłyby je różnić. Każdą specyficzną funkcję – myślenie, działanie i odpowiadanie, wykonywały najwyraźniej wspólnie lub jednocześnie. Czy te różowe istoty były połączone, czy miały wspólne pochodzenie?

3. Wydawało się, że tworzą hierarchię. Były zadowolone z przebywania we własnej grupie, szczęśliwe z odosobnienia. Dlaczego te różane istoty nie interesowały się srebrną?

4. Udzieliły mi informacji, której wcześniej nie znałem. Lecz tak samo działa zdalne postrzeganie. Czy mógłbym otrzymać tę samą informację dzięki postrzeganiu pozazmysłowemu?

O Białym Świetle ogarniającym wszystko

1. W odróżnieniu od "spotkania ze śmiercią" w 1970 roku, tym razem wolno mi było jedynie zobaczyć Światło, a nie zjednoczyć się z nim. Światło było oddzielone, odseparowane. Czy oznaczało to, że mogłem dowiedzieć się o nim więcej przy drugim spotkaniu? A może poznać coś, czego nie powinienem?

2. Wiedziałem, że przebywanie w Świetle daje uczucie bycia w domu, poczucie całości, pełni, ciepła i wygody. Kiedy nie wolno mi było wejść do Światła za drugim razem, poczułem się rozdarty, wstrząśnięty, pusty, pozbawiony czegoś i słaby. Czy Światło było częścią mnie?

3. Podczas drugiego przeżycia znajdowałem się poza Światłem. Przyglądając się z zewnątrz, czułem, że ma ono swoje granice lub krawędzie. Może nie ogarniało wszystkiego, może było skończone? Jeśli Światło było Bogiem, to powinno być wszechogarniające. Czy Bóg jest kiedykolwiek oddzielony od tego, co pochodzi od Niego? Dlatego prawdopodobnie nie jest to Bóg. Czy myślałem na początku, o Bogu jedynie dlatego, że nie wiedziałem, jak to nazwać?

W wyniku tych przemyśleń doszedłem ostatecznie do zadziwiającego wniosku. Nagle sobie uświadomiłem, że wszelkie informacje, które otrzymałem od istot – wiedzę pochodzącą z samego przeżycia, w tym z poprzedniego NDE – mogłem w końcu otrzymać przez zdolności parapsychiczne.

Sam mogłem stworzyć te informacje. Dlatego istoty mogły być stworzone przeze mnie samego, a Światło mogło być... czym? Całością mego ja!

W pewnym stopniu, ten wniosek wydawał mi się słuszny. Wspominam pobyt w Świetle jako całkowite zadowolenie, komfort i pełnię. Czy mogło to oznaczać przetworzenie i zjednoczenie mej własnej energii? Odpowiedź była jedna i oczywista: Tak!

Gdy patrzę teraz w lustro, myślę o Świetle. Wiem, że widzę tylko mały fragment własnej całości. Postać patrząca na mnie z lustra stanowi słabe przedstawienie tego, kim lub czym mógłbym faktycznie być. Wiem, że poza prymitywnym miejscem nazywanym fizyczną rzeczywistością, istniejemy na sposób, który tylko Bóg może wymyśleć. Jeżeli wierzymy w Stwórcę i wierzymy, że stworzył nas na swój obraz, to jest on prawdopodobnie energią o przerażającej sile.

Te nowe przemyślenia miały na mnie poważny wpływ. Nagle poczułem, jakbym się przebudził w nowym, niezwykle złożonym świecie. W miejscu, gdzie moja odpowiedzialność rozciąga się poza to naj, co mogłem sobie wyobrazić. Jeżeli Światło jest całością mego ja, to rzeczywiście byłem uśpiony przez bardzo długi czas. Moje poprzednie pojmowanie Boga i zasięgu boskiej władzy zostało zdruzgotane. Nagle odkryłem, że nie potrafię już pojąć kim lub czym jest Bóg.

Nowe myśli, powodujące zmiany w mojej ocalałej strukturze przekonań, eksplodowały w umyśle. Całymi wiadrami wyrzucałem stare pojęcia. Jeżeli to, w co teraz wierzyłem, było prawdą – wszelkie nowe pojęcia o rzeczywistości były możliwe. W ciągu następnych tygodni przychodziły mi do głowy dziesiątki nowych informacji. Zacząłem budować własną kosmogonię, własne rozumienie świata fizycznego – jego działania i naszego miejsca w nim. Jeszcze bardziej zadziwiająca była myśl, że świat nie-fizyczny może być równie realny i może tam także nie przebywa Bóg. W końcu jednak przyjąłem, że oba światy są dziełem Boga.

Może my, ludzie, jesteśmy wyjątkowi. Tak naprawdę nie przebywamy w żadnym ze światów: działamy jedną nogą w rzeczywistości fizycznej, a drugą w niefizycznej. Gdybyśmy żyli całkowicie w jednym lub drugim świecie, nie odczuwalibyśmy dwoistości naszej natury, nie czulibyśmy się zagubieni. Aby wiedzieć lub też być świadomym Stwórcy, musi istnieć poczucie dychotomii, które wywołuje w nas pytanie, od kogo i skąd pochodzimy oraz z czego i jak zbudowana jest nasza rzeczywistość.

Aby pojąć tę ideę, należy zrozumieć, czym jesteśmy w świecie fizycznym i w jakim stopniu różnimy się od tego, czym jesteśmy w świecie nie-fizycznym. Logiczne, linearne myślenie oraz przekonania religijne pojawiają się w świecie fizycznym, ale nie są możliwe poza nim. Po drugiej stronie świata fizycznego nie ma logiki, gdyż nie stanowi tam ona podstawy rozumowania. Po nie-fizycznej stronie nie ma też wzorów linearnych. Nie-fizyczną rzeczywistość przenika uczucie istnienia. Skoro wszystko po prostu jest, nie ma potrzeby wskazywania początku ani końca. Nasze pojmowanie świata nie-fizycznego komplikuje przekonanie, że wszystko przepływa stąd tam lub na odwrót, podczas gdy faktycznie nie ma żadnego przepływu. To ludzie stwarzają ów podział. Może są inne istoty, które czynią podobnie, więc może nie jesteśmy tak wyjątkowi, jak uważamy.

Stojąc ponad linią dzielącą oba światy, możemy doświadczać ich obu; to znaczy – możemy zobaczyć, w jakim stopniu jeden zależny jest od drugiego. Z tego związku wynika dwoistość, której nasze umysły nie są w stanie pojąć. Zwracamy się więc do mistycznego źródła. Zmuszamy się do ujżenia Boga, istoty wyższej, której w innym przypadku moglibyśmy nie znaleźć.

Dla mnie najważniejszą kwestią jest możliwość istnienia obu światów, które nie mają nic wspólnego z Bogiem, poza tym oczywiście, że stworzył On obie te rzeczywistości.

ROZDZIAŁ 16: INNY ŚWIAT

Jak daleko sięga zdalne postrzeżenie? Czy istnieją granice tego, co można dzięki niemu zobaczyć?

Początkowo – w połowie lat osiemdziesiątych – powiedziałbym, że są granice zdalnego postrzeżenia; można dotrzeć tylko do pewnego miejsca. Teraz jednak nie jestem tego pewien. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych brałem udział w określaniu miejsc docelowych, których namierzenie wydawało się niemożliwe, nieprawdopodobne. Oczywiście nie ja wybierałem te cele – zgodnie z procedurą badań naukowych. Dodam także, że obiekt, który teraz opiszę, został wybrany spośród czterech czy pięciu typowych celów, jak na przykład Łuk w St. Louis czy Pompeje.

Dlatego przedstawiam ten przykład w szczegółowym opisie i proszę Czytelników o opinię. Celowo nie zdradzę nazwy obiektu do końca rozdziału.

Dwudziestego drugiego maja 1984 roku wszedłem do laboratorium w Monroe Institute, gotów przystąpić do doświadczenia zdalnego postrzeżenia. Wiele z dotychczasowych celów było ciekawych, ale z pewnością nie szczególnych. Tamten poranek nie różnił się niczym od poprzednich dwóch lub trzech.

Przywitał mnie Robert Monroe i osoba przeprowadzająca wywiad podczas sesji. Podłączyli mnie do bio-monitorów i zaprowadzili na miejsce doświadczenia. W pokoju położyłem się wygodnie na łóżku, układając przewody tak, aby mi nie przeszkadzały w relaksacji. Wygaszono światła i zasunięto ciężkie, dźwiękoszczelne drzwi; znalazłem się w kompletnych ciemnościach i takiej ciszy, że można było usłyszeć spadającą szpilkę. Słuchałem specjalnej taśmy synchronizacji półkulowej, którą przygotował dla mnie Robert i oddałem się relaksowi. Po około dziesięciu minutach, kiedy bio-monitory wykazały, że jestem całkowicie zrelaksowany, podano mi informacje o celu. Oto dokładne przedstawienie wszystkiego, co zaszło tamtego majowego poranka. Uczestnicy doświadczenia oznaczeni są w następujący sposób: RAM = Robert A. Monroe; OPW = osoba prowadząca wywiad; Joe = ja. Opis celu znajdował się w nieprzezroczystej kopercie z podwójnego papieru, w kieszeni koszuli Roberta Monroe'a. Powiedziano mi, gdzie jest opis, ale nie pozwolono go dotknąć.

RAM: RJ 522... czas, 10:09.

OPW: Jeszcze dziesięć minut i zaczynamy. (Ta uwaga została nagrana, ale ja jej nie słyszałem.)

Cel numer jeden

OPW: W porządku, wykorzystujesz informację z koperty... skupisz się wyłącznie... na informacji z koperty... skup się na 40.89° szerokości geograficznej północnej, 9.55° długości geograficznej zachodniej (sposób zapisu współrzędnych geograficznych stosowany przez autora jest nieprawidłowy, Podobna metoda występuje w dalszej partii tekstu; przyp. red.).

Joe: Chcę powiedzieć, że wygląda to jak... jak jakaś piramida... coś w kształcie piramidy... jest bardzo wysokie... umiejscowione na dużym obniżonym terenie.

OPW: Dobrze.

Joe: Jest żółtawe... ach... w kolorze ochry.

OPW: Przenieś się w czasie do daty wskazanej w kopercie i opisz, co się dzieje.

Joe: Mam wrażenie nadciągania groźnych chmur... jak podczas burzy piaskowej... ach, to jest jak... ach, jakby... muszę się zastanowić, to naprawdę niesamowite.

OPW: Na razie mów, co postrzegasz.

Joe: Patrzę na skutki poważnego wstrząsu geologicznego.

OPW: Dobrze, cofnij się w czasie przed to wydarzenie.

(Długa przerwa).

Joe: Hmmm, zasadnicza różnica. Jest tam... nie... nie... o, do diabła... pojawiają się jakieś hałdy ziemi... znikają, kiedy się do nich zbliżę. Widzę... wielką, płaską powierzchnię... bardzo gładką, kąty i ściany, naprawdę wielka... megalityczna.

(Długa przerwa).

OPW: Dobrze, w okresie przed tą... geologiczną aktywnością, rozejrzyj się po terenie; poszukaj, czy coś się tam dzieje.

Joe: Ciągłe patrzę ach... postrzegam jakby cienie jakichś ludzi... bardzo wysokich. To jednak tylko cienie... zupełnie jakby tam byli, ale... już ich tam nie ma.

OPW: Wróć do czasu, kiedy oni tam są.

Joe: Ach... zupełnie, jakbym... Odbieram jakieś zakłócenia i w ogóle... wszystko się załamuje przez cały czas... jest fragmentaryczne... w kawałkach.

OPW: Podawaj tylko same fakty, nie próbuj składać tego w całość.

Joe: Ciągłe widzę bardzo dużą społeczność... wydają się bardzo szczupli i wysocy, ale są ogromni... ach... są ubrani w jakieś dziwne rzeczy, bardzo ciasne... przylegające ściśle jak skóra... prawie ich nie widać.

Cel numer dwa

OPW: Dobrze, pozostajesz w tym samym okresie; chcę, żebyś przeszedł do innego fizycznego miejsca w tej przestrzeni, w tym samym czasie.

Joe: Y-hm.

OPW: Przesuń się teraz na 46.45° szerokości północnej i 353.22° długości wschodniej. Przesuń się w tym samym czasie na miejsce określone tymi współrzędnymi: 46.45° szerokości północnej i 353.22° długości wschodniej.

Joe: Wydaje mi się, że jestem jakby we wnętrzu pieczary... nie... nie pieczary, to raczej kanion. Patrzę w górę, wzdłuż bardzo stromych ścian, które wydają się nie mieć końca. I jest tam jakaś... budowla... jakby ściana samego kanionu została wyrzeźbiona. Tak... odbieram jakieś budowle. Nie... wydaje się, że są to wielkie bloki gładkiego kamienia.

OPW: Czy te budowle mają coś wewnątrz czy na zewnątrz?

Joe: Tak, są bardzo... zupełnie jak w mrowisku... korytarze i pomieszczenia, ale naprawdę wielkie. Czuję się, jakbym stał w jednym, bardzo dużym. Wyczuwam, że sufit jest bardzo wysoko, a odległość między ścianami – ogromna.

OPW: Rzeczywisty czas plus dwadzieścia dwie minuty. (To zostało nagrane na taśmie, w moim pokoju było niesłyszalne.)

Cel numer trzy

OPW: Tak, dobrze. Chciałbym, abyś przeniósł się w inne miejsce, w pobliżu. Przenieś się z tego punktu w tym czasie na 45.86° szerokości pomocnej i 354.1° długości wschodniej.

Joe: Wydaje się, że to koniec jakiejś szerokiej drogi. Stoi tam jakiś znak... jest bardzo duży. Odbieram obraz pomnika Waszyngtona... podobny do obelisku.

Cel numer cztery

OPW: W porządku, teraz z tego punktu przenieśmy się do innego. Przesuń się teraz na 35.26° szerokości północnej i 213.24° długości wschodniej.

Joe: Czuję się, jakbym był w środku wielkiej okrągłej niecki. Otaczają ją góry. Są bardzo postrzępione. Jest tu... ta niecka jest bardzo duża. Z jakiegoś powodu nie jest to w skali... wszystko wydaje się naprawdę wielkie... wszystko jest wielkie.

OPW: Rozumiem w czym rzecz, proszę dalej.

Joe: Widzę, że prawy narożnik styka się z czymś, ale to wszystko. Nie widzę nic więcej.

Cel numer pięć

OPW: Dobrze, przenieśmy się na nieco inne miejsce, bardzo bliskie. Przejdź z tego punktu w tym samym czasie na następujące współrzędne: 34.6° szerokości północnej i 213.09° długości wschodniej.

Joe: Coś bardzo białego... bardzo płaskiego i białego.

OPW: Z jakiej pozycji patrzysz na tę rzecz odbijającą biel?

Joe: Patrzę pod bardzo ostrym kątem, z lewej strony. Słońce jest... Słońce jest niesamowite.

Cel numer sześć

OPW: Dobrze, spójrz teraz z powrotem na ziemię. Przenieśmy się niedaleko, bardzo niedaleko. Na 34.57° szerokości północnej i 212.22° długości wschodniej.

Joe: Hmm... to jest... wyczuwam... hmmm... jakiegoś rodzaju promieniujący wzór. To jest bardzo dziwne, coś w rodzaju krzyżujących się dróg zakopanych w dolinach. No, wiesz, kiedy poboczne jest niewyraźne.

OPW: Opowiedz o kształcie tych rzeczy.

Joe: Są to jakby bardzo starannie wyżłobione kanały. Ich głębokość dostosowana jest do szerokości drogi.

OPW: Dobrze. Widzę, tak... widzę, że twój punkt zerowy podniósł się nieco. Chcę, żebyś został tam głęboko i pochwylił to, co dotarło do ciebie.

Joe: To naprawdę trudne... wydaje się bardzo sporadyczne.

Cel numer siedem

OPW: Tak, rozumiem, ale to bardzo ważne, abyś utrzymał koncentrację. Mam teraz dla ciebie ćwiczenie, poruszasz się trochę; jest to kawałek drogi. Koncentruj się na tym samym czasie, pamiętaj o czasie, i przesun się na 15° szerokości północnej i 198° długości wschodniej. Zagłęb się w tym, jak możesz najmocniej, tak jak przedtem. 15° szerokości północnej, 198° długości wschodniej. Masz czas, wejdź w to.

Joe: Rozumiem... krzyżują się... cokolwiek to jest... jest to mocno wyżłobione... jakby koryto drogi. Widzę ostre wierzchołki jakichś obiektów na horyzoncie. Nawet horyzont wygląda niesamowicie... przedziwnie... inaczej. Widać go całkiem wyraźnie, ale jest bardzo daleko... i nieokreślony.

Cel numer osiem

OPW: Dobrze, jeszcze jeden ruch, teraz na 80° szerokości południowej i 64° długości wschodniej.

Joe: Znowu piramidy... (Uwaga: to pierwsza wzmianka dotycząca piramid, ale najwyraźniej musiałem od jakiegoś czasu myśleć o nich. Bardzo dobrze widać tu fachowość osoby przeprowadzającej wywiad, gdyż nie wymówiła słowa piramidy, zanim ja użyłem je po raz pierwszy. To niezwykle ważne, aby prowadzący nie podpowiadał zdalnie postrzegającemu. Z tego powodu OPW i zdalnie postrzegający nie wiedzą nic o celu przed eksperymentem.)... nie wiem czy one stoją na czymś, są inne.

OPW: Dobrze, czy te piramidy mają coś w środku albo na zewnątrz?

Joe: Tak; i są bardzo duże. Przekaz, który otrzymuje, jest bardzo ciekawy.

OPW: Myślę, że traci zdolność poruszania się, ale nadal przyciągają go ciekawe rzeczy (Joe mówi w tle, ale nie można go zrozumieć), więc pójdziemy dalej i zbadamy to, co go interesuje, a nie faktyczne cele. (Jest to uwaga wtrącona, której nie słyszałem).

OPW: Czy możesz to powtórzyć?

Joe: Przypominają schrony przed burzą.

OPW: Te obiekty, które widzisz?

Joe: Tak. Po to zostały zaprojektowane.

OPW: Dobrze. Wejdź do któregoś z nich i znajdź coś, o czym mógłbyś opowiedzieć.

OPW: Czas rzeczywisty plus trzydzieści siedem minut. (Uwaga została nagrana na taśmie; nie słyszałem jej podczas zdalnego postrzegania).

Joe: Różne pomieszczenia..., ale pozbawione wszelkich sprzętów... jakby to miejsce miało ściśle określoną funkcję... do spania... hmm... to niedobre słowo... do hibernacji. Coś w rodzaju... ach... otrzymuję bardzo surowy przekaz... burzę... ostre wiatry... i przesypianie tych sztormów.

OPW: Opowiedz mi o tych, którzy śpią podczas sztormów.

Joe: Ach... i znowu bardzo wysocy... bardzo wysocy ludzie. Ale szczupli. Wyglądają na szczupłych przez ten wzrost... i są ubrani, do diabła... wygląda to na delikatny jedwab, ale nie luźny materiał, tylko ściśle dopasowany.

OPW: Przysuń się blisko do jednego z nich i poproś, aby opowiedział ci o nich.

(Bardzo długa przerwa).

Joe: Pradawny lud. Ale oni... ach... oni umierają. Minął ich czas i wiek.

OPW: Opowiedz mi o tym.

Joe: Odpowiadają bardzo filozoficznie... szukają sposobu na przetrwanie... nie widzą dla siebie wyjścia... chyba nie mogą. Wyczekują więc powrotu czegoś... czegoś, co ma wrócić z odpowiedzią.

OPW: Na co czekają?

Joe: Są... ach... najwyraźniej jakaś grupa poszła szukać nowego miejsca, gdzie mogliby żyć. Zupełnie jak... odbieram różne przytłaczające przekazy dotyczące zniszczenia ich środowiska. Proces przebiega szybko i dlatego ta grupa gdzieś się udała, bardzo daleko...

OPW: Co było przyczyną tych zakłóceń atmosferycznych... czy środowiskowych?

Joe: Widzę obraz... obraz... o, do diabła... zupełnie jak wykrzywienie w... zupełnie, jakbym widział...

OPW: (wtrąca) Podawaj same fakty.

Joe: ... glob... który... wygląda to na glob, który przechodzi przez ogon komety... przez jakąś rzekę... ale to wszystko jest takie kosmiczne... odbieram wyraźne obrazy z kosmosu.

OPW: Dobrze, zanim opuścisz tego osobnika, spytaj go, czy jest sposób, abys ty... zapytaj go, czy wie, kim jesteś... czy jest sposób, abys mógł mu pomóc w rozwiązaniu tego problemu?

Joe: Odbieram, że muszę jedynie czekać. On nie wie, kim jestem. Myśli, że ma halucynacje lub coś w tym rodzaju.

OPW: Dobra, kiedy tamci odeszli... na których ci czekają... w jakim czasie tamci odeszli, w jaki sposób?

Joe: Mam wrażenie... ach... nie wiem, co jest, u diabła... wygląda to na wielką łódź, o bardzo zaokrąglonych ścianach... z połyskującego metalu.

OPW: Udać się z nimi w tę podróż i zobacz, gdzie dotrą.

(Długa przerwa).

Joe: Mam wrażenie... ach... szalonego miejsca z wulkanami i zagłębieniami z gazem... Ach... dziwne rośliny... tu bardzo dużo się dzieje. Zupełnie jakby przejść z powierzchni patelni w ogień pod nią. Jest tu dużo roślinności, a w tamtym miejscu nie było wcale. Inny rodzaj burzy.

OPW: Dobrze, pora wracać do brzmienia mego głosu, do obecnego czasu, do dwudziestego drugiego maja 1984 roku, brzmienie mego głosu. Wracaj do pokoju, do mego głosu, wracaj ciągle za moim głosem... do dwudziestego drugiego maja 1984 roku. Dobrze, twoje napięcie elektryczne unormowało się... wygląda dobrze. Wróciła polaryzacja, ty też wróciłeś.

Joe: Czuję się, jakbym był bardzo daleko.

OPW: Koniec sesji.

W tym momencie przeszedłem z pokoju zdalnego postrzegania do doświadczalnej części laboratorium. Usiadłem tam z innymi i przedstawiłem wrażenia ze swego doświadczenia; odpowiadałem także na pytania.

Joe: Miałem wrażenie, że patrzę przez bardzo długi tunel, który na górze popękał, tworząc jakby filtry. Tylko nie są to prawdziwe filtry i nie wiem, jak je określić. Zupełnie jakby były to zakłócenia radiowe... wszystko rozsypało się w drzazgi i wróciło. Dlatego czułem się, jakbym przebył długą drogę poza krawędź.

OPW: Czy doświadczyłeś kiedyś czegoś podobnego?

Joe: W pewnym sensie tak, ale nie do tego stopnia. Jest w tym coś autentycznego, co sprawia, że wygląda to na prawdziwe. Występują tu jednak inne elementy, które nie mają znaku obecności, urzeczywistniającego je. Czuję się, jakbym poszedł gdzieś i dotknął zapisów planowanych, a nie rzeczywistych... tylko, że to nie jest właściwe określenie.

OPW: Często mówiliśmy, że między różnymi wymiarami czasowymi nie istnieje pojęcie odległości – jest to podejście filozoficzne. Jeśli dobrze cię rozumiem, twierdzisz, że musiałeś przejść daleką drogę, by zdobyć te informacje?

Joe: Pozwól, że spróbuję to określić dokładniej – ale jest to całkowicie niewłaściwy sposób ujęcia, ponieważ mówimy o rzeczywistościach odmiennych... jest to jak rzeczywistość przesunięta o jeden krok w stosunku do innej rzeczywistości. Nie znaczy to, że jest ona inna..., ale przesunięta o jeden krok z jakiegoś powodu. I... och...

OPW: Czy ci ludzie, z którymi rozmawiałeś, są częścią tamtej rzeczywistości?

(Bardzo długa przerwa).

Joe: Rany, mam nadzieję, że nie.

(Śmiech)

Joe: Ci ludzie są naprawdę wielcy. Ujmę to inaczej. Myślę, że są, ale nie teraz – dlatego uważałem, że jest to gdzieś w przyszłości. To giganci.

OPW: Czy są to rzeczywiście ludzie?

Joe: Tak, przypominali człekokształtnych, ale zdecydowanie różnili się od ludzi. Wyglądali na bardzo delikatnych, ale faktycznie tacy nie byli. Byli grubokościści i w ogóle, ale... ich muskulatura przystosowana była do wykonywanych zajęć, lecz nie wyglądali na tak silnych, jak krzepcy ludzie u nas...

OPW: Więc, byli w jakiś sposób inni?

Joe: Tak, byli inni. Filozoficznie... w inny sposób rozmawiali...

OPW: Mówiłeś, że miałeś wrażenie podróży w przyszłość – do ludzi, którzy tam żyją. Jak odniesiesz to do swych słów o tym trudnym do zrozumienia pojęciu...

Joe: Dobra. To tak jakbym widział istoty będące efektem mutacji, jakąś formę powstałą w wyniku mutacji, żyjącą w przyszłości. W czasie, który jest wynikiem pomnożenia przez sześć następnym dziesięciu tysięcy lat.

OPW: Nadal jest to część tej rzeczywistości...

Joe: Tak, ale nadal jest to także przesunięcie o jedną rzeczywistość, jak my to rozumiemy. Chodzi mi... cholera... nie mogę umieścić tego w naszej rzeczywistości. Jest inna. I jest...

OPW: (wtrąca) Acha, rozumiem, w obiektywnym wszechświecie, o którym myślisz... w przeciwieństwie do innego systemu energii. To ten sam system energii...

Joe: Tak, wydaje się, że przechodzi przez jakiś filtr. I nie jestem pewien, czy te istoty to mutanty, czy są po prostu inne.

OPW: Mówiłeś wyraźnie, że niektórzy z tych ludzi odeszli z tego miejsca i udali się gdzieś...

Joe: Myśl, którą odebrałem, a to jest tylko myśl, mówi, że zebrali się wszyscy razem i postanowili zrobić coś z tą sytuacją, ponieważ znajdowali się na krawędzi katastrofy geologicznej. Wyczuwałem te potężne burze czy coś w tym rodzaju...

OPW: Czy spowodowało to jakieś pojedyncze wydarzenie?

Joe: Tak. I znowu, widzę obraz globu przechodzącego przez potężną masę kosmicznych pyłów. Zupełnie tak, jakby to była wielka kometa... jeżeli można zbliżyć się do ogona komety, a ma on szerokość ośmiu milionów lat świetlnych czy ileś tam... jest... duży i można go zobaczyć.

OPW: Ta katastrofa, według twego opisu, była natury kosmicznej, a nie planetarnej?

Joe: Nie...

OPW: Chodzi mi o to, czy nie eksplodowali paru bomb atomowych czy coś w tym rodzaju?

Joe: Nie. To przyszło z kosmosu, nie z ich wyboru. Chociaż zareagowali na zagrożenie jakąś formą hibernacji. Zamknęli się w jakichś kryptach i zahibernowali aż do nadejścia pomocy. Polegali na grupie poszukującej innego miejsca do zamieszkania.

OPW: A miejsce, dokąd się udali – czy jest inne od tamtego?

Joe: Hmm... wydało mi się tak samo dziwne i szalone; niesamowite, z wulkanami, pokładami gazów, wściekłymi wiatrami i wyładowaniami atmosferycznymi... ale była to inna burza.

OPW: Mówiłeś o roślinności...

Joe: Tak, to inna sprawa. Czułem się, jakbym był w Egipcie – może te piramidy miały jakiś wpływ na moje wrażenia. Czułem, jakby było tam sucho, rozumiecie, nie było wody; oni musieli wytwarzać ją w jakiś sposób. Nie było żadnych zbiorników...

OPW: Dobrze, w pobliżu była jakaś roślinność?

Joe: Tak, istniały tam krańcowe sprzeczności... całkowite przeciwieństwa... jedno miejsce umierało, a drugie nie... Nie wiem, czy to dobry opis...

OPW: Zgadza się wszystko. Chcesz coś jeszcze dodać?

Joe: Nie.

OPW: W takim razie przejdziemy do sprzężenia zwrotnego i kończymy.

W tym momencie dowiedziałem się, co rzeczywiście było moim celem. Jako że przemieszczałem się w obrębie miejsca docelowego, sporządziłem listę celów w kolejności ich podawania – od jeden do siedem, razem ze współrzędnymi i krótkim opisem, czym się wydawały.

Niezwykłe zjawiska na Marsie

Cel numer jeden: 40.89° szer. półn., 9.55° dług. zach.

Twarz i pojedyncza piramida (Rys. 26.)



Rys. 26. Twarz i pojedyncza piramida, powiększenie z klatki 70A13. Fotografia zamieszczona za zgodą National Space Science Data Center, Greenbelt, Maryland, dr Michael H. Carr.

Rys. 26. Przedstawia fotografię północnej półkuli Marsa wykonaną z dużej wysokości przez satelitę Viking I w roku 1976. Pośrodku, w górnej części fotografii widać niezwykle element powierzchni

nazwany Twarzą; ma ona w przybliżeniu 9/10 mil średnicy. Poniżej, na środku, znajduje się element przypominający pięcioboczną piramidę, która w przybliżeniu jest pięć razy większa od Wielkiej Piramidy w Egipcie.

Informacja przekazana podczas zdalnego postrzegania stwierdza, że pierwszy cel to duża piramida właściwego koloru. Co ciekawe, natychmiast komplikuje się to przez informację o poważnym geologicznym zjawisku, które mogło zaistnieć o wiele wcześniej.

Cel numer dwa: 46.45° szer. półn., 353.22° długość. wsch.

Krater z piramidą (Rys. 27.).



Rys. 27. Krater z piramidą, powiększenie klatki 43A04. Fotografia zamieszczona za zgodą National Space Science Data Center, Greenbelt, Maryland, dr Michael H. Carr.

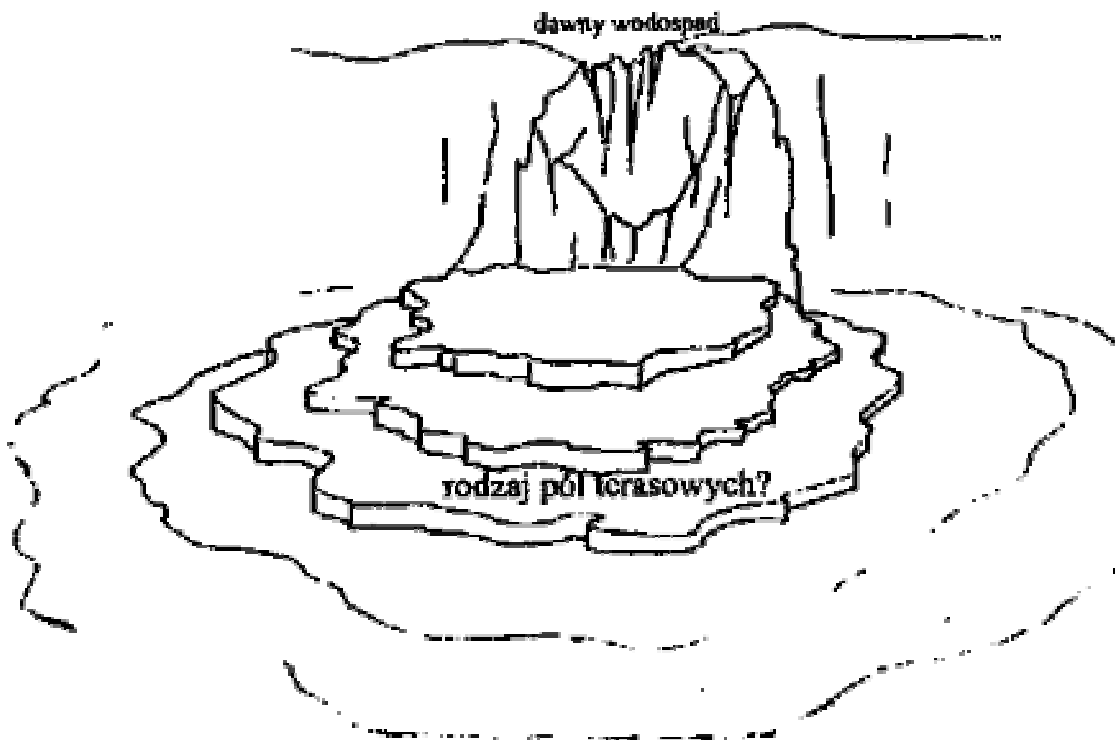
Te elementy znajdują się w regionie Cydonia, około 190 mil na północny wschód od Twarzy. Istnienie piramidy w kształcie klina na krawędzi krateru implikuje pytanie: Jak piramida przetrwała utworzenie krateru? Czy powstała później niż krater? Ciekawe pytanie dotyczy wielkości piramidy.

Zwróćmy uwagę na długi cień, który rzuca piramida (w dół zdjęcia). Porównajmy go z cieniem pierścienia okalającego krater. Piramida prawdopodobnie jest zbliżona kształtem do obelisku (pomnik Waszyngtona).

Jak wynika z mego opisu nagranych na taśmie, najwyraźniej opisuję początkowo z wnętrza krateru, patrząc w górę: "Wydaje mi się, że jestem jakby we wnętrzu pieczary... nie... nie pieczary, to raczej kanion. Patrząc w górę wzdłuż bardzo stromych ścian, które, wydaje się, nie mają końca".

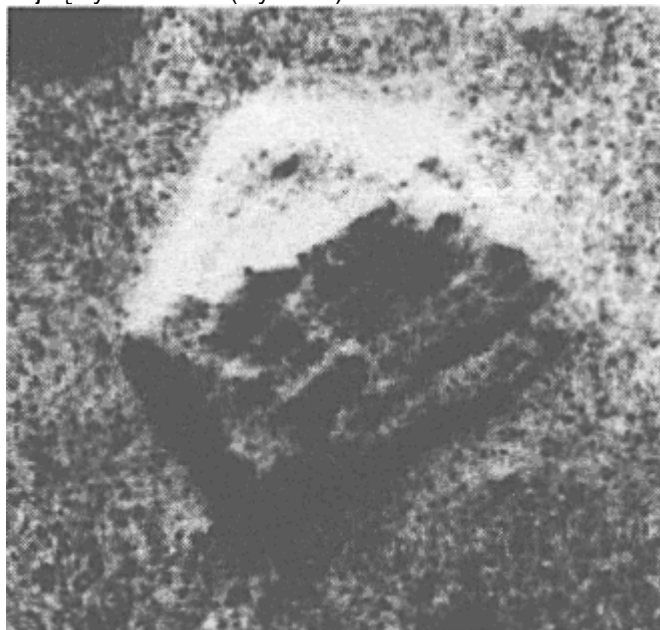
Ściany krateru są dość strome i bardzo wysokie. I znów, wskazuje to na ogrom tej budowli w kształcie piramidy.

Cel numer trzy: 45.86°szer. płn., 354.1°dług. wschód.
Ukształtowane pola (Rys. 28.).

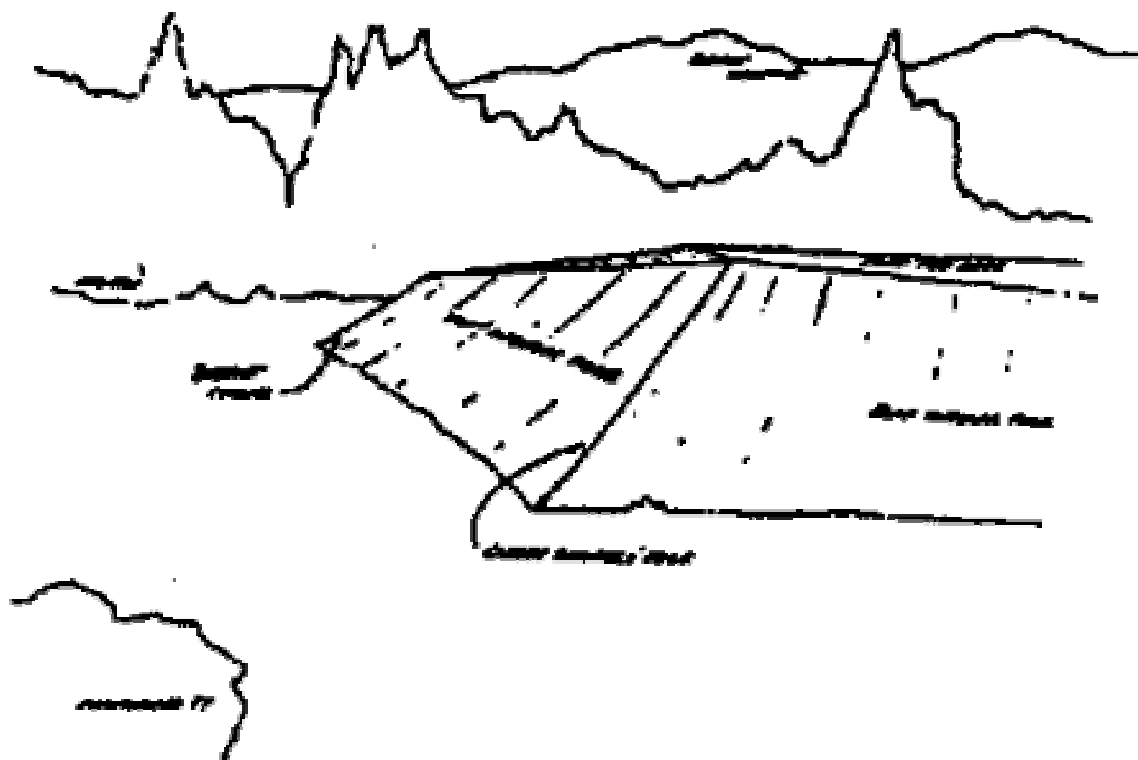


Rys. 28. Rysunek autora. Brak fotografii tego miejsca.

Cel numer cztery: 35.26°szer. płn., 213.24°dług. wsch.
Prostokątny element z trójkątnym bokiem (Rys. 29.).



Rys. 29. Powiększenie klatki 86A07. Fotografia zamieszczona za zgodą National Space Science Data Center, Greenbelt, Maryland dr Michael H. Carr.



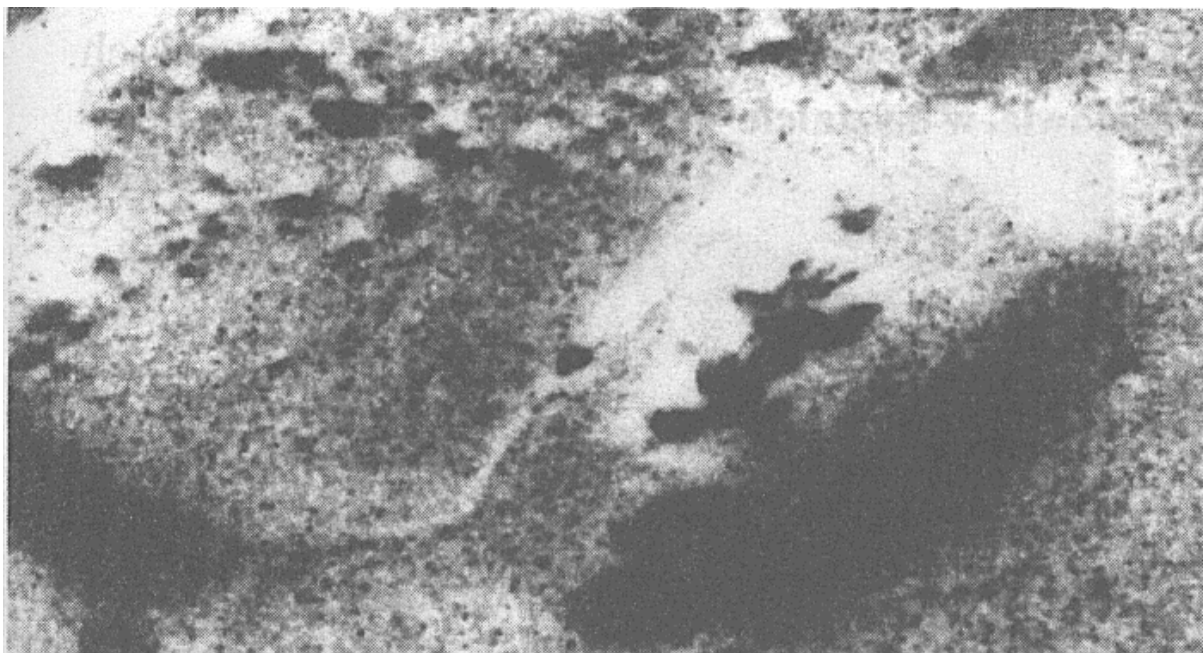
Rys. 30. Szkic autora, przedstawiający jego widok na ten prostokątny obiekt z trójkątem, widziany podczas sesji zdalnego postrzegania.

Cel numer pięć: 34.6° szer. pn., 213.09° dług. wsch.
Droga (Rys. 31.).



Rys. 31. Klatka 86A08 przedstawiająca drogę. Fotografia umieszczona za zgodą National Space Science Data Center, Greenbelt, Maryland, dr Michael H. Carr.

Dodatkowe powiększenie klatki 86A08 pokazuje inny niezwykle element oraz obiekty na powierzchni przyległe do drogi (Rys. 32.).



Rys. 32. Powiększenie klatki 86A08, ukazujące inne obiekty na powierzchni. Fotografia umieszczona za zgodą National Space Science Data Center, Greenbelt, Maryland, dr Michael H. Carr.
Cel numer sześć: 34.57° szer. półn., 212.22° dług. wsch.
Obiekt z trójkątną ścianą (Rys. 33.).



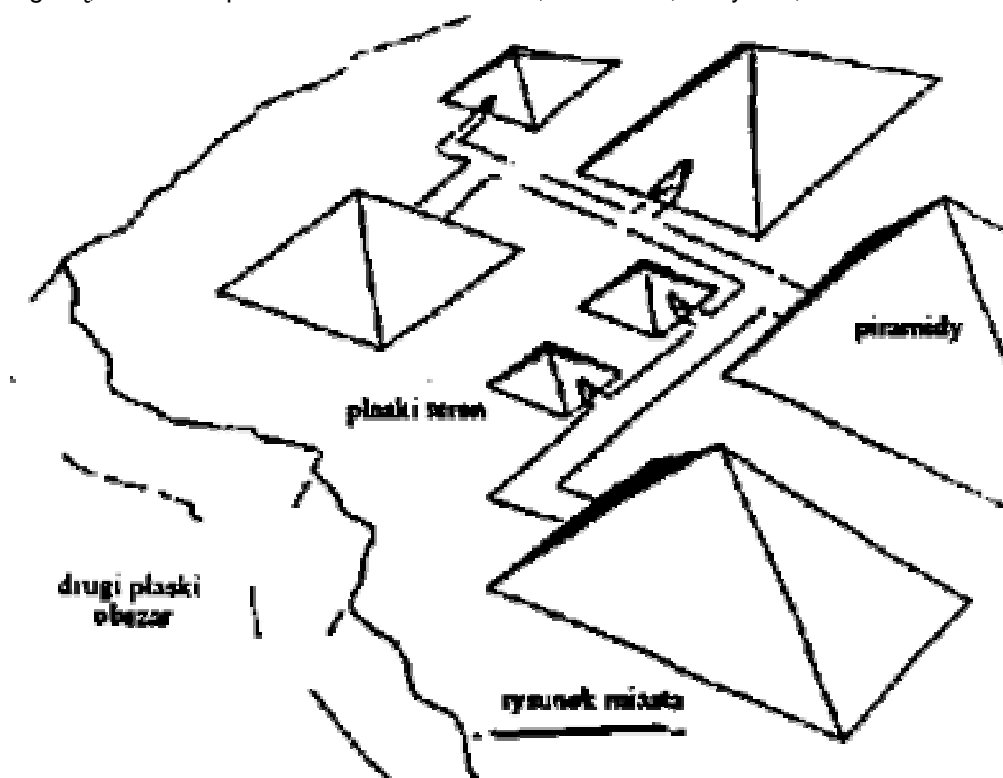
Rys. 33. Obiekt z trójkątną ścianą z klatki 35A72. Fotografia zamieszczona za zgodą, j.w.

Informacja z taśmy najwyraźniej nie pasuje do tego akurat obiektu. Jednakże, jak wynika z zapisu, zacząłem tracić zdolność koncentracji na celu, co uwidaczniały bio-monitory.

Cel numer siedem: 15° szer. półn., 198° dług. wsch.
Budowle w kształcie piramid (Rys. 34.).

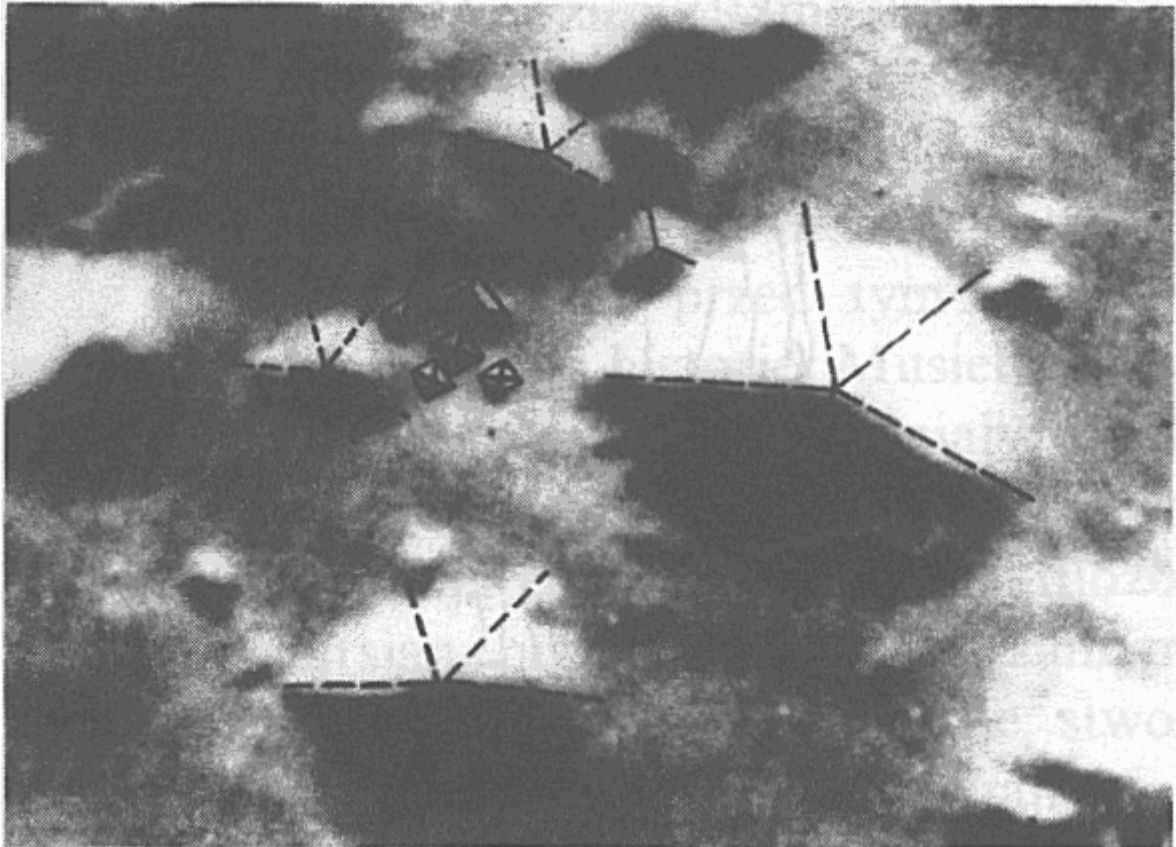


Rys. 34. Budowle w kształcie piramid, powiększenie z klatki 70A77. Fotografia zamieszczona za zgodą, National Space Science Data Center, Greenbelt, Maryland, dr Michael H. Carr.



Rys.35. Rysunek autora przedstawiający wrażenia odebrane podczas zdalnego postrzegania a dotyczące tegoż terenu.

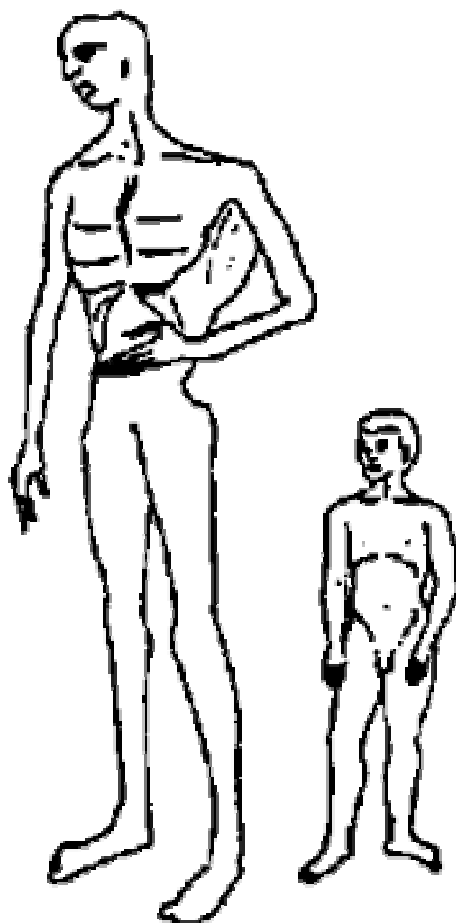
Piramidy (Rys. 36.).



Rys. 36. Piramidy. Powiększenie klatki 70A77, pokazujące dużą grupę piramid bardziej szczegółowo. Fotografia zamieszczona za zgodą, National Space Science Data Center, Greenbelt, Maryland, dr Michael H. Carr.

Piramidy obrysowane dla uzyskania wyrazistości.

Czy to prawda? Czy zdalne postrzeganie dostarczyło bezsprzecznego dowodu istnienia obcej cywilizacji na Marsie miliony lat temu? Odpowiedź brzmi: Nie wiem. Równie dobrze, przekazana informacja mogła pochodzić bezpośrednio z opublikowanych wcześniej źródeł o Twarzy na Marsie. Jednym z nich jest bardzo dobra pozycja *The Face on Mars* autorstwa Randolfa Rafaela Pozosa (Chicago Review Press, 1986). Jeśli przeczytamy tę książkę, odnajdziemy prawie wszystkie informacje nagrane na taśmie podczas zdalnego postrzegania. Nie znajdziemy tylko wzmianki o Nich, ludziach. Informacji przekazanej pod koniec sesji, a dotyczącej Marsjan i przyczyny ich zagłady nie można znaleźć nigdzie – oczywiście poza literaturą SF.



Rys. 37. Rysunek autora pokazujący ICH, humanoidów z Marsa.

Mogę uwierzyć, że istniała rasa humanoidów, walcząca o przetrwanie na pobliskim Marsie. Mogę uwierzyć, że wysłali statek ratunkowy na poszukiwanie bezpiecznego miejsca do życia. Jeżeli posiadali technikę pozwalającą na zbudowanie wielkich piramid na powierzchni Marsa, nawet jeśli oznaczałoby to wykorzystanie istniejących gór, to z całą pewnością mogli dotrzeć do Ziemi. Niestety, nie wiem czy to prawda.

By odpowiedzieć na to pytanie, należało by skierować do Miasta Piramid, czy może Monumentalnej Piramidy lub tej budowli z Trójkątną Ścianą, pojazd badawczy, który potrafiłby tam wylądować. Zważywszy przybliżony koszt tego przedsięwzięcia i możliwość dokonania odkryć myślę, że rząd nie zawahałby się. Prawdopodobnie operacja ta nie byłaby droższa od kosztów budowy atomowej łodzi podwodnej!

Może powstrzymuje nas przed tym strach? Takie odkrycie zmieniłoby naszą historię. Musielibyśmy zaakceptować fakt, iż we wszechświecie istniały istoty rozumne. Ta świadomość wpłynęłaby w niewyobrażalny sposób na funkcjonujące systemy religijne i filozoficzne.

Pomijając Marsjan, przyznam się przed samym sobą, że uwierzyłem, iż istnieją inne rozumne stworzenia, równoległe z nami czy pośród nas. Może zajmują czasoprzestrzeń w sposób harmoniczny, ale mimo to, są tutaj. Może przyjęcie takiej możliwości pogłębiłoby nasze poczucie odpowiedzialności w naszym własnym świecie, w naszym miejscu w czasoprzestrzeni. Co sądzicie?

ROZDZIAŁ 17: ZMIANA W POSTRZEGANIU RZECZYWISTOŚCI

Jak bardzo można się zbliżyć do granic rzeczywistości? Ile szczegółów można stamtąd przynieść? Jak pokazał poprzedni rozdział, znajduje się tam wiele ciekawych informacji, ale ilu z nich można zaufać? Gdzie jest kres rzeczywistości, a zaczyna się fantazja? Jak daleko można penetrować obszar poza tą granicą dzięki zdalnemu postrzeganiu? Te pytania trapią nas wszystkich. Na przestrzeni dziejów szczególnie pasjonowali się tym fizycy, a także historycy. Ich zainteresowanie czasoprzestrzenią oraz sposobem jej istnienia dało początek bardzo ciekawym działaniom w zakresie zdalnego postrzegania. W tym rozdziale przedstawię kilka takich przykładów. Rzeczywistość. Co określa zasięg rzeczywistości i gdzie się ona załamuje? W roku 1492 Karol VIII sprawował pieczę nad sprawami Francji; syn Lorenzo de Medici, Wawrzyniec Wspaniały, został nowym władcą Florencji; Kolumb, w wieku lat czterdziestu jeden, wyruszył, wraz z siedemdziesięcioma marynarzami, z Palos w Hiszpanii na 235-tonowej Santa Marii. Nie mógł wiedzieć, że odkryje wyspę Watling na Bahama, Kubę, Haiti i rozbije żaglowiec w tym samym roku. Wówczas napierał na granice rzeczywistości. W tamtym triumfalnym roku większość wykształconego świata uważała, że ani nie odniesie sukcesu, ani nie powróci, gdyż z całą pewnością wypłynie poza krawędź Ziemi. Tak więc, dla większości rzeczywistość kończyła się na wymyślanym horyzoncie gdzieś na zachód od Hiszpanii.

Aby całkowicie zrozumieć zasięg i granice zdalnego postrzegania, należy zerwać zasłonę pozornej wiedzy i fałszywych przekonań. Zdalnie postrzegający muszą dążyć do krawędzi rzeczywistości i nie rezygnować. Znaczący to, że większość ludzi – znakomita większość jest zadowolona z kręcenia się wokół własnych, przyziemnych spraw – bez problemów. Nawet historycy wiedzą, że nie zadaje się pytań, na które nie można odpowiedzieć. Fizycy, z drugiej strony, łamią tę zasadę. Zawsze szukają nowych sposobów zgłębienia nieznanego. Z całą pewnością sprawdziło się to w przypadku mojej przyjaciółki. Nie mogę wymienić jej nazwiska, gdyż zajmuje szczególne stanowisko w agencji rządowej, będę ją więc nazywać Anną.

Zaczęliśmy od pytania: Jak bardzo można się zbliżyć do granic fizycznej rzeczywistości? Gdzie w przestrzeni i czasie można zlokalizować płot, linię demarkacyjną lub wyraźny punkt końcowy i początkowy – gdzie kończy się rzeczywistość, przynajmniej taka, jaką znamy, a potem zaczyna jako coś zupełnie innego? Gdzie jest kraniec świata, którego poszukiwał Kolumb, a którego inni się bali?

Może takie miejsce mógłby stanowić punkt, gdzie materia ostro skręca lub nagle i całkowicie odmienia się w czasoprzestrzeni, jaką znamy. Moglibyśmy zajrzeć do wnętrza reaktora nuklearnego, stosu w elektrowni jądrowej dokładnie w momencie wybuchu; albo może moglibyśmy spojrzeć na punkt zero w miejscu próby wybuchu atomowego. Jednakże, jeśli następuje rozdzielenie powłoki czasoprzestrzeni, nie jest to wynikiem działania czynników fizycznych, ale użycia zmysłów parapsychofizycznych. W drugiej połowie roku 1982 właśnie tego dokonaliśmy.

Cel pierwszy

Anna wybrała pierwszy cel i włączyła go do dziesięciu innych, normalnych. Metoda polegała na umieszczeniu nazwy celu, wraz z datą i czasem, w nieprzezroczystej kopercie z podwójnego papieru, którą dołączono do dziesięciu innych – przed ponumerowaniem ich “na chybił-trafił”. Następnie koperty przekazano osobie prowadzącej wywiad, która nie знаła zawartości, aby stworzyć podwójną zasłonę dla mnie, zdalnie postrzegającego.

Pierwsze cztery cele były, jak to nazywam, wodą na młyn: cmentarz, ogród kwiatowy z brukowanymi alejkami, przystań z żagłówkami. Piąty cel okazał się tym podstępny, podstawionym przez Annę.

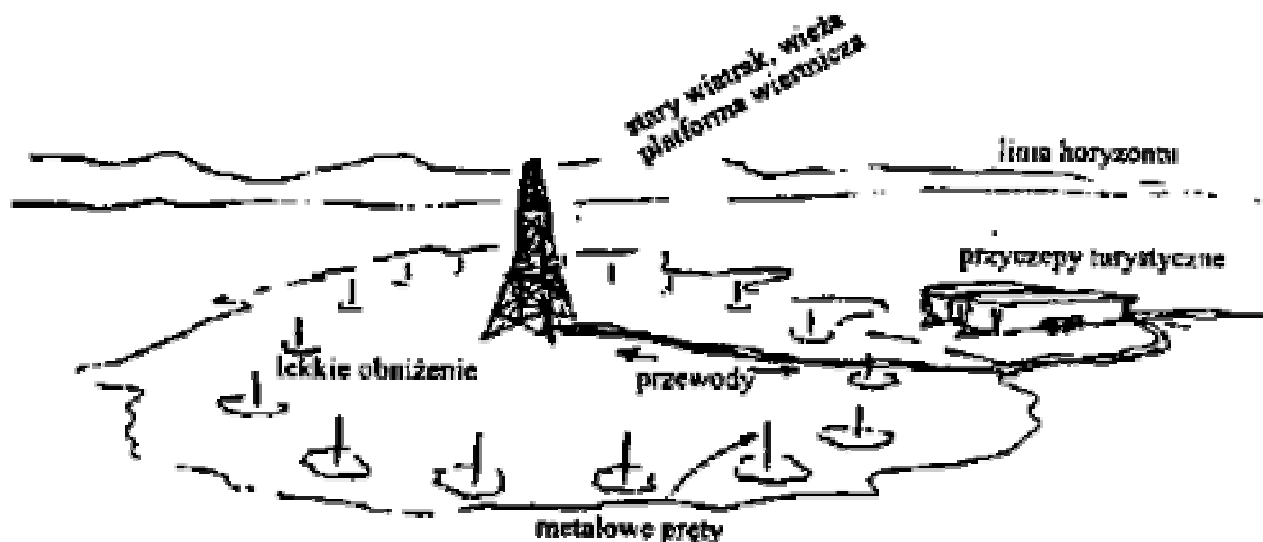
Pierwszy przekaz przypominał starą wieżę. Opisałem ją pospiesznie: była zbudowana z drewna, miała elementy wiążące, składała się z trzech kondygnacji – dolnej, szerszej, stanowiącej podstawę dla dwóch wyższych i odpowiednio węższych. Na początku pojawiały się pewne niedokładności, gdyż chciałem z wieży zrobić wiatrak, a potem platformę wiertniczą starego typu. Ostatecznie jednak zdecydowałem się na starą wieżę.

Przeprowadzający wywiad zapytał mnie, czy w rejonie wieży znajduje się coś jeszcze. Odpowiedziałem mu, iż postrzegam rozległy, płaski i opustoszały teren. Wydawało się, że jest tam parszywie, jałowo, zupełnie jak na jakiejś pustyni – a nie jak na naszym południowym zachodzie. Miałem wrażenie, że wieża stoi w lekkim obniżeniu terenu o nieregularnym kształcie, ale mniej więcej – okrągłym.

Przeprowadzający wywiad zasugerował, abym przez minutę obejrzał ten teren i zdał raport z wszystkiego, co zobaczę. Tak zrobiłem. Wkrótce zauważyłem jakieś metalowe pręty wystające z ziemi. To było dość szczególne, zwłaszcza, że były one osadzone w betonie i sterczały idealnie

pionowo, ale niezbyt wysoko. O ile dobrze widziałem, nie łączyły się z niczym. Kiedy zapytano mnie o ich przypuszczalną funkcję, zasugerowałem, iż mogą służyć do pomiaru wpływu czegoś. Czego – nie miałem pojęcia.

Przyglądając się terenowi, dostrzegłem dwie przyczepy turystyczne czy też tymczasowe schronienie ustawione z boku. Wewnątrz znajdował się elektroniczny sprzęt pomiarowy, głównie przekaźnikowy, od którego biegły liczne przewody na zewnątrz, do wieży. Tym razem jednak wyczułem, że nie mają one związku z pomiarem czy monitorowaniem, ale z samą wieżą – kontrolą wieży. (Rys. 38.)



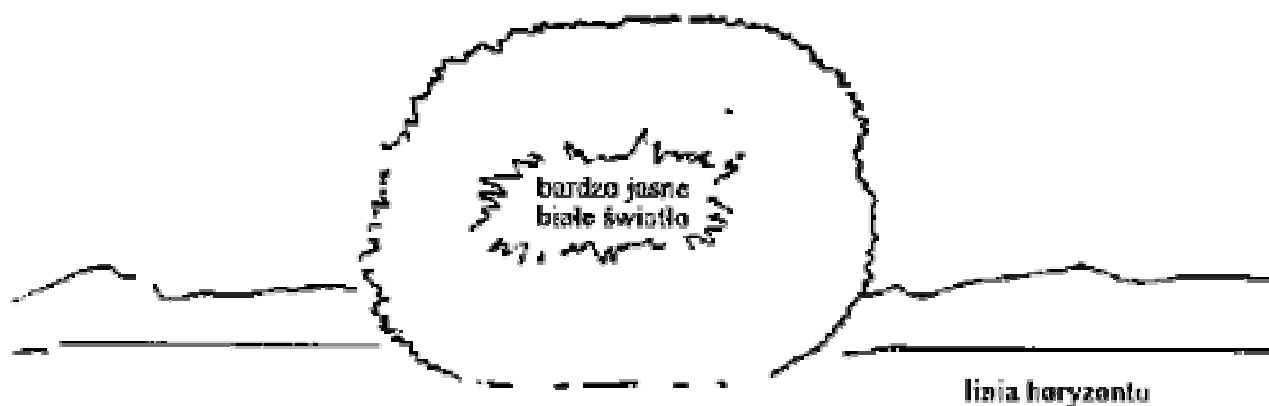
Rys. 38.

W tym czasie obraz w moim umyśle zmienił się diametralnie. Można to porównać do pstryknięcia palcami, ale umysłem. Pstryk – inna scena. Wyraziłem nawet swoje zdziwienie tą nagłością zmiany. Zupełnie jakby całe miejsce docelowe przesunęło się i stało czymś innym.

Opisałem bardzo jaskrawe, białe światło na płaskim horyzoncie (Rys. 39.). Przeprowadzający wywiad zapytał, z jakiej perspektywy widzę to światło. Odpowiedziałem, że jest ono oddalone o około dwustu mil. W tyle znajdowały się jeszcze jakby niskie góry, ale światło było bardzo jasne i zdawało się rozprzestrzeniać.

Kiedy naciskano mnie o więcej informacji odparłem, że nic więcej nie postrzegam. Pozostaliśmy jeszcze na miejscu docelowym przez jakiś czas, ale nie potrafiłem już zebrać więcej danych.

Ponieważ scena ta radykalnie różniła się od poprzednich trzech celów, przyjąłem, iż pojawił się jakiś błąd w sesji. Poczułem, że muszę opuścić ogólny teren po przednich trzech celów i udać się na nowe miejsce. Przygnębieni tym niepowodzeniem przekazaliśmy informację Annie. Oszałała z radości. Namierzaliśmy bowiem moment przed świtem, 16 lipca 1945 roku, w miejscu zwanym Trinity, na pustynnym południowym zachodzie. Tam właśnie przeprowadzono pierwszą próbę z bombą atomową.



Rys. 39.

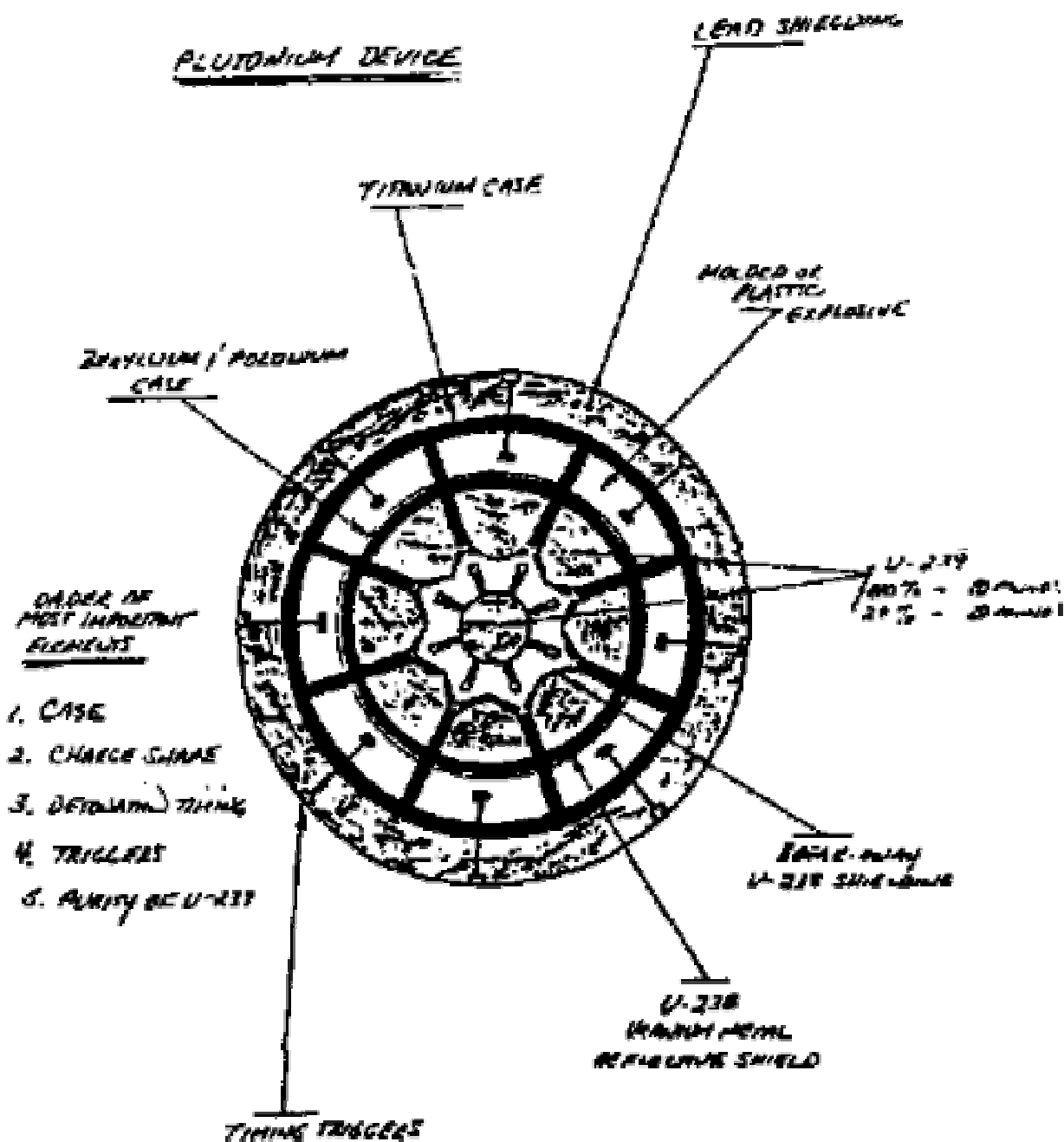
Podczas pełnej ekscytacji dyskusji opowiadałem o dużym sferycznym urządzeniu, które wiązałem z wieżą. Właśnie okrągły kształt skłaniał mnie do nazwania tego młynem. Wszechogarniające uczucie wielkiego koła na szczycie przypominało mi obraz obracających się skrzydeł wiatraka. W końcu odrzuciłem tę interpretację, gdyż bez względu na to, co robiłem z obrazem okrągłego przedmiotu, nie potrafiłem uzyskać z niego koniecznych skrzydeł wiatraka.

Początkujący zdalnie postrzegający powinien zapamiętać ten ustęp. Przedstawia on jeden z najtrudniejszych aspektów zdalnego postrzegania – niewłaściwe odrzucenie informacji tylko z tego powodu, że nie potrafimy dopasować elementów do całości.

Zawsze, zawsze, zawsze zapamiętujemy wrażenie. Nie znaczy to, że musimy je jakoś nazwać, wyciągnąć na jego podstawie wnioski dotyczące celu, określić w taki czy inny sposób. Oznacza to po prostu zapisanie lub zapamiętanie podstawowego opisu. W powyższym przykładzie powinienem był powiedzieć: Na szczycie wieży znajduje się okrągły kształt, ale nie wiem, co to jest. Albo: Z wieżą kojarzy się obraz okrągłego przedmiotu.

Zapewniam – będzie to jedna z najtrudniejszych lekcji, które przyjdzie wam zastosować. Robię to od piętnastu lat i nadal opuszczam informacje tylko dlatego, że nie wiem, co z nimi zrobić.

Z drugiej strony, Anna wie to dokładnie. Powiedziała, abym usiadł i podał jej dokładny opis oraz rysunek wnętrza owego przedmiotu. Poprosiła mnie, bym wskazał najważniejsze elementy w jego konstrukcji i ułożył je w kolejności od najważniejszego (Rys. 40.).



Rys. 40. Rysunek urządzenia nuklearnego wykonany przez autora.

Stwierdziłem, że najistotniejsza jest budowa kasety. Najważniejsze jej cechy to: brak skaz, równa grubość i twardość, sposób wykonania elementów rozrywających się w rdzeniu oraz integralna osłona.

Drugim co do ważności jest specyficzny kształt ładunków, potem detonator czasowy, wyzwalacze reakcji i w końcu – czystość U-239 (plutonu).

Prawdziwa bomba z plutonem jest bardzo ciężka, wielka, ale niezbyt trudna do wykonania. Brakuje jej prawdziwej siły w porównaniu z dzisiejszą, bardziej nowoczesną bronią termojądrową. Oczywiście, trudno byłoby przekonać o tym nieszczęsne ofiary bomby atomowej zrzuconej na Nagasaki.

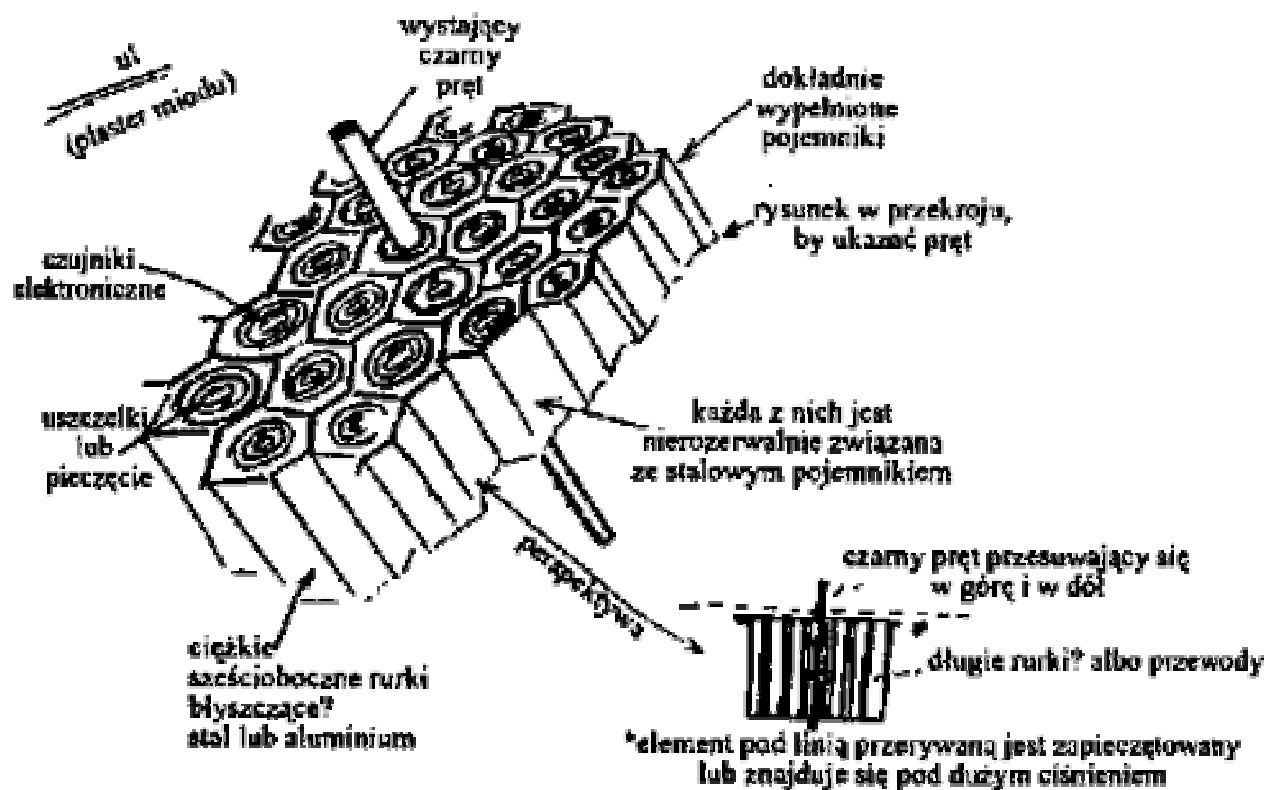
Cel drugi

Metoda była taka sama jak w poprzednim doświadczeniu. Nazwa miejsca docelowego, współrzędne i konkretny czas/data zostały określone i umieszczone w nieprzezroczystej kopercie z podwójnego papieru. Kopertę umieszczono pośród innych kopert (razem 10), zawierających inne miejsca docelowe. I znów, osoba przeprowadzająca wywiad nie wiedziała nic o wybranych celach, dla dodatkowego zabezpieczenia przed przeciekiem informacji.

Wstępna informacja była nieco dziwna. Opisałem pewną powierzchnię przypominającą plaster miodu. Stwierdziłem, że w każdym okienku plastra znajdują się okrągłe wgłębienia. Odbierałem wrażenie pieczęci czy gumowych uszczelek połączonych ze środkiem każdego kanałka w plastrze. Miałem uczucie, że w całą tę konstrukcję wetknięte są czarne pręty.

Okienka w plastrze miodu zamieniły się w coś bardzo wypolerowanego lub błyszczącego. Początkowo zgadywałem, że jest to wypolerowane aluminium lub jakaś stal.

Uformowana była w twarde oczka lub sześcioboczne rurki. Zdecydowałem się na metal o grubym przekroju, najprawdopodobniej stal, a to ze względu na środowisko wywołujące korozję. (Rys. 41.).



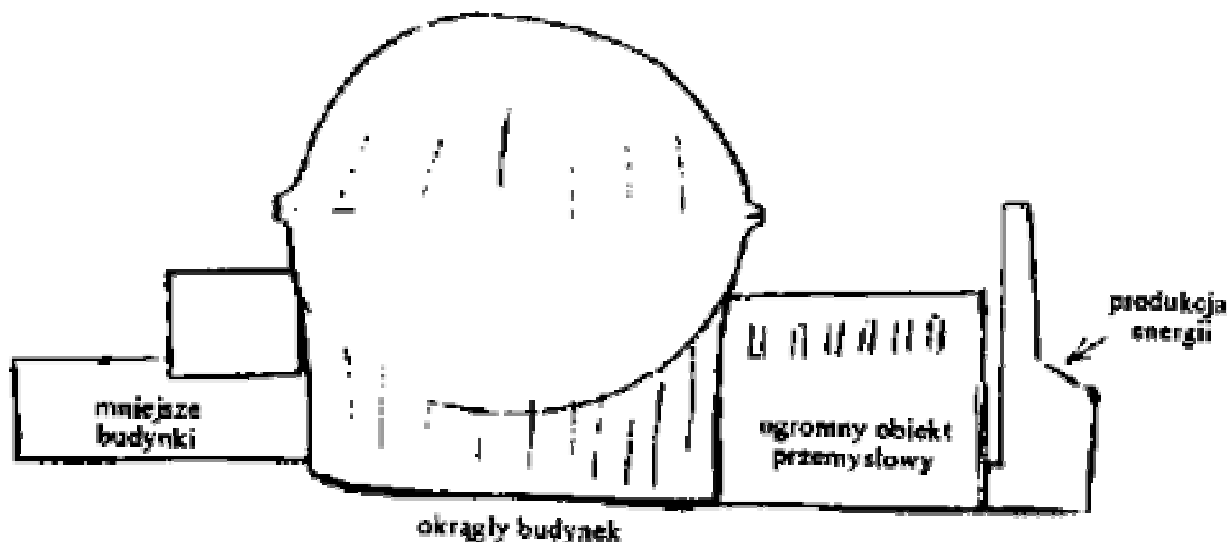
Rys. 41. Rysunek autora przedstawiający odebrany obraz – plaster miodu.

Miałem silne przecucie, że ten plaster miodu został w czymś umiejscowiony i powiedziałem to. Przeprowadzający wywiad poprosił o opis, ale nie potrafiłem tego uczynić. Pamiętam, że czułem się bardzo ograniczony, pod wielką presją – całkiem jak w kotle parowym. Zasugerowałem nawet, że para może wiązać się z celem.

Właśnie opisywałem, w jaki sposób czarne rurki połączono ze stalowymi pojemnikami, kiedy poczułem, jakby coś nagle i szybko uderzyło mnie w twarz.

Powiedziałem, iż całe moje postrzeganie celu zmieniło się. Miałem uczucie, że zacząłem w miejscu właściwym, a teraz byłem w złym. Chciałem podrzeć rysunek i zacząć opis na nowo. Przeprowadzający wywiad przekonał mnie, że powinienem poczekać, pozostać w nowej sytuacji, a potem Anna to zinterpretuje.

Wykonałem drugi rysunek (Rys. 42.). Budynek w kształcie piłki do koszykówki osadzony na okrągłej ścianie, połączony z bardzo dużym budynkiem po prawej i kilkoma mniejszymi po lewej. Zauważyłem, że po jednej stronie znajduje się urządzenie wentylacyjne. Zasugerowałem, iż może mieć jakiś związek z wcześniej postrzeżoną parą.



Rys. 42. Wrażenie autora dotyczące celu po zmianie.

Obraz budowli wskoczył mi do umysłu nagle. Obiekt był wysoki, może na cztery piętra, z dużymi budynkami po obu stronach. Myślałem wtedy o jego związku z produkcją energii. Wyczuwałem, że w środku jest wiele szczegółów (linie wysokiego napięcia, pola elektromagnetyczne, para, hałas, ruch). Jednak odbierałem je tylko częściowo.

Obiekt był chłodzoną gazem, kontrolowaną przy użyciu grafitu elektrownią jądrową w Windscale, w Anglii. Jak się okazało, rysunek plastra miodu całkiem wiernie przedstawiał rdzeń reaktora. Ciemne (czarne) pręty wykonano z grafitu. Służą do kontrolowania procesu rozpadu uranu. Chociaż drugi rysunek nie jest dokładnym odzwierciedleniem elektrowni w Windscale, to w wystarczający sposób odróżnia ją od innych obecnie istniejących elektrowni chłodzonych gazem.

W tej samej serii doświadczeń namierzono jeszcze jeden cel. Był to miniaturowy generator napędzany energią jądrową, którego używa się w pracach głębokościowych lub na niedostępnych szczytach górskich, w stacjach meteorologicznych. I znowu w trakcie zdalnego postrzegania zaistniało to samo zjawisko – nagła, zasadnicza zmiana perspektywy widzenia.

Zmiana perspektywy

Czym jest ta zmiana? Co oznacza? Myślę, że pojawia się wówczas, kiedy zdalnie postrzegający (lub ktoś obdarzony zdolnościami parapsychofizycznymi) działa na granicy rzeczywistości. Detonacja urządzenia atomowego, zapalenie stosu nuklearnego, włączenie przenośnego generatora o napędzie atomowym, wszystko to łączy jedno – przeformowanie materii. Następuje gwałtowna wymiana energii, zmiana jednego fizycznego formatu w drugi. Czas namierzania (w przypadku każdego z celów) zbiegał się z faktycznym czasem wydarzenia; wyprzedzał go zaledwie o trzy minuty. Byłem tam (przynajmniej w pojęciu parapsychofizycznym), kiedy nastąpiło to wydarzenie. Może więc ta nagła zmiana jest swoistym mechanizmem zabezpieczającym przed urazem, który mógłby nastąpić.

W przypadku próby w Trinity, w momencie detonacji opisywałem punkt zerowy. I nagle... zmiana perspektywy – znajduję się dwieście mil dalej i opisuję łunę na horyzoncie. W momencie zapalania stosu – zmiana i jestem poza stosem, opisując budynek. Podobnie stało się z przenośnym generatorem.

Czy energia jądrowa pogwałca prawa rzeczywistości? Czy rozrywa powłokę naszego fizycznego świata? Może. Ciekawszym wydaje się mechanizm bezpieczeństwa, który nie pozwala nam przebywać w obrębie "wstrząsu rzeczywistości", kiedy ma on miejsce (w sensie parapsychofizycznym). Umotywowanie działania takiego mechanizmu wydaje się oczywiste przy założeniu obecności fizycznej – oznaczałoby to bowiem fizyczną śmierć. Ale nie wolno nam tam przebywać także niefizycznie. Czy jest to zbyt niebezpieczne czy tylko niemożliwe?

Wielka szkoda, ale chyba nigdy nie poznamy odpowiedzi na to pytanie. Tymczasem jednak własne przekonanie dyktuje mi, iż prawdopodobnie niemożliwym jest dla nas nie istnieć – i dlatego nie możemy być tam, gdzie nie możemy istnieć. Pozostanę przy tym twierdzeniu, dopóki coś go nie zmieni. A może się to stać w przeciągu następnych pięciu minut.

ROZDZIAŁ 18: JAK TO DZIAŁA?

Najczęściej zadawane mi pytania brzmią: Jak działa zdalne postrzeganie? Jak jest przekazywana informacja? Skąd ona pochodzi? Jak jest przetwarzana? To poszczególne elementy tego samego zagadnienia.

Oczywiście, gdybym mógł udzielić prostej odpowiedzi, byłbym już bardzo bogaty i nie tak zapracowany jak teraz. Te pytania nie są jednak łatwe. Są trudne, a my możemy jedynie snuć hipotezy.

Przez te lata opracowałem kilka teorii działania zdalnego postrzegania. Fragmenty tych teorii okazały się słuszne, inne nadal pozostawiają nam wiele do myślenia. W każdym razie, w tym rozdziale podzielę się z Czytelnikami moimi koncepcjami.

Jedną z podstawowych zasad RV, której nauczyłem się na początku działalności parapsychicznej, zaobserwowałem w warunkach spontanicznych i podczas kontrolowanych eksperymentów. Dowodzi ona, iż talent ten jest naturalny dla ludzkiego gatunku. Talent, który można rozpoznać i rozwinąć.

Nie twierdzę, że jest on obcy innym gatunkom; ograniczam się do ludzi, gdyż nimi się zajmujemy. Miałem doświadczenia z gatunkami zwierząt, które najwyraźniej wykazywały zdolności parapsychiczne, ale – jako że uczestniczyłem zaledwie w kilku eksperymentach – nie czuje się na siłach dyskutować na ten temat. O ile mi wiadomo, zwierzęta mogą być bardziej wyczulone na częstotliwości fal, światło, energię niż ludzie. Z drugiej strony, jak powiedziałem wcześniej, jest to całkiem naturalne doświadczenie czy umiejętność, które może zaistnieć nieomal wszędzie i o każdej porze. Dlatego nie ma w tym nic oryginalnego. Trudno się tego nauczyć, ale zdolności RV nie są cechą wyjątkową.

Obserwując indywidualny rozwój tego zjawiska, widzimy, że wydarzenia paranormalne mogą być zaplanowane lub nie planowane; te nie planowane, lecz zaobserwowane, nazywamy spontanicznymi. Każde z nich może zaistnieć w dowolnym momencie i mogą być równie kompletne. Takie wymieszanie spontanicznych i nie-spontanicznych zjawisk paranormalnych oznaczałoby, że zdalne postrzeganie ujawnia się na wiele możliwych sposobów, zaczynając od przypadkowych, poprzez rozmyślne... kontrolowane i nie kontrolowane.

To spostrzeżenie oznaczałoby, że zdalne postrzeganie stanowi prawdopodobnie naturalną funkcję czy cechę człowieka. Zdolność tę możemy posiadać wszyscy, ale niekoniecznie musimy w niej celować. Innymi słowy, jest to prawdopodobnie talent naturalny, ale i zarazem dość rzadki.

Skoro funkcjonowanie paranormalne to talent naturalny, musi być ono zależne od mózgu i umysłu. Tok więc, z konieczności tej wynika, że mózg i umysł stanowią płaszczyznę dla zjawiska, które my nazywamy paranormalnym.

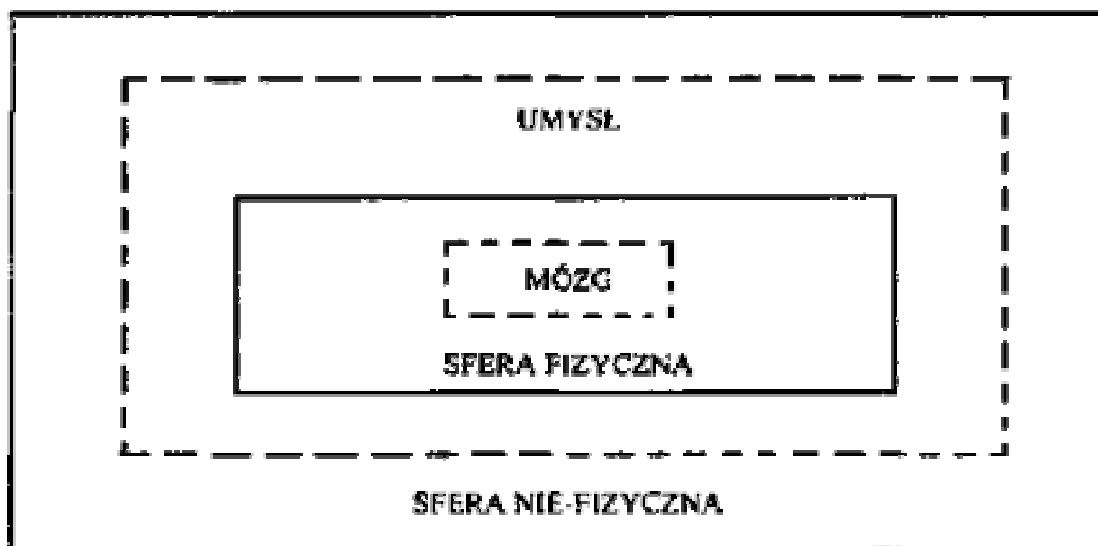
Jak można zauważyć, odnoszę się do mózgu i umysłu z osobna. Można wyciągnąć wniosek, że po to, aby mieć umysł, należy koniecznie posiadać mózg, jednak ten związek nie narzuca "podobnych funkcji". Wierzę, że zadania mózgu różnią się od zadań umysłu i odwrotnie. Obie funkcje wspomagają się nawzajem, ale mają wyraźnie inny zakres.

Umiejscowienie mózgu łatwo określić; jest ono takie samo dla wszystkich ludzi – w czaszce. Z drugiej strony, miejsca umysłu nie określono. Wiemy jedynie to, że dla porozumienia się z nim jest potrzebny mózg. Wiemy także, iż mózg musi być względnie zabezpieczony przed uszkodzeniem, aby umysł mógł dobrze komunikować się i myśleć. Tak więc, mózg mieści się w czaszce i musi być względnie zdrowy, a umysł znajduje się... gdzie? W miejscu, które nazywam gdzie indziej.

Nie wiadomo, jakie rozmiary na umysł. Zazwyczaj podajemy subiektywną ocenę jego wymiarów, myląc mózg z umysłem, na przykład "ten to ma głowę, jest fenomenalny". Oczywiście takie określenia są bez znaczenia, gdyż wielkość głowy czy mózgu mało ma wspólnego z umysłem.

Niektórzy będą się upierać, że umysł mieści się w mózgu, ponieważ – jak wierzy większość ludzi – tam przechowujemy wszystkie informacje. Jednakże, jako zdalnie postrzegający, kategorycznie stwierdzam, że to nie musi być prawdą. Sam zbieram, analizuję i przekazuję codziennie takie informacje, których nie przeczytałem, nie zobaczyłem ani nie poznałem przed eksperymentem. Wydawałoby się, że mój umysł odbiera je skądś. Ta masa komórek mózgowych między uszami jest, moim zdaniem, ostatnim miejscem, gdzie szukałbym tych informacji. Nie... znajdują się one gdzie indziej i tylko nasze umysły mają dostęp do tego miejsca, a ponadto mogą częściowo się tam mieścić. Jak duży jest to obszar i co jeszcze się tam mieści, pozostaje pytaniem. Przypuszczalnie istnieje takie miejsce obok fizycznej rzeczywistości i mój umysł ma do niego dostęp. Poprzez ekstrapolację można przynajmniej stwierdzić, że istnieje świat fizyczny jak i nie-fizyczny.

Rys. 43. Przedstawia sposób postrzegania tej perspektywy w rzeczywistości liniowej. Jest to prawdopodobnie o wiele bardziej skomplikowane niż na rysunku, ale schemat ten w wystarczający sposób zilustrowała moja koncepcję.



Rys. 43.

Zwoje naszego mózgu są prawdopodobnie swego rodzaju złączami centralnymi. Przez nie otrzymujemy wszelkie informacje, które możemy odebrać za pomocą zmysłów fizycznych w rzeczywistości fizycznej. Jednakże, sam z siebie mózg nie potrafi wejść w sferę duchową czy nie-fizyczną rzeczywistość. Do tego potrzebny jest umysł. Tak więc, posiadamy dwa narzędzia poznania; dwa obszary zbierania informacji, które są tak odmienne jak dzień i noc.

Które z tych narzędzi funkcjonuje w wyższej sferze? Oczywiście umysł. Mózg bardzo dobrze spisuje się w kontrolowaniu automatycznych funkcji ciała. Kontroluje wszystko, co nie podlega chemicznej samoregulacji. Zazwyczaj wykonuje to bardzo dobrze, chyba że zostanie zdominowany przez umysł.

Do niedawna nikt nie wierzył, że umysł może zdominować ciało. Jednak najnowsze badania wykorzystujące bio-monitorowanie i sprzężenie zwrotne dowiodły, że nasz umysł może kontrolować o wiele więcej, niż dotąd uważaliśmy. Ciśnienie krwi, tętno, temperaturę, a nawet szybkość powrotu do zdrowia. Umysł kontroluje także wszelkie przekazy, zarówno fizyczne jak i duchowe, oraz integruje informacje na naszą korzyść lub szkodę. Nie powinniśmy w to wątpić. Sam widziałem ludzi, którzy umierali w walce tylko dlatego, że myśleli, iż tak musi być. Odniesione rany z pewnością nie zabiłyby ich. I podobnie, widziałem ludzi, którzy żyli, chociaż zdaniem wszystkich, nie mieli żadnych szans.

Umysł potrafi także osiąść dodatkową wiedzę z danych, które dla mózgu nie mają żadnego sensu. Przykładem tego jest przyjemność czerpania informacji zmysłowych – jak choćby z obserwacji motyla tańczącego wokół kwiatu.

Umysł to funkcja wyższa od mózgu, ponieważ potrafi objąć obie rzeczywistości. Dobrze mu w fizycznej rzeczywistości, a także w duchowym odbiciu, czyli rzeczywistości nie-fizycznej. Potrafi odróżnić je od siebie i to w sposób przekonujący, w oparciu o przekazy z obu. Jest też całkiem łatwo ustalić efekty wpływów z obu źródeł. Ich rola w kształtowaniu naszego życia jest tak samo ważna. Każdy, kto przebudził się w nocnym koszmarze lub podczas snu znalazł odpowiedź na bardzo trudne pytanie, może to potwierdzić.

A teraz zajmijmy się systemem przetwarzania informacji. System ten odbiera surowe dane – zarówno z wnętrza, jak i z zewnątrz – fizycznej rzeczywistości. Jednakże, nie wolno nam porównywać tego do procesora w komputerze. Takiego porównania dokonano około trzydziestu pięciu lat temu i popatrzmy tylko, ile czasu zajęło wykorzenienie tego poglądu. Nie działamy jak komputery – nigdy nie działaliśmy i nigdy nie będziemy.

W takim razie, jak działamy? Przebywamy i działamy w nieustannie zmieniającej się przeszłości tworzonej przez nas samych. Większość ludzi wolałaby ująć to nieco inaczej. Byłoby przyjemniej, gdybyśmy działali w wyniku reakcji na ciągle zmieniające się otoczenie. W czasoprzestrzeni faktyczna sekwencja przetwarzania jest prawdopodobnie bliższa tej przedstawionej poniżej. Gdy informacje

nabierają określonego znaczenia, my zaczynamy zajmować się nimi w kontekście już przeszłych wydarzeń. Niejako przy okazji wymyślamy czy tworzymy naszą teraźniejszość.

Sekwencja przetwarzania jako funkcja czasu

CZAS

ZERO:PLUS 00000: Zaczynamy interpretować przekaz przy pomocy pięciu zmysłów.

PLUS 00001: Wyławiamy dodatkowe informacje z modułów pamięci naszego mózgu.

PLUS 0001: Zastanawiamy się nad informacją i dochodzimy do wniosku, że brakuje nam zasadniczych danych do podjęcia decyzji.

PLUS 001: Wprowadzamy dodatkowe tło: zakodowane wcześniej informacje czy kontekst naszych poglądów, aby dopasować do nich nowe dane.

PLUS 01: Formułujemy wniosek, biorąc pod uwagę otaczającą nas fizyczną rzeczywistość.

Pewni dokładności rozumienia własnej rzeczywistości, czynimy poprawki w pamięci;
PLUS 1: segregujemy wnioski tak, by można było łatwo je sprawdzić następnym razem w celu utwierdzenia naszego obrazu rzeczywistości i zaczynamy proces na nowo.

Wyobraźmy sobie, że kolejne punkty nakładają się na siebie w przeciągu 1/50 sekundy – zrozumiemy wówczas, że nie tylko dokładność interpretacji danych stoi pod znakiem zapytania, ale – obojętnie, jak szybko to się stanie – zawsze będzie ona nieco w tyle za rzeczywistością. Zawsze będziemy podmiotem własnych obserwacji, a także przekonań.

Zatem, czym jest świadomość! Świadomość to stan umysłu podczas zbierania danych lub przetwarzania ich, gdy wiemy, że nie śpimy. To umysł nie śpi. Świadomość może zaistnieć po każdej stronie, w rzeczywistości fizycznej lub nie-fizycznej. Tak więc, świadomość jest ruchoma. Jak błyskotliwa lub ograniczona, zależy od stopnia naszego przebudzenia w momencie zbierania lub przetwarzania danych. Świadomość jest niczym pyłek czy plamka światła, który przemyka pomiędzy obiema rzeczywistościami. Umysł jest potrzebny po to, by mieć świadomość. Stopień przebudzenia determinuje stopień świadomości. Dlatego uważam świadomość za samoistnie określające się granice umysłu. To, jak daleko mogę zejść w mym przebudzeniu, określa granice mego umysłu, myśli i siły rozumowania. Umysł prawdopodobnie jest nieograniczony. Może dotrzeć do najdalszych krańców rzeczywistości lub nie-rzeczywistości. To nasza świadomość określa granice czy bariery dla umysłu. Możemy być obudzeni, wyczuleni jedynie do pewnego stopnia w określonym czasie.

Obszar umysłu, w którym normalnie nie osiągamy stanu przebudzenia, stanowi podświadomość. Jest tak samo prawdziwa jak świadoma część umysłu, ale wydaje się działać na sposób autonomiczny. Czy rzeczywiście? Wierzę, że podświadomość jest bramą do wielkiego nieznanego. Stamtąd napływają informacje parapsychiczne; ma ona dostęp do całej wiedzy, do wszystkich rzeczywistości i wszelkich możliwości. Informacje wymieniane między świadomością a podświadomością przechodzą przez filtr, który stwarza więcej problemów w rozumieniu parapsychicznego przekazu niż cokolwiek innego. Dlaczego? Ponieważ na samym progu poznania, porozumienie załamuje się. Nie ma zgodnego języka między świadomością a podświadomością, żadnych wspólnych punktów odniesienia.

Jak głuchoniemy ma opisać tajemnice wszechświata skryty za trzymetrowym murem? Albo, aby skomplikować sprawę jeszcze bardziej, jak dokonać tego wobec przerażonego władcy absolutnego, którego sami wybraliśmy, a który strzeże nas lub broni po tej stronie? Naszym osobistym tyranem jest to, co powszechnie nazywamy naszym ego. On wierzy, że nigdy się nie myli i zawsze jest odpowiedzialne.

Nowy język

Możemy zburzyć mur ograniczający poznanie, jeżeli nauczymy się porozumiewać przy pomocy naszej podświadomości. Rzucamy wyzwanie naszemu ego, ucząc się zupełnie nowego i odmiennego języka – języka umysłu.

Dzięki dokładnemu opracowaniu reguł zdalnego postrzegania ustalamy miejsce, do którego zawsze możemy wrócić. Tam właśnie spotyka się nasza świadomość z podświadomością, by nawiązać porozumienie – najpierw na poziomie podstawowym, przy użyciu typowych gestaltów – całościowych, wszystkoobjmujących obrazów, a później w sposób bardziej szczegółowy.

Właściwe podejście musi obejmować trzy specyficzne obszary z trzech różnych powodów. Oto one:

1. Zwoje mózgowe. Fizyczny organ, którym jest mózg, wymaga szczegółowych badań, by określić lokalizację funkcji paranormalnych. Innowacje – zarówno w technice badania, jak i w sprzęcie – umożliwiły nauce dotarcie do wnętrza mózgu. Do tej pory takie techniki były niedostępne, chyba że towarzyszyły penetracji mózgu podczas zabiegu chirurgicznego. Do metod badawczych stosowanych podczas działania paranormalnego zalicza się: badanie wyobrażeń myślowych w rezonansie magnetycznym (MRI), które przewyższa tomografię komputerową (CT) w dokładności i szczegółowości; elektroencefalografię (EEG) i obrazowanie elektrycznej aktywności mózgu (BEAM); tomografię emisji pozytronów (PET), podczas której wprowadza się do organizmu izotopy radioaktywne przedostające się wraz z krwią do mózgu i uwidaczniające procesy metaboliczne oraz zmiany przepływu krwi, które towarzyszą różnym stanom umysłowym; magnetoencefalografię (MEG), dzięki której określa się przestrzenną lokalizację konkretnych grup neutronów uczestniczących w danej funkcji. Podczas gdy pierwsze badania (EEG i BEAM) ograniczały się do penetracji wierzchniej, dwucentymetrowej warstwy mózgu, MEG i PET przyczyniają się do poznania nowych funkcji mózgu, dzięki możliwości dotarcia do głębokości poniżej dziewięciu centymetrów. To zupełnie tak, jakby włączyć reflektory na dnie oceanu!

2. Procesy myślowe. Umysł i jego siłę poznawaliśmy przez wieki. Są osoby utrzymujące, iż wiemy dzisiaj więcej niż setki lat temu. Gdy mówię o procesach myślowych, mam na myśli umysł, nie mózg. Chodzi mi o procesy takie jak myślenie, interpretowanie, rozumienie. Co sprawia, że wierzymy w to, w co wierzymy? Dlaczego nie istnieją dwie osoby myślące identycznie? Dlaczego jedna osoba pojmuje jakąś sytuację w sposób całkowicie odmienny od drugiej? Te pytania mają bezpośredni związek z tym, jak funkcjonujemy i jakiego rodzaju procesy myślowe przebiegają w naszych umysłach. Dlatego też musimy poznawać te obszary po to, aby zrozumieć zachowania paranormalne i język umysłu.

3. Integracja. I w końcu musimy zrozumieć, jaki wpływ mają dwie powyższe sfery na naszą rzeczywistość. Jako że my jesteśmy odpowiedzialni za naszą rzeczywistość, my także decydujemy, co jest prawdziwe, a co nie w naszym wszechświecie. Z tego samego powodu jesteśmy odpowiedzialni za to, co się z nami dzieje, kiedy odbywamy w nim naszą podróż. Niektórzy z nas próbują zrzec się tej odpowiedzialności przez przyjęcie rytuałów. Te rytuały sprawiają, że relacja między przyczyną a skutkiem ulega odwróceniu. Właściwe zbadanie sposobu, w który przyjmujemy odpowiedzialność i integrujemy ją z naszą świadomością zdecydowanie zbliży nas do zrozumienia funkcji paranormalnych.

Możemy spróbować opisać, jak działa percepcja paranormalna. Informacja parapsychiczna przechodzi przez ścianę między świadomością a podświadomością. Informacja zostaje prawdopodobnie zatrzymywana i przechowywana w nie-fizycznej rzeczywistości, dopóki nie będzie potrzebna. Kiedy przejdzie do świadomości, musi zostać przefiltrowana, osądzona, a umysł nadaje jej znaczenie (oczywiście przy pomocy ego). Dane przekazywane są do głębszych partii mózgu, gdzie podlegają dalszym procesom, według wymagań fizycznej rzeczywistości. Następnie łączą się ze starymi informacjami i zostają skonfrontowane z ograniczającymi zasadami i przyjętymi praktykami; potem informacja przesyłana jest do stacji wniosków w celu podjęcia decyzji o zintegrowaniu nowych danych bądź ich odrzuceniu. To długa i uciążliwa podróż, po której informacja pojawia się w sposób prawie zupełnie niezauważalny. Chociaż zostaje przekazana, rzadko przyjmujemy za nią odpowiedzialność – chyba że trafi prosto do ego.

Czy istnieje wspólny język? Wierzę, że tak. Ale jest powszechny jedynie w podświadomości. Nasze świadome umysły są naszym tworem; zastosowaliśmy wszelkie możliwe systemy ostrzegające przed każdą możliwą informacją nadchodzącą z podświadomości. Większość tych ostrzeżeń hamuje lub uniemożliwia funkcjonowanie paranormalne.

Chcąc zademonstrować, w jaki sposób sobie z tym poradzić, ułożyłem kolejne prawdopodobne fazy funkcjonowania zjawiska parapsychicznego. Jest to naturalny ciąg wydarzeń, z których wiele zachodzi bez względu na stopień naszego zaangażowania. W typowym zdalnym postrzeganiu prawdopodobnie zachodzą następujące fazy poznania:

Poznanie

1. Postrzegający próbuje odtworzyć stan mediacyjny wolny od wszelkich wpływów. Jest to neutralny stan umysłu, podczas którego nie zachodzą żadne procesy.

2. Po osiągnięciu stanu neutralnego, postrzegający pyta siebie o obiekt RV. Może to być coś w rodzaju: Namierz cel lub Powiedz mi, co muszę poznać.

3. Przez mózg przemknęła informacja. Potrwa to najwyżej czwartą część sekundy, ale pozostawi wrażenie.

4. Postrzegający próbuje wówczas przetrwać ten ułamek informacji. Nie w sposób analityczny, bo ego wpuszcza więcej informacji, niż początkowo się pojawiło. Następnie, ułamek informacji jest składany w pamięci tymczasowej.

5. Postrzegający próbuje powtórnie znaleźć się w stanie neutralnym i pochwycić więcej informacji, jak w fazach od 2 do 4.

6. Kiedy w pamięci tymczasowej zgromadziła się wystarczająca liczba ułamków informacji i powstał z niej większy fragment układanki, postrzegający patrzy na niego z perspektywy. Poszukuje w pamięci długoterminowej w mózgu czegoś, co najdokładniej przypomina to ogólne wrażenie celu.

7. Po zebraniu większej ilości fragmentów układanki i zidentyfikowaniu ich, postrzegający próbuje stworzyć spójny obraz. I znowu, w żadnym wypadku nie wolno w tym momencie wyciągać wniosków, gdyż nadal brakuje nam ułamków informacji lub też większych fragmentów.

8. Podejmując pewien wysiłek, tworzymy ogólny obraz. Jeżeli podjęto się starania, by w jak najwyższym stopniu uniknąć wpływów zewnętrznych, ogólny obraz będzie poprawny.

9. Po opisaniu celu i zaprzestaniu przetwarzania danych w umyśle, podejmuje się starania, by zdalnie postrzegający wyraźnie i dokładnie mógł porównać własny opis z faktycznym obiektem. Nazywa się to sprzężeniem zwrotnym. Tutaj określane są właściwe i niewłaściwe pojęcia co do celów.

10. Postrzegający analizuje informacje i decyduje, co było dokładne i dlaczego. Zostaje to umieszczone w pamięci stałej (fizyczna rzeczywistość) z odniesieniem do przebiegu procesu myślowego.

11. Postrzegający analizuje informacje i decyduje, co było niedokładne i dlaczego. Zostaje to umieszczone w pamięci stałej z odniesieniem do procesu nałożenia tła myślowego.

12. Po przeanalizowaniu wyniesionych nauk, podejmuje się następną próbę zdalnego postrzegania.

Prostsza wersja przedstawiałaby się tak: w jakiś sposób konkretny cel – wydarzenie, miejsce, osoba, przedmiot – przekazane są postrzegającemu. Czyni się to poprzez standardowe namierzanie (zespół zewnętrzny, zabezpieczone koperty, nazwy, itd.). Świadomy umysł rozumie, że musi wyczekać nadchodzącego materiału. Świadomość spodziewa się, że ten materiał przyjdzie z podświadomości. Podświadomość, z drugiej strony, zna już cel i rozpoczyna szczegółowe poszukiwania najbardziej efektywnych środków przekazu. Jako że podświadomość nie może się porozumieć przy użyciu logiki świadomości, opracowuje symbole, odczucia i obrazy określające informację. Jej pozostaje wybór sposobu przekazu. Po pierwsze, może przesać obraz ogólny, to znaczy – całą możliwą informację w jednym wielkim pakiecie albo przesyłać informacje we fragmentach.

Tymczasem, świadomy umysł (a konkretnie ego) postanawia, że skoro "zawsze jest odpowiedzialny", to teraz także powinien dostarczać informacje. Dlatego też obszary świadomości generujące twórczość, wyobraźnię, przypuszczenia itp., zostają uruchomione. Wówczas bezużyteczne informacje pompowane są do wierzchnich partii umysłu, produkując to, co w zdalnym postrzeganiu nazywa się tłem myślowym. W tło myślowe wciśnięte są właściwe informacje przekazywane z podświadomości.

Jako że nasz świadomy umysł nie potrafi odróżnić tych dwóch rodzajów przekazów, zaczyna w szybkim tempie przetwarzać wszystkie informacje, aby wyciągnąć wnioski. Owe wnioski podlegają dalszej obróbce przez porównywanie ich z utrwaloną (historyczną) wiedzą i wszystko, co wydaje się nie pasować, zostaje wyrzucone. Jeżeli mamy prawdziwe szczęście, trafia do nas około pięciu procent użytecznych danych.

Jest kilka powodów, dla których wszystko funkcjonuje w taki właśnie sposób. Oto kilka z nich:

1. Ego "nie lubi" się mylić.
2. W ludzkiej naturze leży wyciąganie wniosków.
3. Wszystko, co nielogiczne zostanie wyrzucone.
4. Wszystko, czego nie rozumiemy jest niekompletne, niedokładne lub nieużyteczne.
5. Wszystko musi mieć podstawę w fizycznej rzeczywistości.
6. Musimy panować nad wszystkim, na czym się skupiamy.
7. Jesteśmy podmiotem rzeczywistości.

Faktycznie, nasze ego rzadko kiedy ma racje, nie istnieje przymus wyciągania wniosków, logika nie jest warunkiem dojścia do prawdy, prawdopodobnie nigdy całkowicie nie zrozumiemy czegoś, co nie jest podmiotem natychmiastowej zmiany lub modyfikacji, my decydujemy o tym, co tworzy rzeczywistość, obserwacja nie jest kontrolowaniem.

Dlatego zdalnie postrzegający, czy osoba z talentem parapsychicznym, potrafi uciszyć świadomy umysł (ego), nauczyć się nie wyciągać wniosków, intensywnie skupiać się na dowolnym szczególe, wypracować całkowitą obojętność wobec celu, stworzyć możliwość wymiany między świadomością a podświadomością oraz rozwinięcia wspólnego języka między rzeczywistością fizyczną a metafizyczną.

ROZDZIAŁ 19: POZIOMY ZDALNEGO POSTRZEGANIA

Zdalne postrzeganie jest poddawane obserwacji od wielu lat; w tym czasie stało się oczywistym, iż składa się ono z pewnych subtelnych faz czy poziomów zależnych od doświadczenia zdalnie postrzegającego. Poziomy te pojawiają się w sposób naturalny, a każdy następny jest wspierany przez poprzedni. By uczyć się i rozwijać, nie jest konieczna żadna filozoficzna idea – jednak pod warunkiem, że istnieje ustalony proces lub rytuał. W przypadku zdalnego postrzegania, naukowego badania zjawisk paranormalnych, rytuałem staje się procedura.

Dlatego, jeśli doświadczenie parapsychiczne wywodzi się z "praktyki rytualnej", to jego zaistnienie zawsze będzie uzależnione od pierwotnie wykorzystanego rytuału. Można by rzec: kto raz przepowiadał z kryształowej kuli, ten zawsze będzie jej potrzebował.

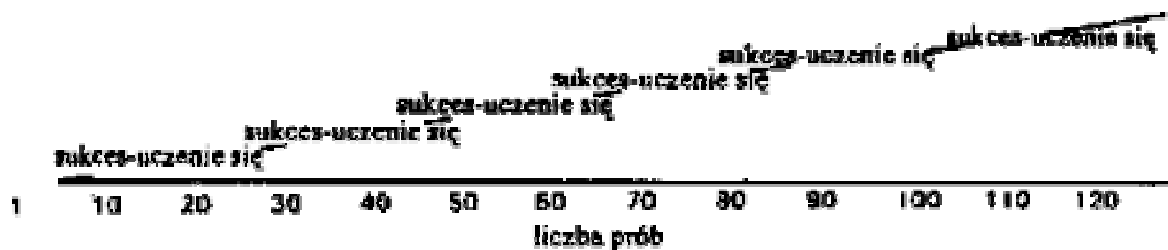
Jest to jeden z problemów składających się na studia nad zachowaniami parapsychicznymi. Nie można bowiem dostrzec w odmiennych rytuałach subtelnej różnicy między fazami czy poziomami lub też zmiany w podawaniu informacji parapsychicznej.

W przeciągu minionych lat doszedłem do wniosku, że natychmiastowe odrzucenie rytuału może okazać się zgubne dla osób chcących rozwinąć w sobie zdolności parapsychiczne. Nie znaczy to, że trzeba zaraz kupić kryształową kulę albo karty do tarota; oznacza to jedynie, że potrzebny jest pewien rytuał. W przypadku zdalnego postrzegania, procedura staje się najbardziej koniecznym elementem nauki. Po drugie, równie ważne jak warunki przeprowadzenia doświadczenia jest nastawienie – czy też rytuał podejścia – do doświadczenia.

Zanim zajmę się własnym pojmowaniem poziomów nauczania czy też kwestią rytuałów, muszę wspomnieć o pułapkach czyhających w rytualizacji funkcji para-psychicznych. Jest ich wiele, a każda może być zgubna dla osoby próbującej nauczyć się zdalnego postrzegania.

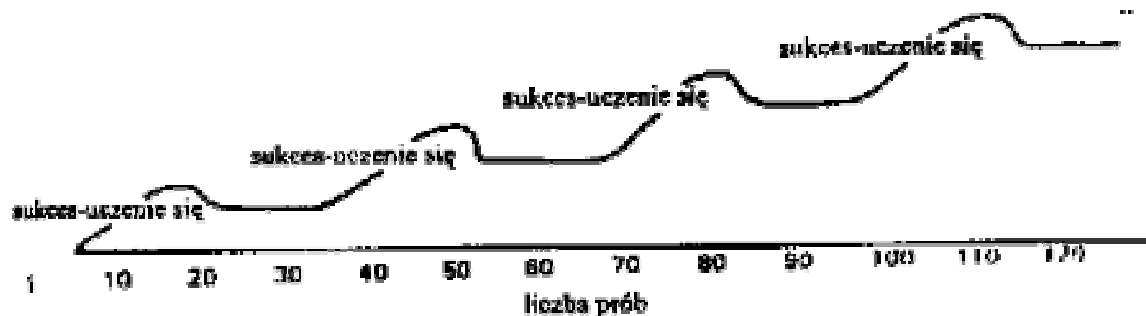
Krzywa uczenia się

Liczba czy procent doświadczeń udanych w stosunku do podejmowanych prób nie jest stały. Czasami opisuje się to jako krzywą uczenia się. Zamiast stanu trwałego, pojawiają się liczne odcinki z długimi okresami minimalnych sukcesów. Umysł, starając się zasymilować nowe umiejętności, prowadzi walkę z samym sobą. Gdy nowe doznanie ustępuje, świadomy umysł próbuje odzyskać kontrolę nad tym procesem myślowym, tworząc kolejne poziomy myślowego zamaskowania czy tła. Istnieje konkretna różnica między normalną krzywą uczenia się a tą, którą można zaobserwować u zdalnie postrzegającego. Normalna krzywa może wyglądać tak (Rys. 44.):



Rys. 44. Krzywa uczenia się.

Krzywa uczenia się zdalnie postrzegającego wygląda mniej więcej tak (Rys. 45.):



Rys. 45. Krzywa uczenia się zdalnie postrzegającego.

Początkowe szczęście

Funkcjonowanie parapsychiczne zachodzi w pierwotnym umyśle/mózgu. Chodzi o to, że ta część złącza umysłowo/mózgowego jest uwarunkowana genetycznie, tylko my nigdy nie zwracaliśmy na nią uwagi. Kiedy po raz pierwszy ustalamy rytuał (procedurę), nasze próby zazwyczaj kończą się sukcesem. Wtedy przekonujemy się, że działamy parapsychicznie i jest to doznanie ekscytujące.

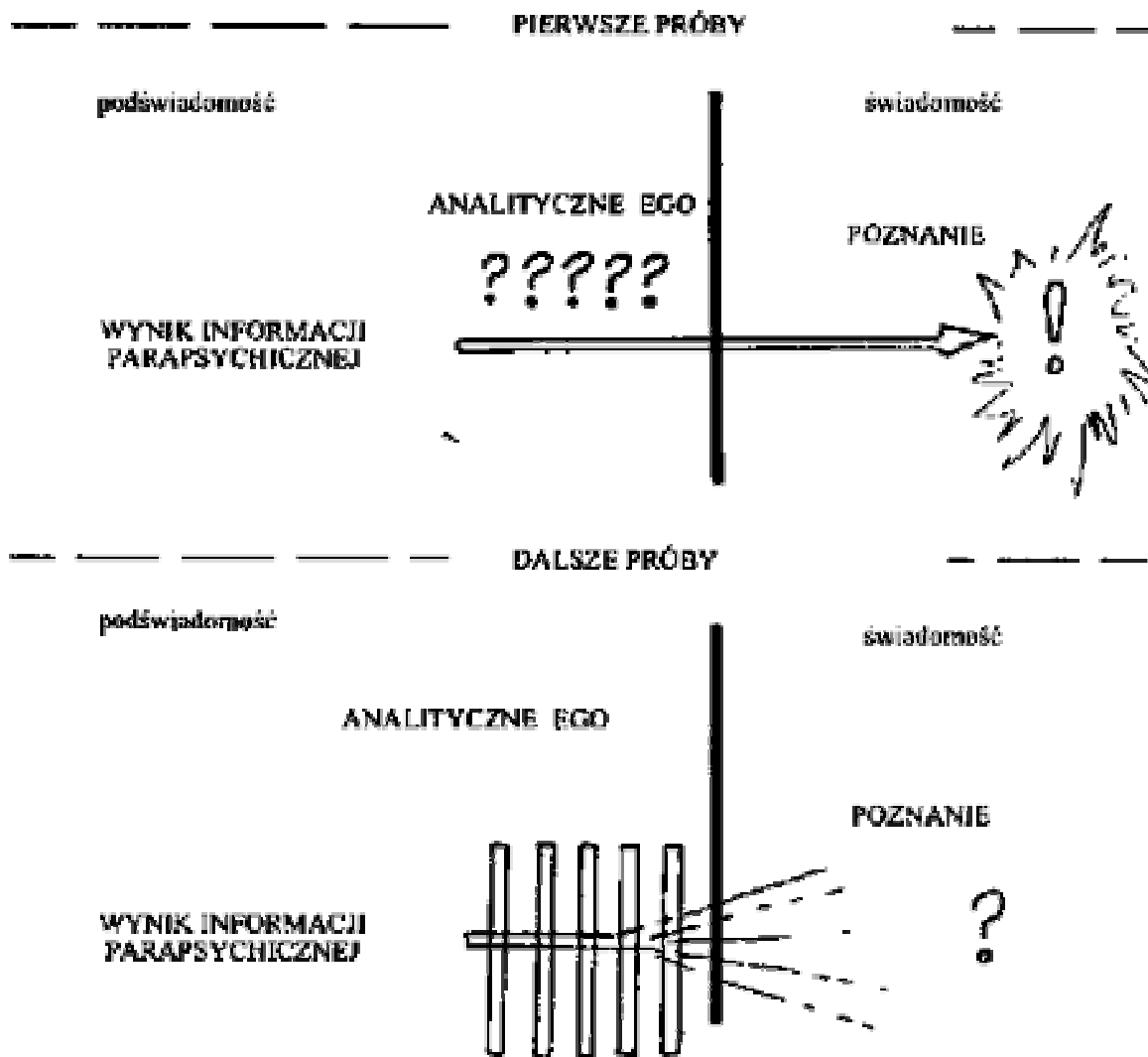
Przy pierwszych kilku doświadczeniach wszystko działa bardzo dobrze, ponieważ nasz świadomy umysł (racjonalne ja) i ego nie są przygotowane, by się tym zająć. Nie ma więc żadnych zakłóceń. Wychodzi nam wszystko wyjątkowo dobrze, stąd tytuł początkowe szczęście. Na początku czujność naszej świadomości może być uśpiona, ale wkrótce szybko zareaguje.

W pewnym momencie uruchamiają się automatyczne systemy analizujące. Starają się nadrobić tymczasową utratę kontroli nad procesami myślowymi. Przejmują inicjatywę i próbują kontrolować dane odbierane przez zmysły – funkcje parapsychiczne. W ten sposób informacje zostają zagrzebane pod tonami bezużytecznych myślowych gruzów.

Zależność od technik lub guru

Podczas procesu poznawania dominuje chęć dorównania zdolnościom tych, którzy wcześniej działali w tej dziedzinie; uczniowie chcą się stać tak dobrzy jak nauczyciele. Z jednej strony odtwarzanie czy naśladowanie jest konieczne w procesie uczenia się podstaw, jednak kiedy student pojmie istotę doświadczenia, nie ma już potrzeby podążania ślad w ślad za nauczycielem. Gdzieś po drodze trzeba puścić skraj tego fartucha.

Tę konieczność rozłąki widać dobrze między rodzicem a dorastającym dzieckiem. Kiedy dziecko osiąga wiek, który pozwala mu rozpocząć poszukiwania własnych celów i ponosić tego konsekwencje, a konkretnie – udźwignąć ciężar własnych decyzji – wówczas następuje rozerwanie więzi między dzieckiem a rodzicem. Czasami bywa to dość trudne, ale musi w końcu zaistnieć. W społeczeństwie amerykańskim dochodzi do tego w okolicach osiemnastych urodzin lub kiedy społeczeństwo uznaje legalność częściowej dorosłości. W niektórych kulturach dzieje się to znacznie wcześniej, czasami w wieku lat trzynastu. W nauce funkcjonowania para-psychicznego owo odseparowanie nauczyciela od ucznia musi nastąpić w momencie, gdy zostały przekazane i zrozumiane elementarne zasady RV.



Rys. 46. Pokazuje jak to może wyglądać przed i po włączeniu się ego.

Z własnych obserwacji osób z talentem parapsychicznym wiem, że nauczyciele bardzo niechętnie zgadzają się na rozstanie. Także uczniowie kurczowo trzymają się nauczycieli, chcąc pozostać w cieniu mistrza. Czy to strach? Może. Uważam, że składa się na to wiele powodów; oto krótka lista niektórych możliwości:

1. Ego nauczyciela. Kiedy nauczyciel przestanie kontrolować ucznia, może on okazać się lepszym od samego mistrza.
2. Potrzeba nauczyciela. Nauczyciel poświęcił prawie tyle samo czasu starając się wpoić uczniowi uczucie potrzeby nauczyciela, co na przekazanie wiedzy i talentu. Jest to zazwyczaj bezpośredni wynik potrzeby budowania własnego ego przez nauczyciela.
3. Odpowiedzialność ucznia. Całkowite rozstanie się z nauczycielem oznacza, że uczeń musi wziąć teraz pełną odpowiedzialność za własne czyny. Oznacza to, że uczeń musi ponosić konsekwencje podania właściwych lub błędnych informacji.
4. Ograniczenie praktyki. Funkcjonowanie parapsychiczne nie jest traktowane tylko jako dziedzina nauki; uczeń poszukuje też zastosowań w świecie rzeczywistym.
5. Brak idei filozoficznych. Filozofia i przekonania pochodzą od nauczyciela – uczeń nie nauczył się, jak samodzielnie je stworzyć.

Istnieją jeszcze inne problemy; jest ich prawie tak dużo jak związków między uczniem a nauczycielem. Najważniejsza jest świadomość, że związek ten będzie musiał być kiedyś zerwany. Oznacza to, że uczeń musi otrzymać tyle samo wsparcia w uzyskaniu niezależności, co otrzymał podczas zdobywania stylu i techniki RV. Ostatecznie, od ucznia zależy, jak i kiedy opuści nauczyciela i

rozwinie własny, unikatowy styl oraz metodę. Jeżeli uczeń nie będzie potrafił tego dokonać, znaczy to, iż tak naprawdę niczego się nie nauczył. Ucz się latać, ale ucz się latać samodzielnie.

Zbyt wiele

Wszelki nadmiar może przyprawić o mdłości. Panuje nieszczęsne przekonanie, że im częściej ćwiczymy, tym szybciej się uczymy. Może się to sprawdzać w pewnych dziedzinach, ale nie w zdalnym postrzeganiu. Nieważne, jak często przeprowadza się doświadczenia, ale jak dobrze i w jakim stopniu koncentracji. Nadmierne ćwiczenia mogą doprowadzić do wyczerpania.

Jaki tryb ćwiczeń jest właściwy? Jeżeli chodzi o mnie, staram się nie przeprowadzać więcej niż dwie sesje zdalnego postrzegania dziennie – czy to w ramach ćwiczeń, czy w innych celach. Wyjątkowo, kiedy wymagano ode mnie informacji w jakiejś krytycznej sprawie, przeprowadziłem aż pięć sesji. Jak to wpływa na moje samopoczucie? Czasami pięć sesji nie jest trudniejsze od jednej. Czasami dwie wydają się trudniejsze od pięciu. To zależy od samopoczucia. Zupełnie, jak z każdą inną umiejętnością. Jeżeli odpowiada ci to, co robisz i jesteś w dobrym nastroju, uzyskanie informacji nie stanowi żadnego problemu. Jeśli jednak jesteś przygnębiony, brak ci energii, jeżeli informacji musisz poszukiwać z dużym wysiłkiem, cóż... będzie to ciężka praca.

Polecam wykonywanie trzech ćwiczeń dziennie, ale należy przerwać po pierwszym większym sukcesie. Innymi słowy, jeżeli wynik pierwszego wykonywanego ćwiczenia okaże się rzeczywiście dobry – wtedy należy przerwać. Jeśli odniesie się sukces za drugim razem, to należy poprzestać na dwóch sesjach. Jeżeli za trzecim, to na trzech. Jeżeli ćwiczyłeś trzy razy, ale uważasz, że nie powiodło ci się zbyt dobrze, przyjrzyj się dokładnie wynikom i poszukaj elementów pozytywnych. Następnie zrób jednodniową przerwę.

Przerwanie ćwiczeń po pierwszym sukcesie jest niezwykle istotne. Możemy dzięki temu zapamiętać, co wyczuliśmy właściwie, a co błędnie.

Problemy osobiste

W początkowej fazie zdalnego postrzegania pojawiają się problemy osobiste, które mogą zakłócić proces uczenia. Fizyczny ból, przeziębienie, stres, miesiączki, złość, hałas mogą przyczynić się do utrudnienia RV.

Chociaż jeszcze w pełni nie udowodniono, iż zakłócenia elektromagnetyczne mogą mieć szkodliwy wpływ na zdalne postrzeganie – wierzę, że tak właśnie jest. Bardzo niskie częstotliwości oraz aktywność występowania plam na słońcu to przykłady tego rodzaju zakłóceń.

Poziomy uczenia się

Jak pisałem w rozdziale dziesiątym, istnieje kilka poziomów czy też stopni zaawansowania, które można osiągnąć w zdalnym postrzeganiu. Przez długi czas byłem przekonany o istnieniu czterech, może pięciu, poziomów. Później przyznałem, że może być ich sześć. Około roku 1985 dowiedziałem się, iż jest ich minimum siedem; teraz... cóż, teraz myślę, że jest o kilka więcej.

To nic dziwnego, że im bardziej ktoś doskonali zdalne postrzeganie, tym bardziej zjawisko to wydaje mu się oczywiste. Być może wynika to z faktu, że podczas nauki zdalnego postrzegania, podmiot doznania nie przyjmie więcej informacji, niż jest w stanie to uczynić na danym etapie. Innymi słowy, zdalnie postrzegający rozpozna piąty poziom po opanowaniu czwartego.

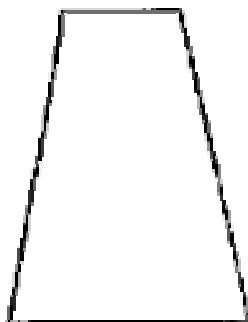
Jednakże zasada ta nie zawsze sprawdza się w praktyce. Można zauważyć pewien przeciek z jednego poziomu do następnego w każdej fazie zastosowania. Różnice między poziomami niekiedy zacierają się – granice poszczególnych faz nie są wyraziście określone. Poza tym, początkującemu zdalnie postrzegającemu brakuje koniecznej umiejętności przyporządkowania informacji konkretnym poziomom. Czytelnik musi jednak zrozumieć, że jest to niezbędne w procesie uczenia się.

Czym są te różne poziomy? Odpowiedź jest złożona i wymaga precyzyjnego opisu faz. Jednak w tym miejscu wystarczy podać ogólny zarys każdego poziomu. Bardziej szczegółowe wy tłumaczenie okaże się niezbędne dopiero w indywidualnej drodze rozwoju. Omówię pokrótce pewne poziomy wyższego funkcjonowania. Sam nie wiem, czy w pełni je rozumiem i dlatego też waham się przed formułowaniem jakichkolwiek twierdzeń. Ciągle jeszcze nabieram doświadczenia, więc nie posiadam jeszcze wszystkich danych. W każdym razie, oto wyodrębnione przeze mnie poziomy RV:

Poziom pierwszy. Wszechogarniające gestalty.

Mówiąc zwięźle, gestalt to suma wszystkich elementów celu. Jeśli przyjrzeć się większości gestaltów, znajdzie się w nich ogólne przedstawienie docelowego obiektu. Jest to jakby zarys celu, jego sedno, które jednak nie wystarczają by go nazwać. Wielu początkujących nie ma problemów z narysowaniem gestaltu. Mają trudności z jego określeniem. Zazwyczaj wybierają coś bardzo podobnego, ale zasadniczo odmiennego od faktycznego celu.

Rysunek 47. ilustruje tę zasadę. Jest to ogólny gestalt lub też wrażenie z pierwszego poziomu, przedstawiające Diabelską Wieżę, wodospad, drogę lub fartuch. Widząc ogólny gestalt, łatwo zgadnąć, dlaczego tak się dzieje.



Rys. 47. Przykład z poziomu pierwszego.

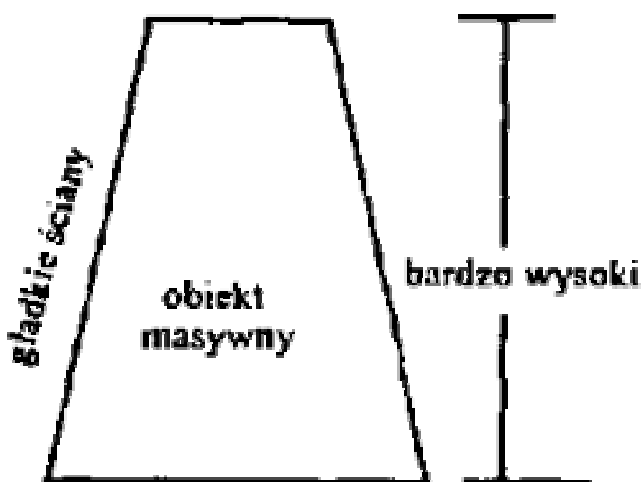
Czasami początkujący zdalnie postrzegający przetworzy odbierany gestalt i opíše go, sporządzając listę wszystkich elementów. Zazwyczaj elementy nie pojawiają się w uporządkowanej kolejności, więc obraz będzie chaotyczny lub bardzo zniekształcony. Przeważnie mija trochę czasu, zanim nauczymy się właściwie wyodrębnić ogólne gestalty. Niestety, fakt istnienia jednego ogólnego przekazu sprawia, iż drobna z pozoru pomyłka w interpretacji przekreśla powodzenie doświadczenia.

Poziom drugi. Informacje odnoszące się do pięciu zmysłów (przekaz zmysłowy).

Będzie to przekaz odbierany tak, jakby przechodził przez pięć zmysłów. Chociaż taki proces nie zachodzi, postrzegający używa takich zwrotów jak: "Czuję się, jakbym słyszał dzwonięcie". Albo: "Gdybym mógł posmakować, byłoby to gorzkie". Na tym poziomie także może pojawić się wiele wizji wytworzonych samodzielnie.

Poziom ten, podobnie jak pierwszy, nie będzie zawierał wielu szczegółów dotyczących rozmiarów. Większość określeń odnosi się do ogólnych wrażeń wielkości i kształtu: wysokie, duże, długie, itd. Dopiero pod koniec pracy nad poziomem drugim możliwe będzie określenie rozmiarów celu. Bardziej złożone opisy to: "Jest wszechogarniające, wypełnia cały widok". Albo: "Do celu można podejść z wielu stron".

Wykorzystując przykład Diabelskiej Wieży, szczegóły na poziomie drugim przedstawiałyby się tak, jak na rysunku 48.



Rys. 48. Przykład z poziomu drugiego

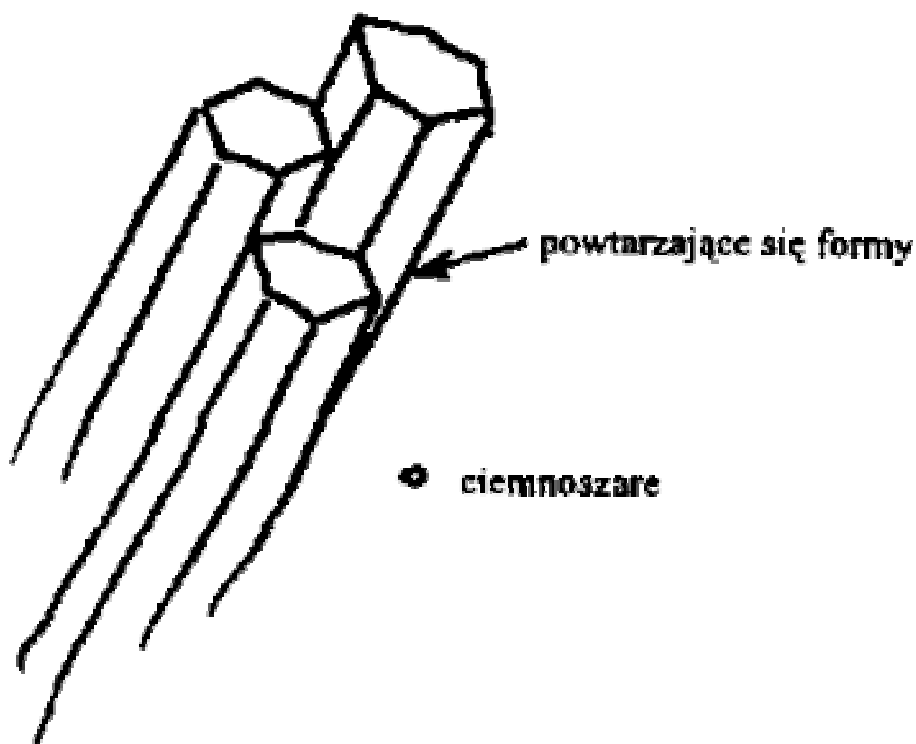
Poziom trzeci. Wpływ estetyki. Tutaj zazwyczaj pojawia się intensywne wrażenie, myśl odnosząca się do celu, której nie można się pozbyć.

Ma ona siłę, gdyż określa cel w kryteriach estetycznych. Większość tych wrażeń będzie z początku niewyraźna, ogólna i mało określona. Jednakże po czasie zostaną one wzmocnione, a ogólny przekaz będzie łatwy do zdefiniowania.

Estetyka celu wpłynie na zmianę naszych emocji względem niego. Te zmiany są nagłe i niespodziewane. Piękno, brzydota, radość, złość i lęk to odczucia, które obiekt docelowy może w nas wywołać. Sztuką będzie w tym przypadku nauczenie się, jak wyrugować z doznania czynnik emocjonalny.

I znów wykorzystując jako przykład Diabelską Wieżę, na poziomie trzecim możemy odebrać następujący przekaz: "Cel jest masywny; czuję, jakby kręciło mi się w głowie, kiedy chcę na niego spojrzeć". Znalezienie odpowiedzi, dlaczego cel wywołał w nas taką emocjonalną reakcję jest trudne, ale możliwe.

Na tym poziomie będą się także pojawiać mniejsze fragmenty celu, które postrzegający powinien łączyć. Ogólny obraz celu będzie wynikał z powiązania mniejszych elementów, jak na rys. 49.



Rys. 49. Przykład z poziomu trzeciego.

Niestety, także na tym poziomie występuje skłonność do zajmowania się konkretnymi cechami celu. Nie nauczyliśmy się jeszcze odróżniać powtarzających się wzorów i tła myślowego. Innymi słowy, odbieramy wrażenie licznych pionowych linii. Czy jest to tło, ponowny obraz tej samej błędnej informacji, a może to cecha wielokrotnie pojawiająca się w miejscu docelowym? Jako że nie nauczyliśmy się jeszcze składania elementów w spójną całość, ten problem może w dużej mierze wpłynąć na dokładność zdalnego postrzegania na poziomie trzecim.

Poziom czwarty. Emocjonalny wpływ obiektu docelowego, a także abstrakcyjne elementy celu.

Zdalnie postrzegający opowiada, w jaki sposób cel wpływa na niego, a także na innych. Ujawniają się ogólne odczucia dotyczące celu. Właśnie te uczucia pomagają postrzegającemu w podejmowaniu decyzji dotyczących większych grup detali, których wrażenie właśnie zaczęło do niego docierać. Chaotyczne przekazy zaczynają nabierać sensu.

Oto przykłady abstrakcyjnych twierdzeń, które można wypowiedzieć o obiekcie: Jest to budowla o wysokiej technice; jakiś obiekt medyczny; coś nielegalnego dzieje się w środku itd.

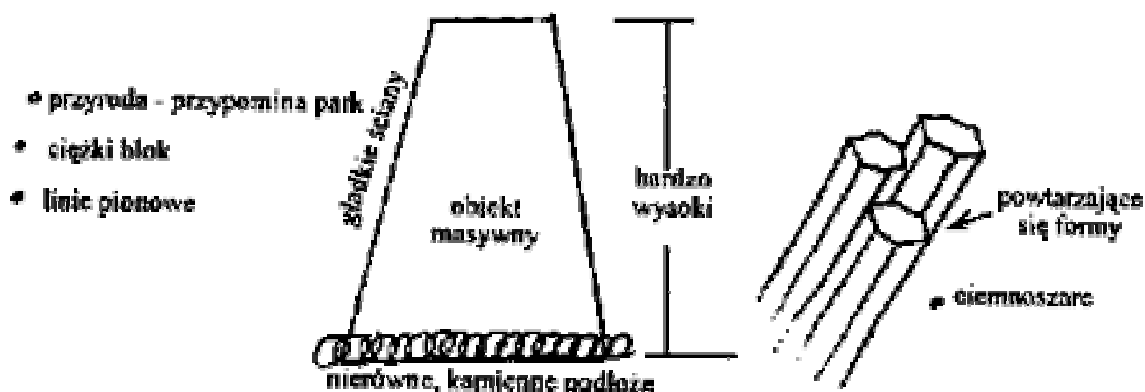
Pojawia się też nowy sposób przekazywania rozmiarów miejsca docelowego. Nie jest to już kwadrat, okrąg, sześciąt lub linia; teraz pojawiają się opisy, takie jak: "fryzowane brzegi",

“zablokowane”, “otoczone”, “zamknięte”, itd. i one zaczynają dominować. Postrzegający właściwie określa przestrzeń między przedmiotami oraz kształty.

Poziom piąty. Wyodrębniony podmiot i temat; zaznaczone myśli przewodnie.

Jeśli popatrzymy na wstępną informację dotyczącą celu jak na gestalt, wówczas nasuwa się pytanie o czynnik wywołujący ów obraz. Innymi słowy, można wysuwać różne hipotezy dotyczące istnienia elementów rzeczywistości w szczególny sposób oddziałujących na naszą podświadomość. Zanim postrzegający dotrze do poziomu czwartego, będzie podawać informacje przekazujące w miarę jednolity obraz obiektu. Nie będzie jednak w stanie podać definicji celu. W naszym przykładzie Diabelskiej Wieży pod koniec poziomu czwartego będziemy mieć przekaz taki, jak na rys. 50.

Informacja na poziomie piątym zawiera jednoznaczną opinię na temat celu. Zdalnie postrzegający będzie wyciągać wnioski, choć niekoniecznie zrozumie, dlaczego są właśnie takie: “Cel to park przyrodniczy; swego rodzaju narodowy czy stanowy pomnik”.



Rys. 50. Przykład z poziomu czwartego z komentarzami z poziomu piątego.

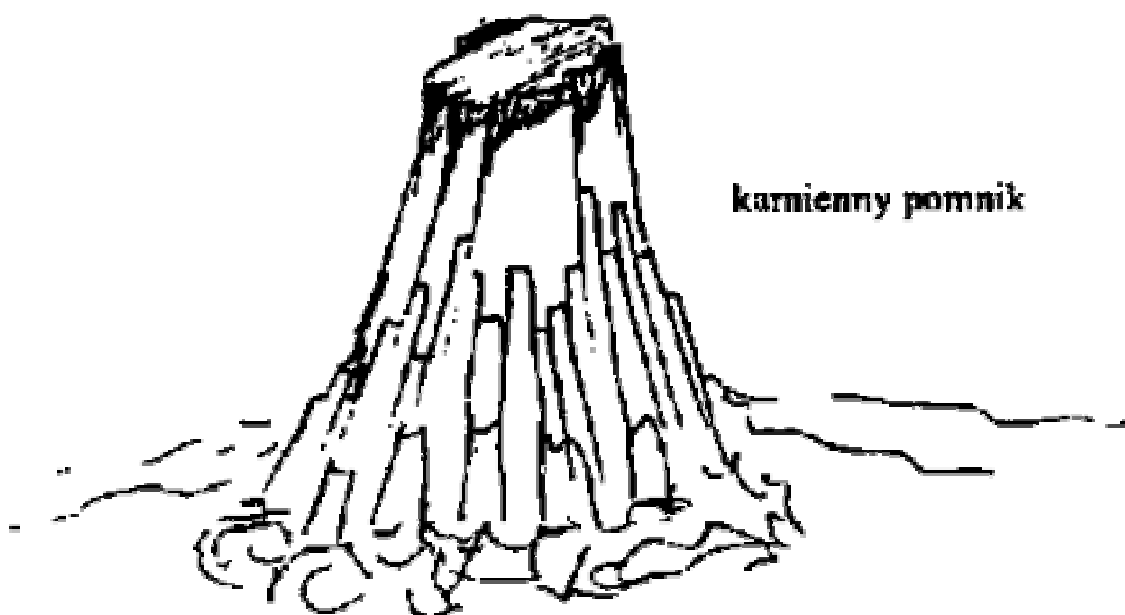
Tak więc, na poziomie piątym postrzegający musi odwracać proces analizowania. Nazywam to “analizą wsteczną” lub próbą określenia, co skłania postrzegającego do wyciągania wniosków. W przypadku “parku przyrodniczego” lub “narodowego czy stanowego pomnika” – co skłoniło postrzegającego do użycia tych określeń? Przyczyna mogła leżeć w uczuciu, że jest to “miejsce chronione; są tam wycieczki z przewodnikami; turyści, szlaki; że jest to miejsce znane, naturalne, choć niezwykle zjawisko, itd.” To szczegóły, które pomogą w wyjaśnieniu.

Poziom szósty. Czas/przestrzeń, rozmiar i proporcje.

Wszystkie wrażenia z poprzednich pięciu poziomów połączą się i postrzegający zrozumie właściwie informację o rozmiarach, proporcjach i lokalizacji celu w czasie/przestrzeni. Możliwy staje się rotacyjny widok celu, a elementy, które przedtem nie pasowały, znajdują się na właściwych miejscach.

Czasami poziom szósty określa się żartobliwie “fazą a-cha”. Nagle w umyśle postrzegającego dokonuje się synteza elementów i cechy oczywiste stają się widoczne. Pojmowanie celu na poziomie szóstym zazwyczaj będzie identyczne z właściwym celem, przynajmniej z jednej perspektywy. Co ciekawe, czasami ta perspektywa nie wiąże się z niczym, co my (ludzie) moglibyśmy szybko i łatwo zrozumieć. Perspektywa czy widok może być tak wyjątkowa, że identyfikacja obiektu staje się niemożliwa. Będzie jednak absolutnie dokładna.

W naszym przykładzie Diabelska Wieża przyjmie kształt widoczny na rys. 51.



Rys. 51. Przykład z poziomu szóstego.

Chociaż ostateczny obraz nie pozwala nam wymienić obiektu z nazwy, to z całą pewnością prezentuje wyraźnie cel.

Poziom siódmy. Historia celu oraz prezentowanie abstrakcji. Zazwyczaj po osiągnięciu szóstego poziomu zdalnego postrzegania osiągnęliśmy wszystkie informacje, których pożyliśmy w aspekcie naukowym. Eksperymentatorzy przeważnie nie interesują się niczym bardziej abstrakcyjnym czy niejasnym dotyczącym celu. Jednakże dla zdalnie postrzegającego jest całkiem naturalne, że chce zdobywać wyższe poziomy.

Bywa, że informacja otrzymywana na poziomie siódmym jest najbardziej intrygująca. Właśnie na tym poziomie zaczynamy rozumieć, jak i dlaczego nasz świat istnieje; dlaczego funkcjonuje w taki właśnie sposób. Wolno nam nieco odstąpić tajemnice rzeczywistości. Zaczynamy także pojmować przyczyny ludzkiego istnienia.

Jeżeli dalej zajmiemy się przypadkiem Diabelskiej Wieży, na poziomie siódmym zobaczymy, co następuje:

“Tajemnicza góra wykorzystywana przez obcych przybyszów z kosmosu do nawiązywania kontaktu z rasą ludzką. Utworzona ze stopionej skały, która znalazła ujście w płaskiej skale, uformowanej przez erozję ponad sześć milionów lat temu. Miejsce kultowe Indian północno-wschodniego Wyoming, poświęcone bogom nieba i ziemi. Miejsce wyjątkowe – jeden z pierwszych Pomników Przyrody”. Albo: “Świątynia Zandar w roku 2295”.

Jak widać, postrzeganie na poziomie siódmym może przynieść zaskakujące efekty, jeśli przeprowadzimy je do końca. Odkryłem, że poza poziomem szóstym można odebrać wiele informacji, zarówno przerażających jak i interesujących.

Niegdyś jadłem obiad z przyjacielem, naukowcem, po zakończeniu kilku sesji zdalnego postrzegania. Podczas dyskusji poruszyliśmy temat jednego z miejsc docelowych – terenu pochówku prymitywnych plemion indiańskich. Całkiem niewinnie zapytałem, czy stwierdzono, że owi Indianie byli kanibalami.

Mój przyjaciel, zszokowany pytaniem, zdecydowanie odpowiedział, że Indianie żyjący w tamtym okresie kochali pokój i żywili się ziarnem. Natychmiast porzuciłem ten temat.

Dlaczego zadałem to pytanie? Podczas namierzania przekazywałem głównie informacje z poziomu szóstego: ubiór, rodzaj używanej broni, narzędzi, typ pożywienia, sposób przetwarzania żywności, wygląd terenu, itd. Pod koniec trzeciej sesji otrzymałem informację, która nie całkiem pasowała do reszty. W tamtym czasie poznałem jedynie sześć poziomów postrzegania, nie wiedziałem więc, skąd nadeszły nowe dane. Doznałem, jak to wówczas nazywałem, intuicyjnej reakcji na niezwykłą ideę. W myślach pojawił się obraz kanibalizmu rytualnego. Znając tego naukowca i rozumiejąc jego poglądy, postanowiłem wówczas nie wspominać o mych doznaniach.

Minęły lata, nasza przyjaźń się pogłębiła; zapomniałem o ostrożności i dlatego właśnie poruszyłem ów temat podczas obiadu. Natychmiast odrzucił moją koncepcję. Po kilku latach z miłym zaskoczeniem przeczytałem artykuł w Scientific American o prehistorycznych Indianach, których namierzaliśmy zdalnym postrzeganiem; autor artykułu twierdził, iż Indianie ci uczestniczyli w rytualnym kanibalizmie. Teza została oparta na znaleziskach archeologicznych: ludzkich szczątkach ze śladami ugryzień przez człowieka.

Tak więc, istnieje poziom siódmy, a informacja – chociaż w najwyższym stopniu abstrakcyjna – może okazać się bardzo interesująca. Jednakże w głoszeniu takich informacji trzeba być niezwykle ostrożnym.

Poziom ósmy. Zjawy i zjawiska.

Mniej więcej w dziesiątym roku zdalnego postrzegania wykryłem subtelną różnicę w percepcji rzeczywistości. Początkowo myślałem, że wiąże się to z doznaniem, które w zjawiskach paranormalnych nazywa się "odczytywaniem emanacji". Pierwsze doświadczenia wyraźnie dotyczyły ludzi.

Nie byłem jednak pewien, czy faktycznie coś widziałem, więc szybko zrezygnowałem z idei emanacji. Efekt ów zaczął się od swego rodzaju poznania. Przyjaciele przedstawiali mnie różnym osobom, a ja po prostu wiedziałem coś o nich. Co takiego wiedziałem? Cóż, to zależało od osoby. Nigdy nie było to wrażenie ogólne; raczej poznanie czegoś, o czym prawdopodobnie sami nie wiedzieli. Jeden z pierwszych tego typu wypadków nastąpił, kiedy przedstawiono mnie całkowicie obcemu młodemu człowiekowi. Podałem mu rękę i poczułem intensywny, przejmujący ból. On najwyraźniej bólu nie doznawał, ale ja odebrałem intensywny, fizyczny ból. Musiałem sam się zapytać – dlaczego? Dlaczego odbieram tak intensywny przekaz bólu? Znalazłem odpowiedź – ten młody człowiek nie dawał sobie rady ze starą i głęboką raną emocjonalną wiążącą się z jego ojcem. Nie wiedziałem, co zrobić z tą informacją, szczególnie dlatego, iż on sam nie był świadom swego stanu.

W przeciągu roku poznałem go lepiej i staliśmy się, jeśli nie przyjaciółmi, to przynajmniej znajomymi. Pewnego dnia wspominałem o tym wrażeniu podczas pierwszego spotkania. Zaśmiał się i obrócił moje słowa w żart; stwierdził, że musiałem być w tamtym momencie nastrojony na jakąś inną falę.

Minął prawie rok, zanim znowu miałem z nim kontakt – tym razem usłyszałem zupełnie inną historię. Zadzwonił do mnie, by przyznać mi rację. Okazało się, że przeżył załamanie nerwowe i spędził jakiś czas w szpitalu, próbując się pozbierać. Przyczyna kryzysu leżała w niesłyszanej złości, którą żywił do ojca, mającej swe źródło w przeżyciach z okresu dzieciństwa. Konieczność udania się do szpitala wywołała bolesna dolegliwość żołądkowa, która nie ustępowała.

W tym okresie mego zdalnego postrzegania zacząłem widzieć rzeczy kątem oka. Dosłownie, byłem pochłonięty jakąś czynnością – pisanem lub czytaniem – gdy coś przyciągało moją uwagę na granicy pola widzenia: ruch, subtelna zmiana koloru, ciemny przedmiot. Wtedy szybko podnosiłem wzrok, ale to coś pospiesznie umykało, znikając w szafie lub wychodząc z pokoju. Czasami owe zjawy pozostawały na widoku przez pewien czas, aż w końcu schodziły z pola widzenia – powoli znikając w sąsiednim pokoju, szafie czy łazience. Muszę tu wyraźnie podkreślić, że nie mówię o mglistych przywidzeniach czy migotaniu na granicy pola widzenia. Chodzi mi o zdecydowanie fizyczne, określone obiekty, których normalnie ludzie nie widzą.

Co ciekawe, czasami nawet moja żona i nasze zwierzęta widziały te postaci. Mamy w domu dwa psy oraz cztery koty i traktujemy je jak futrzaste dzieci. Zazwyczaj, kiedy siedzę w łóżku i czytam, jedno z naszych futrzastych dzieci leży przy mnie. Pewnego razu sponad krawędzi książki zauważyłem jakiś ruch przy drzwiach do łazienki. Podniosłem wzrok. Zobaczyłem niewiarygodne stworzenie, wysokie na trzydzieści centymetrów, które patrzyło na mnie; nagle odwróciło się i przeszło do łazienki. Wyglądało zupełnie jak jaszczurka chodząca na tylnych łapach. Co ciekawe, mój kot, Bing, także widział to stworzenie – prychnął nerwowo i zjeżył sierść na karku. Bing zszedł z łóżka i zbliżył się do drzwi łazienki. Nie chciał wejść do środka, leżał tylko nieruchomo i obserwował wnętrze przez prawie pół godziny, aż mu się znudziło. Co to było? Nie mam najmniejszego pojęcia.

Nastąpiły jeszcze inne wydarzenia, które należało by wyjaśnić. Pod koniec roku 1984 razem z żoną byliśmy u bliskiej przyjaciółki w Connecticut. Przeznaczyła dla nas pokoje w skrzydle dla gości. Dom był nowoczesny, ze słonecznymi pokojami i doskonałą stolarką, a nie skrzypiącymi podłogami, których można się spodziewać w starych budynkach nawiedzanych przez duchy.

Trzeciego dnia naszego pobytu brałem rano prysznic, gdy usłyszałem, jak drzwi łazienki otwierają się i zamykają. Tak naprawdę poczułem powiew chłodnego powietrza; zupełnie jakby otworzyły się

drzwi do zaparowanej łazienki. Potem usłyszałem odgłos ich zamykania. Wystawiłem głowę poza zasłonkę i zapytałem – Kto tam? Nie było nikogo, więc szybko wyszedłem spod prysznic, zawinąłem się w ręcznik i odsunąłem drzwi, by wyjść na korytarz. Na końcu holu, w miejscu, gdzie skręcał do głównej części domu, stał stary Indianin w roboczym ubraniu i przyglądał mi się. Dzień dobry – powiedziałem, na co on uśmiechnął się, pomachał ręką i zniknął w głębi korytarza. Wróciłem do łazienki i skończyłem prysznic.

Później, przy śniadaniu, wspomniałem gospodyni o Indianinie i zapytałem, kim on jest. Zdziwiła się. Przyniosła plik zdjęć i poprosiła, abym go na nich wskazał. Nie sprawiło mi to żadnego kłopotu. Wyjaśniła wówczas, że nie przebywa on w tym domu – był to przyjaciel, który mieszkał w pewnej odległości. Ostatni raz widziała go kilka miesięcy temu i wówczas obiecał, że będzie odwiedzać ją od czasu do czasu, aby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Moim zdaniem, miał szczególny sposób składania wizyt przyjaciołom.

Jeszcze wiele razy spotykałem, a nawet rozmawiałem z nieznanymi osobami, które – jak się później okazało – nie istniały. Może zasłona między rzeczywistościami jest cieńsza, niż przypuszczamy. A może w taki sposób konstruujemy rzeczywistość. Kiedy doświadczam tych zjawisk w sensie fizycznym, nigdy nie widzę, kiedy postaci pojawiają się czy znikają. Być może dlatego, że nie jesteśmy w stanie przyznać lub świadomie zaakceptować wydarzenia, które nie pasuje do naszych schematów rzeczywistości; nie potrafimy przetworzyć tej części zjawiska, w której zachodzi przyjście i odejście. Jednakże nie mamy żadnego problemu z zareagowaniem na nie, zakładając oczywiście, że nasze umysły są wystarczająco otwarte.

Wydawałoby się, że jesteśmy w stanie pogodzić się z czymś niewiarygodnym, ale nie ze zbyt dużą porcją na raz. To tłumaczyłoby, dlaczego wiele osób w tłumie nie widzi UFO, gdy sporo innych je obserwuje. Te osoby po prostu nie są w stanie przetworzyć tego widoku jako części rzeczywistości.

Poziom dziewiąty. Informacja o innej rzeczywistości.

Namierzyłem wiele celów z tej kategorii; opisanie ich jest jednym z kilku sposobów jasnego wytłumaczenia omawianych zjawisk. Postrzegający wie, kiedy pracuje na poziomie dziewiątym, ponieważ panuje tu względem celu pewna niezwykłość, która burzy normalne tłumaczenie. Cel jakby nie chciał dopasować się do ram naszej fizycznej rzeczywistości.

Należy zauważyć, iż stosuje się dokładnie taką samą procedurę jak dla każdego innego celu, więc postrzegający faktycznie nie wie, że znajdzie się na poziomie dziewiątym. Gdzieś na początku sesji zdalnego postrzegania zachodzi pewne niewytłumaczalne zjawisko. Pozornie cel wydaje się typowy, ale podczas zbierania informacji nastąpi subtelna zmiana perspektywy, która wpłynie na percepcję. Zdalnie postrzegający musi być wtajemniczony, by nie zgubić obranej drogi. Potrzeba jeszcze bardziej wtajemniczonej osoby przeprowadzającej wywiad, gdyż musi ona spostrzec moment zmiany i towarzyszyć postrzegającemu.

Postrzegający osiąga poziom dziewiąty, gdy rozumie możliwość istnienia innych rzeczywistości lub przynajmniej pojmuje sposób ich współistnienia z fizycznym światem.

Przykład pierwszy

Zdjęcie miejsca docelowego umieszczono w podwójnej zaklejonej kopercie. Napisano na niej konkretną datę i godzinę i pozwolono mi spojrzeć. Postrzeganie odbywało się w biurze w Waszyngtonie.

Przez pierwsze pięć minut sesji opisywałem krętą drogę biegnącą wzdłuż wybrzeża – wzgórz schodzących do morza. Droga wiała się pośród wzniesień, najwyraźniej po lewej stronie klifu. Jak odbierałem, podróżowano nią przeważnie w kierunku południowym. Po kilku minutach stwierdziłem, że brzeg znajduje się w Kalifornii, prawdopodobnie w południowej części zatoki San Francisco.

Zaczynałem opisywać pewien pojazd, kiedy wyczułem nieznaczoną zmianę perspektywy w postrzeganiu rzeczywistości obiektu docelowego. Nawet wypowiedziałem uwagę, że coś zmieniło się w celu. Osoba prowadząca wywiad przerwała mi, domagając się wyjaśnienia.

Powiedziałem, że ma to związek z kierowcą. Czuję, jakby coś blokowało mi dostęp do informacji o tym człowieku. Początkowo czułem, że otrzymam informację o kierowcy, na przykład: mężczyzna, ciemnowłosa, biznesmen itd., ale nic do mnie nie docierało. Zupełnie tak, jakby linia łączności została rozmyślnie uszkodzona.

Następne odebrane wrażenie dotyczyło czarnej próżni, w której kierowca jest zawieszony; owinięty był w kilka warstw gazy dodatkowo oddzielających mnie od mego wyobrażenia o nim. Próbowałem pokonać te warstwy gazy, ale kiedy tylko udało mi się przedrzeć przez jedną powłokę, na jej miejscu

pojawiły się dwie inne. Wówczas poczułem, że kierowca oddala się ode mnie, a ja nie mogę za nim podążać.

Prowadzący wywiad zasugerował, abym mimo wszystko spróbował.

W tym momencie wyczułem, że już nie jestem sam. Był ze mną ktoś jeszcze, jednak nie kierowca. Ta druga osoba, kimkolwiek była, zagradzała mi drogę i zabraniała posuwać się dalej. Próbowałem ją zignorować, ale odpowiedziała jeszcze większą stanowczością. Głos tej postaci wkrótce stał się jedyną informacją w mojej głowie. Zupełnie, jakby informację wykrzyczano mi wprost do uszu. Przestałem próbować i poczułem pustkę w umyśle. Zakończyliśmy sesję.

Kim był mężczyzna?

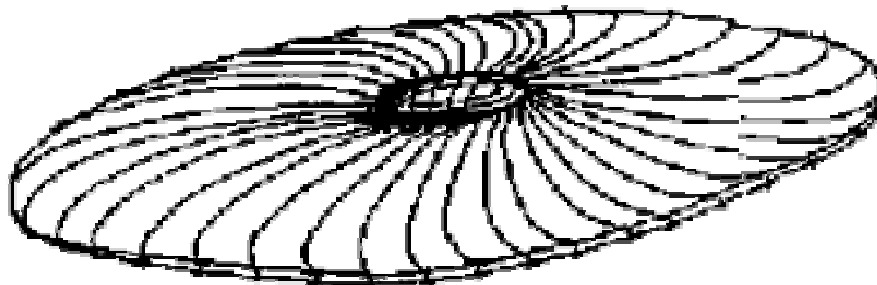
Nazwisko w koperce, którego tutaj nie powtórzę, było całkowicie obce wszystkim osobom biorącym udział w eksperymencie. Jednakże wiązało się z nim coś bardzo specyficznego, co wzbudziło wielkie zainteresowanie wynikiem sesji postrzegania. To on był kierowcą jadącym samochodem autostradą wzdłuż wybrzeża Kalifornii. Jechał na południe od Pescadero, trasą numer 1, kiedy zasnął za kierownicą i zjechał z drogi. Zginął na miejscu.

Między opisem warstw gazy a określeniem poza zasłona z literatury dotyczącej parapsychologii jest wyraźne podobieństwo. Inny ciekawy element to liczba minut między początkiem sesji a subtelną zmianą w percepcji. Czas podany w sesji, to znaczy zapisany na koperce, oznaczał pięć minut przed znanym czasem wypadku. Od początku sesji zdalnego postrzegania do zmiany percepcji upłynęło w przybliżeniu właśnie tyle czasu.

Przykład drugi

18 czerwca 1980 roku przeprowadzałem sesję zdalnego postrzegania dla prywatnego klienta. Cel opisany był za pomocą współrzędnych zamkniętych w podwójnej kopercie. W tym konkretnym przypadku wiedziałem, gdzie znajduje się koperta, ale nie wolno było mi jej dotknąć. Nie ma potrzeby opisywania teraz konkretnego celu, gdyż obiecałem klientowi, że zachowam jego incognito. Wystarczy powiedzieć, że udało mi się opisać właściwy obiekt ze szczegółami i narysować go dokładnie.

Podczas wymaganego zdalnego postrzegania pojawiło się inne okienko informacji. Jak zaznaczyłem wcześniej, zaistniała wyraźna zmiana percepcji – na tyle wyraźna, by ją dostrzec. W tym momencie poczułem, jakbym natrafił na coś znajomego dla celu, ale nie stanowiącego jego części.



Rys. 52.

Obrazy mówią głośniej niż słowa, więc zaprezentuję rysunek tego, co nagle zobaczyłem (Rys. 52.)

W moim umyśle nie było żadnych wątpliwości co do autentyczności tego przedmiotu. Jego obecność w miejscu docelowym była tak rzeczywista, jak każdego innego elementu, który opisałem. Czy rzeczywiście tam się znajdował? Ja sam, a także mój klient, wierzymy, że tak. Dla zainteresowanych dodatkowe fakty związane z rysunkiem:

- przedmiot jest twardy i metaliczny;
- na wierzchniej oraz spodniej części znajdują się luki obserwacyjne;
- zewnętrzne krawędzie wirują z wielką prędkością, a sam obiekt wykonuje obrót o dziewięćdziesiąt stopni;
- porusza się z szybkością czterech tysięcy pięciuset mil na godzinę, na wysokości około czternastu tysięcy stóp;
- napęd stanowi pewna forma płynnej plazmy kontrolowanej elektromagnetycznie.

Czy istnieją wyższe poziomy zdalnego postrzegania? Jestem przekonany, że tak. Wydaje mi się, iż nieomal mogę je wyczuć na peryferiach mego umysłu. Czy kryją one w sobie jakieś niebezpieczeństwa? Oczywiście. Wierzę jednak, że te niebezpieczeństwa grożą z zewnątrz, a nie ze środka.

To nie zdalne postrzeganie jest niebezpieczne, ale otrzymywana informacja i to, co ludzie mogą z nią uczynić. Jako postrzegający, nauczyłem się już dawno temu nie przekazywać danych w całości – szczególnie od poziomu siódmego.

ROZDZIAŁ 20: CO MOŻNA NAMIERZAĆ?

Czasami ludzie zadają mi pytanie – Czego nie można namierzyć przez zdalne postrzeganie?

Odpowiedź jest prosta. Można postrzegać wszystko, wszędzie i o każdej porze. Nie ma celu, którego nie można namierzyć.

Jednakże należy dodać, że są prawdopodobnie takie obiekty, których nie powinno się namierzać. Nie dlatego, że nie można, ale dlatego, że wymaga to odpowiednich podejścia i rozumienia, których większość z nas nie posiada. Potrzeba lat praktyki i zrozumienia zasad działania zdalnego postrzegania, by rozpoznać dobrą informację – wynik właściwego namierzania oraz złą, która oznacza niepowodzenie.

Dla poparcia mojej opinii przytoczę prosty przykład namierzania osoby. Nie jest to trudniejsze od namierzania czegokolwiek innego, ale wiąże się z kilkoma problemami, które niełatwo rozwiązać. Oto niektóre z nich:

1. Czy postrzegający wierzy, że narusza prywatność danej osoby?
2. Czy postrzegający wierzy, że może naruszyć prywatność danej osoby? Czy postrzegający otrzymuje informację, dlaczego prywatność zostaje naruszana?
3. Gdzie zaczyna się i kończy rzeczywistość w granicach umysłu namierzonej osoby?
4. Czy między postrzegającym a osobą namierzaną pojawia się związek emocjonalny i czy wspomaga on przekazywaną informację?

Jest to zaledwie kilka z nasuwających się pytań. Oczywiście odpowiedzi leżą w umyśle postrzegającego, a czasami także w umyśle osoby analizującej informację. Właściwie, mówimy tu o aspekcie etycznym czy moralnym przeprowadzanego postrzegania – jak postrzegający odnosi się do procesu RV oraz wynikającym z tego wpływie na wynik.

Sami utwierdzamy się w słuszności naszych czynów. Jeżeli utrzymujemy się ze sprzedaży samochodów, to musimy uważać to za właściwe. Sprzedawcy samochodów sami decydują, jak daleko chcą się posunąć w przeprowadzaniu interesów. Ile prawdy czy fantazji chcą zawrzeć w rozmowach z klientami lub jakie informacje rozmyślnie przemilczą, aby tylko sprzedać samochód. Im bardziej sumienny sprzedawca, tym więcej dowiemy się prawdy. Rzecz w tym, że wyznaczamy sobie jednak pewną granicę, której przekroczyć nie chcemy lub nie możemy.

Te rozważania dotyczą także zdalnie postrzegających. Niektórzy nie mogą postrzegać osoby, gdyż są przekonani, że otrzymywanie informacji jest naruszeniem czyjejś prywatności; właściwie nie tylko nie mogą, ile nie chcą. Rzeczywistość udowadnia, że namierzanie osób jest łatwe. Dzielenie się tą informacją to już zupełnie coś innego.

Podobnie, są ludzie, którzy wierzą, iż wykorzystywanie talentu paranormalnego dla korzyści majątkowych jest złem. Ci zawsze będą biedni, ale szczęśliwi. Niestety, zdaje się, że sam należę właśnie do tej kategorii. Nie chodzi o to, że według mnie zarabianie na czynnościach parapsychicznych jest złe, ale zbliżam się bardzo do mych klientów i ich problemów, przez co nie potrafię żądać nad miarę.

Czy namierzam ludzi? Tak. Nic na to nie mogę poradzić. Kiedy podaję rękę nieznanemu, następuje przekaz. Czy dzielę się tym przekazem z innymi? Nie.

Są więc pewne działania, których jedni postrzegający nie wykonują, a inni wykonują. Każdy postrzegający ma świadomość własnych ograniczeń i dlatego jest najlepszym sędzią w doborze celów namierzania.

Poza tym, są inne aspekty RV, o których potencjalni klienci powinni wiedzieć, a których zdalnie postrzegający lub inna osoba z talentem parapsychicznym im nie zdradzi. Wiążą się one bezpośrednio z prawdopodobieństwem czy wiarygodnością informacji i określeniem poprawności bądź błędności informacji.

Zdalnie postrzegający lub parapsycholodzy, którzy nie dość dogłębnie informują swych klientów, szkodzą nie tylko im, ale także samej profesji. Jest to jedna z przyczyn, dlaczego prawdziwość informacji otrzymanej parapsychicznie, staje się wątpliwa.

Wybermy na przykład cel, w którym możemy zastosować pewne podstawowe zasady. Powiedzmy, że pewien spekulant (klient) właśnie zakupił prawo do sześciu działek, prawdopodobnie roponośnych. Przyjmijmy, że stać go jedynie na wiercenia na dwóch z nich. Chciałby więc wiedzieć,

która z działek ma najbogatsze zasoby ropy. Rozważając ten problem, poruszę pewne aspekty zdalnego postrzegania, z którymi przeciętny klient powinien zostać zapoznany.

Cel powinien być wyraźnie zidentyfikowany, a postrzegający nie musi mieć żadnej informacji, która doprowadzi go do logicznej konkluzji. W naszym przykładzie, dobrym sposobem wyraźnego zidentyfikowania sześciu celów byłoby przypadkowe ponumerowanie ich jakimiś liczbami, składającymi się z pięciu czy sześciu cyfr. (Obiekty docelowe: 23784, 18760, 88512, 98971, 10016 i 71272).

Klient powinien posiadać jak najwięcej informacji z innych źródeł na temat obiektów docelowych. Nasz tajemniczy klient powinien wiedzieć tyle na temat miejsc, w których mają być prowadzone wiercenia, ile każdy naftowiec o terenie swoich prac. Powinien orientować się co do istnienia pobliskich szybów, rozmieszczenia złóż roponośnych, doświadczeń innych naftowców, jakości ropy oraz wszelkich innych informacji osiągalnych poprzez standardowe próby i badania.

Gdy klient posiada takie informacje, może je porównać z przekazem postrzegającego. Jeżeli siedemdziesiąt procent informacji przekazywanej przez postrzegającego pokrywa się z wynikami badań terenowych, istnieje spore prawdopodobieństwo dokładności informacji nowej i wcześniej nieznannej.

Nawet jeżeli informacja pochodząca z sesji zdalnego postrzegania miała służyć jedynie potwierdzeniu istniejących danych, klient powinien potwierdzić tylko te informacje, które postrzegający podał prawidłowo. Klient może też zdecydować o powtórzeniu sesji w późniejszym terminie.

Osoba przeprowadzająca wywiad (jeżeli jest obecna podczas sesji) nie powinna wiedzieć więcej niż zdalnie postrzegający. Wiedza klienta zależy od prawidłowego stawiania pytań przez osobę prowadzącą wywiad. Wcześniejsze przygotowanie pytań doprowadzi jedynie do tego, że osoba przeprowadzająca wywiad nierozsądnie pokieruje postrzegającym. Pozwólmy, aby to zadziało samo. Niech osoba prowadząca będzie tak samo nieświadoma jak postrzegający. Z całą pewnością osoba prowadząca zada właściwe pytania we właściwym momencie.

Jeżeli parapsycholog za bardzo skupia się na sobie i nie potrafi przekazać informacji osobie prowadzącej – niech pracuje samodzielnie. Osoba prowadząca tworzy wspaniałe warunki sesji dla dwóch parapsychologów, którzy mogą pracować nad jednym problemem z różnych perspektyw. Jeden stara się wykorzystać para-psychikę, gdy drugi ją wykorzystuje bez starania się.

Każdy zdalnie postrzegający, który twierdzi, że może dostarczyć wszelkich informacji, faktycznie nie jest w stanie tego zrobić. Bezsprzecznie, parapsycholog lub zdalnie postrzegający pominię wiele spraw. Może jeszcze raz przyjrzeć się i znaleźć jakieś dane, ale nawet wtedy najprawdopodobniej coś pominię. Postrzegający, który twierdzi, że jest w stanie zobaczyć wszystko, stąpa po kruchym lodzie.

Parapsychologia, czy zdalne postrzeganie, to jedynie jeszcze jedna metoda czy narzędzie wspierające podejmowanie decyzji. Żaden parapsycholog czy zdalnie postrzegający nie ma racji przez cały czas.

W zależności od partnera rozmowy, ocena moich udanych trafień waha się od 50 procent do znacznie mniej. Szczerze oceniając moje piętnaście lat zdalnego postrzegania, zdziwiłbym się, gdyby procent "trafień" wyniósł więcej niż 20-25 procent. Dalej, gdyby przeanalizować tylko te "trafienia", prawdopodobnie procent poprawnej informacji wahałby się od 5 do 95. Rozbieżności jest więc sporo.

W tym kontekście nie wygląda to na sukces, ale statystycznie to wynik lepszy niż "przypadkowe trafienie". W ogólnej ocenie jest o wiele ważniejsze, czy ktoś trafił na miejsce docelowe czy nie.

Informacja poparta podpowiedziami nie jest całkowicie parapsychiczna. Innymi słowy, jeżeli parapsycholog czy zdalnie postrzegający otrzyma jakąkolwiek informację w sposób bezpośredni, to otrzymuje podpowiedź co do spodziewanego przekazu. Należy zachować podwójną zasłonę. Jeżeli postrzegający stwierdzi, że nic nie może zdziałać, wówczas trzeba zwrócić się do innego parapsychologa.

Rytuał jest dozwolony, jeżeli nie obraża klienta. Lubię, gdy podczas sesji jest przyciemnione światło. Nie należy wymagać od postrzegającego zarzucenia rytualnych upodobań. Oczywiście pod warunkiem, że te upodobania nie naruszają dobrego tonu lub nie obrażają klienta.

Jeśli parapsycholog uzależnia pracę od nadzwyczajnych warunków, lepiej poszukać kogoś innego. Ofiara krwi, taniec nago na trawniku, upijanie się gatunkowym winem lub stawianie klienta w niezręcznej sytuacji nie są konieczne do dobrej pracy.

Kłamstwa, oszustwa lub manipulowania wynikami nigdy nie należy tolerować. W tym akurat przypadku nie ma żadnych wyjątków. Jeśli choć raz zaufanie zostanie podważone, nie można tego naprawić. Kto pójdzie do kardiochirurga, którego przyłapano na niedopatrzeniu lub do księdza, który zdradził tajemnicę spowiedzi? Chyba nikt. Ja zawsze obiecuję informację tak dobrą, na jaką pozwala mi mój talent. Jeżeli mój przekaz jest błędny lub poniżej spodziewanego poziomu, to muszę przekonać klienta, że nie ma do czynienia z nauką ścisłą. Zdalnie postrzegający nigdy nie powinien uchybiać uczciwości własnej lub klienta. Zdalnie postrzegający i parapsycholodzy powinni wiedzieć dokładnie, co robią, a czego nie oraz powinni być szczerzy wobec potencjalnych klientów. Nigdy nie obiecywać więcej niż można dać. Postrzegający powinni szanować nienaruszalność klienta; nie mogą sugerować przekraczania granic przyzwoitości. Warunkiem koniecznym jest utrzymanie tajemnicy.

Namierzać można wszystko. Namierzać można każdą osobę, grupę, stowarzyszenie, rzecz, okoliczność, przedmiot, wydarzenie, zjawisko, miejsce, przekonanie lub ideę. Namierzać można jakąkolwiek odmianę tych znaczeń w czasoprzestrzeni lub bez niej. Namierzać można przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Nawet wszystkie istniejące rzeczywistości. Także czyjeś fantazje. Trzeba jedynie znać najbardziej efektywne metody zdobycia tych informacji.

Zdalnego postrzegania nie można zablokować. Jak do tej pory odległość czy ekranowanie miało mały (o ile w ogóle) wpływ na zbieranie informacji przez zdalne postrzeganie. Jednakże zdarzało się skuteczne maskowanie obiektu przez umieszczenie go w pobliżu przedmiotów podobnej natury lub budowy. Na przykład, można schować automatyczny ołówek wśród kilkudziesięciu innych automatycznych ołówek, urządzenie nuklearne w reaktorze jądrowym lub psychopatę w szpitalu dla umysłowo chorych. Ostatecznie jednak, przy odpowiednim namierzeniu obiekt zostanie odnaleziony. Faktycznie, jeśli występują tylko nieliczne różnice między namierzonym obiektem a innymi przedmiotami, to czasami łatwiej jest go trafić.

ROZDZIAŁ 21: PYTANIA I ODPOWIEDZI

Jak w każdej książce, pojawia się tu mnóstwo pytań, które chyba nigdy nie znajdą odpowiedzi. Podczas podróży i prezentacji przed różnymi grupami ludzi jestem zazwyczaj zasypywany pytaniami. Wybrałem niektóre z nich. W ten sposób mam nadzieję odpowiedzieć na te najczęściej zadawane.

• Ile czasu zajęło panu rozwinięcie umiejętności zdalnego postrzegania?

Zająłem się zdalnym postrzeganiem w połowie roku 1978. Poziom zaawansowany, który pozwolił mi na uczestniczenie w badaniach naukowych osiągnąłem pod koniec roku 1980. Należy pamiętać, że miałem ułatwiony początek w wyniku mego "spotkania ze śmiercią" w 1970. Nie musiałem pokonywać żadnych kulturowych barier, które mogły powstrzymać moją naukę lub doświadczanie zdalnego postrzegania.

Z doświadczenia wiem, że minimum czasu potrzebnego na osiągnięcie poziomu zaawansowanego to osiemnaście miesięcy. Przy założeniu, że poświęca się na to prawie każdy dzień. Jest to praca na pełen etat, zmieniająca całkowicie perspektywę postrzegania rzeczywistości.

• Czy istnieją spontaniczne zdalne postrzeganie?

Prawdopodobnie nie. Pamiętajmy, że zdalne postrzeganie tym różni się od funkcjonowania parapsychofizycznego, iż zawsze wykonywane jest według ustalonej procedury. "Spontaniczne" oznacza brak procedury, więc prawdopodobnie nie może zaistnieć. Można doznawać spontanicznego działania parapsychofizycznego, ale nie spontanicznego zdalnego postrzegania.

Problem komplikują parapsycholodzy, którzy twierdzą, że są zdalnie postrzegającymi. Mogą wykazać się sporymi zdolnościami, ale nie mają prawa przyznawać się do zdalnego postrzegania. Przyznając się do obu umiejętności działają na niekorzyść RV. Osoby, które uważają się za zdalnie postrzegających, muszą umieć powtórzyć każdą czynność w laboratorium, w ramach ustalonej naukowej procedury.

• Czy spotkał pan kiedyś UFO?

Tak. Poza doświadczeniami podczas zdalnego postrzegania UFO lub wydarzeń z nimi związanych przeżyłem klasyczne spotkanie z UFO, kiedy stacjonowałem na Bahama w 1965 i 66. Zostałem odkomenderowany do jednostki ratowniczej w Eleuthera w pobliżu Governor's Harbor. Wydarzenie z UFO nastąpiło w październiku 1965, ale nie pamiętam dokładnej daty. Pamiętam, że był to wtorkowy wieczór, a ja z kolegą oglądałem film w kinie na otwartym powietrzu, prowadzonym przez Pan American przy ścieżce naprowadzania (części systemu wystrzeliwania rakiet i prowadzenia lotu z Cape Canaveral). Potem poszliśmy do baru na kilka drinków i wracaliśmy pieszo do mojego mieszkania; była mniej więcej 1:15 w nocy.

Cały teren nagle rozświetlił się, niczym przy pełni księżyca, bardzo jasnym, ale nie rażącym światłem. Poszukałem światła i znalazłem je dokładnie ponad głową. Dochodziło z okrągłego obiektu w kształcie dysku. W przybliżeniu miał on trzysta stóp średnicy, a unosił się na wysokości około pięciuset stóp.

Pamiętam, że spodziewałem się usłyszeć jakiś szum, ale panowała absolutna cisza. Nie docierał do mnie żaden odgłos – żadnych świerszczy, żab, nic. Obiekt poruszał się nagłymi skokami z zachodu na wschód. Po sześciu czy siedmiu takich skokach, w mgnieniu oka zniknął za horyzontem; powróciła ciemność.

Następnego dnia rano czułem, jakbym przednią część ciała spalił na słońcu; oczy miałem czymś zaprószone, a dodatkowo jakby brała mnie grypa. Prawie przez cały dzień zostałem w łóżku. Poczuję się lepiej dopiero po tygodniu. Mój przyjaciel miał takie same symptomy. Postanowiliśmy nigdy z nikim nie rozmawiać o tym wydarzeniu, ponieważ podobało się nam na Bahama.

• Czy pan "opuszcza ciało", by zdobyć informacje przez zdalne postrzeganie?

Nie. Wyjście poza ciało i zdalne postrzeganie to dla mnie dwie odrębne sprawy. Informacje w zdalnym postrzeganiu docierają różnymi sposobami: przez symbole, dźwięki, odczucia, smak, we fragmentach, obrazach (dokładnych i niedokładnych) oraz w całościowych wrażeniach.

Przy wyjściu poza ciało widzę obiekt docelowy tak, jakbym stał przy nim osobiście. Tylko widok jest o wiele bardziej wyrazisty. W przedmiotach, ożywionych i nieożywionych, widać jakby pola energii molekularnej. Chociaż prawdopodobnie nie jest to ruch molekuł, z całą pewnością coś łądzącego podobnego.

- **Jakie są inne różnice między zdalnym postrzeganiem, a obserwacją przy wyjściu z ciała?**

Przy wyjściu poza ciało wiem, że gdzieś się udałem, a ciało zostawiłem za sobą. Widzę dokładnie to, co zobaczyłbym normalnie oczyma, tylko wygląda to przejrzyściej, ostrzej; bardziej kolorowo. Aby zobaczyć coś za ścianą, trzeba przez nią przejść. Przez zdalne postrzeganie można odebrać sporo informacji nieosiągalnej w stanie "poza ciałem". Na przykład, przy wyjściu z ciała nie można zobaczyć, jakim językiem mówi osoba w miejscu docelowym, nie można określić narodowości danej osoby, chyba że wywnioskuje się to z ubioru; nie można stwierdzić czyjegoś samopoczucia. To wszystko jest możliwe podczas zdalnego postrzegania.

Dla mnie, osiągnięcie kontrolowanego stanu wyjścia poza ciało jest niezmiernie trudne. Udało mi się tego dokonać w laboratorium Monroe Institute, ale po trzynastu miesiącach starań. Osobiście preferuję dotarcie do celu przez zdalne postrzeganie. Kontrola i manipulacja wydają się tu o wiele prostsze.

- **Jaka skala występuje w RV? Czy widzi pan transfer energii, uczuć lub idei?**

Skala w zdalnym postrzeganiu zależy od wielkości obiektu. Jeżeli spodziewanym celem jest pokój w budynku, wyznacza on skalę, w której reaguje postrzegający. Jeżeli celem jest wnętrze zegarka, to postrzegający opisze działanie, jakby znajdował się w mechanizmie. W zdalnym postrzeganiu nie ma żadnych ograniczeń co do skali. Wszystko może być szczegółowo opisane – począwszy od struktury atomu, a skończywszy na pokładzie lotniskowca.

Można postrzegać transfer energii, uczuć i idei. Właściwie najciekawsze namierzenie dotyczy idei. Na przykład, Juliusz Verne prawdopodobnie dokonał znakomitego zdalnego postrzegania, kiedy opisał jednostkę napędową jego łodzi podwodnej w 20000 mil podmorskiej żeglugi. Musimy tylko gorliwie go naśladować i zajrzeć do roku 3000, by przyjrzeć się wszelkim cudom techniki. Jedyne problem polega na tym, że podczas opisywania przyszłości musimy się mocno napracować, by przekazać to w zrozumiałym sposób.

- **Jakie Jest pana wykształcenie?**

Po skończeniu liceum poszedłem do wojska. Chodziłem do katolickiej szkoły chłopięcej w Miami. Właściwie wszystkie moje szkoły były katolickie. Brakuje mi jeszcze piętnastu godzin kursu, by zrobić dyplom z socjologii. Zajęło mi to znakomitą część dwudziestu sześciu lat i nadal nad tym pracuję.

Niestety, nie ma szkół, które nadają tytuł magistra zdalnego postrzegania. Pewnego dnia pojawią się.

- **Jaką pracę wykonywał pan podczas służby w wojsku?**

Całe dwadzieścia lat służby wojskowej spędziłem w wywiadzie i służbie bezpieczeństwa. Większość zadań wykonywałem poza Ameryką; przeważnie były one tajne. Zainteresowanie zdalnym postrzeganiem rozwijałem na własną rękę i ze względu na to tak wcześnie zdecydowałem się zrezygnować ze służby.

Niezwykle trudno jest uzyskać aprobatę otoczenia i wsparcie finansowe dla zdalnego postrzegania, badań w tym zakresie i rozwoju. Właściwie – jest to prawie niemożliwe. Mam nadzieję, że kiedyś to się zmieni.

- **Twierdzi pan, że w wojsku nie przeprowadzał zdalnego postrzegania?**

To oznaczałoby, że Armia Stanów Zjednoczonych ma otwarty stosunek do funkcji parapsychofizycznych, a faktycznie tak nie jest. Zdalnemu postrzeganiu i jego wykorzystaniu w wojsku właściwie nic nie sprzyja. Dobrze byłoby, gdyby rząd bardziej zainteresował się zdalnym postrzeganiem, z czysto naukowego i badawczego punktu widzenia oczywiście. Wierzę, że wszelkie badania sprzyjające rozwojowi ludzkich zdolności są ważne.

- **Jak traktują pana reprezentanci innych kultur i ludzie, którzy dzięki pańskim doświadczeniom po raz pierwszy mają styczność ze zjawiskiem paranormalnym?**

Strach – to znaczy strach przed nieznanym – nie ma granic. Ludzie, którzy mnie nie znają, przyjmują mnie jak Drakulę powstałego z grobu. Tak więc, nie wykształcenie, ale ogólne nastawienie decyduje o otwartości umysłu.

Dziesięć lat temu przeciętny fizyk nie pomyślałby nawet o badaniu zjawisk paranormalnych. Teraz jest zdecydowanie inaczej. Chociaż wielu naukowców nadal odrzuca tę dziedzinę, jest wielu, którzy przyznają, że coś jest.

Trzeba zrozumieć, że badanie zjawiska nie oznacza wiary w nie. Dobry naukowiec to sceptyczny naukowiec. Zdrowy sceptycyzm jest jak najbardziej na miejscu. Zdecydowany sprzeciw wynika z ignorancji i strachu.

Ci, którzy pozwolą mi zademonstrować zdalne postrzeganie, zazwyczaj traktują mnie serio. Mam kilku bliskich przyjaciół, którzy nadal dziwnie na mnie patrzą, gdy opowiadam o moim zajęciu. Myślę, iż postanowili z humorem traktować moją manię. I bardzo dobrze. Należy także uważać z interpretowaniem braku zainteresowania jako braku wiary.

• Czy od "spotkania ze śmiercią" w 1970 roku nadal miewa pan to, co wielu nazywa "anormalnym" doświadczeniem?

Nadal tego doświadczam, tak. Nie wiem, czy nazwałbym to anormalnym. Zetknąłem się ze statystykami dotyczącymi spontanicznych "wyjść poza ciało", co klasyfikuje to doświadczenie bardziej jako normalne niż anormalne. Ale tak, nadal miewam spontaniczne wyjścia poza ciało. Zazwyczaj zachodzą w najmniej spodziewanym momencie: podczas popołudniowej drzemki na kanapie, porannego przebudzenia lub bardzo głębokiego snu.

Należy podkreślić, że nigdy nie doświadczyłem "złego" wyjścia poza ciało. Niektóre były bardzo zabawne, można rzecz niesamowite, a ja sam nie wiedziałem, co się dzieje. Żadne jednak nie zamieniło się w koszmar.

• Czy istnieją różnice między "wyjściem poza ciało" (OBE) związanym ze "spotkaniem ze śmiercią" (NDE) i tym spontanicznym?

Tak, są wyraźne różnice. OBE związane z NDE zachodziło w innej rzeczywistości czy też – na innym poziomie istnienia. Spontaniczne OBE zachodzą zazwyczaj w świecie fizycznym. Innymi słowy, zawsze udawałem się do miejsc, które rozpoznawałem jako fizyczne. Było kilka takich, które uznałem za faktycznie nie istniejące albo istniejące poza czasem i przestrzenią. Czy mogły to być halucynacje? Oczywiście tak, ale uważam w takim razie, że jest wiele punktów w normalnej rzeczywistości, które są halucynacjami. Przez cały czas oszukujemy samych siebie, dlatego wszystko tworzy jednolitą całość. Nie wyobrażam sobie, aby wszystko było tak skoordynowane, jak jest faktycznie, jeżeli to nie istnieje. Większość z nas odrzuciłaby takie podejście, gdyż Bóg nie może popełnić błędu. Nie mówię teraz o Bogu; mówię o naszej kruchej umiejętności szukania sensu w całym tym galimatiasie, który świadomie i podświadomie staramy się zrozumieć.

• Czy potraf i pan kontrolować teraz "wyjście poza ciało"?

Pod warunkiem podjęcia rygorystycznego treningu, którego celem jest kontrola OBE. Poświęciłem sporo czasu podczas trzynastu tygodni doświadczeń w laboratorium w Monroe Institute, by nauczyć się tej kontroli. Ostatecznie odnieśliśmy sukces, ale kosztem mojego zdalnego postrzegania. Zbyt trudno jest pracować nad jednym i drugim. Porzuciłem więc pracę nad OBE na rzecz zdalnego postrzegania.

Potrafę dość dobrze kontrolować "wyjście poza ciało", jeżeli znajduję się w tym stanie. Nie ponoszą mnie emocje. Na początku podniecenie jest tak wielkie, że nie można utrzymać tego stanu. Po wypaleniu się emocji, wszystko zdaje się funkcjonować właściwie.

• Dlaczego nie chciał pan wrócić do postaci fizycznej po doświadczeniu "życia po śmierci"?

Ponieważ przy porównaniu rzeczywistość fizyczna jest nadzwyczaj prymitywna. Na świecie żyje wielu ludzi, ale nie mają oni dla niego szacunku. Nie szanują nawet samych siebie, więc próżno spodziewać się, by szanowali innych.

Chciałem pozostać w Świecie i stać się jego częścią, ponieważ czułem, że tam zawierała się cała wiedza i uczucie. Zupełnie tak, jakbym pływał w czystej i bezwarunkowej miłości. Byłem przyjęty nie ze względu na to, kim lub czym byłem, ale po prostu dlatego, że stanowiłem część całości. Domagałem się prawa pozostania, ale przegrałem. Prawdopodobnie istnieje ku temu powód, ale nie mam pojęcia, co to takiego.

• Czy istnieje dobro i zło? Czy zło może istnieć samodzielnie, czy też wynalazł je człowiek?

To pytanie właściwie wymaga dwóch odpowiedzi. Po pierwsze wierzę, że zło istnieje samodzielnie. Jednakże potrzeba mu ludzkiej reakcji, by znalazło sposób wyrazu. Innymi słowy, dobro i zło pochodzi od ludzi i naszego osądu, co jest słuszne, a co złe. My określamy, co jest dobre i złe zgodnie ze stopniem kontroli jednego lub drugiego.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej uznaliśmy, że to, co Hitler zrobił z Żydami, Cyganami i innymi mniejszościami narodowymi, było okropieństwem, absolutnym złem. Mogliśmy w to wierzyć,

gdyż pokonaliśmy Hitlera i jego stronników. Co by się jednak stało, gdyby to oni wygrali? Wszyscy mówilibyśmy po niemiecku, a historia uległaby przewartościowaniom.

Nie ganię tutaj Niemców. Twierdzą jedynie, że osądzać ma prawo zwycięzca, silniejszy. Tak więc, osąd jest zmienny, a zmienia się w zależności od tego, kto jest silniejszy, kto rozdaje karty, czyli decyduje, co jest dobre, a co złe. Takie decyzje podejmowane są codziennie.

Niestety, ludzkość nie zawsze ma rację. Chociaż uważamy siebie za bardzo zdolnych, nie potrafimy zidentyfikować zła we wszystkich jego przejawach albo poradzić sobie z nim, gdy tylko się pojawi.

Niedawno rzesze ludzi stały w milczeniu, gdy ginęły miliony istnień w Kampuczy. Ignorujemy to, co dzieje się w pewnych rejonach Afryki, gdzie głód i choroby stały się epidemią, w wyniku której ludzie giną masowo, dziesiątkami tysięcy. Czy jest to mniejsza manifestacja zła niż w przypadku Hitlera? Myślę, że nie. A więc tak, zło może przejawiać się bez udziału człowieka; właściwie to najlepiej sobie radzi, gdy poświęcamy mu najmniej uwagi. Dopiero gdy ludzkość decyduje, że nie może dłużej istnieć obok manifestacji zła, podejmuje się działania w celu jego wyeliminowania.

Inna kwestia to problem śmierci. Umieranie jest przyjmowane w tak różnorodny sposób, że nie potrafimy dojść do wspólnej definicji.

Rozważając pewne sprawy z innej perspektywy, po-wiedzy – konstruktywnej zamiast destruktywnej – możemy podjąć bardziej efektywną decyzję co do istoty naszych działań. Za bardziej konstruktywną uznaję ochronę życia niż jego niszczenie i działam zgodnie z tym przekonaniem. Innymi słowy, staram się zainwestować własną energię w pozytywną czy też konstruktywną stronę każdej kwestii.

Ktoś mógłby powiedzieć, że jest to spór o charakterze semantycznym, ale tak nie jest. W przypadku Kampuczy, gdy rozpatrujemy tę sytuację od strony dobra i zła, automatycznie odwołujemy się do ła judeo-chrześcijańskiego lub politycznych przekonań – "to brązowo-skóry nieucy – to komuniści". Nie można uniknąć takich postaw. Jeżeli demokracja jest dobra, to komunizm zły; jeżeli był bogobojnego chrześcijanina jest dobry, to życie buddysty złe. W każdym kraju widać to samo; być bogatym jest dobrze, biednym źle – ergo, życie na ulicy jest "złe".

Jeżeli rozpatrzmy to samo w aspekcie konstruktywizm kontra destrukcja, obraz ulega zmianie. Utrata życia ludzkiego w wyniku strategii politycznych (Kampucza), głodu (Afryka) lub nieczułości (ludzie z ulicy) nie jest konstruktywna. Wpływa destruktywnie na ducha ludzkości. Konstruktywna jest energia poświęcona zatrzymaniu destrukcji.

Pamiętajmy, jednym z najefektywniejszych przejawów wolnej woli jest zdolność wyboru, gdzie mamy zainwestować naszą ograniczoną porcję energii – w działanie konstruktywne czy destruktywne. Zawsze jest to nasz wybór.

• Ilu jest zdalnie postrzegających?

Prawdopodobnie są ich setki; obecnie doskonałą gdzieś swą sztukę. Znam jedynie dziesięciu pracujących w tych samych laboratoriach. Trzeba zaznaczyć, że nie wszyscy postrzegający są tacy sami, że nie wierzą w to samo. Istnieją dowody, iż każdy postrzegający wyraźnie różni się od drugiego, zarówno w podejściu jak i w zapatrywaniach filozoficznych. Postrzegający są obrazoburczy w każdym znaczeniu tego słowa.

Najpowszechniejszą cechą wśród zdalnie postrzegających jest chęć rozpatrzenia każdego przekazu lub przetworzenia każdej możliwości; zaakceptowania zmiany w każdym momencie, gotowość zrobienia kroku w nieznaną oraz silne pragnienie dokonania tego wszystkiego, jeśli trzeba – nawet samodzielnie.

• Czy zdalne postrzeganie wykorzystuje się do celów politycznych lub wojskowych?

Oczywiście. Jest to jeszcze jedno narzędzie, które można wykorzystać w rozwiązaniu problemu. Dotyczy to także kwestii politycznych lub militarnych. W strukturach wojskowych i politycznych istnieją liczne konstruktywne plany. Na nieszczęście, wiele osób uważa, że polityka i wojsko to zło konieczne. Istnieje o wiele więcej konstruktywnych niż destruktywnych zastosowań systemów politycznych lub wojskowych.

Zdalne postrzeganie działa w tym systemie tak samo dobrze jak poza nim. Jednakże pojawia się problem, gdy zdalnie postrzegający ma wykonać coś wbrew sobie, na przykład coś destrukcyjnego. Oczywiście, określenia konstruktywny i destruktywny są bardzo indywidualne, podobnie jak zło i dobro. Zależy to więc od czasu, miejsca i okoliczności.

• Czy system synchronizacji półkulowej używany w Monroe Institute ma jakiś wpływ na zdalne postrzeganie?

Tak. Niekoniecznie wpływa na poprawę jakości zdalnego postrzegania, ale w znacznym stopniu skraca czas przygotowania do doświadczenia. Przed wykorzystaniem tego systemu relaksacja zajmowała mi godziny. Z wielką trudnością osiągałem odpowiedni stan umysłu. Po wykorzystaniu taśm synchronizacji półkulowej przez rok, relaksacja została niemal wyeliminowana, a przynajmniej skrócona do trzech, pięciu minut.

Poza tym, system ten pomaga w uczeniu się różnych technik medytacji. Wiele wyniosłem z uczestnictwa w jednym z seminariów Monroe Institute.

• Czy może pan opowiedzieć o niektórych z najważniejszych obiektów w pańskim zdalnym postrzeganiu?

Niestety, nie ma tyle miejsca w tej książce, aby opisać je szczegółowo. Niektóre z ciekawszych sesji dotyczyły takich tematów jak budowa piramid w Egipcie, ukrzyżowanie Jezusa, zamordowanie prezydenta Kennedy'ego, spotkanie UFO i życie w roku 3000. Obecnie pracuję nad książką-zbiorem miejsc docelowych w zdalnym postrzeganiu wraz ze szczegółami z sesji.

• Jak pana zdaniem działa zdalne postrzeganie?

Ujmując to krótko – myślę, że przesyłam sobie informację z przyszłości. Innymi słowy, w którymś momencie przyszłości będę znał odpowiedź na wszystkie zadane mi w przeszłości pytania. Dlatego, gdy przekazywana jest mi informacja w swej właściwej formie, wówczas przesyłam ją z powrotem do siebie w przeszłości.

Wiem, że posługuję się tu dużym skrótem, ale wierzę, że właśnie tak to działa.

EPILOG

A przyszłość? Jak daleko w przyszłość możemy zajrzeć?

Nie sposób się dowiedzieć. Oczywiście, tego Joe nie będzie w roku 3000, ale wierzę, że jakaś forma Joe będzie istnieć. Więc jeśli właściwie nastroję się do odbioru obecnej tam formy mnie samego, powinienem poczynić dość dokładne przepowiednie.

Jeśli przyjąć tezę, że informujemy samych siebie przez przesyłanie informacji w przeszłość, to musimy zrobić tylko jeszcze jeden krok, by zrozumieć, w jakim stopniu jesteśmy częścią kogoś drugiego.

Może większość z was, gdzieś tam, to jakaś forma Joe, przynajmniej w takim stopniu, w jakim ja jestem częścią was. Chociaż może się to wydawać bardzo przesadzone, to jednak ma sens. Aby w pełni doświadczyć jakiegoś wydarzenia w fizycznej rzeczywistości, musielibyśmy zobaczyć je ze wszystkich perspektyw. Dlatego, przy takim założeniu, w każdym przypadku musiałbym być obserwatorem, jak i obserwowanym. Oczywiście, jeżeli znaleźliby się inni świadkowie tego wydarzenia, musiałbym być także nimi. Nasze przyszłe formy aktywnie przesyłałyby informacje w przeszłość.

To tworzy całkowicie odmienny obraz świata, prawda? Automatycznie czyni nas odpowiedzialnym za przyczynę, jak i skutek. Czyni nas to całkowicie odpowiedzialnymi za wszelkie czyny.

To uzmysławia nam znaczenie wolnej woli, prawda?

Przepowiednie co do zmian klimatycznych czy osiągnięć ludzkości tworzą własną kategorię. Wcześniejsze ich poznanie to nic złego, gdyż przygoda nie polega na poznaniu, ale w dotarciu do nich.

Projektujemy naszą przyszłość tak samo, jak decydowaliśmy o przeszłości i wszyscy dzielimy się odpowiedzialnością. Budźmy się wzajemnie i razem nad tym pracujmy.

DODATEK

PROCEDURA NAMIERZANIA CELU PRZY UDZIALE ZESPOŁU ZEWNĘTRZNEGO

- a. Osoba nie uczestnicząca w doświadczeniu wybiera zestaw celów.
- b. Zestaw może składać się z sześciu, dziesięciu, dwunastu lub więcej celów. Ich liczba nie powinna przekraczać trzydziestu.
- c. Cele powinny znajdować się w rozsądnej odległości, by można było dojechać do nich samochodem.
- d. Po wybraniu celów, adresy, położenie i nazwy powinny być wydrukowane na kartach i umieszczone w kopertach z podwójnego papieru.
- e. Wybrane cele powinny być odosobnione, wyróżniające się z otoczenia, a także różniące się między sobą.
- f. Cele punktowe są najlepsze dla początkujących uczniów.
- g. Koperty należy oznaczyć przypadkowo wybranymi trzycyfrowymi liczbami i umieścić poza zasięgiem wzroku uczestników doświadczenia aż do momentu, gdy będą potrzebne.
- h. Nigdy nie należy przygotowywać więcej celów, niż planuje się wykorzystać w najbliższym czasie.
- i. Po przygotowaniu zestawu celów i zabezpieczeniu ich, zespół zewnętrzny musi wybrać trzycyfrowy kod, aby otrzymać koperty z instrukcją. Można tego dokonać poprzez trzykrotne rzucanie kostką o dziesięciu bokach (0-9) lub jednokrotny rzut trzema takimi kostkami.
- j. Po otrzymaniu koperty zespół zewnętrzny udaje się w teren. Piętnaście minut przed wyznaczonym czasem zespół otwiera kopertę i postępuje według instrukcji, jadąc bezpośrednio na miejsce docelowe. Po drodze nie powinien się rozglądać, aby nie mylić właściwego celu z innymi miejscami.
- k. W wyznaczonym czasie, zdalnie postrzegający i osoba prowadząca (jeśli jest obecna) tworzą słowny lub rysunkowy opis miejsca docelowego, w którym – według ich przekonania – znajduje się zespół zewnętrzny.
- l. W miejscu docelowym zespół zewnętrzny powinien współdziałać, skupiając uwagę na wyznaczonym celu.
- m. Kiedy minie czas wyznaczony na przebywanie w miejscu docelowym, przerywa się zdalne postrzeganie, a wszelkie notatki i taśmy odkłada.
- n. Wówczas zespół zewnętrzny wraca i zabiera zdalnie postrzegającego (oraz osobę prowadzącą) na miejsce docelowe, by przedyskutować uzyskany przekaz.

Mechanizm namierzania piktograficznego

- a. Podobnie jak wyżej, tylko nie wymaga się udziału zespołu zewnętrznego. Zamiast wybierać miejsca docelowe w terenie, osoba odpowiedzialna za wybór celu wycina zdjęcia z czasopism. Mogą być to magazyny przedstawiające zdjęcia z odległych miejsc o wyróżniających się krajobrazach.
- b. Po wyborze celu, wycina się zdjęcie i przykleja do białego arkusza papieru. Następnie umieszcza w podwójnej, nieprzezroczystej kopercie.
- c. Wyboru celu do namierzania dokonuje się przypadkowo, przez rzut kostką do gry.
- d. Po nagraniu informacji, narysowaniu obrazków, zdalnie postrzegający (wraz z osobą prowadzącą) otwiera kopertę i porównuje dokładność zdalnego postrzegania z fotografią.

Metoda współrzędnych

a. Podobnie jak wyżej, z tą różnicą, że osoba wybierająca miejsca docelowe wyznacza ich współrzędne geograficzne.

b. Dane można przeczytać zdalnie postrzegającemu albo umieścić w zaklejonej, podwójnej kopercie.

Podstawowe zasady

1. Miejsca docelowe zawsze wybiera osoba nie uczestnicząca bezpośrednio w doświadczeniu.
2. Cele w jednym zestawie powinny wyraźnie różnić się między sobą.
3. Cele zawsze powinny się wyróżniać na tle otoczenia.
4. Można korzystać z pomocy osoby prowadzącej, nie jest to jednak konieczne.
5. Osoba prowadząca, podobnie jak postrzegający, nie powinna nic wiedzieć o celu przed doświadczeniem.
6. Nad celem należy pracować minimum 15 minut, maksimum 30.
7. Konkretny czas i datę namierzania należy ustalić przed sesją.
8. Należy sporządzać jak najwięcej notatek; przydadzą się później.
9. Nie oszukiwać!